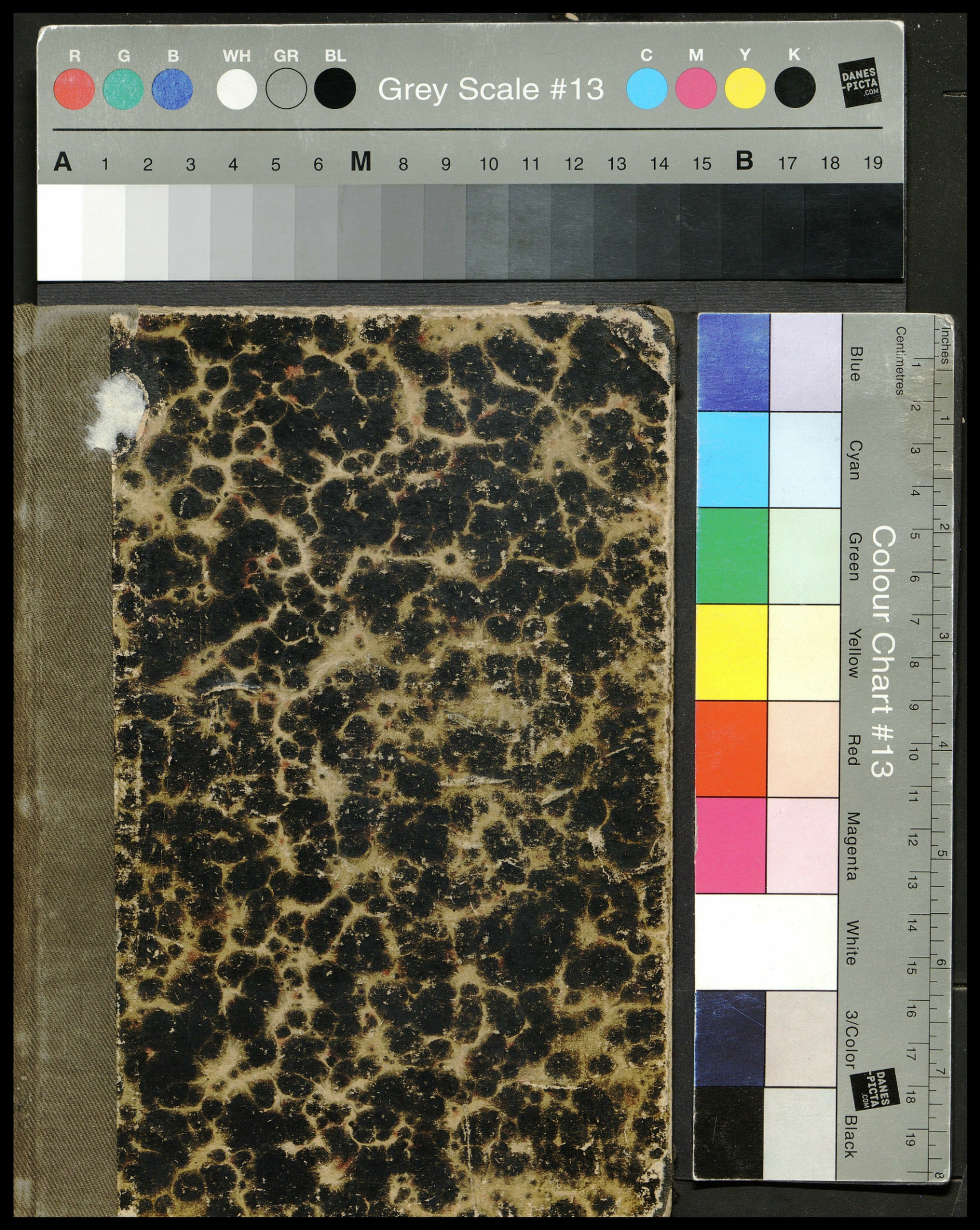
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

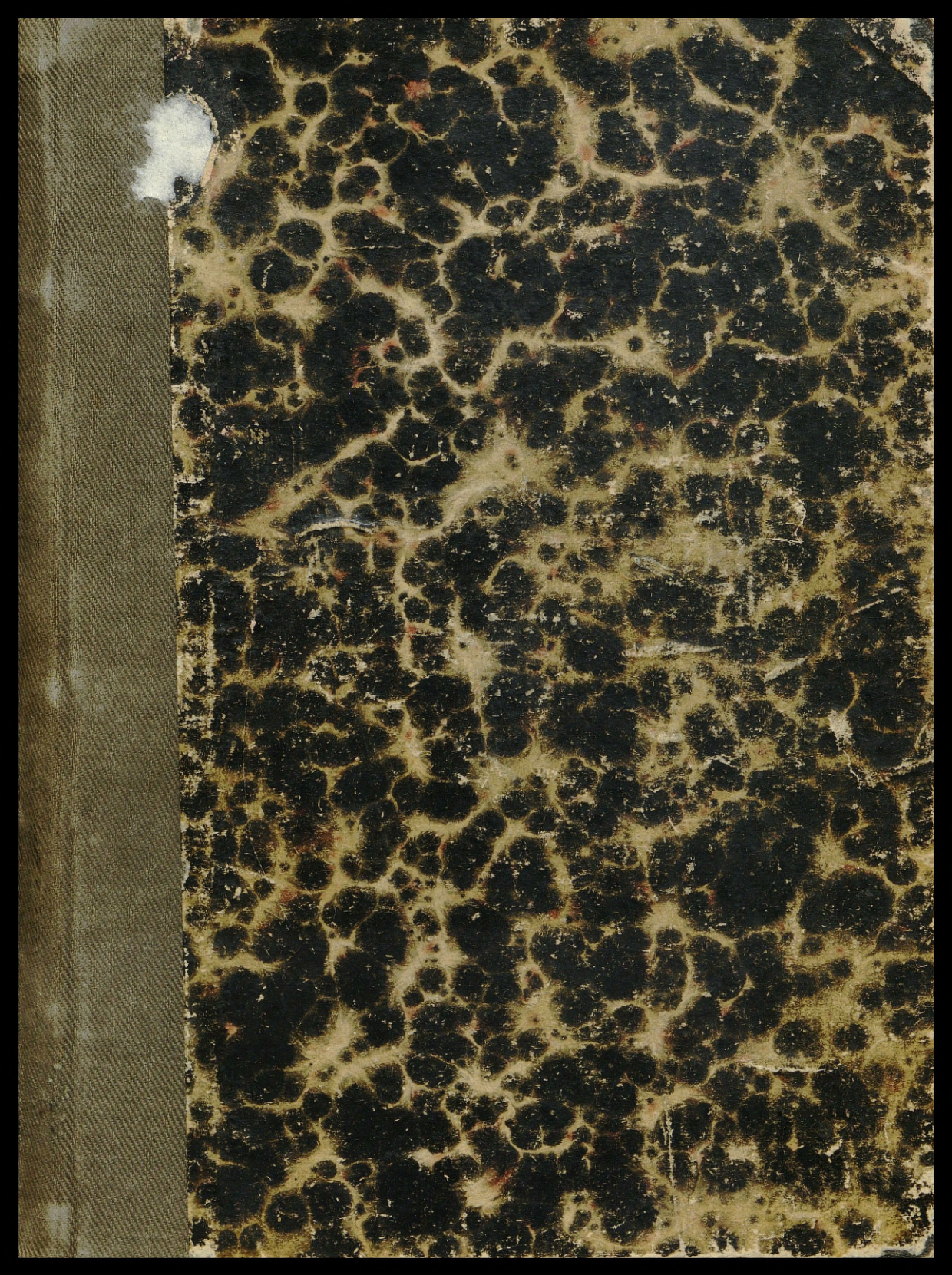

SYSTEM EKONOMJI POLITYCZNEJ

T. I.

ROZWÓJ ŻYCIA GOSPODARCZEGO
I IDEI GOSPODARCZYCH

CZCIONKAMI
DRUKARNI
P. K. O.
W WARSZAWIE

Dd. 122. 589.

ROMAN RYBARSKI

SYSTEM EKONOMJI POLITYCZNEJ

T. I

ROZWÓJ
ŻYCIA GOSPODARCZEGO
I IDEI GOSPODARCZYCH

6195

BIBLIOTEKA
Szkoły Głównej Gospodarstwa
Wiejskiego

WYDAWNICTWO KASY im. MIANOWSKIEGO
INSTYTUTU POPIERANIA POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI NAUKOWEJ
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA
MCMXXIV

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

395472/2

1958 W 623/13

PRZEDMOWA.

Zamierzam ogłosić „System ekonomji politycznej", podzielony na trzy tomy. Pierwszy, który czytelnik ma w rękach, nosi tytuł: „Rozwój życia gospodarczego i idei gospodarczych", drugi poświęcony będzie „Ogólnej teorji ekonomji politycznej", trzeci, najobszerniejszy, „Polityce gospodarstwa narodowego". O ile osobne traktowanie teorji i polityki gospodarczej nie wymaga uzasadnienia, o tyle winienem wyjaśnić, dlaczego tyle miejsca poświęcam materjałowi historyczno-gospodarczemu i zajmuję się odrębnie zobrazowaniem życia gospodarczego i zapatrywań gospodarczych różnych epok, zaczynając od czasów bardzo odległych. Albowiem taki układ systemu odbiega od utartego szablonu.

Do wprowadzenia osobnej części historyczno-gospodarczej skłoniły mnie zarówno względy naukowe, jak i pedagogiczne. Systematyczny wykład ekonomji politycznej, zaczynający się od wyjaśnienia zasadniczych zjawisk gospodarczych, trzeba nieraz przerywać wycieczkami w dziedzinę historji gospodarczej, historji doktryn, techniki, gdyż inaczej te zasadnicze pojęcia staną się czemś niezupełnie zrozumiałem. Trzeba zaznaczać różnicę poglądów szkół ekonomicznych na specjalne zagadnienia, choć się nie jest w stanie określić wyczerpująco zasadniczego punktu wyjścia tych szkół, odmalować tła, na którem wyrosły te zapatrywania. Dlatego, mojem zdaniem, lepiej jest wykład zasad teoretyczno-ekonomicznych poprzedzić wstępem, choćby obszernym, który da pogląd na rozwój gospodarczego życia, na jego podstawy w różnych czasach, który na tle historycznem wyświetli genezę różnych ekonomicznych kierunków i da ogólne pojęcie o tym ustroju społecz-

no-gospodarczym, wśród którego żyjemy. Zyska na tem estetyka właściwego wykładu ekonomji politycznej, jego zwartość i jasność.

Wzgląd pedagogiczny, to nietylko wzgląd na to, że słuchacz szkół akademickich przystępuje do studjów ekonomicznych z bardzo małem przygotowaniem z dziedziny historji gospodarczej. Chodzi tu wogóle o wszystkich, przystępujących do poważnych studjów ekonomicznych. Zainteresowanie problemami ekonomicznymi jest ogromne. Ale niejeden, kto wziął do rąk gruntowniejszy wykład naszej nauki, rzucił go ze zniechęceniem po pewnym czasie, bo musiał czytać dociekania na temat wartości gospodarczej, ceny, czasami znajdywał jakieś wzory algebraiczne, a to wszystko tak suche, oderwane od życia! Otóż może dobrze będzie przejść do tych zagadnień po moście faktów mniej abstrakcyjnych, należących w dość znacznym stopniu do zakresu ogólnego wykształcenia; rozpocząć od rzeczy bardziej konkretnych, by przyjść zczasem do uogólnień.

Wówczas przestanie zniechęcać wielka rozbieżność poglądów która panuje w naszej nauce, nawet na najbardziej podstawowe zagadnienia. Na tle historycznem różne zapatrywania dawniejszych pisarzy wydadzą się mniej dziwaczne, niż się często mogą wydawać w oderwaniu od tła, na którem wyrosły. Przestaniemy oceniać przeszłość według teraźniejszości. Niejeden dzisiejszy pogląd, bardzo na pozór oderwany od życia, stanie się zrozumiały, jako tego życia odbicie; zrozumiemy związek, który istnieje między idejami gospodarczemi, a życiem gospodarczem.

Można czasami spotkać się z poglądem, że przedmiotem właściwego badania naukowego w dziedzinie nauk społecznych mogą być tylko fakty, a nie ideje. Ale zapatrywania ekonomiczne są faktem takim samym, jak każdy inny. Bez zrozumienia poglądów gospodarczych, panujących w jakiejś epoce, nie zrozumiemy jej życia gospodarczego. A zresztą bardzo często zaciera się granica między poglądem, a konkretnem działaniem ekonomicznem. Ustawodawstwo społeczno-gospodarcze jest odbiciem poglądów danej epoki, na stosunek różnych warstw do siebie wpływają nie tylko ich warunki życiowe, lecz także ideały, które im przyświecają.

Co ważniejsza, nie można przytem pojmować w jednostronny sposób stosunku, zachodzącego między zapatrywaniami gospodarczemi epoki a realnem życiem gospodarczem. W tych poglądach nie można widzieć tylko biernego, niejako mechanicznego odbicia struktury gospodarczej społeczeństwa, również nie można przypisywać jedynie twórczej roli idejom ekonomicznym, widzieć w nich wszechpotężny czynnik, zdolny do gruntownego przekształcenia ustroju społeczno-gospodarczego, niezależnie od faktycznych warunków, których świadoma ludzka wola nie jest w stanie opanować. Między poglądami gospodarczymi z życiem gospodarczem istnieje wzajemna zależność. Niepodobna tej zależności ująć w jednostronną formułę przyczyny i skutku. W dziedzinie życia społecznego bardzo

często skutek staje się przyczyną, wywołuje dalsze przeobrażenia. I tę wzajemną zależność poglądów i ustroju społeczno-gospodarczego będę się starał uwydatnić.

Podjęte przezemnie zadanie jest trudne, można nawet powiedzieć, ryzykowne. A to z uwagi na wciągnięcie w ramy systemu obfitego materjału historyczno-gospodarczego. Ramy te są bardzo ciasne, trzeba, charakteryzyjąc każdą epokę, ograniczyć się do rzeczy najważniejszych. Wtedy zjawia się niebezpieczeństwo, że autor będzie powtarzał rzeczy znane, wprost banalne; gdyby je pominął, mógłby postąpić bardzo dowolnie w swoim wyborze, obraz byłby niedokładny. Badania nad historją gospodarczą, zwłaszcza o ile chodzi o czasy dawniejsze, zawierają tyle wątpliwości, tyle spornych kwestji, że nawet specjalista-historyk ma duże trudności, gdy chce ogólnie przedstawić ich wyniki. A z drugiej strony niepodobna jest pomijać tych różnych wątpliwości, różnych oświetleń, choć się nie jest w stanie wypowiedzieć ostatniego zdania, cudzego lub własnego.

Koniecznem jest pominięcie wielu faktów z czasów odległych, które mają luźniejszy związek z dalszym rozwojem gospodarczym. Więc sięgając w przeszłość, nie zagłębiam się daleko poza starożytność klasyczną, nie wchodzę w zawiły przedmiot pierwotnych instytucji gospodarczych. A dalej, charakteryzując nawet czasy późniejsze, staram się skupić uwagę na instytucjach, urządzeniach, które doszły już do pełnego rozkwitu, natomiast nie zapuszczam się w przedstawienie ich genezy, gdyż co do tego najtrudniej jest zgromadzić nawet mało sporne wyniki. Powstanie miast, cechów, różnych form własności, dociekania nad genezą rzemiosła, są to rzeczy, w których roi się od sprzecznych teorji. W wykładzie takim, jak obecny, chodzi przedewszystkiem o to, jakim był dany ustrój społeczno-gospodarczy, a nie skąd on się wziął, np. jaka była funkcja gospodarcza miasta, a nie o to, z czego ono się rozwinęło. Są rzeczy, o których nie można pisać bardzo krótko, i dlatego też, w ogólnym wykładzie, lepiej o nich nie pisać.

Gdy się chce scharakteryzować rozwój życia gospodarczego w różnych epokach, trudno jest pominąć teorje, ujmujące ten rozwój w pewne ogólne formuły, odróżniające zasadnicze stadja tego rozwoju. Nie można odmówić racjonalności tym dążeniom do naukowej syntezy, ani pożytku, który z tego płynie dla bardziej specjalnych badań. Niemniej jednak wskazana jest tutaj jak największa ostrożność. Może być i jest spornem pytanie, którą stronę życia społeczno-gospodarczego należy wziąść za punkt wyjścia, nigdy zresztą jeden pierwiastek nie zapanuje w danym okresie tak wszechwładnie, by wyparł wszelkie inne. Jak pisze P. Vinogradoff, „żaden ustrój nie jest w rzeczywistości harmonijny i wpełni zrównoważony, każdy ustrój historyczny jest płodny w sprzeczne zasady i różne możliwości" (The growth of the ma-

nor). W żadnej epoce pozostałości poprzedniej nie znikają bez śladu, a zaś nawet już w czasie największego rozkwitu dawnego ustroju zjawiają się zawiązki nowego. Trzeba oczywiście, zwłaszcza w tego rodzaju przedstawieniu, jak niniejszy wykład, zatrzymać się przedewszystkiem na tem, co jest najbardziej typowe, najbardziej rozpowszechnione; ale to nie może być pokusą do zbyt łatwych uogólnień, do zbyt ostrego przeciwstawiania objawów „normalnych" — wyjątkom, gdyż w tem kryje się duże niebezpieczeństwo dowolności.

Pragnę, by czytelnik, przypatrując się kolejno następującym różnym epokom rozwoju społeczno - gospodarczego, zyskał podstawy do własnej oceny obecnych instytucji gospodarczych, by zrozumiał, jak wiele wieków składało się na naszą dzisiejszą kulturę gospodarczą i nasze dzisiejsze gospodarcze zapatrywania. Gdy odbędzie tę wędrówkę po różnych czasach i krajach, gdy rzeczy skądinąd sobie znane ujrzy w związku z całością życia gospodarczego, to może wówczas pociągną go zimne napozór uogólnienia teorji ekonomji politycznej.

R. R.

ROZDZIAŁ I.

STAROŻYTNOŚĆ KLASYCZNA.

I. Stosunki gospodarcze Wschodu i Grecji.

1. Egipt. Źródła naszej kultury gospodarczej, jak wogóle całej naszej kultury, sięgają bardzo głęboko w starożytność. Widzimy tam kolejne następstwo przewodnictwa w rozwoju gospodarczym. Jeden wchodzi na miejsce drugiego, swego nauczyciela, a potem współzawodnika. Jak stwierdza W. Cunningham, „w krajach, które otaczają Morze Śródziemne, była nieprzerwana tradycja życia cywilizowanego od najdawniejszych czasów; przesuwało się ono z miejsca na miejsce, z Egiptu do Fenicji, z Fenicji i Kartaginy do Grecji i Rzymu, z Konstantynopola do Włoch i Francji" (Western Civilisation I.).

Nie pragniemy przedstawić w szczegółach obrazu tego życia gospodarczego, kolejnego następstwa różnych cywilizacji, zwłaszcza o ile chodzi o ludy tak zw. klasycznego Wschodu. Trzeba skupić główną uwagę na Grekach i Rzymianach, przyznać należne im miejsce w rozwoju gospodarstwa i zapatrywań ekonomicznych. Ale warto, choćby w bardzo grubych liniach, wspomnieć o starożytnym Egipcie i Fenicji; życie gospodarcze tych krajów może z jednej strony nasunąć pewne analogje z późniejszym rozwojem, a z drugiej strony zainteresować siłą kontrastu ze stosunkami, bardziej nam bliskimi.

Taki kontrast przedstawia Egipt, z uwagi na swój ustrój, zarówno polityczny jak i społeczno-gospodarczy. Władza panującego jest tam bardzo wielka. Niema ścisłej granicy między nią, a prawami mieszkańców, także w dziedzinie gospodarczej. „Bóg-król był panem dóbr jak i osoby swoich poddanych... Z punktu widzenia teoretycznego, cały Egipt był domeną królewską, zamieszkałą

przez poddanych, pracujących dla króla i żyjących z udziału, który im on chce przyznać w swoim dochodzie". (A. Bouché-Leclerq, Histoire des Lagides T. III.). Każdy zawód pełnił wyznaczone mu funkcje w ogólnym podziale pracy. Ustrój polityczny panował nad życiem gospodarczem. Stosunki gospodarcze między różnemi warstwami zasadzały się nie tyle na swobodnej wymianie, ile na jednostronnych obowiązkach, np. na obowiązku dostarczania określonych ilości płodów na potrzeby klasy rządzącej. Gospodarstwo królewskie jest bardzo rozległe, oparte jest na licznych monopolach produkcyjnych i handlowych, na ścisłej kontroli życia społeczno-gospodarczego podwładnej ludności.

Jakkolwiek starożytny Egipt był może najbardziej trwałym tworem państwowym, jaki znają dzieje, to oczywiście podlegał znacznym ewolucjom w ciągu paru tysiącoleci swojego istnienia. Ale zasadnicze rysy jego ustroju trwały mimo tych przeobrażeń, tak, że np. rządy Ptolemeuszów, w każdym razie w zakresie gospodarczym, były tylko rozwinięciem zasad, na których oparł się dawny ustrój Faraonów. Bardzo często uważa się też za cechę charakterystyczną Egiptu, w przeciwieństwie do Grecji i Rzymu, słabsze rozpowszechnienie się niewolnictwa. Ale ta różnica niema zasadniczego znaczenia, trzeba na inne rzeczy większy nacisk położyć. Albowiem los warstw niższych, pracujących na dworach Faraona, świątyń, w kopalniach nie był zdaje się lepszym od losu niewolników. Mało w Egipcie było niewolników, ale też mało było wolności.

Egipt w rozwoju gospodarczym wyprzedził wszystkie kraje Wschodu. Źródłem jego pomyślności była przedewszystkiem urodzajna ziemia. obfitująca w różne płody. W Lucanusa Farsaliach czytamy o Egipcie (VIII, 446): *„Terra suis contenta bonis, non indiga mercis aut Jovis"*... Istotnie, Egipt był krajem, który zwłaszcza w początkach, nie bardzo wiele potrzebował z zagranicy. Żywił się sam i dość sowicie żywił innych. Rozwinął u siebie przemysł, który inni naśladowali. Wiele różnych odkryć, przypisywanych np. Fenicjanom, ma swoją ojczyznę prawdopodobnie w Egipcie, Fenicjanie odegrali tylko rolę międzynarodowych pośredników. Nie można twierdzić, że Egipt rozwijał się przez długi czas, nie znając handlu zagranicznego; w każdym razie Egipcjanie żywili długo głęboką niechęć do tego handlu. Egipt był izolowany przez naturę, przez pustynie od zachodu i wschodu, i niegościnne morze, pozbawione dogodnych wybrzeży, od północy. Tę izolację podtrzymywała religja. Według niej, zetknięcie się z obcymi było niebezpieczne. Pobyt w obcych krajach był objawem bezbożności, wyjazd dozwolony był pierwotnie tylko w interesach króla. Handel morzem był nienawidzony, kapłan egipski ze wstrętem odwracał się od żeglarza.

Niemniej jednak już bardzo wcześnie można stwierdzić istnienie żywych stosunków handlowych z obcymi krajami. Przywożono z zagranicy materjały, potrzebne do balsamowania, wino

i oliwę (tych płodów ziemia egipska nie dawała, lub tylko w złym dawała gatunku); dalej bursztyn, cynę i inne metale, a przedewszystkiem drzewo. Natomiast Egipt miał do wywozu nadmiar płodów rolnych, wiele przedmiotów przemysłu w pierwszorzędnym gatunku, zwłaszcza tkaniny lniane. Zdaje się, że wywóz przewyższał przywóz, stąd gromadziły się w Egipcie szlachetne kruszce.

W miarę upływu wieków, a raczej tysiącoleci, Egipt wychodził coraz bardziej ze swego handlowego odosobnienia. Równocześnie z tem zmieniały się i formy obrotu zewnętrznego. W czasach najdawniejszych, zwyczajna wymiana handlowa nie była głównym sposobem nabywania potrzebnych towarów z zagranicy. Radzono sobie w sposób bardziej prymitywny. Albo przez wymianę podarunków z innymi władcami, albo też przez wyprawy łupieżcze, które doprowadziły do stałych haraczów w naturze, pobieranych przez Faraonów.

W związku z tymi pierwotnymi postaciami obrotu zagranicznego pozostają i formy obrotu wewnętrznego. Starożytny Egipt uchodzi za klasyczny kraj gospodarstwa naturalnego. W każdym razie, z powodu braku kruszców szlachetnych i innych może przyczyn, wymiana pieniężna rozszerzała się z wielkim oporem i nigdy nie wyparła w zupełności wymiany surowej. Ta ostatnia wymiana mogła się rozwijać, mimo wysokiego stopnia kultury gospodarczej, dzięki specjalnemu ustrojowi społecznemu, w małym stopniu opartemu na swobodnej umowie. Zakłady przemysłowe Faraonów i świątyń uzyskiwały potrzebne surowce od mieszkańców kraju w postaci danin naturalnych. Pierwotnie wszystkie podatki były płacone w naturze; pobierano je w drobiu, w zbożu, w rybach, chlebie itd., według dość skomplikowanego systemu, co wszystko gromadziło się w magazynach państwowych i służyło na uposażenie dworu, wojska i urzędników. Jeszcze za Ptolemeuszów pozostał podatek w zbożu. Historycy Egiptu, na podstawie zabytków, odtwarzają charakterystyczne obrazy wymiany, nieposługującej się pieniądzem. I tak w jednym z takich obrazów, jedna strona kupuje ciastka, i ofiaruje wzamian za to łańcuch na szyję; sprzedający ciastka nie godzi się na to, kupujący dorzuca jeszcze sandały. Na innym obrazie wymienia się naszyjnik na wachlarz i wentylator. Sprawa była ciężka, gdy chodziło o jakiś przedmiot większy i cenniejszy, naprzykład o wołu; jak opisuje G. Maspero, jako równoważnik tego przedmiotu figuruje cały inwentarz różnych towarów: łóżka, laski, miód, oliwa, haki, ubranie. W miarę rozwoju, za drugiego imperjum, wymiany dokonuje się jeszcze w naturze, ale już zjawia się jednostka do obliczenia, kawałek metalu określonej wagi, według którego ocenia się wymieniane przedmioty.

Żywszy obrót handlowy z zagranicą, a przedewszystkiem podboje i wojny przynoszą rozpowszechnienie się w Egipcie gospodarstwa pieniężnego. Pewna reakcja jednak, w kierunku natu-

ralnego gospodarstwa, następuje w związku z ogólnym upadkiem gospodarczym imperjum rzymskiego w III w. po Chrystusie.

2. Fenicjanie. Naród ten, o którym stosunkowo mało mamy zupełnie pewnych wiadomości, zasługuje na uwagę dlatego, że stał się pośrednikiem handlu, i wogóle cywilizacji między Wschodem i Zachodem. W wielu krajach starożytnych nazwa Fenicjan była identyczną z nazwą kupca. Nie znaczy to jednak, by Fenicjanie od początków trudnić się mieli przeważnie handlem. Mieli kraj bardzo urodzajny, obfitujący w drzewo do budowy okrętów i dogodne porty. Rozwinęli u siebie przemysł, częściowo naśladując Egipcjan. W miarę rozwoju ludności nie mogli się jednak wyżywić własnymi produktami rolnymi, ani przetwarzać tylko własnych surowców. Musieli je sprowadzać do własnych warsztatów, jak np. wełnę do wyrobów wełnianych. Stopniowo podejmowali coraz dalsze podróże morskie, zakładając faktorje handlowe na wybrzeżach.

W XV w. przed Chr. mieli już dotrzeć do wybrzeży Atlantyku. Największy rozkwit handlu fenickiego nastąpił w okresie przewagi Tyru, w latach 1100—750 przed Chr. Wtedy mieli już osadę Gades nad Oceanem, stosunki handlowe z Arabią, Indjami i Zanzibarem.

Główna ich funkcja handlowa polegała na tem, że wzamian za płody surowe i kopalniane krajów barbarzyńskich i mniej rozwiniętych, zwłaszcza na Zachodzie, uzyskiwali różne gotowe produkty, w znacznej części zbytkowne, od narodów Wschodu. Poszukiwali szczególnie kruszców szlachetnych; niewątpliwie też przyczynili się w walnym stopniu do upowszechnienia srebra, jako środka wymiany. Ważnym artykułem eksportu fenickiego były wyroby ze szkła, tkaniny, broń itd. Nabywali wszędzie niewolników, a gdzie się dało, zaopatrywali się w nich w tańszy sposób, przez porywanie ludzi. Metody handlowe Fenicjan były bezwzględne. Dążyli do zmonopolizowania handlu w swoich rękach, głównie na morzu Śródziemnem. Na niektóre artykuły, jak np. na cynę, uzyskali faktyczny monopol. Swojej przewagi strzegli zazdrośnie. Chcąc odstraszyć współzawodników i utrudnić im konkurencję, utrzymywali w tajemnicy źródła swoich towarów, opowiadali niestworzone legendy o trudnościach i niebezpieczeństwach ich uzyskania. Wszystkie te historje oznaczali Grecy mianem *fojnikikon pseudos*. W Grekach znaleźli oni poważnych konkurentów, którzy wyparli ich ze wschodniej części Morza Śródziemnego. I Fenicja upadła wtedy, gdy zachwiał się jej monopol handlowy. Na zachodzie Morza Śródziemnego doszła później do rozkwitu jedna z kolonii fenickich, Kartagina; jej losy są dobrze znane.

Tak więc Fenicja przedstawia typ państwa handlowego, panującego na morzu, osiągającego wielkie zyski ze swego panowania,

wyzyskującego brak handlowej inicjatywy i niższy rozwój wytwórczości przemysłowej u ludów, z którymi ona utrzymywała stosunki. Ale gospodarstwo fenickie nie było oparte na mocnych wewnętrznych podstawach, zawisło w znacznym stopniu od układu sił i warunków politycznych w całem ówczesnem „gospodarstwie światowem", którego ośrodkiem było Morze Śródziemne. Gdy zmieniły się warunki polityczne, gdy dorosły gospodarczo inne narody, zachwiała i runęła ta potęga. Okazała się mniej trwałą, niż np. potęga Egiptu, mniej wplątanego w obrót międzynarodowy, opartego głównie na własnej produkcji. Pod tym względem byt Fenicji i jej losy są bardzo podobne do losów innych państw handlowych.

3. Dawniejsze stosunki gospodarcze Grecji.

Rozwój gospodarczy Grecji możemy już śledzić dokładniej, niż despotycznych monarchji klasycznego Wschodu; możemy z większą precyzją wyróżnić kolejne stadja tego rozwoju, i jego sprężyny są dla nas mniej ukryte, bardziej zrozumiałe. Nie potrzebujemy zresztą zapuszczać się w bardzo odległą przeszłość, np. zbierać rozprószonych wiadomości o interesującej kulturze minoickiej na Krecie, gdzie już na 15 wieków przed Chr. był żywy handel z Egiptem. Wystarczy, gdy skupimy uwagę na epoce homeryckiej (mniej więcej od XII do VIII w.) i przechodząc do czasów coraz to późniejszych, stwierdzimy bardzo znamienną ewolucję stosunków społeczno-gospodarczych.

Ewolucja ta miała przebieg typowy także dla wielu innych krajów. Rozwój szedł od bezwzględnej przewagi rolnictwa i pasterstwa do coraz większego znaczenia przemysłu, handlu i żeglugi, od gospodarstwa naturalnego do gospodarstwa pieniężnego, od niskiego poziomu potrzeb i kultury materjalnej do znacznego bardzo jej rozkwitu. Czytając Iliadę i Odysseję, mamy przed oczyma bardzo pierwotne stosunki społeczne i gospodarcze. Ludność w owym czasie niemal wyłącznie żyje z pasterstwa i rolnictwa, nie mówiąc już o rabunkach u sąsiadów, które stanowią cenione źródło dochodu. W ustroju społecznym panowanie przypada władcom, których bogactwo wyraża się w ilości trzód i ziemi a także w nagromadzonym skarbie. Formą organizacji społeczno-gospodarczej jest zamknięte gospodarstwo domowe, w którem prawie wszystkie potrzeby są zaspakajone pracą osób, zajętych w tem gospodarstwie, jednostronnie zależnych od jego pana. Są różne formy tej zależności: mamy poddanych, dzierżawców, najemników, niewolnictwo nie gra wielkiej roli. Stan rzemieślników nie jest jeszcze rozwinięty. Wiele wytworów, które później są produkowane przez samodzielnych rzemieślników i uzyskiwane w drodze wymiany, produkuje się w granicach gospodarstwa domowego. Ale prócz tego są samodzielni rzemieślnicy, często wędrowni, przynajmniej dla tych gałęzi produkcji, których nie można było rozwinąć w go-

spodarstwie domowem. Wchodzą tu w rachubę garncarze, wogóle rzemieślnicy, trudniący się ceramiką, kowale, a raczej rzemieślnicy trudniący się obróbką metali, będący w dużem poważaniu, podobnie jak u innych ludów bardziej pierwotnych; dalej cieśle, trudniący się równocześnie i kamieniarstwem, a wreszcie rzemieślnicy, wyrabiający lepsze wyroby ze skóry. Te cztery rodzaje rzemieślników wydzieliły się najwcześniej z ram gospodarstwa domowego, stały się zawiązkiem osobnej warstwy społecznej.

Handel pierwotnie jest w rękach obcych, głównie Fenicjan. Kupców fenickich wymieniają dość często późniejsze części Odysseji. Rozmiary tego handlu są skromne. Grecja ze Wschodu uzyskuje gotowe produkty, przeważnie przedmioty zbytku, także broń; wzamian za to daje niektóre środki żywności i surowce, zwłaszcza metale, także i niewolników. Przytem handel, jak to nieraz było w początkach, nie odrazu oddzielił się od piraterji.

Te stosunki z natury rzeczy nie mogły się utrzymać długo w swojej pierwotnej postaci. Grecja była przeważnie krajem górzystym, w miarę wzrostu ludności nie mogła żyć z samego rolnictwa. Położenie geograficzne, dogodne porty i właściwości narodu skłaniały do wyjścia z ram pierwotnego, zamkniętego gospodarstwa domowego. Już w epoce panowania szlachty, Grecy trudnią się czynniej handlem. A już od czasów bardzo dawnych posuwa się naprzód proces kolonizacji.

4. Kolonizacja grecka. Przyczyny ruchu kolonizacyjnego Greków były rozmaite. Niewątpliwie do opuszczania rodzinnej ziemi skłaniały walki wewnętrzne i najazdy. Ale ten długotrwały ruch, trwający kilka wieków, który do największego natężenia doszedł w wiekach od VIII do VI, miał głębsze źródła gospodarcze. Wzrastającej ludności niepodobna było pomieścić w kamienistej Grecji: że faktycznie przeludnienie istniało, tego świadectwem są choćby obyczaje, pozwalające na zabijanie dzieci i starców, a także Platon wspomina o „ziemiach które nie mogą wyżywić mieszkańców". Koloniści szukają przedewszystkiem ziemi urodzajnej. Tem się różniły greckie kolonie od fenickich faktorji handlowych, że charakter ich był przeważnie rolniczy; rozwój przemysłu i handlu był następstwem kolonizacji. Z natury rzeczy, gdy trzeba było nieraz z bronią w ręku zdobywać i utrzymywać zajęty skrawek ziemi, kolonizacja miała charakter masowy i zorganizowany. Zajętą ziemię dzielono między uczestników wyprawy. W ten sposób założono wiele osad, z których potem wyrastały miasta. Na tem tle także w kraju macierzystym, z którym kolonie utrzymywały żywe stosunki, mogły wyrósć tendencje do dokonywania nowych podziałów ziemi, w każdym razie do urządzania gospodarstwa podług powziętego planu, z małem poszanowaniem istniejącego stanu rzeczy.

Ruch kolonizacyjny był bardzo rozległy. Objął on z jednej strony wybrzeża Morza Śródziemnego, gdzie na Zachodzie na pierwszy plan wybiła się Massilia, późniejsza Marsylja, z drugiej zaś szczególnie doniosłe dla życia gospodarczego Grecji wybrzeże Morza Czarnego. W ruchu kolonizacyjnym biorą samodzielny udział dawniejsze kolonie: Massilia była matką wielu miast, Milet miał założyć 90 miast na Morzu Czarnem. Około roku 600 liczono od ujścia Rodanu do Kaukazu 250 greckich kolonji. Gdy rozwinął się w Grecji przemysł i handel, ekspansja tego narodu nie zwracała się tylko ku różnym barbarzyńskim wybrzeżom; wciskali się Grecy na Wschód, do krajów już zaludnionych, w charakterze kupców, żeglarzy i przemysłowców. Temu zawdzięcza swój rozwój miasto Naukratis w Egipcie, którego wykopaliska, zbadane w ostatnich czasach, są jednym z głównych materjałów do poznania greckich stosunków gospodarczych.

5. Rozwój handlu greckiego.

Fenicjanie byli głównymi nauczycielami Greków w zakresie handlu i żeglugi. Ale stopniowo Grecy zaczynają sami się tem trudnić, ich handel z biernego przeobraża się na czynny; okazują się, jak to zwykle bywa, niewdzięcznymi uczniami, podejmując skuteczną walkę konkurencyjną z Fenicją i Kartaginą o panowanie handlowe nad Morzem Śródziemnem. Wypierają najpierw Fenicjan z Morza Egejskiego, potem sięgają dalej. Nie można jednak przesadzać znaczenia tego handlu, o ile chodzi o całość życia gospodarczego Grecji, zwłaszcza w czasach dawniejszych a nawet i później, w V i IV. Nawet w Attyce, jak to utrzymuje jeden z najlepszych znawców historji gospodarczej Grecji, Francotte, przeważało rolnictwo, mimo przodującego jej stanowiska w życiu przemysłowo-handlowem Grecji. A zaś niektóre państewka greckie zatrzymały na stałe swój dawny ustrój rolniczy.

Nie mamy oczywiście dla tych czasów statystyki zawodowej i trudno jest określić proporcję, w jakiej pozostaje rolnictwo do innych klas ludności. Że przeobrażenia gospodarcze były gruntowne, tego dowodzi najpierw rozszerzenie się geograficzne handlu. Kupiec grecki przez Francję znajdywał się w W. Brytanji. Ważniejsza rzecz, to przeobrażenie się greckiego importu i eksportu, ścisłe związanie się Grecji z tem, cobyśmy mogli nazwać gospodarstwem światowem. Począwszy mniej więcej od VII w., handel grecki nie dotyczy już tylko niektórych artykułów zbytku. Grecja staje się — dotyczy to coprawda tylko większości greckich państw miejskich — do pewnych granic krajem przemysłowo - handlowym: wywozi coraz więcej gotowych wyrobów przemysłowych, ciągnie zyski z pośrednictwa handlowego, a przywozi surowce i środki żywności. Dawniej Grecja dostarczała Wschodowi niewolników, później sprowadza ich w wielkich masach, by ich, poza potrzebami domowemi, zatrudnić w górnictwie i przemyśle. Własne rolnictwo

już nie wystarcza na potrzeby miejscowej konsumcji. Znamiennym staje się import środków żywności z Egiptu, Sycylii, krajów położonych na północy Morza Czarnego. Oczywiście w Grecji były okolice, mające nadwyżkę środków żywności; ale sprowadzały zboże, a także inne środki żywności, jak ryby, sery itd. nie tylko takie kraje jak Attyka, ale także w stosunkowo znacznych ilościach i mniejsze miasta. W połowie IV w. import zboża do Pireusu wynosił 800,000 medimn, czyli około 300,000 cetnarów metrycznych. W związku z rozwojem handlu, wielkiem zapotrzebowaniem kapitału, rolnictwo okazuje się mniej rentowne i podlega przeobrażeniom: wzrosła uprawa oliwek i wina kosztem produkcji zboża, które nie może wytrzymać konkurencji zagranicznej. Wywozi się różne artykuły, które znajdują sobie zbyt na Wschodzie. Pierwsze miejsce między nimi zajmują produkty przemysłu ceramicznego, i to nie tylko zbytkowne wazy, nęcące swoją wartością artystyczną, lecz także i zwyczajne naczynia, jak to stwierdzić można na podstawie wykopalisk w Naukratis. Dalej przedmiotem eksportu są różne artykuły metalowe, broń, wyroby przemysłu tekstylnego, meble, wyroby skórzane, różne artykuły zbytku, z płodów rolnych oliwa i wino. Niektóre miasta lub wyspy wyrobiły sobie specjalności, renomowane w ówczesnym świecie: Chios był sławny winem, Samos ceramiką, Rhodos bronią, Aegina drobnymi wyrobami z metalu.

6. Przemysł grecki.

Widzimy więc, że poza zyskami z żeglugi, z pośrednictwa handlowego, które np. dla Attyki miało pierwszorzędne znaczenie, płacono za surowce, niewolników, środki żywności—produktami przemysłu. Niektórzy autorzy mówią o rozwoju przemysłu fabrycznego w Grecji, w szczególności w Attyce, w czasie największego rozkwitu życia gospodarczego, to jest w V i IV w. Oczywiście nie może być mowy o fabryce greckiej w znaczeniu zakładu, stosującego na wielką skalę maszyny i wyzyskującego różne źródła mechanicznej energji. Nawet ściśle biorąc, nie ma naogół fabryk, skupiających znaczniejsze ilości robotników. Wiadomo, że większe ilości robotników, a raczej niewolników, pracowały w górnictwie, którego technika zresztą stała niezbyt wysoko. Na dowód istnienia przemysłu fabrycznego przytacza się zwykle zakład, wyrabiający puklerze, który zatrudniał 120 robotników. Ten odosobniony przykład, zresztą mocno kwestjonowany z uwagi na niepewność źródła, niema szerszej mocy dowodowej. Panującym typem produkcji jest warsztat, zatrudniający kilku, kilkunastu pracowników, czyli rzemiosło. Ale to rzemiosło tem się różniło od średniowiecznego i naszego rzemiosła, że produkowało ono nietylko na potrzeby miejscowe, lecz także i na dalszy zbyt, że wytworzyły się gałęzie produkcji, pracujące głównie dla zagranicznego eksportu, których wyroby miały poza granicami kraju ustaloną

markę. I z uwagi na związanie produkcji przemysłowej Grecji z handlem morskim, nie mamy tu jakiegoś lokalnego gospodarstwa miejskiego.

7. Gospodarstwo pieniężne i kapitał. W związku z rozwojem przemysłu i handlu zagranicznego zachodzą w Grecji gruntowne przeobrażenia gospodarcze. Dawny ustrój szlachecki upada, słabnie przewaga rolnictwa. Już reforma Solona w Attyce w pocz. VI w. oparta była na klasyfikacji według dochodu z majątku, coprawda z majątku ziemskiego. Najważniejszym przejawem upowszechnienia się przemysłu i handlu było to, że dochód z rolnictwa nie mógł wystarczyć, czy też chęć zysku była tak silna i powszechna, że nawet właściciele ziemscy zaczęli się trudnić operacjami finansowemi. W wielu krajach, jak np w Attyce, występuje bardzo ostre przesilenie społeczne. Chłop popada w długi, z których usiłują go wydobyć różne reformy, jak np. reforma Solona. Ziemia przestaje być podstawą dawnego gospodarstwa domowego, staje się rodzajem lokaty kapitału. Upowszechnia się kredyt hipoteczny, a także i inne rodzaje kredytu. Stopa procentowa jest dość wysoka, w najlepszych wypadkach ponad 10 od sta, a zaś w kredycie morskim z uwagi na ryzyko jest o wiele wyższa. Aż do czasów rzymskich nie podlegała ona z reguły uregulowaniu przez ustawodawstwo. Przedmiotem lokaty kapitału są prócz ziemi i handlu morskiego także niewolnicy, których wynajmuje się na roboty. Państwo nie prowadzi samo swoich regalji, jak np. kopalni srebra w Laurion w Attyce, lecz przeważnie wypuszcza je w dzierżawę; do tych celów tworzą się spółki kapitalistów, podobnie jak i dla celów handlowych, dla wykonywania budowli publicznych itd.

Handel i przemysł jest w znacznej mierze w rękach przybyszów i wyzwoleńców, z których w znacznej części rekrutują się bankierzy; upowszechnia się zatrudnianie niewolników, chociaż nigdy nie zanika zupełnie najemna praca wolna. Wogóle zdaje się, że co do ilości niewolników panowały przez długi czas przesadne wyobrażenia. Edward Meyer oblicza, że w chwili wybuchu wojny peloponeskiej żyło w Attyce około 170,000 ludzi wolnych i coś ponad 100,000 niewolników, a więc nie było przewagi ludności niewolnej.

W związku z temi przeobrażeniami ekonomicznemi zachodzą gruntowne przeobrażenia w psychologji ludności. Upowszechnia się duch zysku, chęć robienia majątku wszelkimi sposobami, na co tak wymownie skarżą się filozofowie i poeci greccy. „Pieniądze robią człowieka“ — to zdanie można często spotkać. A poeta Theognis w ten sposób charakteryzuje swoich współczesnych: „Szlachcice nie wstydzą się brać za żonę pospolitą kobietę, córkę pospolitego człowieka, jeżeli tylko ona wnosi z sobą wiele skarbów.

I kobieta szlacheckiego pochodzenia nie wstydzi się zostać żoną bogatego człowieka; woli bogactwo od szlachectwa. Pieniądz niszczy stany". W tych słowach mamy odmalowany przewrót społeczny, który nastąpił w większości państw greckich; zapanowanie nowych warstw nad dawną arystokracją ziemską. Nie trzeba jednak zapominać, że ten przewrót dokonywał się rozmaicie w różnych greckich państwach miejskich. Wogóle te stosunki wykazują wielką różnorodność, np. ustrój własności rolnej był różny w różnych częściach Grecji: w Lakonji i Thessalji utrzymało się poddaństwo i wielka własność, dość silną ona była także w Beocji, w Attyce własność ziemska była bardziej podzielona. W niektórych miastach doszła do władzy arystokracja kupiecka, a w niektórych rzemieślnicy; Ateny są znane dobrze z walk demokracji o władzę, o Peryklesie i Kleonie garbarzu nie potrzeba wspominać. W każdym razie strzedz się należy uogólnień na podstawie faktów zaczerpniętych z jednego tylko miejsca, w szczególności nie można zapominać, że Attyka i Ateny to jeszcze nie cała Grecja, że np. Sparta utrzymała swój odrębny ustrój, oparty o panowanie warstwy wojowników, nie trudniących się zarobkową działalnością.

8. Polityka gospodarcza państw.

Grecja była widownią wielu przewrotów społecznych. Dochodziło wtedy czasami do radykalnych przeobrażeń, jak np. do skreślenia długów i nowych podziałów ziemi. W normalnych jednak czasach państwo stosunkowo mało interweniowało w regulowaniu stosunków społecznych, jakkolwiek Grecy mieli przekonanie o wszechpotędze państwa. Nie zdołalibyśmy odszukać w Grecji wielu dziedzin polityki społecznej i gospodarczej, które charakteryzują dzisiejsze państwo. Obrót gospodarczy był w zasadzie wolny. W dwóch tylko kierunkach niektóre państwa miejskie wystąpiły w sposób bardzo czynny. Najpierw o ile chodzi o politykę handlową. Coprawda cła nie miały charakteru ekonomicznego, lecz tylko fiskalny, ale zawierano układy handlowe, zabezpieczające równouprawnienie i swobodę handlu obywatelom państw interesowanych, posługiwano się też czasami blokadą handlową. Najbardziej charakterystyczną jest polityka handlowa Attyki w okresie jej przewagi. Ma ona wybitnie charakter merkantylistyczny. Panowanie nad Hellespontem ma dla niej pierwszorzędną doniosłość, dla tego celu wyzyskują Ateny swoje dominujące stanowisko. Bardzo znamienne są postanowienia, nakazujące okrętom, przybywającym do Pireusu, sprzedać jedną trzecią część przywiezionego zboża na miejscu. Ale tu już wkraczamy w dziedzinę polityki aprowizacyjnej. Państwo, które liczy się z potrzebami swoich obywateli żyjących w mieście, stara się dostarczyć zboża po jak najtańszych cenach, nie zawsze dbając o interesy rolnictwa. Buduje się magazyny, walczy z kupcami zboża o niskie ceny, sprzedaje się zboże niżej kosztów produkcji.

Wogóle idea zaopatrywania obywateli niezamożnych na koszt państwa znajduje duże rozpowszechnienie; system płacenia z kasy państwa za sprawowanie funkcji publicznych, za wykonywanie praw obywatelskich, upowszechniany coraz bardziej w miarę wzrostu wpływów tłumu, jest jednym z objawów upadku demokracji ateńskiej.

9. Epoka hellenistyczna.

Zdobycze Aleksandra Wielkiego doprowadziły najpierw do żywszego obrotu między dawną Grecją i Wschodem, rzuciły na Zachód wiele bogactw Wschodu. Ale nie przyniosły one trwałych korzyści macierzystej Grecji. Przestaje ona być ośrodkiem handlu i przemysłu. Jego punkt ciężkości przenosi się bardziej na Wschód. W związku z tem ośrodkiem cywilizacji nie są już małe państwa miejskie, lecz wielkie miasta, stolice potężnych monarchji. Aleksandrja, Seleucja, Antjochja osiągają, a nawet niektóre z nich przekraczają cyfrę 200,000 mieszkańców.

Pochód Aleksandra na Wschód uruchomił olbrzymie bogactwa kruszcowe, tam skupione. Dość powiedzieć, że Aleksander owładnął skarbcem królów perskich, reprezentującym 170,000 talentów, czyli około 1 miljarda złotych franków. Upowszechnia się ogromnie interes bankowy. Bank staje się istotnym organem życia gospodarczego. Upowszechnia się instytucja, odpowiadająca dzisiejszemu czekowi. Stopa procentowa w III w. przed Chr. obniża się z 12 na 10 od sta, a w początkach II w. spada do 7 od sta.

Odpowiada temu większe natężenie produkcji, większa ruchomość i rozległość stosunków handlowych, przenoszenie się kupców i przemysłowców na większe przestrzenie, żywszy podział pracy. Charakterystycznemi są ulepszenia w dziedzinie komunikacyjnej. Król Hieron kazał zbudować okręt Syrakuzę, który mógł zabrać 3900 tonn towarów i pomieścić pasażerów z jaknajwiększym zbytkiem; jego załoga liczyła 900 ludzi.

Nic dziwnego, że ludność Grecji odpływa na Wschód, otwierający pole dla wielkich zarobków. Przyczynia się do upadku starej Grecji. Jej miasta zostały odsunięte od głównych szlaków handlowych. Przemysł i rolnictwo greckie nie mogą wytrzymać konkurencji Wschodu. Stara Grecja wyludnia się, antagonizmy społeczne są w niej coraz ostrzejsze. Ludność przestaje się mnożyć; nadmiar zbytku wywołuje upadek moralny. Cywilizacja hellenistyczna, w której mieszają się razem najróżnorodniejsze elementy rasowe i kulturalne, oznacza już dekadencję dawnej cywilizacji greckiej. I w tych warunkach Grecja staje się łatwym łupem rzymskiego imperjum.

II. Rzymskie stosunki gospodarcze.

1. Pierwotne stosunki gospodarcze w Rzymie.

Początki późniejszego wielkiego imperjum były skromne i wzrost jego nie był raptowny. W drugiej połowie V w. przed Chrystusem Rzym był republiką arystokratyczną, z ludnością nie przewyższającą cyfry 150,000 mieszkańców. Gros tej ludności i istotną siłę państwa stanowili posiadacze ziemi, uprawiający zboże, trochę wina i oliwek, mających pozatem bardzo skromne potrzeby. Znaczną ich część zaspokajało gospodarstwo domowe; w granicach gospodarstwa, podlegającego surowej władzy patri familias, wytwarzano wełnę na odzież i odzież z niej, obuwie. Do miasta udawano się na targi, gdzie nabywano broń i inne nieliczne przedmioty.

Legenda przypisuje Numie ustanowienie kollegjów rzemieślniczych. Oczywiście rzemiosło, jako odrębny zawód zorganizowany, oddziela się stopniowo od gospodarstwa domowego, chociaż związki rzemieślnicze już w ostatnich czasach republiki uchodziły za odwieczną instytucję. Między najstarszymi związkami wymienia Plutarch muzykantów, grających na uroczystościach, złotników, cieśli, farbiarzy, szewców, garbarzy, garncarzy, kowali w miedzi (fabri aerarii); jest rzeczą znamienną, że w tych wyliczeniach brak jest piekarzy i tkaczy, co świadczy o zaspokajaniu tych potrzeb przez pierwotne gospodarstwo domowe. Stopniowo wzrosła ilość rzemieślników, mnożą się i ich kollegja, które jednak tem się różnią od późniejszych cechów, że w mniejszym stopniu mają charakter gospodarczy, a więcej religijny, towarzyski i polityczny. Udział tych związków w agitacji i zamieszkach politycznych ściąga na nie później represje władzy państwowej.

Podstawą potęgi Rzymu nie stał się przemysł i handel, jakkolwiek Rzym miał dogodne położenie i stał się centrum wymiany dla coraz szerszego okręgu. Ale oczywiście handel pierwotnie był w rękach obcych, również obcy, zwłaszcza Etruskowie, byli nauczycielami Rzymu w zakresie przemysłowym. W handlu rzymskim w początkach wielką rolę odgrywali Fenicjanie, potem Grecy, zwłaszcza z kolonji italskich, dochodzą do coraz większego znaczenia.

2. Podstawy polityczne rzymskiego ustroju gospodarczego.

Jest rzeczą najbardziej znamienną dla dziejów Rzymu, że rozwój gospodarczy nie był punktem wyjścia i podstawą jego potęgi politycznej i jego ekspansji, lecz przeciwnie, ekspansja polityczna torowała drogę bogactwu Rzymu. Jego siłę stanowił charakter ludności, wojowniczy a zarazem karny, surowość obyczajów i wytrwałość w osiąganiu zamierzonych celów. Warstwa rolnicza dostarczała najlepszych żołnierzy, którzy podbili Italię, a potem i prowincje. Rzymianie zetknąwszy się z ludźmi, bardziej od siebie rozwiniętymi pod względem kulturalnym i gospodarczym, umieli je

zwyciężać, a przedewszystkiem umieli administrować zajętymi przez siebie obszarami. Bogactwo podbijanych krajów nęciło Rzymian, a bardzo często było ono źródłem słabości ludów, które te kraje zamieszkiwały. Słusznie się wyraził jeden z autorów, mówiąc o późniejszych czasach Rzymu, że jego panowanie nad światem wytworzyło gospodarstwo światowe; to samo następstwo faktów można stwierdzić i w czasach wcześniejszych. Przodownikiem ekspansji fenickiej był żeglarz i kupiec, Rzym zaś słał naprzód przedewszystkiem swoich legjonistów. Ten specjalny stosunek, zachodzący między pierwiastkiem politycznym i gospodarczym, nadał charakterystyczne piętno całemu rozwojowi społeczno-gospodarczemu Rzymu, i trudno zrozumieć przebieg późniejszych wypadków, jeżeli się o tem nie pamięta.

3. Nagromadzanie się bogactwa w Rzymie; kapitalizm rzymski.

Rozszerzenie się imperjum rzymskiego na całą Italię a potem i na prowincje nie mogło nastąpić bez gruntownych przeobrażeń psychicznych i gospodarczych w Rzymie. Rzymianie zyskiwali dla swojej ojczyzny nie tylko nowe terytorja, lecz również bardzo wielkie bogactwa, na nich skupione. Rozszerza się skala ich potrzeb. Wpływ świata greckiego pod tym względem wywołał przełom. Złagodził dawną surowość obyczajów, podniósł poziom kultury rolnika rzymskiego, ale równocześnie przynosił chęć używania bogactw, a więc i ich gromadzenia, zniewieściałość i upadek obyczajów. Przedewszystkiem jednak w rękach obywateli Rzymu, zwłaszcza warstwy pośród nich rządzącej, znalazły się ogromne zasoby materjalne. Na podbite kraje patrzono z tego punktu widzenia, co one mogą przynieść Rzymowi. Tak np. Tacyt, pisząc o Brytanji, wyraża się w charakterystyczny sposób: „Fert Britannia aurum et argentum et alia metalla pretium victoriae" (Corn. Taciti Agricolae 12). I stopniowo prawie cały świat ówczesny stał się dla Rzymu „nagrodą zwycięstwa".

Metody podboju były bezwzględne. Rabowano oporne miasta. Ludność zabierano często w niewolę, nakładano kontrybucje na zwyciężonych. Wielkie dochody przynosiła nie tylko wojna, lecz również i pokojowa administracja. Montesquieu pisał: „Popełniono tysiące zbrodni, by dostarczyć Rzymowi wszystkich pieniędzy świata", a jego sąd jest oparty na licznych faktach i poglądach samych Rzymian, zwłaszcza z okresu końcowego republiki. Za jej czasów doszła do znaczenia warstwa publikanów, arystokracja pieniądza, która swemi operacjami oplata cały świat rzymski. Gromadzono kapitały na niski procent w Rzymie, by je wypożyczać na wysoki procent po prowincjach. Lichwą pieniężną trudnili się wszyscy, nawet Brutus pożyczał pieniądze miastom prowincjonalnym na wysoki procent (48%). Nadużycia namiestników prowincji znane są dobrze z procesu Verresa. Jak stwierdza Cicero, wy-

zysk prowincji był objawem powszechnym: „Wszystkie narody są we łzach, wszystkie wolne ludy słyszą ich skargi, wszystkie królestwa mówią o naszej chciwości i naszych nadużyciach; niema nigdzie, aż do oceanu, zakątka tak dalekiego, tak ukrytego, żeby tam, w naszych czasach, niesprawiedliwość nasza nie dotarła" (Verr. Act. II lib. III, 8.9).

Na tle nagromadzających się bogactw rozwinęła się w Rzymie spekulacja pieniężna. Wielkie kapitały doszły do znaczenia. Ale ten kapitalizm rzymski różni się wybitnie od naszego kapitalizmu. Jest on w mniejszym stopniu wyrazem wzrastającej produkcji, ile raczej objawem przesunięcia się bogactwa z prowincji do Rzymu. Rzym nie odznaczał się twórczością w zakresie przemysłowym. Wspaniałe budowle, wznoszone przez cesarzy, łaźnie, wodociągi i t. d., nie miały charakteru produkcyjnego, lecz często charakter zbytkowny. Napływały do Rzymu wielkie masy niewolników. Ale ci niewolnicy w mniejszym stopniu zwiększali kapitał produkcyjny, służyli nie przemysłowej wytwórczości, a przeważnie do bezpośredniego zaspokojenia potrzeb, nieraz bardzo wyrafinowanych. I rzecz bardzo charakterystyczna, że doprowadzono do największej specjalizacji tam, gdzie chodziło o te bezpośrednie potrzeby. Do drobnych nieraz czynności, np. do wywoływania godzin, krajania drobiu i td., byli przeznaczeni osobni niewolnicy.

Było wiele kapitału. Lokaty jego są ogromnie rozpowszechnione. Ale to nie są przeważnie lokaty w przedsiębiorstwach przemysłowych, nawet w handlu morskim; główną ich postacią jest eksploatowanie różnych przedsiębiorstw i dochodów państwowych. Państwo rzymskie przeważnie nie prowadziło samo swoich przedsiębiorstw. Oddawało je w dzierżawę w drodze licytacji. Tworzyły się do tych celów spółki różnej postaci, w których udziały, „partes", sprzedawano licznym spekulantom. Brano w ten sposób w dzierżawę kopalnie, dostawy wojskowe, zwłaszcza w czasach wojen, cła, podatki, ziemię i td. Ciężar podatków, nakładanych w prowincjach, nie zawsze był większy niż przed nadejściem rzymskiego panowania, jak np. w Grecji; ale te pieniądze odpływały z kraju, bogaciły przedewszystkiem dzierżawców. Na tem tle powstają wielkie operacje finansowe, których Rzym jest centrem. Niektóre konsorcja finansowe przybierają imponujące rozmiary; np. jedno takie konsorcjum przejęło ściągnięcie kontrybucji, nałożonej przez Sullę na Azję Mniejszą, wynoszącej według ilości kruszcu ponad 100 miljonów franków złotych. Powstają domy bankierskie, które mają stosunki z całym światem, które wywierają wielki wpływ polityczny, jak np. C. Rabiriusa Posthumusa.

Niewątpliwie w niektórych prowincjach, szarpanych walkami wewnętrznemi, imperjum rzymskie przyniosło pomyślność gospodarczą, tak np. zakwitła Afryka, Gallja, Illirja. Nadużycia publikanów zostały zresztą powściągnięte przez Augusta i z nastaniem

cesarstwa kończy się ich panowanie. Ale to nie oznacza bynajmniej, by skończył się wyzysk prowincji, by podstawy gospodarcze imperjum rzymskiego stały się bardziej zdrowe. Duch używania pieniędzy za wszelką cenę, pogoń za zyskiem, pogarda dla ciężkiej pracy, panował nadal i za cesarstwa. Rzymskie forum stało się giełdą dla spekulantów; według pięknych słów Horacego, wołał Janus, i wszyscy to za nim powtarzali (Epist. Lib. I Ep. I w. 53):

O cives cives, quaerenda pecunia primum est;
virtus post nummos;...

A według Sallustjusza król Numidów Iugurtha miał wyrzec, opuszczając Rzym: „Miasto sprzedajne, które szybko zginie, gdy znajdzie nabywcę!". (De Bello Jug. C. XXXV).

Napływ pieniądza do Rzymu nie tylko szerzył demoralizację, miał i bezpośrednie ujemne skutki gospodarcze w dziedzinie rolnictwa. By zdać jednak sobie sprawę z przesilenia rolnego, które dla bytu Rzymu miało decydujące znaczenie, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na inne momenty.

4. Stanowisko Rzymian w państwie i polityka aprowizacyjna.

Do rządzenia światem i czerpania z tego korzyści czuli się powołani nie tylko senatorowie i rycerze, lecz także i wolny tłum rzymski. Bez względu na ustrój i stosunki polityczne, liczono się z jego głosem, czynili to zwłaszcza cesarze rzymscy. Otóż ten tłum przyzwyczaił się stopniowo żyć „z prywatnej i publicznej hojności". Napływał z miast italskich i wsi do miasta, gdyż jak się wyraża Sallustjusz, „przenosił próżnowanie nad niewdzięczną pracę". Wszyscy kandydaci na różne godności starali się zaskarbić jego łaski, nie szczędząc kosztów. Juljusz Cezar darował na rok czynsze uboższym lokatorom. Cesarze czasami zapisywali legaty dla ludu, przy nadzwyczajnych okazjach rozdawano pieniądze, Agryppa, zięć Augusta, otworzył bezpłatne łaźnie. Wybory były okazją do uzyskiwania dochodów bez pracy. Obyczaje te naśladuje prowincja. Najważniejszym jednak przejawem tej polityki, która ma wybitny charakter demagogiczny, jest polityka aprowizacyjna Rzymu.

Miała ona cel wyraźny: chodziło o to, by stolica, coraz bardziej ludna, rządząca całem państwem, nie cierpiała głodu. Ponieważ zboża z samej Italji nie można było dowieźć w dostatecznych ilościach drogami lądowemi, dość wcześnie uciekano się do transportu morskiego. Za ostatniego wieku republiki takim śpichrzem Rzymu była Sycylja; potem na pierwszy plan wysunęła się Afryka a zwłaszcza Egipt. Troska o dowóz zboża i o jego ceny spadła na państwo. Nie było to na razie połączone z wielkimi kosztami. Rzym ściągał daniny w naturze od prowincji i dowiezione zboże rozsprzedawano po niskich cenach, nie wyzyskując możliwej konjunktury rynkowej. Regularnie zaczęto rozsprzedawać zboże po

cenach zniżonych od czasów leges frumentariae C. Gracchusa z r. 123 przed Chr. Dalszy krok stanowiła lex Clodia z r. 58 przed Chr., wprowadzając rozdawnictwo zboża za darmo między liczne masy obywateli. Za Cezara miało z tego korzystać 320000 mieszkańców, ale Cezar zredukował tę liczbę na 150000. Jednak to rozdawnictwo trwało długo za czasów cesarstwa.

5. Przesilenie rolnicze. Polityka niskich cen i rozdawnictwa zboża musiała wpłynąć ujemnie na kulturę rolną w Italji. W normalnych warunkach zboże zagraniczne, uzyskiwane w urodzajniejszych prowincjach, stanowiłoby już niebezpieczną konkurencję, a cóż dopiero mówić o polityce, polegającej na ponoszeniu ofiar przez państwo, byle tylko plebs był syty. Ale niepodobna przeceniać ujemnych wpływów tej konkurencji zboża zagranicznego, widzieć w nim jedynej przyczyny upadku italskiego rolnictwa. Dołączył się i drugi czynnik: ubytek ludności wiejskiej, wywołany siłą atrakcyjną miasta i wzrost nagromadzenia kapitałów, które z ziemi zrobiły sposób lokaty pieniędzy i spekulacji gruntowej.

Przesilenie rolne przejawiło się przedewszystkiem w zmniejszeniu się uprawy zboża, a we wzroście uprawy wina i oliwek, zaś w pobliżu miast uprawy owoców i kwiatów. Gdy raz brakowało rąk roboczych, zamieniano coraz więcej gruntów ornych na pastwiska, wymagające mniejszej ich ilości, dające nawóz, potrzebny dla uprawy wina. W związku z tem powstaje zanik, a w każdym razie zmniejszenie się gospodarstw chłopskich. Zadłużony chłop popadał w zawisłość od patrycjusza. Odbywa sie rugowanie z ziemi, co opisują wymownie poeci rzymscy, jak np. Wergiljusz. Znanem jest powszechne zdanie Pliniusza Młodszego: Latifundia perdidere Italiam, iam vero et provincias; podaje on dalej, niewątpliwie z przesadą, że „sześciu panów posiadało połowę Afryki" (C. Plini Secundi Nat. Lib. XVIII 6 (7), 3). Dokładniejsze badania stwierdziły, że ten proces koncentracji własności nie wszędzie przybrał jednakowe rozmiary, że zresztą latifundium rzymskie miało mniejszy rozmiar niż dzisiejsze. Nie trzeba też przypuszczać, że koncentracja własności oznacza zarazem i koncentrację produkcji. Istotne znaczenie ma fakt, że nabywano ziemię, jak to już podkreśliliśmy, dla celów lokaty kapitału, że absenteizm rolniczy szerzył się coraz bardziej, że bogaci Rzymianie skupywali ziemię we wszystkich częściach imperjum, niewiele troszcząc się o uprawę, a w samej Italji urodzajne ziemie zamieniano na parki, podobnie jak się to działo w Anglji w XIX stuleciu.

Cesarze rzymscy zdawali sobie sprawę z ujemnych skutków tego przewrotu choćby dla tego, że pozbawiał on ich najlepszego materjału żołnierskiego, usuwając z ziemi wolnych chłopów. Już przedtem usiłowano zapobiedz temu przez kolonizację wewnętrzną,

w szczególności przez osadnictwo wojskowe, tak w Italji jak i w prowincjach. Ale te usiłowania nie miały powodzenia. Dobrzy żołnierze-weterani okazali się kiepskimi rolnikami, uciekali z obcego sobie środowiska, brakowało im często inwentarza i doświadczenia rolnego. W ten sposób zmarnowano wiele dóbr państwowych. Były i inne zabiegi naprawy. Cesarz Nerva przeznaczył 60 milionów sestercji na drobny kredyt rolniczy, Marek Aureli usiłował osadzać w Italji Markomanów. Próby te nie przyniosły pożądanych skutków. A zaś rozpaczliwym wysiłkiem, obrazującym, jak wielki był upadek rolnictwa i wyludnienie wsi, było zarządzenie cesarza Pertinaxa z r. 193 po Chr., według którego nieuprawną ziemię tak w Italji jak i w prowincjach mógł zająć każdy, choćby ona należała do skarbu, a nawet korzystał on przez 10 lat z wolności podatkowej. „Leges sine moribus vanae" — trzeba powiedzieć z Horacym.

6. Struktura społeczno-gospodarcza imperjum rzymskiego.

Można przyjąć, że dla pierwotnego Rzymu królewskiego i częściowo republikańskiego typowem było gospodarstwo domowe, zaspokajające większą część potrzeb własną produkcją. Ale według K. Büchera (Entstehung der Volkswirtschaft) i Rzym późniejszy przedstawiał okres zamkniętych gospodarstw domowych, w których wymiana jest wyjątkiem, a nawet zbytkowne potrzeby zaspokaja się własną produkcją. Pogląd ten bardzo mocno został zaatakowany przez historyków z E. Meyerem na czele i niewątpliwie słusznie. Gospodarstwo wielkiego patrycjusza rzymskiego, oparte o latyfundja, rozporządzające chmarą niewolników, jest w najlepszym razie produktem późnego rozwoju. I to gospodarstwo sprzedawało czasami swoje produkty na rynku, w drodze wymiany musiano przecież nabywać rozliczne produkty zbytkowne Wschodu, a niewolnicy też przeważnie nie byli produktem tego gospodarstwa, a byli nabywani z zewnątrz. Zresztą pozatem był cały szereg gospodarstw wiejskich i miejskich, produkujących na potrzeby rynku, zaopatrujących się na rynku w potrzebne produkty.

Jeżeli chcemy uwydatnić najbardziej znamienny rys gospodarstwa imperjum rzymskiego, to nie możemy powoływać się na Trimalchiona, który się szczyci tem, że wszystko wyrabia się w domu, lecz musimy wskazać na fakt, że Rzym bardzo daleko posunął się w przystosowaniu do międzynarodowego podziału pracy, że stworzył wielkie imperjum, które niewątpliwie zasługuje na nazwę gospodarstwa światowego, gdyż Italia była w bardzo dalekim stopniu zawisła od innych krajów. Świadomość tego stanu była bardzo żywa. Wergiljusz w Georgikach wskazuje na to, jak rozmaicie natura uposażyła kraje, jakie one mają swoje specjalności: Indje kość słoniową, Arabja kadzidła itd.; „te prawa i wieczne związki nałożyła natura pewnym miejscom". (P. Wergili Maronis

Georgicon lib. I r. 56 i n.). Nie zawsze ten fakt wielkiej wymiany międzynarodowej budził entuzjazm. Cesarz Tyberjusz u Tacyta skarży się: „Italja potrzebuje obcej pomocy, życie narodu rzymskiego codziennie upływa w zawisłości od niepewności morza i burz". (P. Cornelii Taciti Ann. lib. III Cap. 54). A w innem miejscu jest powiedziane u tegoż autora: „Uprawiamy raczej Egipt i Afrykę, a życie narodu rzymskiego powierzone jest morzom i przypadkom" (Ann. XII C. 13).

Stosunek Rzymu do krajów przezeń rządzonych opierał się na nieprawidłowych pod względem gospodarczym podstawach. W tem bezwątpienia tkwią źródła jego upadku. Rzym był stolicą administracyjną imperjum i jeżeli się tak można wyrazić, stolicą zbytku i wielkiej konsumcji. Wyzyskiwał dochody z prowincji dzięki swojej przewadze politycznej, ale nie mógł dać wiele wzamian, o ile chodzi o własne produkty. Gdy nastał pax romana, gdy wyczerpały się siły ziemi, gdy nie było już gdzie czego łupić po prowincjach, musiał rozpocząć się upadek gospodarczy imperjum rzymskiego, w związku zresztą z wielu innemi przyczynami. Niemniej jednak nie należy zapominać o tem, co i pod względem gospodarczym panowanie rzymskie przyniosło dobrego. Wiadomo, że Rzymianie zbudowali według dzisiejszych, może trochę przesadnych obliczeń, z górą 10,000 mil geograficznych dróg, które późno w wiekach średnich służyły w wielu częściach Europy za główne narzędzie komunikacji lądowej. Rozwijała się spekulacja, ale ta spekulacja upowszechniała gospodarstwo pieniężne. Ze zdobyczy w zakresie kultury gospodarczej, upowszechnianych przez Rzym, korzystali i ci, którzy później mieli go podbić pod swoją władzę. Imperjum rzymskie było „niezmierzonym obszarem gospodarczym, a nawet i wolnego handlu, w którem panowała wolność przemysłowa, państwowe monopole w każdym razie tylko w odosobnionych wypadkach były znane, w którem panowała ogólna swoboda ruchów, a na lądzie i morzu pokój dotychczas nieznany, zakłócany stosunkowo rzadko... Morze Śródziemne jest rzymskiem morzem wewnętrznem... Wszędzie panuje rzymski kapitał i rzymski duch przedsiębiorczy... Bo handel ówczesnego Rzymu był w istocie ówczesnym handlem światowym, który co do swoich rozmiarów i rozgałęzienia został przekroczony z pewnością dopiero po odkryciu nowych części świata, a może dopiero w XVIII stuleciu" (Goldschmidt, Universalgeschichte).

III. Poglądy gospodarcze Greków i Rzymian.

1. Uwagi ogólne. Starożytność klasyczna, osiągnęła wysoki poziom kultury materjalnej i duchowej, w pewnych okresach wielkie nagromadzenie bogactwa; w dziedzinie filozofji i sztuki doszła do rozkwitu, może i nieprześcignionego dotychczas;

Grecy i Rzymianie poświęcali dalej wiele uwagi zagadnieniom państwa, trapieni też byli różnemi trudnościami społeczno-gospodarczemi i różne przeżywali przewroty. W tych warunkach wydaje się dla niektórych pisarzy czemś niezupełnie zrozumiałem, że starożytni tak stosunkowo mało poświęcali uwagi dociekaniom ekonomicznym, zwłaszcza natury naukowej. Ubolewa się czasami nad tem, że Grecy i Rzymianie dla nauki ekonomji nie są czemś takiem, jak Arystoteles dla nauki prawa politycznego lub wielcy prawnicy rzymscy dla późniejszego prawa cywilnego. Bezpłodne są jednak rozważania nad przyczynami tego słabego rozwoju badań ekonomicznych w starożytności. Nieraz dość trudno jest powiedzieć, dlaczego czegoś nie było, w szczególnosci dla czego ekonomja polityczna w starożytności nie wyrosła na samodzielną, pełną naukę. Zobaczymy później, że na powstanie systemu ekonomji politycznej złożyło się wiele różnorodnych pierwiastków i wiele specjalnych warunków. W tej chwili może nas zająć tylko cel pozytywny, przedstawienie zapatrywań Greków i Rzymian na zagadnienia ekonomiczne.

Chcąc dać obraz tych poglądów, nie możemy brać za punkt wyjścia dzisiejszego systemu ekonomji politycznej i przechodząc poszczególne jego pierwiastki, zastanawiać się nad tem, co w każdej kwestji powiedzieli starożytni pisarze. W ten sposób uzyskalibyśmy całość sztuczną, gdyż nie było żadnego systemu ekonomji w starożytności, podobnego do dzisiejszych systemów. Trzeba obrać inną drogę. Ponieważ zapatrywania ekonomiczne były wypowiadane przez klasycznych pisarzy z reguły ubocznie, przy sposobności omawiania innych, szerszych problemów, musimy przedewszystkiem pamiętać o gruncie, z którego wyrosły te fragmenty myśli ekonomicznej starożytnych. Otóż są dwie grupy zagadnień, w których poruszano interesujący nasz przedmiot, choćby nikt nie myślał o czysto naukowem badaniu zjawisk gospodarczych. Pierwszą grupę stanowią problemy etyczne, przedewszystkiem pytanie, jaka rola w życiu przypada działalności gospodarczej i bogactwu. Drugą zaś są zagadnienia polityczno - społeczne, dotyczące istniejącego ustroju i jego zmiany. Z tego materjału można dopiero wyłuskać pierwsze zawiązki odróżnień teoretyczno-gospodarczych.

2. Poglądy Greków na działalność gospodarczą i bogactwo.

W tej dziedzinie znajdujemy materjał bardzo obfity i ogromnie charakterystyczny. Jednym z największych dzieł starożytności jest rozwój etyki; względy etyczne przeniknęły cały pogląd na świat, z tego punktu widzenia patrzy się także na państwo, na pracę i bogactwo. I na pierwszy plan u filozofów greckich wybija się przekonanie, że działalność gospodarcza, że nagromadzenie majątku nie jest celem życiowym, ale raczej podrzędnym środkiem do innych celów. Była to wielka myśl,

nieznana zdaje się Fenicjanom i innym ludom Wschodu, którą zresztą ci filozofowie wypowiadali z wielką jednostronnością. Ten punkt widzenia dotyczy zarówno jednostki jak i państwa. Platon i inni greccy filozofowie czynności, związane z działalnością gospodarczą, traktowali jako najniższe. Dążenie do wzbogacenia się obniża wartość etyczną człowieka, według Platona bogactwa przez zbytek psują duszę (Nomoi XI 919 d); miłość bogactw pochłania cały czas i nie pozwala zajmować się czem innem (Nomoi VIII 831 c.). Jak trafnie wyraża się P. Guiraud: „celem Platona nie jest dostarczyć ludziom pewnej sumy materjalnego szczęścia, lecz zrobić ich lepszymi" (Propriété foncière). Podobnie i Arystoteles stwierdza ujemny wpływ psychiczny żądzy bogactwa (Rhet. II 16 1390 f.). I obydwaj filozofowie, mimo wielu różnic w zapatrywaniach na przyszły ustrój, nie widzą szczęścia w gromadzeniu bogactwa, lecz raczej w jego ograniczeniu. Patrzą niechętnie na pieniądz, na rozwój handlu, na codzienną walkę o byt ekonomiczny. Platon swoje idealne państwo umieszcza daleko od morza, a wybraną warstwę rządzącą uwalnia od trosk o byt materjalny i zabezpiecza przed zepsuciem, które szerzy działalność zarobkowa.

Nie oznacza to zupełnej pogardy dla bogactwa materjalnego, którą można stwierdzić u niektórych cyników. Przeciwnie, chodzi o to, by obywatele byli wolni od troski materjalnej; powinni mieć pewne źródła dochodu, które pozwolą im żyć dobrze, oddawać się służbie państwowej i innym wyższym celom życiowym. Taki pogląd konsekwentnie prowadzi do arystokratycznego pojmowania społeczeństwa, do powierzenia troski materjalnej warstwom niższym i niewolnikom. Jak słusznie powiedziano, ideał obywatela u Platona i Arystotelesa mógł być zrealizowany tylko przez sui generis rentjerów.

Z tymi poglądami wiąże się ściśle niskie ocenianie pracy, zwłaszcza pracy najemnej i rzemieślniczej. Trzeba oczywiście o tem pamiętać, że poglądy filozofów to jeszcze nie poglądy wszystkich Greków. Możemy np. stwierdzić, że Hezjod ceni wysoko pracę, a potępia próżniactwo. Tucydydes, w sławnej mowie Peryklesa, kładzie mu w usta pochwałę pracy, która chroni od ubóstwa; większym wstydem od ubóstwa jest nie wyjść z niego przez pracę i działalność, (Hist. Ks. II 90). Tenże sam pisarz podkreśla parokrotnie, jak wielkie znaczenie dla obrony kraju ma jego bogactwo, potęga, panowanie na morzu (Hist. Ks. I 141 — 143, Ks. II, 13). Ale wielcy filozofowie na inne momenty kładli nacisk. Najbardziej znamiennem jest odróżnienie Arystotelesa między prawidłowymi a nieprawidłowymi sposobami nabywania bogactwa, między naturalnym a sztucznym używaniem własności. Do pierwszych liczy on pasterstwo, rolnictwo i wojnę. Temi drogami nabywa się dobra dla ich użytku. Sztuczny sposób nabywania bogactw to wymiana, która o tyle tylko jest prawidłowa, o ile na jej drodze uzyskuje

się rzeczy, potrzebne do życia; natomiast wymiana dla zarobku, dla nagromadzenia pieniędzy, jest już szkodliwą chrematystyką, jest gromadzeniem pieniądza dla niego samego. Rozmiary naturalnego nabywania bogactwa są ograniczone, a zaś sztuczne nabywanie nie ma kresu, gdyż chodzi w niem nie o zaspokojenie potrzeb, lecz o pieniądz. „Pieniądzem przedewszystkiem zajmuje się handel; bo pieniądz jest pierwiastkiem i celem jego wymiany; a majątek, który rodzi się z tego sposobu nabywania, wydaje się nie mieć żadnych granic" (Pol. Ks. I Roz. III).

Jestto teoretyczny wyraz rozpowszechnionych poglądów na niższość niektórych rodzajów pracy. Rolnictwo było naogół w wielkiem poważaniu, choć w Sparcie wolni obywatele także i rolnictwem nie mieli się trudnić; ale cała niechęć nie tylko filozofów, nastrojonych arystokratycznie, niechętnych otaczających ich demokracji, poszukujących wysokiego ideału etycznego, lecz także i niektórych ustawodastw, zwrócona była przeciw kupiectwu, a następnie pracy najemnej i wogóle zarobkowej pracy fizycznej. Rzemieślnicy cenieni jeszcze u Homera, tracą szacunek w czasach późniejszych, w miarę napływu cudzoziemców i wyzwoleńców do tej warstwy. W niektórych miastach byli oni wykluczeni od praw obywatelskich, a obywatelom nie wolno było uczyć się rzemiosła (Xenof. Ojkonomikos 4, 3.). Tak było w Sparcie i Epidauros. W Tebach nie był dopuszczany nikt do urzędu publicznego, kto przynajmniej od 10 lat nie powstrzymał się od zajęć rzemieślniczych. Inaczej oczywiście przedstawiało się to w wielu demokratycznych państwach miejskich. Ale tutaj znowu z pogardą dla rzemiosła wystąpili filozofowie i poeci. Utrzymywano, że człowiek, trudniący się tą pracą, niszczy swoje ciało, obniża ducha, jest podobnym niewolnikowi. To lekceważenie pracy zwracało się także i przeciw pracy artystycznej, przynajmniej w pewnej części. Czytamy np. u Plutarcha (Pericles, 2): „niema człowieka dobrze urodzonego, który... zapragnąłby zostać Fidjaszem lub Polikletem", albo też te słowa: „podziwiamy piękną barwę purpury, ale farbiarza uważamy za niskiego rzemieślnika".

Z zapatrywaniami na zawód kupiecki nie jest wiele lepiej. Platon i Arystoteles traktują ich narówni z rzemieślnikami. Podejrzywani są kupcy o nadmierne zyski, o bogacenie się kosztem ogółu. Robi się zazwyczaj różnicę na korzyść wielkiego handlu, zwłaszcza morskiego. Ale w każdym razie, zarówno u poetów, jak i filozofów, przeważają ujemne mniemania o ludziach, trudniących się handlem, jakkolwiek jest przez wszystkich uznawana pewna, ale tylko ograniczona użyteczność handlu.

Jakie było źródło tych poglądów? Najpierw przebija się tutaj niechęć arystokracji do nowych warstw, które w sposób bezwzględny dobijały się swoich wpływów i znaczenia. Następnie wchodzi w rachubę okoliczność, że pracą zarobkową w bardzo znacznym

stopniu trudnili się niewolnicy i wyzwoleńcy, wielu kupców i rzemieślników pochodziło z tego stanu lub było cudzoziemcami, jak np. w Atenach. W Grecji upatrywano główne zadanie obywatela w czynnościach obywatelskich, a praktyki handlujących nie były z punktu widzenia moralnego tego rodzaju, by mogły im zjednywać wysokie poważanie. Zasadniczem tłem tych poglądów jest ów etyczny punkt widzenia, który dobra materjalne i działalność gospodarczą uważa za dość niskie wartości życiowe.

3. Pomysły lepszego ustroju społecznego w Grecji.

Greccy pisarze zajmują pierwsze miejsce między twórcami tak zw. romansów państwowych; Platon służył za wzór dla wielu utopijnych reformatorów. Poza Platonem jest jeszcze cały szereg innych. Zdaje się, że niesłusznie zalicza się między komunistów Pithagorasa; w każdym razie przed Platonem wypowiadał ideę upaństwowienia całej produkcji Phaleas z Chalcedonu, a po Platonie cały szereg pisarzy planował lub marzył o wprowadzeniu wspólnej własności (Por. Pöhlmann, Geschichte der sozialen Frage I, II). Nawet trzeźwy i ostrożny Arystoteles stworzył swój ideał państwa, uznając prywatną własność, ale z bardzo daleko posuniętą interwencją państwową.

Nie wchodząc w szczegółowe streszczenie tych planów, które zresztą nie wszystkie są nam dokładnie znane, zdajmy sobie sprawę z ich ogólnego charakteru. Ważniejszem od szczegółów, niekiedy nawet bardzo rażących nasze pojęcia, jak np. komunizm płciowy i negacja rodziny w Politei Platona, który to jednak zupełny komunizm jest już złagodzony w Nomoi — jest stwierdzenie faktu, że te wszystkie pomysły komunistyczne i półkomunistyczne nie wyrosły na tle dążeń natury ekonomicznej. Nie chodzi w nich o to, by rozwiązać tak zw. dzisiaj kwestję społeczną, by w sposób równy podzielić bogactwo społeczne i podnieść udział przypadający na jednostki. Ideałem Platona jest raczej wyzwolenie jednostki, mającej pełne prawa, od zajmowania się tak poziomemi sprawami, jakiemi są sprawy zarobkowe. Stąd podział w tych wszystkich utopiach na mieszkańców państwa, którzy pracują fizycznie i zarobkowo, i na obywateli, żyjących pełnem życiem umysłowem i obywatelskiem. Wszędzie na pierwszy plan wysunięty jest moralny, a nie ekonomiczny punkt widzenia. Celem całego życia politycznego, całego ustroju, jest cnotliwe życie. Platon widzi realizację tego ideału w swojej Politei przez to, że pojmuje państwo jako całość żyjącą, jednolitą, zupełnie harmonijną, nieznającą żadnych zmian i przeobrażeń. Chcąc usunąć konflikt między jednostką a państwem, pragnie usunąć dwa jego źródła: własność prywatną i rodzinę. Arystoteles nie idzie tak daleko, ale w każdym razie w organizacji życia ekonomicznego widzi tylko jeden ze środków osiągnięcia swojego ideału: dobrego życia.

Drugą cechą znamienną tych wszystkich pomysłów i wogóle całego pojmowania życia społeczno-gospodarczego starożytnych Greków, jest przekonanie o wszechwładzy państwa, o możności swobodnego regulowania ustroju gospodarczego według z góry powziętego planu. Chce się np. wykluczyć pieniądz szlachetny, bo szerzy zepsucie; miasto według Platona ma być położone daleko od morza, by uniknąć zbytecznego rozwoju handlu morskiego; oznacza się ilość jego mieszkańców, sposób podziału własności ziemskiej, funkcje każdej warstwy. Grecy dalecy byli od tego, co dziś czasami nazywamy organicznem pojmowaniem życia społecznego. Jedynemi prawami, które rządzą gospodarstwem, to są prawa państwa, które mają w tej dziedzinie zrealizować ideał moralny. Przytem Grecy nie uznawali jakichś nienaruszalnych praw jednostki. Jeżeli Arystoteles uznaje własność prywatną, to tylko z uwagi na interes publiczny. I mając te względy przed oczyma, potrafimy zrozumieć, w jaki sposób tendencja komunistyczna, zawsze jednak w zastosowaniu do warstwy rządzącej, uprzywilejowanej, mogła się godzić z arystokratyzmem filozofów, z ich niechęcią dla pracy najemnej i działalności zarobkowej.

4. Przejawy teoretyczno-gospodarczych odróżnień u Greków.

Nazwa naszej nauki pochodzi od Greków. Ale co innego ona oznaczała, niż my dzisiej rozumiemy przez wyraz „ekonomja". Napisany przez Xenofonta traktat „Ojkonomikos" nie jest nawet, zupełnie ściśle biorąc, traktatem o gospodarstwie domowem; są to raczej uwagi o porządku w domu, dużo jest mowy o rodzinie, problemy moralne górują nad sprawami czysto ekonomicznemi. Główną jego ekonomiczną myślą jest przekonanie o wyższości rolnictwa nad innymi zawodami. Zasługuje jednak na szczególną uwagę u tego pisarza idea wyższości podziału pracy, przyczem Xenofont wiąże trafnie możliwość specjalizacji zawodów i lepszej wydajności pracy każdego rzemiosła z istnieniem większych skupień ludności, w których każdy może się wyłącznie poświęcać obranemu przez siebie zawodowi (Kyru Pajdeja VIII, 2, 5). Podobne myśli znajdujemy także i u Platona (Pol. II, 370).

Na największą jednak uwagę badacza, który doszukuje się początków ogólnych pojęć ekonomicznych, zasługuje Arystoteles. Są tacy, którzy chcą w nim widzieć już twórcę naszej nauki. Za daleko oczywiście idą także zapatrywania, ale Arystoteles, nawet lekko dotykając pojęć ekonomicznych, umiał je genjalnie chwytać i doszedł do paru odróżnień, zasadniczych dla teorji ekonomji. Na pierwszem miejscu trzeba wymienić odróżnienie między użytkiem i wartością wymienną przedmiotów. Arystoteles zaznacza, że każdy przedmiot ma dwa użytki: jeden naturalny, drugi sztuczny; może służyć do bezpośredniego użytku, jak np. but do chodzenia, albo też do wymiany, do handlu. (Pol. I, III). Cennem jest

dalej podkreślenie, że pieniądz, „początek i koniec wymiany, jest znakiem bogactwa a nie samem bogactwem", przyczem już jest przytoczony przykład Midasa. Poglądy Arystotelesa na bezpłodność procentu od kapitału mogą być uznane za błędne, ale nie zapominajmy, jak często na nie się powoływano w wiekach średnich. Podobnie też, z naszego, dzisiejszego stanowiska, dziwiono się nieraz, że Arystoteles uważa niewolnictwo za instytucję naturalną, że stara się ją usprawiedliwić; ale rozpatrując jego wywody z punktu widzenia teoretycznego, możemy w nich widzieć już zawiązek teorji dóbr gospodarczych, ich naukowej klasyfikacji. Odróżnia też Arystoteles dobra, przynoszące dochód, w naszej terminologji dobra produkcyjne i dobra, które tylko służą do użytku (Pol. ks. I, II). Słowem, pojęcia gospodarcze Arystotelesa są godne całego jego genjuszu, który w tylu kierunkach się objawiał; ale do powstania systemu ekonomji politycznej potrzeba innych jeszcze warunków, nie wystarczył sam genjusz Arystotelesa.

5. Zapatrywanie gospodarcze Rzymian.

Rzymianie zarówno w zakresie wytwórczości przemysłowej, jak i umysłowej, odznaczali się mniejszą oryginalnością od Greków. Naród trzeźwy, praktyczny, objawiał brak zmysłu do abstrakcyjnych dociekań. Przytem wpływ Grecji był tak potężny, że w wielu bardzo kierunkach pisarze rzymscy powtarzali tylko i przerabiali to, co znaleźli u Greków.

Idea lekceważenia pracy zarobkowej z wyjątkiem rolnictwa została pod pewnymi względami jeszcze mocniej podjęta i uwydatniona przez Rzymian. Nic w tem dziwnego. Rzymianie z czasów, gdy kładli podstawy pod przyszłe imperjum, byli to rolnicy-żołnierze. Zamiłowań przemysłowych i handlowych naogół nie mieli. Gdy zaś zaczęły się w Rzymie objawy rozkładu na tle panowania chęci zysku i upadku rolnictwa, widziano ratunek w dawnych zasadach rzymskich, gloryfikowano więc rolnictwo. Wyrażają te myśli zarówno pisarze, którzy naprawdę mogli mówić o rolnictwie, jak i retorzy-filozofowie, którzy raczej spekulowali gruntami niż oddawali się uprawie roli, jak np. Cicero. Według niego „ze wszystkich rzeczy, z których się cokolwiek uzyskuje, nic nie jest lepszego od uprawy roli, nic bujniejszego, nic słodszego, nic bardziej godnego wolnego człowieka". Wylicza ten pisarz różne zawody, które są mniej lub więcej „sordidi", ale potępiając handel, robi pewne koncesje na rzecz handlu wielkiego. Według niego drobny handel należy uważać za brudny; jeżeli zaś jest handel wielki i bogaty, „nie można go ganić nadmiernie". (De officiis Lib. I Cap. 42). Nie znajdziemy wielu podobnych usprawiedliwień wielkiego handlu: greckich filozofów; ale nic w tem dziwnego: zajmowali się oni filozofią, a nie gromadzeniem majątku, jak to robił Cicero. M. Porcius Cato, pisząc o wartości rolnictwa, wyraźnie podkreśla,

że z rolników rodzą się i najsilniejsi mężowie i najdzielniejsi żołnierze (Da agricultura liber, wstęp), chodzi im więc o względy polityczne, a nie o ogólno-etyczne. Szczególnie silnie wywyższali rolnictwo wielcy i mniejsi poeci rzymscy; nęciły ich uroki życia wiejskiego, ale prócz tego chodziło im o przeciwstawienie prostoty życia na łonie natury panującemu w Rzymie zepsuciu. Georgicon Wergiljusza jest, przynajmiej w swojem założeniu, traktatem „de re rustica", ubranym w formę poetycką.

Prócz apologji rolnictwa widzimy jeszcze inny pierwiastek u pisarzy rzymskich: oto potępienie bogactwa wogóle, jako źródła zepsucia, w myśl zaczerpniętych z Grecji ideałów etycznych. W filozofji rzymskiej odróżniamy dwa główne prądy: stoicyzm i epikureizm. Lekceważenie dóbr materjalnych było jasną konsekwencją systemu stoickiego, który upatrywał szczęście w opanowaniu popędów, w braku potrzeb, który miał wyraźne skłonności ascetyczne. Ale eudajmonizm epikurejski za punkt wyjścia brał używanie, przyjemność. Zawierają się w nim, jak to podkreśla Jodl (Geschichte der Ethik...) zasady utylitaryzmu nowszej filozofji. Ten utylitaryzm stał się typową filozofją kapitalizmu, doprowadził do gloryfikowania bogactwa. Natomiast epikurejczycy praktycznie w stosunku do bogactwa i działalności gospodarczej nie odbiegli daleko od stoików; w czem innem widzieli oni istotne wartości życiowe. Epikur kazał unikać kłopotów, które przynosi bogactwo.

Tak więc wówczas, gdy Rzym bogacił się kosztem całego świata, historycy, poeci, filozofowie mówili o marności bogactwa. Salustjusz często wyraża tę myśl: „Nam divitiarum et formae gloria fluxa atque fragilis est, virtus clara aeternaque habetur" (De Conjuratione Catilinae I). U Horacjusza czytamy: „Marniejsze jest srebro od złota, a złoto od cnót" (Epist. I w. 52), a zaś pisma Seneki, to ciągła filipika przeciw bogactwu, to wykazywanie, że bogactwa właściwie ubożą człowieka: „gdy chcemy osiągnąć bogactwa, popadamy w wiele nieszczęść; a więc bogactwa nie są dobrem" (Epist. 87, 24); „ten najwięcej korzysta z bogactwa, kto najmniej bogactw potrzebuje" (Epist. 14, 15). Seneka wskazuje na zepsucie, które idzie w parze ze wzrostem bogactwa (De Ira III, 21), radzi wciąż ograniczać swoje potrzeby i w tem szukać szczęścia.

Poglądy te, tak rozpowszechnione, są bardzo znamienne, choć prawdopodobnie nie bardzo się nimi wzruszali ci, którzy gonili za bogactwem. Z natury rzeczy filozofowie, potępiający wogóle bogactwo, nie mieli skłonności do tego, by zajmować się naukowem badaniem jego objawów. Obfity materjał powinien się znajdować u pisarzy, zajmujących się rolnictwem, jedyną formą działalności gospodarczej, wysoce cenioną w Rzymie. Do najważniejszych w tej grupie należy M. Portius Cato, wspomniany już poprzednio, dalej M. Terentius Varro, autor „Rerum rusticarum Libri tres i Columella, pisarz późniejszy, autor De re rustica". Ale

są to traktaty rolnicze, więcej interesujące dla poznania stosunków gospodarczych w Rzymie, niż dla historji zapatrywań ekonomicznych. Pod tym względem bowiem nie wnoszą one prawie nic nowego w porównaniu ze wzorami greckimi.

Natomiast nie można pominąć wielkich prawników rzymskich. Jurysprudencja musiała dać ścisłe definicje wielu zasadniczych zjawisk gospodarczych, oczywiście pod własnym kątem widzenia. Niektóre z nich zasługują na uwagę teoretyka ekonomisty, jak np. pojęcie dobra (zaznaczona jest tam już różnica między dobrami gospodarczemi, a tak zw. później dobrami wolnemi), szczegółowa klasyfikacja dóbr gospodarczych, dalej pojęcie ceny, pieniądza, dochodu. Niewątpliwie klasyfikacja zjawisk gospodarczych w naszej nauce rozwijała się pod wpływem prawa rzymskiego. Ale oczywiście trzeba pamiętać, że u rzymskich prawników mamy do czynienia z szeregiem trafnych, ścisłych określeń, jednak niepowiązanych z sobą w jeden system. Nie chodziło tym jurystom przecież o wyjaśnienie istoty zjawisk ekonomicznych, lecz o cele praktyczne, to też prawo rzymskie ma większe znaczenie przez swój pośredni wpływ na życie gospodarcze, niż bezpośrednio przez pierwiastki pojęć ekonomicznych, zawarte u wielkich prawników.

6. Ogólna doniosłość poglądów gospodarczych Greków i Rzymian.

Gdy obejmiemy jednem spojrzeniem całą spuściznę starożytności klasycznej w tej dziedzinie, dojdziemy do kompromisowego wniosku między zapatrywaniami tych, którzy tylko minimalne jej przypisują znaczenie, a przekonaniami entuzjastów, upatrujących u pisarzy klasycznych już niemal gotowe systemy ekonomiczne. Nie było w starożytności nauki ekonomji politycznej, bo zresztą na nią jeszcze wiele wieków trzeba było czekać. Poszczególne odróżnienia ekonomiczne, jak np. u Arystotelesa, pomysły idealnego państwa, jak np. u Platona, na niejednego pisarza późniejszego, aż niemal po czasy najnowsze, wywarły wpływ bardzo mocny. Już w starożytnej Grecji zarysowało się przeciwieństwo między dwoma sposobami pojmowania zjawisk społecznych, można powiedzieć, między dwoma temperamentami w ich ujmowaniu. Po jednej stronie jest Platon, który kreśli śmiałe plany nowego ustroju i wierzy w możność rychłego przeobrażenia natury ludzkiej. Po drugiej chłodny, trzeźwy Arystoteles, patrzący sceptycznie na pomysły reformatorskie, zdający sobie sprawę z istotnych pobudek ludzkiego działania. Znane zdanie, że każdy rodzi się albo Platonem, albo Arystotelesem, można rozciągnąć także i na dziedzinę pojęć o ustroju społecznym i warunkach gospodarczego życia. Nie będzie też żałował swego trudu ekonomista, który wgłębi się w pisma tych filozofów.

Jest jeszcze jedna strona myśli starożytnej, której się często nie docenia, a która stanowi trwały jej dobytek. Jest nią uchwy-

cenie całego życia gospodarczego z punktu widzenia etycznego ideału, ocenianie go według tego, jaką ono ma doniosłość dla innych, wyższych celów życiowych. Możemy dzisiaj nie godzić się na lekceważenie pewnych rodzajów pracy. Możemy stwierdzić, że starożytni nie doceniali wewnętrznych, duchowych wartości, które da się wydobyć z samej już działalności gospodarczej. Nasze poczucie moralne wzdraga się przeciw obronie niewolnictwa, pojmowaniu jednej warstwy ludności jako ożywionych narzędzi; ale to są szczegóły, tłomaczące się właściwościami czasu i miejsca. Natomiast trwałą wartość ma protest, który podniosła starożytność przeciw upatrywaniu w bogactwie głównego celu życiowego; ze słusznością pojęli pisarze starożytni działalność gospodarczą jako środek do osiągnięcia innych celów, jako narzędzie, na które trzeba patrzeć z moralnego punktu widzenia.

Jest to bardzo cenne dziedzictwo świata grecko-rzymskiego, cenne zwłaszcza wtedy, gdy się uwzględni wschodnie, szczególnie żydowskie pojmowanie działalności gospodarczej i bogactwa. Pojęcia grecko-rzymskie w tej dziedzinie są czemś wyższem, niż wiele poglądów, zawartych w Starym Testamencie. A teraz przypatrzmy się, co z tem dziedzictwem zrobiło średniowiecze.

ROZDZIAŁ II.

WIEKI ŚREDNIE.

I. Stosunki gospodarcze we wczesnem średniowieczu.

1. Rola Bizancjum. Typowemi są następujące poglądy na przerwę w cywilizacji, która nastąpiła po upadku Rzymu: „Upadek Rzymu miał za skutek zawalenie się świata cywilizowanego, którego wielkie miasto było duszą i sterem, w każdym razie głęboko zmienił warunki jego bytu. Wszędzie ruina, nędza, opuszczenie, zajęły miejsce ruchu, bogactwa i pomyślności poprzednich wieków; światło ustąpiło przed najgłębszą ciemnością i zdawało się, że cała ludzkość dozna przerwy w swym pochodzie". (O. Noël, Histoire du commerce...)

Obraz ten jest prawdziwy, ale może za czarny. Nie trzeba sobie wyobrażać owych „Ciemnych Wieków" zanadto ciemnymi, także i w dziedzinie gospodarczej. Przedewszystkiem przez upadek zachodniego państwa rzymskiego nie upadł także i Wschód. Dochodzi tu do wielkiego znaczenia Bizancjum, spełnia bardzo doniosłą misję dziejową. Z punktu widzenia historycznego, Bizancjum było pośrednikiem między kulturą starożytną i odrodzeniem, a z punktu widzenia geograficznego, między Wschodem a Zachodem, zwłaszcza w pierwszej części wieków średnich. Imperjum bizantyjskie miało bardzo rozległe stosunki handlowe Pośrednio zaczepiały one i o Chiny, skąd brano wyroby z jedwabiu, którego kulturę usiłują zaszczepić na swojem terytorjum cesarze bizantyjscy.

W imperjum bizantyjskiem następuje wielkie nagromadzenie kapitału. W XI w. ogół dochodów imperjum reprezentował wartość dzisiejszych 3 miljardów franków, a po śmierci cesarza Bazyljusza II pozostał zapas w skarbie, przedstawiający więcej niż

1 miljard franków. W XII w. dochody cesarzy z samego Konstantynopola wynosiły więcej, niż 500 miljonów franków. Miasto to jest największem w owym czasie skupieniem handlowem, a zarazem zbytek publiczny i prywatny dochodzi tam do ogromnego rozkwitu.

Polityka ekonomiczna imperjum miała swoje cechy charakterystyczne, wyróżniające je wybitnie od innych tworów państwowych. Bizancjum było, wedle trafnego wyrażenia jednego z historyków, „rajem monopolu, przywileju i protekcjonizmu". Organizacja przemysłu nie zostawiała niczego prywatnej inicjatywie; wszystko było drobiazgowo uregulowane przez państwo. Oznaczano z góry ceny, jakość produktu, cenę sprzedażną i płacę robotniczą, wykonywano ścisły nadzór nad produkcją. Zabraniano importu artykułów, konkurujących z produktami miejscowymi; niektórych artykułów znowu niewolno było sprzedawać cudzoziemcom. Aprowizacją Konstantynopola zajmowało się państwo. W rolnictwie zjawiła się tendencja do wypierania małych posiadłości przez wielkie a zarazem do ograniczenia wolności chłopów. Ponadto rolnictwo cierpiało od fiskalnego ucisku.

Potęga Bizancjum została zachwiana przez różne przyczyny: inwazje arabskie, inwazje tureckie, wzrastającą przewagę floty państw włoskich (Wenecji, Genui, Pizy itd.), wreszcie wewnętrzny rozkład polityczny i moralny. Ale nie wchodząc już w te przyczyny upadku, należy uwydatnić mocno ogromne znaczenie Bizancjum zwłaszcza we wczesnych średnich wiekach. Stąd barbarzyński Zachód otrzymał ideę życia cywilizowanego i wytwornego, Bizancjum wzbudziło słowiański Wschód do historycznego życia, przechowało przez całe średnie wieki wiele skarbów dawnej kultury greckiej. W ten sposób Europa bardzo wiele zawdzięcza Wschodowi, tembardziej, gdy się jeszcze uwzględni cywilizacyjne znaczenie wpływów arabskich w dziedzinie nauki i kultury gospodarczej.

2. Epoka wędrówek ludów i dzieło Karolingów.

Najazd barbarzyńców na imperjum rzymskie wywołał niewątpliwą przerwę w rozwoju gospodarczym. Ale jak wykazują gruntowne badania A. Dopscha, z upadkiem panowania rzymskiego pod względem politycznym (około r. 476), nie nastąpił zupełny upadek kultury. Germanie, którzy ruszyli na południe, podlegali już przedtem pewnym wpływom kultury rzymskiej, a tam gdzie się osiedlali, nie niszczyli zawsze wszystkiego, przystosowywali się często do wyższego od siebie środowiska, przyswajając sobie miejscowe urządzenia. W szczególności nie może być mowy o zupełnym upadku miast w tym okresie. Zmienił się ich ustrój, ale nie zanikły ich funkcje gospodarcze. Handlem trudnią się, prócz Syryjczyków, Żydów, także i niektóre plemiona germańskie, jak np. Fryzyjczycy i Sasi. Można mówić o zawiązkach stanu

kupieckiego i rzemieślniczego już w tym okresie. O pewnej intensywności życia gospodarczego, które nigdy nie było gospodarstwem czysto naturalnem, świadczy regulowanie spraw monetarnych przez władców, wypadki pożyczek pieniężnych, walka z lichwą jak np. w Hiszpanji, odbywane od czasu do czasu większe podróże handlowe itd. Oczywiście nie trzeba sobie wyobrażać, że wędrówki ludów, podboje i walki nie wywoływały żadnej przerwy w rozwoju gospodarczym. Ale ten okres, od 5 do 8 wieku, nie jest tylko ciągłym procesem niszczenia, po którym za Karolingów wszystko odbudowywało się na nowo.

Mocna władza Karola Wielkiego wkroczyła także i w dziedzinę gospodarczą, zakładając sobie szersze cele, których potem przez bardzo długie wieki nie próbowano nawet osiągnąć. Karol Wielki usiłował uporządkować stosunki monetarne, wprowadzić jednolitość w systemie miar i wag. Dbał o rozwój handlu zagranicznego, oznaczając między innymi punkty, w których ma się odbywać wymiana handlowa ze Słowianami za Elbą. Wysłał on poselstwo do Harun al Raszyda, niewątpliwie dla celów handlowych. Powziął myśl budowy kanału, któryby połączył Ren z Dunajem. To wszystko są akty i zamierzenia, przerastające ciasny horyzont gospodarczy. To już przejawy wielkomocarstwowej polityki gospodarczej. Jakkolwiek Karol Wielki nie znalazł godnych siebie następców, to jednak jego dzieło nie minęło bez śladów.

3. Rozwój kultury rolnej i ustrój własności ziemskiej.

Co jest cechą najbardziej charakterystyczną rozwoju gospodarczego we wczesnem średniowieczu, trwającego aż do początku wypraw krzyżowych? Oto dokonuje się w tym czasie na Zachodzie Europy, a także i w części Europy środkowej, ogromnej pracy osadniczej i kolonizacyjnej. Odbywa się na wielką skalę walka z lasem, pustkowiem i bagnem. Wzrastająca ludność znajduje zatrudnienie. W ten sposób przygotowuje się podstawy pod przyszły rozwój gospodarczy, w którym znowu miasto dojdzie do rozkwitu.

Postęp gospodarczy we wczesnem średniowieczu wyraża się w powstawaniu wielkich posiadłości ziemskich, skupionych w rękach władzców, panów duchownych i świeckich. Te posiadłości mają swój specjalny ustrój, charakterystyczny dla owej epoki, występujący z pewnemi zmianami we wszystkich krajach Zachodniej Europy. Wedle porównania P. Vinogradoffa, „tak jak w starożytności ośrodkiem życia było państwo miejskie (polis-civitas), tak dla obecnie zajmującej nas epoki anologiczną funkcję spełnia ustrój, który nosi w Anglji nazwę Manorial system, a we Francji Seigneurie, po niemiecku zwie się Grundherrschaft“ — co można wyrazić w języku polskim przez termin: „zwierzchnictwo gruntowe“.

Zwierzchnictwo gruntowe, obejmując nawet wielki obszar, nie oznacza jeszcze jednolitego organizmu produkcyjnego, jakiegoś wielkiego gospodarstwa ziemskiego. Trzeba było pogodzić fakt posiadania większych obszarów ziemi w jednych rękach z warunkami, w których, z powodu stanu techniki rolnej, stosunków komunikacyjnych, warunków obrotu gospodarczego, nie można było zorganizować jednolicie produkcji rolnej na wielką skalę. To też ziemia, składająca się na zwierzchnictwo gruntowe, dzieliła się na dwie części: jedna część, to ziemia bezpośrednio uprawiana przez pana lub jego zastępcę, to tak zwany mansus indominicatus lub domesne (w Anglji), a druga oddana w użytkowanie pod rozmaitymi tytułami, wzamian za różnorodne daniny, opłaty i osobiste usługi. Czasami istnieją, jak np. na północy Francji, stosunkowo większe obszary pod bezpośrednią uprawą; wówczas taka posiadłość ma charakter większej jednostki produkcyjnej, daniny i opłaty użytkowców schodzą na plan dalszy. Kiedy zaś jest mało ziemi bezpośrednio uprawianej, wówczas mamy tu do czynienia raczej z kompleksem praw majątkowych. Otóż naogół przewaga jest po stronie ziemi, użytkowanej przez niewłaścicieli. Nie zawsze zresztą taka posiadłość stanowi jedną całość terytorjalną. Bardzo często mamy do czynienia z tak zw. Streubesitz, z majątkiem, należącym do jednej osoby, rozrzuconym między innemi posiadłościami. Dotyczy to zwłaszcza posiadłości duchownych, pochodzących z różnych darowizn i zapisów.

Uprawiający ziemię, oddaną im w użytkowanie przez pana, są zobowiązani do różnych danin i usług. Najpierw są robocizny stałe i wykonywane w pewnych porach roku, np. w czasie żniw; dalej różne opłaty w naturze i w pieniądzu. Różnym jest ich zakres, zależnie od rozmiarów posiadanej ziemi, od jej natury, kraju, czasami też pewnej specjalizacji użytkujących ziemię. Różnem jest i prawne położenie tej warstwy, istnieją pewne stadja przejściowe między zupełną niewolą a swobodną dzierżawą. Stopniowo jednak w wielu krajach, jak np. we Francji, stosunki te się ujednostajniają, powstaje warstwa poddanych, którzy jednak w późniejszych wiekach średnich zostają uwłaszczeni. W każdym razie, bez względu na takie lub inne położenie prawne użytkowników, owo oddanie ziemi w użytkowanie wzamian za robociznę i daniny, jest najbardziej charakterystyczne dla ustroju rolnego wieków średnich.

W jaki sposób powstają te wielkie posiądłości, w jaki sposób upowszechnia się to zwierzchnictwo gruntowe? Dwa są główne jego źródła. Najpierw przechodziła pod to zwierzchnictwo ziemia, która już przedtem podlegała uprawie rolnej. Źródłem tej zmiany była nieraz wojna; zajmowano ziemię opuszczoną skutkiem klęsk elementarnych, a wreszcie wielu drobnych właścicieli, czy to z pobudek religijnych, czy też z potrzeby posiadania opiekuna w owych ciężkich czasach, oddawało własność ziemi dobrowolnie, pozostając

często przy jej uprawie już na innych warunkach. Drugie zaś źródło rozszerzania się zwierzchnictwa gruntowego, to karczowanie lasów i osuszanie bagien, to rozszerzanie terenu uprawy rolnej.

Dzięki temu, że ziemia znalazła się w rękach większych posiadaczy, którzy roztoczyli opiekę nad zawisłą od nich ludnością, można było wiele ziemi zdobyć dla kultury. „Zwierzchnictwo gruntowe" oznacza niewątpliwy postęp gospodarczy, bez względu na los ludności, pracującej na roli. Z biegiem czasu wyradza się ten ustrój. Panowie ziemscy zatracają swój związek z ziemią, staje się ona dla nich tylko źródłem renty. Ale inne jeszcze były korzyści tego ustroju rolnego we wczesnem średniowieczu. Stwarzał on większe całości pod względem konsumcyjnym, ułatwił zróżnicowanie się społeczeństwa, rozwój nowych potrzeb, przez co, choćby przez sam fakt ich wzrostu, stał się podstawą postępu przemysłowego. By jednak lepiej scharakteryzować ten ustrój, musimy zadać sobie pytanie: czy taka posiadłość we wczesnem średniowieczu stanowi naprawdę zamknięte gospodarstwo domowe w myśl klasyfikacji Büchera?

4. O zamkniętem gospodarstwie domowem.

Wspomniany ekonomista uważa wczesne wieki średnie w Europie zachodniej i części środkowej za okres panowania zamkniętego gospodarstwa domowego, w którem produkuje się na własne potrzeby, a nie dla celów wymiennych, w którem istnieje wewnętrzny podział pracy, obywający się z reguły bez zewnętrznej wymiany. Typem takiego gospodarstwa ma być posiadłość ziemska wczesnego średniowiecza, nie ograniczająca się do produkowania płodów rolnych, lecz zatrudniająca także potrzebne jej siły dla produkcji przemysłowej. To uogólnienie Büchera spotkało się z większem uznaniem, niż jego poglądy na późniejsze rzymskie gospodarstwo. Zostało ono przyjęte przez wielu historyków gospodarczych średniowiecza.

Obraz także gospodarstwa przedstawia *Capitulare de villis*, dokument, przez długi czas przypisywany Karolowi Wielkiemu. Istotnie, w tym dokumencie mamy obraz wielkiego gospodarstwa, które na własne potrzeby produkuje to, czego mu potrzeba. Widzimy tu wielką całość gospodarczą, w której wymiana nie zdaje się odgrywać większej roli. Ale ten dokument nie dotyczy w każdym razie całego imperjum, lecz tylko którejś z jego prowincji (według przypuszczeń Dopscha został wydany dla Akwitanji przez Ludwika Pobożnego), powtóre ten kapitularz nie jest objektywnym obrazem panujących stosunków, lecz instrukcją, wskazującą na to, co być powinno. Znajdujemy też w nim ślady, wskazujące na istnienie wymiennych stosunków handlowych. Villicus ma np. dbać o to, by czeladź nie włóczyła się po targach (Cap. 54); inny ustęp nakazuje sprzedawanie ryb ze stawów i przechowanie dochodu stąd uzyskanego

(Cap. 65), wspomina też kapitularz o kupowaniu niewolników (Cap. 67). Są to oczywiście wyjątki. Ale prawdopodobnie w wyższym stopniu mogło wystarczyć sobie wielkie gospodarstwo panującego, niż mniejsze gospodarstwo. A ludność, żyjąca po wsiach, w najrozmaitszych warunkach prawnych, nie mogła się obejść bez niektórych artykułów, które uzyskiwano w drodze wymiany.

Podobnie jak w Grecji za czasów homeryckich, tak i we wczesnych wiekach średnich istnieli samodzielni rzemieślnicy, samodzielni choćby w tem znaczeniu, że wynajmowali swoje usługi różnym klientom, nie będąc włączeni w ramy jednego gospodarstwa domowego. Należy wymienić przedewszystkiem kowali, płatnerzy, częściowo i tkaczy, a dalej przedmioty zbytkowne, choćby tu chodziło głównie o cele kościelne, były już znane, a największa nawet posiadłość albo nie umiała ich wytwarzać, albo też nie miała powodu, by wytwarzać je tylko na pokrycie własnych potrzeb.

Jest wiele świadectw istnienia handlu w tej epoce. W najprymitywniejszych nawet warunkach było zapotrzebowanie na sól, żelazo, nieuzyskiwane w granicach gospodarstwa domowego. Jarmarki i targi są instytucją, znaną już w owym czasie. Jarmark w St. Denis odbywający się w VII w., gromadził kupców z sąsiednich krajów. Na podstawie opisów podróżników arabskich z. X w. jest wiadomem, że różne artykuły z krajów, położonych nad Bałtykiem, jak niewolnicy, futra, skóry, miód, wosk i bursztyn odbywały dalekie drogi, często przez Hiszpanję dostawały się na Wschód.

Oczywiście, że co do stopnia rozwoju handlu, istniały różnice, zarówno z uwagi na czas, jak i na terytorjum. Mówiąc o Francji XI w., twierdzi K. Lamprecht, że „naogół kupuje się tylko w razie konieczności, wyjąwszy chyba niektóre klasztory". Ale nie może tego rodzaju pogląd dotyczyć całej Zachodniej i Południowej Europy. Tak np. Pirenne wyłącza Flandrję z pod tych uogólnień, wskazuje on na wczesny rozwój przemysłu wełnianego w tym kraju, na fakt, że już w XI w. sprowadza się surowiec na potrzeby przemysłu z poza jego granic.

Nie ulega wątpliwości ogromna przewaga rolnictwa w tym czasie. Coprawda jeden z geografów arabskich z 10 w. (Al Mas sîdî) pisze o Francji, że mieszkańcy tego kraju „przez handel i rzemiosło uzyskują swoje utrzymanie", podając liczbę miast francuskich na 150; ale zdaje się, że te wiadomości nie są zupełnie ścisłe. W Anglji w czasie najazdu normańskiego istnieje 80 miast, ale były to przeważnie małe miasta, przyczem miały one w części charakter rolniczy; W. J. Ashley oblicza, że cała ludność miejska Anglji wynosiła w tej epoce od 100 do 150,000 na ogólną cyfrę ludności około półtora miljona. Najważniejszym faktem jest to, że w owym czasie, tak w Anglii jak i na kontynencie nie można jeszcze mówić o wpełni rozwiniętym, samodzielnym stanie rzemieślni-

ków i kupców, który staje się tak charakterystycznym dla późniejszego średniowiecza, a tylko co najwyżej o zawiązkach tego stanu, nie wyemancypowanego jeszcze politycznie. Ziemia i jej produkty są w tym okresie średniowiecza, bardziej niż w czasach późniejszych, podstawą całego ustroju, a przedewszystkiem głównem źródłem bogactwa. Wytwórczość przemysłowa jest podporządkowana rolnictwu. Prymitywne potrzeby przemysłowe, o ile nie pokrywa ich domowe gospodarstwo, są zaspakajane po wsiach przez wiejskich rzemieślników, bez żywszego kontaktu z ośrodkami miejskimi. Np. w Anglji, jak opisuje W. Cunningham, w XI w. w każdej wsi było więcej rzemieślników, niż jest dzisiaj — wieś stanowiła jednostkę gospodarczą, która z pewnymi wyjątkami wystarczała na własne potrzeby.

5. Rola klasztorów. Niepodobna jest, mówiąc o wczesnem średniowieczu, nie zwrócić szczególnie uwagi na doniosłość klasztorów dla rozwoju gospodarczego. W ręku klasztorów skupiają się ogromne przestrzenie ziemi, dochodzące nieraz i kilku dziesiątków tysięcy hektarów. Źródłem ich bogactwa jest nie tylko uczucie religijne, wyrażające się w darowiznach, lecz także i praca nad udostępnieniem dla uprawy pustkowi, bagien i lasów, którą to pracę zalecały reguły klasztorne. Pierwsze klasztory w Gallii zjawiają się w VI w. Irlandczycy dokonują wielkiej pracy kolonizacyjnej w Wogezach, nad Renem, w Szwarzwaldzie i Salzkammergut, Anglosasi nad Dunajem i w Górnej Frankonji. W pracy tej na pierwszy plan wysuwają się Benedyktyni i Cystersi.

Klasztory są przedewszystkiem rozsadnikiem wyższej kultury rolniczej. Mając tradycje rzymskie, przenosząc się z miejsca na miejsce, mogli się stać mnisi wychowawcami ludności w dziedzinie rolnictwa: i tak przodują w uprawie owoców, w uprawie jarzyn. Ale i pod względem przemysłowo-handlowym mają klasztory pierwszorzędne znaczenie. Kształcą u siebie specjalistów-rzemieślników, od których uczy się ludność miejscowa. Korzystając niekiedy z uwolnień od ceł, narówni z duchowieństwem świeckiem, mogły się stać klasztory rozsadnikiem handlu. W Anglji klasztory trudnią się pierwsze handlem wełną. Nieraz klasztor staje się pierwszym ośrodkiem targu, osady handlowej, późniejszego miasta. Wreszcie nienajmniejszą jest ich rola w dziedzinie gospodarstwa pieniężnego i kredytowego. Klasztor w wielu krajach, jak np. we Francji w X i XI w., jest centrem kredytu. Udziela on pożyczek w naturze w razie klęsk elementarnych, przeprowadza operacje zastawowe, pełni czynności depozytowe; oddawanie klasztorowi kawałka ziemi wzamian za zaopatrzenie jest rodzajem ubezpieczenia. Życie wczesnego średniowiecza posuwało się wolno naprzód; gospodarstwo klasztorne jest wzorem i przodownikiem.

II. Rozwój gospodarczy późniejszego średniowiecza.

1. Przeobrażenia ustroju własności ziemskiej.

W związku z ogólnemi przeobrażeniami społecznemi i gospodarczemi w tym okresie, ustrój własności ziemskiej podlega głębokiej ewolucji. Przemiany te nie wszędzie są jednakie na całym terenie Europy Zachodniej i w nierównem odbywają się tempie; niemniej jednak można wydobyć pewne rysy wspólne krajom, nawet dość od siebie odległym. Oto stopniowo zwierzchnictwo gruntowe ulega rozkładowi i to w różnych kierunkach. Bardzo często zastępcy pana, zarządzający posiadłością, rozszerzają swoje prawa, z urzędników stają się faktycznymi posiadaczami, przekazującymi ziemię w drodze dziedzictwa. Co ważniejsza, kurczy się obszar, będący własnością panującego, przechodzi w drodze nadań w ręce panów feudalnych. Ale najistotniejszą jest przemiana stosunku, zachodzącego między zwierzchnikiem gruntowym, a rodzajem gospodarstwa na jego ziemi.

Wyróżniliśmy dwa elementy w zwierzchnictwie gruntowem: ziemię, uprawianą bezpośrednio i ziemię oddaną w użytkowanie. Otóż w epoce feudalizmu panowie coraz mniej zajmują się bezpośrednią uprawą, a nawet wogóle mniej myślą o pracy kierowniczej na swojej posiadłości. Ziemia nie jest dla nich warsztatem pracy produkcyjnej, na którym praca byłaby ich głównem zajęciem. Rycerz trudni się wojną, bierze udział w wyprawach krzyżowych, prowadzi walki sąsiedzkie, trudni się niekiedy rabunkiem, a ziemię coraz bardziej traktuje jako źródło renty. Nawet tam, gdzie zwierzchnictwo gruntowe przedstawiało pewną jednolitą całość gospodarczą, rozbija się ono na szereg praw majątkowych do pobierania danin i usług, którym nie odpowiada ściślejszy stosunek właściciela do ziemi.

Łączy się z tem wypieranie gospodarstwa naturalnego przez gospodarstwo pieniężne. Daniny w naturze, usługi osobiste, mogły być przeważnie zużytkowywane na miejscu, wiele z nich było ściśle związanych z bezpośredniem gospodarowaniem na posiadłości gruntowej. A tymczasem coraz więcej chodzi o to, by korzyści, uzyskiwane z posiadłości, możliwie uruchomić, co przeprowadza się przez zamianę ich na opłaty pieniężne. W tym kierunku idzie się przez rozwój potrzeb zbytkownych, pokrywanych w drodze handlu, upowszechnianie się podatków pieniężnych, a także ciągłe wojny. Gdy król potrzebował pieniędzy na wyprawy krzyżowe, nie miały dla niego wielkiego pożytku daniny w naturze i osobiste usługi uprawiających ziemię. Zamiana tych różnych danin i usług na pieniężne opłaty odbywa się na wielką skalę. W Anglji np. według Ashleya szła w następujących kierunkach: 1) powstaje klasa wolnych dzierżawców, (którzy dzierżawią ziemię za czynsz pieniężny lub zboże), a to przez oddawanie w dzierżawę ziemi dotychczas nieuprawio-

nej, lub wypuszczenie w nią ziemi, która była w bezpośredniej uprawie pana; 2) od pocz. XIII w. upowszechnia się zamianę robocizny tygodnianej lub nawet wogóle wszelkich robocizn na opłaty pieniężne; 3) wreszcie następuje zamiana usług osobistych na opłaty pieniężne.

Rozluźnienie się stosunku, zachodzącego między zwierzchnikiem gruntowym a jego posiadłością sprzyja uwłaszczaniu włościan. Np. we Francji, a także i w innych krajach zachodnich, odbywa się na dużą skalę proces uwłaszczania poddanych. W XII wieku wolni chłopi są mniejszością, ale w XIV w. w tym kraju stanowią już większość ludności wiejskiej. Uczucia religijne mogły wpłynąć w pewnym stopniu na to znoszenie poddaństwa, ale główny motyw ma charakter ekonomiczny; wyzwolenie poddanego odbywa się z reguły za pieniądze. Przytem budzące się do życia miasta przedstawiają siłę atrakcyjną dla ludności wiejskiej, która do nich ucieka. Ale sama prawna zmiana położenia nie oznacza jeszcze zasadniczej i trwałej poprawy bytu włościan. W różnych krajach los ich przedstawia się rozmaicie, czasami dochodzi do ostrego wybuchu niezadowolenia, czego przykładem są bunty chłopskie w Anglji i we Francji w drugiej połowie XIV w.

Równocześnie prowadzi się w dalszym ciągu pracę osadniczo-kolonizacyjną, która obecnie zwraca się ku wschodowi Europy. Wzrastająca ludność szuka nowej ziemi .W XII w. Niemcy kolonizują Słowiańszczyznę połabską. Największe natężenie tej akcji przypada na drugą połowę XIII i pierwszą XIV w. Ruch ten, w związku z osadnictwem po miastach, zagraża w tym czasie poważnie polskiemu charakterowi naszej ziemi, ale już w XIII w. budzi się w Polsce narodowa reakcja.

Przez całe średniowiecze własność nieruchoma jest główną postacią własności i także zdaje się głównem źródłem dochodów, o ile nie mamy na myśli włoskich republik handlowych i innych krajów, znajdujących się w wyjątkowych warunkach, jak np. Flandrji. Ale nie znaczy to, że cała polityka gospodarcza późniejszych wieków średnich ma charakter agrarny. Przeciwnie, jak to zobaczymy niebawem, rolnictwo, mimo że prawie wszędzie zatrudnia ogromną większość ludności, jest czemś biernem w polityce gospodarczej. Nie tylko nie jest przedmiotem troski czynników publicznych, lecz często jego interesy poświęcane są interesowi ludności miejskiej, mniej licznej ale kulturalniejszej i lepiej zorganizowanej, a przedewszystkiem bogatej w ruchomy kapitał. Późniejsze średniowiecze to epoka przewagi miast i polityki miejskiej.

2. Rozwój miast. Miasta oczywiście istniały już dawniej, ale w epoce późniejszego średniowiecza zaczynają powstawać w coraz większej liczbie. Niepodobna jest wywieść z jednego tylko czynnika genezy miast, wskazać na przyczynę ich powsta-

wania, która we wszelkich krajach jednakowe znajduje zastosowanie. Wchodzą tu w grę czynniki najrozmaitsze, najważniejszą jednak okolicznością jest ożywienie się handlu, żywsza wymiana towarów. Rozwój handlu jest z jednej strony przyczyną zakładania miast, z drugiej miasta są terenem, na którym handel może się odbywać w sposób regularny. To też najwcześniej mnożą się i dochodzą do znaczenia miasta w tych krajach, których tradycje, czy też położenie geograficzne sprzyja żywszej wymianie handlowej a także i produkcji przemysłowej. I tak np. we Włoszech floty niektórych miast włoskich już w IX w. walczą z Arabami, a w XI w. Amalfi dochodzi do przodującego stanowiska w dalekim handlu morskim. We współzawodniczących z sobą miastach włoskich bardzo wcześnie gromadzą się duże bogactwa. Drugim takim ośrodkiem wczesnego rozkwitu miast jest Flandrja. Podstawą jego jest zarówno nadmorskie położenie, korzystne dla handlu, jak i warunki, sprzyjające rozkwitowi przemysłu wełnianego. W Anglji upowszechnienie się targów, zawodu kupieckiego rozpoczyna się w XI wieku. Naogół jednak można przyjąć, że wiek XII i XIII to jest okres największego rozkwitu miast.

Rozkwit ten nie wyraża się, nawet i później, w wielkiem nagromadzeniu się ludności po miastach. Bücher wylicza, że tylko 4 miasta niemieckie w XIV i XV w. miały 20 lub nie wiele ponad 20000 mieszkańców, zwykle zaś miasto miało tylko kilka tysięcy mieszkańców. W drugiej połowie XIV wieku Londyn miał około 40000 mieszkańców, a z kolei największe miasta angielskie York i Bristol po 12000. Liczba zaś pełno-uprawnionych obywateli była niekiedy bardzo szczupła. Siłę miast stanowiły ich funkcje gospodarcze, a zarazem świadomość odrębności interesów i dążenia do ich obrony.

Pod tym względem zachodzą duże różnice w różnych częściach Europy. Miasta włoskie np. dość wcześnie uzyskują często zupełną samodzielność polityczną. Rozciągają swoją władzę nad otaczającym je okręgiem wiejskim, prowadzą politykę zdobywczą, zakładają kolonje na Wschodzie, słowem, wyrastają niekiedy do rzędu wielkich potęg politycznych. W Niemczech słabość władzy cesarskiej sprzyja stosunkowo wysokiej samodzielności miast i prowadzeniu przez nie daleko sięgającej polityki miejskiej, w antagonizmie do władzy zwierzchniej i otaczającego okręgu wiejskiego. We Francji część miast podejmuje walkę o te swobody, szerzy się w niektórych miastach tak zwany ruch komunalny, żywy już w XII wieku, który jednak ostatecznie zostaje złamany przez państwo; w tym kraju dość wcześnie władza królewska przeciwstawia się dążnościom miast, krępuje je politycznie, nie stawiając jednak tamy ich gospodarczemu rozwojowi. Podobnie w Anglji centralizm, wyrażający się także we wczesnym rozwoju parlamentaryzmu, nie dopuszcza do tak szerokiej autonomji miejskiej, jaką spotykamy

w Niemczech. Mimo jednak tych wszystkich różnic, życie społeczno-gospodarcze miast we wszystkich krajach wykazuje pewne wspólne momenty, nadające wspólny charakter epoce późniejszego średniowiecza.

3. Gildje i cechy. Podstawą ustroju średniowiecznego jest zasada, obca naszym dzisiejszym indywidualistycznym pojęciom: jeżeli ktoś chce wykonywać jakiś zawód handlowy lub przemysłowy, jest przeważnie członkiem związku, który określa warunki wykonywania tego zawodu i czuwa nad tem, by nikt inny, poza związkiem, tym zawodem się nie trudnił. Jednostka niezorganizowana była bezsilna, powstawanie i umacnianie się stanu kupieckiego i rzemieślniczego odbywa się na gruncie najróżnorodniejszych organizacji. Na pierwszy plan wysuwają się pod tym względem gildje kupieckie i cechy rzemieślnicze. Nie znaczy to, że nie było rzemieślników ani kupców poza temi zrzeszeniami. Gildje kupieckie są znane przedewszystkiem w północnej Europie, a np. we Francji było zawsze sporo rzemieślników, nienależących do cechów, którzy robili konkurencję rzemiosłu cechowemu. Ale te organizacje, zwłaszcza cechy rzemieślnicze, upewszechniają się stopniowo, prowadzą swoją politykę niekiedy z dużą bezwzględnością, staje się typową instytucją dla średniowiecza, która zresztą przetrwała do czasów nowszych.

Gildje kupieckie, typowe dla północnego zachodu Europy, są zrzeszeniami kupców danej miejscowości, powstałemi dla obrony ich zawodowych interesów, pozatem mogły one mieć i inne cele, np. kościelne. Wyprzedzają one na wspomnianym terenie powstawanie cechów, które znowu przedstawiają o tyle już wyższy typ, że grupują rzemieślników jednego lub paru pokrewnych zawodów. W ten sposób w jednem mieście powstaje cały szereg cechów, ich liczba wzrasta w miarę wzrostu ludności i postępującego naprzód podziału pracy. Cech jest organizacją gospodarczą, równocześnie i religijną i towarzyską, a także i wojskową. Członkowie cechu mają często swoją kaplicę lub swój ołtarz, biorą udział we wspólnych nabożeństwach. Zbierają się na uczty i na uroczystości cechowe. Broniąc oblęgane miasto, występują wspólnie na murach. Najważniejszą jednak sferą działania cechu jest organizacja życia gospodarczego.

Cech normuje najpierw subjektywne warunki wykonywania zawodu. Każdy adept zawodu, nim zostanie majstrem, musi przejść przez okres terminowania i czeladnictwa. Na terminatora nie każdy może być przyjęty, np. często wykluczeni są ludzie nieślubnego urodzenia, zwraca się uwagę na charakter kandydata, przyznaje pierwszeństwo synom majstrów itd. Okres nauki jest z góry określony, jego długość zależy od kraju i rodzaju zawodu. Niekiedy dochodzi do 11 lat, rzadko kiedy spada niżej trzech. Terminator

zostaje wyzwolony na czeladnika. Czeladnik zostaje majstrem, czasami, np. w Niemczech, po wykonaniu „sztuki cechowej", co jednak nie wszędzie się rozpowszechniło w równym stopniu.

Cech czuwa nad tem, by jeden majster nie wybijał się nad drugiego. Tendencja cechów, o ile mają naprawdę charakter rzemieślniczy, jest wybitnie antykapitalistyczna. Dlatego też wszędzie jest ograniczona ilość uczniów, których może przyjmować dany majster, przeważnie do skromnej ilości dwóch lub trzech. W tych warunkach uczniowie i czeladnicy nie stanowią jakiejś odrębnej warstwy, przeciwstawiającej się ostro majstrom, gdyż mają szanse zostania majstrami. Dopiero później, gdy życie cechowe zaczyna podupadać, pod koniec wieków średnich, gdy szerzy się nepotyzm, zamykający czeladnikom nieuprzywilejowanym dostęp do majsterstwa, przeobrażają się oni na robotników, którzy już tworzą własne zrzeszenia dla obrony interesów zawodowych, sprzecznych z interesami majstrów. Niekiedy te związki, jak np. „compagnonnage" we Francji, nie mają już lokalnego charakteru; obejmują różne miasta, prowincje, ułatwiają znalezienie pracy swoim członkom, czasami toczą walki o poprawę bytu.

Następnie cech czuwa nad jakością produktu. Jest to najbardziej znamienną rzeczą dla wytwórczości średniowiecznej, że troski o to nie zostawia się wolnej konkurencji, lecz same zrzeszenia producentów dbają o dobroć wytworu lub usługi; dbają o to, by wytępić „fuszerkę", by z jednej strony zabezpieczyć utrzymanie pracownikowi przez odpowiednią cenę, a z drugiej dać zawsze produkt godny zawodu, nie oszukujący w niczem konsumenta. Reglamentacja produkcji jest bardzo szczegółowa. Częściowo spoczywa ona w rękach cechu, a czasami ingeruje tu władza państwowa, jak np. w Anglji już od wczesnych czasów, głównie w produkcji sukna. Różne przepisy i zwyczaje oznaczają np. szerokość sztuki sukna, jakość surowca, sposób barwienia itd. Nie wolno używać różnych surogatów, nie wolno np. robić imitacji drogich kamieni z materjału, któryby mógł zanadto być podobnym do oryginału. Cała produkcja pozostaje pod kontrolą, powinna być jawna, stąd pochodzą zakazy pracy nocnej, wogóle pracy przy sztucznem świetle. Istotną też jest tendencja, by utrzymać bezpośredni stosunek między producentem i konsumentem, by wykluczyć wszelkie niepotrzebne pośrednictwo. Stąd pochodzi ścisły nadzór nad targami, nadzór nad osobami, które na targ przychodzą, dokładne uregulowanie prawa targowego.

Cech w średnich wiekach jest instytucją, która wysuwa się na pierwszy plan w organizacji życia przemysłowo - handlowego. Pełni on przedewszystkiem funkcje publiczne, realizuje niektóre z tych zadań, które później przypadną administracji przemysłowej i polityce społecznej, np. gdy wspiera swoich członków, popadłych w nieszczęście. Pozatem jednak niekiedy cech bierze na siebie

niektóre funkcje prywatno-gospodarcze. Np. we Florencji wielkie cechy, obejmujące przemysł tekstylny, nabywały nieruchomości, utrzymywały składy dla swoich członków, obracały kapitałem itd. Ale są to naogół wypadki wyjątkowe, czynnik publiczny wysuwa się wszędzie na plan pierwszy.

I okoliczność, że wytwórczość przemysłowa wieków średnich jest przeważnie ujęta w ramy organizacji cechowej, nadaje tej wytwórczości najbardziej charakterystyczne piętno. W tych ramach mogło się zmieścić tylko rzemiosło, a nie wielka produkcja. I produkcja rzemieślnicza jest typową dla produkcji przemysłowej średniowiecza. Usiłowano też określić dokładniej istotę tego średniowiecznego rzemiosła. Według niektórych ekonomistów, rzemiosło średniowieczne, to jest praca na zamówienie, (Lohnwark), przyczem zwykle klient przynosi materjał, z którego ma się zrobić produkt. Inni kwestjonują bezwzględną przewagę tej zasady, wskazując na to, że są pewne zawody, w których już wcześnie pracuje się na potrzeby rynku, niezależnie od konkretnego zamówienia. W każdym razie jedno jest pewnem: rzemieślnik średniowieczny z reguły pracuje dla rynku lokalnego, dość ciasnego i mało skomplikowanego, który zna dokładnie, w którym stosunki jego z konsumentem są bardzo żywe. Gdy zjawia się praca na szerszy zbyt, to łączy się to już z jej kapitalistycznym charakterem, staje się ona już czynnikiem, który rozsadzi później ramy gospodarstwa średniowiecznego.

4. Miejska polityka gospodarcza.

Zasadniczo trafnie charakteryzuje się późniejsze średniowiecze, zwłaszcza czas od XIII wieku, a w niektórych krajach i wcześniejszy, jako okres gospodarki miejskiej. Polityka miejska w wiekach średnich nie jest przedewszystkiem polityką ludności miejskiej, opartą na poczuciu solidarności warstwy miasta zamieszkującej, lecz jest wyrazem separatystycznych dążności każdego miasta. Miasto przeciwstawia się miastu, a ich współdziałanie i związki nie mają naogół charakteru, zacierającego odrębności miast poszczególnych.

Ten separatyzm i egoizm ciasnego środowiska wyraża się w dwóch kierunkach: najpierw w stosunku do okręgu wiejskiego, który miasto otacza, a następnie w stosunku do innych skupień miejskich.

Wyrazem gospodarczej polityki miejskiej, szczególnie w Niemczech i we Francji jest to, że miasto chce mieć w otaczającym je okręgu teren zbytu dla swoich produktów, a zarazem kontrolować dostawę produktów i środków żywności. Dąży do uzyskania pewnych praw do obrotu gospodarczego w całym okręgu. Te prawa streszczają się w zakazach pozbywania płodów rolnych

gdzieindziej jak tylko na rynku miejskim, na warunkach oznaczonych przez miasto, i w zakazie trudnienia się przemysłem i handlem poza murami miasta. Przełamanie tego ostatniego zakazu oznacza koniec supremacji miast. Bardzo często miasta prowadzą politykę, polegającą na zupełnem lekceważeniu interesów rolniczych, jak np. niektóre bogate republiki włoskie.

Antagonistyczny stosunek do innych miast i ich mieszkańców wyraża się przedewszystkiem w tak zw. „prawie gościnnem" (Gastrecht). Chodzi o to, by kupcy z innych miast nie robili konkurencji w danem mieście. O ile się ich dopuszcza, to tylko z pewnemi ograniczeniami: albo mogą przebywać w mieście tylko w oznaczonych terminach, albo też mogą się trudnić tylko handlem hurtownym, są wykluczeni od handlu detalicznego. Druga instytucja, to tak zw. prawo składu, które i w Polsce miało szerokie zastosowanie. Podstawą jego jest przymus drogowy, czyli obowiązek nałożony na kupców korzystania z dróg, przechodzących przez interesowane miasta, a zakaz używania „niezwyczajnych dróg"; wolno chodzić tylko „staremi drogami", jak się wyrażają nasze źródła. Z tym przywilejem łączy się prawo składu. Prawo to polega tem, że kupiec, podróżujący z towarami, ma obowiązek w uprzywilejowanem mieście wyłożyć je na sprzedaż. Prawo to ma treść rozmaitą. Może być bezwzględnem, to znaczy, że kupiec musi sprzedać towary przez siebie przywiezione i nie może z nimi ruszyć dalej. Wówczas jest bardzo wielkiem uprzywilejowaniem, krępującem obcych kupców. Albo też istnieje tylko względne prawo składu: kupiec po upływie pewnego terminu może wywieźć niesprzedane towary. Pozatem ten przywilej dotyczy albo wszystkich przywożonych towarów, albo też tylko niektórych, np. soli, sukna, miedzi. Prawo składu wprowadzono w interesie miast kosztem wsi i kupców zagranicznych; ale równocześnie interesy różnych miast były tu w kolizji, szczęśliwe posiadanie takiego przywileju tłumiło rozwój handlowy innych środowisk miejskich. I miasta strzegą zazdrośnie tego przywileju, prowadzą z sobą o prawo składu zawzięte spory, niekiedy nawet i walki.

Gdy zwrócimy jeszcze uwagę na fakt, że obrót towarów podlegał przy przejściu z jednego miejsca na drugie najróżnorodniejszym opłatom, gdy uwzględnimy trudności komunikacyjne, będziemy mieli wyobrażenie o tem, że poszczególne państwa pod względem gospodarczym składały się raczej z szeregu osobnych okręgów, których ośrodkiem były miasta, a nie było mowy o większym obrocie i szerszym podziale pracy. Nie należy jednak tego brać zbyt ściśle. Obrót był przeważnie lokalny, ale nietylko lokalny. Pewne potrzeby, jak zawsze, jak już nadługo przedtem, mogły być zaspokojone tylko przez dowóz produktów z daleka, często z krajów zamorskich. I handel, w miarę jak się rozwija, przełamuje ramy gospodarstwa lokalnego, wytwarza większe śro-

dowiska wymiany, wywołuje potrzebę współdziałania różnych miast w jego regulowaniu, stwarza podstawy pod przemysł, który pracuje już dla większego rynku.

5. Rozwój handlu. Okres późniejszego średniowiecza nazywają niektórzy historycy handlu (R. Mayr) okresem włosko-hanzeatyckim. Datuje się go od czasów wojen krzyżowych. Na pierwszy plan wysuwa się handel Morza Śródziemnego, skupiony głównie we Włoszech, a także w południowej Francji (Marsylja) i Hiszpanji (Barcelona). Jak widzieliśmy już poprzednio, miasta włoskie zaczynają się rozwijać jeszcze przed wyprawami krzyżowemi. Ale wyprawy krzyżowe, które w całym świecie chrześcijańskim podniosły ogromnie skalę potrzeb, dały wielkie dochody miastom włoskim, choćby z samego tylko transportu morskiego i sprowadzają dopiero pełny ich rozwój. Przedmioty ich handlu ze Wschodem są bardzo rozmaite: na pierwszem miejscu są korzenie, których konsumcja w wiekach średnich była bardzo wielka, dalej cukier, lekarstwa, wonności, tkaniny i środki lecznicze, a także handel niewolnikami, mimo kościelnych ograniczeń, gra wielką rolę. Kupcy europejscy, głównie Włosi, osiedlają się w zdobytych miastach Azji; mają swoje kwatery także i w czysto arabskich środowiskach, zakładają swoje kolonje nawet na Morzu Czarnem, jak Tana i Kaffa, do których czasami dociera się w XIV w. z Włoch przez Lwów.

Drugim wielkim ośrodkiem handlu jest wybrzeże Morza Północnego i Bałtyckiego. Tutaj dochodzi do znaczenia tak zw. Hanza, związek miast, obejmujący w dobie rozkwitu z górą 70 miast. Hanza powstała ze związków kupców miast dolno-niemieckich w miastach zagranicznych, tworzonych dla obrony ich interesów. Taka Hanza niemiecka istnieje w XII w. w Londynie. Z biegiem czasu miasta niemieckie, mające żywszy handel zagraniczny, już w swojej ojczyźnie łączą się w jeden związek, w którym kierownictwo przypada Lubece. Do pełnego rozkwitu dochodzi Hanza w drugiej połowie XIV w., wyrasta nawet do rzędu potęgi politycznej, prowadzącej wojny. Prócz miast niemieckich należą do niej także i obce, jak Dinant na Zachodzie i Kraków na Wschodzie. Ale pod wpływem tego, że różne miasta dążą do wyzwolenia się z pod przewagi handlowej kupców hanzeatyckich, jak np. Londyn, następnie pod wpływem braku spójności wewnętrznej, już pod koniec XV w. są objawy zmniejszenia się potęgi Hanzy, która też powoli zaczyna się rozkładać. Dzięki Hanzie obszary Morza Północnego i Bałtyckiego weszły w ściślejsze stosunki gospodarcze. Głównym przedmiotem handlu Hanzy była wymiana surowców i produktów przemysłowych, pochodzących z tych obszarów. Do wielkiego znaczenia doszedł handel solą, suknem, skórami, pro-

duktami leśnymi, rybami, wyrobami metalowymi; na dalszym planie pozostało pośrednictwo w handlu towarami wschodnimi.

A więc handel koncentruje się głównie na Morzu Śródziemnem i na morzach Północnej Europy. Ale zjawiła się potrzeba, by połączyć lądowemi drogami te dwa obszary. Doszedł też do znaczenia handel lądowy. Ważne drogi szły z Południowych Niemiec do Włoch; na tem tle wyrasta potęga miast południowoniemieckich. Dalej wymienić trzeba drogę z Włoch i Południowej Francji na Północ, ku kanałowi. Doniosłości obrotu lądowego dowodzą między innemi jarmarki w Szampanji, odbywające się co roku w kilku kolejno miejscowościach, które już w XII wieku dochodzą do znaczenia. W jarmarkach szampańskich biorą udział kupcy z całej Europy Zachodniej i Południowej, przedewszystkiem flandryjscy i włoscy. Przedmiotem handlu są tkaniny jedwabne i wełniane, skóry i futra, artykuły lecznicze, złoto, srebro, cenne kamienie, metale i różne surowce. W XIV w. jarmarki szampańskie zaczynają upadać, dochodzi do rozkwitu Bruegge, gdzie na jarmarkach zjawiają się i kupcy z Polski.

6. Wyższe postacie obrotu gospodarczego.

Widzimy z tych przykładów, że obok gospodarstwa lokalnego był w średnich wiekach żywy obrót międzynarodowy. Obrót ten doprowadza do rozwoju bankowości i kredytu. W obrocie pieniężnym i kredytowym pierwsze miejsce zajmują Włosi, w wielu krajach wypierają Żydów. Bankierzy włoscy są czynni w całej Europie jako kupcy papiescy, zajmując się administracją sum, należnych papieżowi i w ten sposób upowszechniają nowoczesne formy obrotu pieniężnego.

I teraz, podobnie jak we wczesnem średniowieczu, Kościół przyczynia się do wytworzenia wyższych postaci obrotu gospodarczego, w szczególności upowszechnienia się gospodarstwa pieniężnego. Kościół ściągał z różnych krajów swoje daniny, zwłaszcza w czasie wojen krzyżowych. Wywoływało to potrzebę zamiany danin w naturze i krajowych monet na bardziej używane; przez to upowszechnia się wymiana pieniędzy. Następnie weksel staje się coraz bardziej potrzebnym z uwagi na wielkie odległości i trudności transportu. Wreszcie bankierzy wypłacają zaliczki na daniny, które mają być ściągnięte, na tem tle dochodzi do większych operacji kredytowych. Specjalnie ciekawym jest obrót wełną angielską. Włochy potrzebowały tej wełny, ale nie dochodziło do bezpośredniej zapłaty za wełnę, gdyż należność pokrywali bankierzy papiescy z danin kościelnych w Anglji, a we Włoszech dokonywano rozrachunku.

We Włoszech powstają też organizacje o charakterze kapitalistycznym. Tak zw. „Maonae", zakładane po miastach włoskich, są to przedsiębiorstwa eksploatacji kolonji (Chios, Cypru, Korsyki),

utrzymujące własne okręty i własnych najemnych żołnierzy. A w Genui w r. 1409 powstaje bank, tak zw. „Casa di San Giorgio"; jest to w początkach organizacja wierzycieli państwowych, przejmująca i administrująca objekty, oddane przez państwo w zastaw. Zarząd wydzierżawionymi podatkami, zaciąganie pożyczek w formie udziałów, podobnych do dzisiejszych akcji, to wszystko staje się podstawą żywszego obrotu pieniężnego i interesów bankierskich na większą skalę.

Niektórzy pisarze widzą już w późniejszych średnich wiekach wyraźne przejawy nowych form produkcji, które upowszechniają się w czasach nowożytnych. Tak np. A. X. Doren wykazuje, że przemysł tekstylny we Florencji był już w XIII w. zorganizowany w sposób kapitalistyczny; kierowali nim kupcy, zatrudniając zależnych od siebie rzemieślników. Podobne objawy stwierdzono w innych miastach włoskich, np. w przemyśle jedwabniczym w Genui w XV wieku, a dalej we Flandrji, również w przemyśle tekstylnym. W Anglji handel wełną w XIV w. jest podstawą zjawienia się kupców-kapitalistów. Pod koniec wieków średnich w Niemczech doprowadza do nagromadzenia kapitałów w rękach wielkich kupców handel produktami górniczymi. We Francji zjawia się wielki kupiec-przedsiębiorca, Jacques Coeur, urodzony w końcu XIV w., który rozwinął wielki handel ze Wschodem, miał własną flotę handlową, około 300 ajentów w różnych miastach.

Na tle tych faktów toczy się spór między historykami o to, czy wieki średnie znają już wielkich kupców-hurtowników, organizujących handel międzynarodowy przy pomocy wielkiego kapitału. Below podkreśla, że na ogół w wiekach średnich nie było wyraźnej granicy między kupcem hurtownym i detalicznym, a wielcy kupcy są zjawiskiem wyjątkowem; inni pisarze, jak np. Keutgen, nie podzielają sceptycyzmu Belowa. Pytania te są bardzo trudne, gdyż brak jest ścisłych kryterjów, a zresztą wieki średnie przechodzą w czasy nowożytne stopniowo, niema ostrej granicy między temi epokami. Mimo to jednak, gdy ujmiemy całość stosunków, stwierdzimy, że zarówno jak w dziedzinie przemysłowej typową postacią produkcji pozostało rzemiosło, podobnie też w dziedzinie handlowej nie zarysowała się w ogromnej większości krajów warstwa wielkich kupców-kapitalistów, dominująca w życiu gospodarczem. Ramy gospodarstwa cechowego nie rychło zostały przełamane.

7. Przejawy szerszej polityki gospodarczej. Rozwój polityki gospodarczej miast, ich wielkie przywileje, uzależnienie od nich interesów wiejskich, tłómaczy się w części czynnikiem politycznym, słabością władzy centralnej, walkami które one toczy, rozbiciem terytorjalnem. Ale wszędzie tam, gdzie ta władza jest silniejsza, mniej zależna od czynników lokalnych, tam nietylko

objawia ona większą samodzielność polityczną, lecz również i w dziedzinie gospodarczej przejawia dążności, obejmujące całe terytorjum, przerastające granice miejskiego horyzontu.

Takim tworem państwowym było państwo Fryderyka II na Sycylji w XIII wieku. Wprowadził on wolność handlu wewnętrznego, poznosił cła wewnętrzne, niepozwalał, by w czasach drożyzny zboża jedna prowincja zamykała jego wywóz do drugiej. Rząd popierał rozwój rolnictwa, państwowe posiadłości były wzorowo zagospodarowane i wytwarzały znaczne nadwyżki płodów rolnych, które wymieniano w Tunisie i Syrji za wełniane i jedwabne materjały. Handel niektórymi artykułami, jak solą, żelazem, miedzią był monopolem państwowym, a zaś handel zbożem był wolny. To krótkotrwałe państwo przez swoją politykę gospodarczą odbiegło daleko od ducha partykularyzmu średniowiecznego. A polityka zakonu krzyżowego na Północy? Zakon krzyżowy reguluje całe życie gospodarcze stosownie do swoich interesów. Gromadzi wielkie zasoby w swoich magazynach, np. zboża, któremi prowadzi bardzo rozległy handel. Np. między innemi handel bursztynem jest państwowym monopolem. Zyski z tych różnych gałęzi handlu stają się podstawą rozgałęzionego kredytu zagranicznego, o który w XIV wieku ubiegają się obcy panujący. Interesy miast, interesy wsi schodzą na plan dalszy; ich lekceważenie zwraca w pierwszej połowie XV w. Prusy Zachodnie ku Polsce.

Pomijając jednak te odrębne twory państwowe, to pozatem w niektórych państwach i to najważniejszych, bo we Francji i Anglji, władza państwowa wkracza w sferę życia gospodarczego i uzależnia od siebie politykę miejską, względnie spycha ją na plan dalszy.

We Francji w XIV wieku, jak pisze H. Sée: „Interwencja królewska w wewnętrzny zarząd miast jest faktem normalnym, ciągłym". (Louis XI). Królowie francuscy dbają o rozwój przemysłu i handlu, chcą wzmódz siłę gospodarczą miast, chcą jednak zrobić z nich czynnik od siebie zależny, narzędzie swojej polityki. Stwarzają oni „burżuazję królewską", chcą regulować w sposób bardziej jednolity rozwój miast i ich warunki gospodarcze. W r. 1351 wyszedł „ordonnance" królewski, który chce uregulować jednolicie płace, łamiąc ducha cechów, znosząc ograniczenia ilości uczniów i td., co zresztą nie zostało przeprowadzone. A pod koniec wieków średnich prowadzi Ludwik XI politykę gospodarczą, sprzyjającą rozwojowi przemysłu i handlu, ale już nie w ramach gospodarstwa średniowiecznego. Usiłuje ożywić targi żeglugą wewnętrzną, wzmódz handel zagraniczny przez system protekcyjny, centralizować obrót pieniężny. To już jest wyraźny merkantylizm, przygotowany jednak w wielu kierunkach przez poprzedników tego króla.

A zaś polityka królów angielskich w wieku XV, a nawet i w drugiej połowie XIV w., mimo wahań, idzie wyraźnie w kierunku popierania krajowej produkcji i angielskiego handlu. Prze-

mysł wełniany wiele zawdzięcza interwencji królewskiej. Myśl protekcyjna zjawia się już wyraźnie w połowie XV w., choć coprawda wiele zarządzeń państwowych mogło mieć daleko sięgające skutki gospodarczo-polityczne, ale mogły one zjawić się na tle ciaśniejszem, np. z troski o zatrudnienie miejscowej ludności, dla celów fiskalnych i tp. Mówiąc o poźniejszym okresie wieków średnich, pisze Ochenkowski: „Możemy uważać za fakt, że pojmowanie angielskiego handlu, jako całości, która ma odegrać swą rolę na rynku światowym, jeszcze nie istniało". Jednak pod koniec wieków średnich świadomość wielkich celów polityczno-gospodarczych jest już zupełnie wyraźna. Wystarczy przeczytać mowę Henryka VII z r. 1487, z czasów kanclerstwa Mortona: „Jest silną wolą króla, by zabezpieczyć krajowi spokój i pokój. Ale ten pokój niema wam hodować drzew, w których cieniu moglibyście spokojnie i bez przeszkód odpoczywać, lecz ma wam przynosić owoce bogactwa, dobrobytu i obfitości. Dlatego prosi was król, byście zwrócili waszą uwagę na handel i manufaktury królestwa. Pragnie waszej pomocy w celu zgniecenia lichwy..., dalej w celu wydania zarządzeń, które dadzą zatrudnienie ludowi angielskiemu w sztukach i przemysłach, zrobią królestwo niezależnem od zagranicy, przeszkodzą odpływowi pieniądza za obce towary przemysłowe. Ale na tem nie powinniście poprzestać, lecz dalej o to się zatroszczyć, by zapłata za każdy towar, który jest sprowadzony z kontynentu, zużytkowana została na zakup angielskich artykułów, by rozwinięty handel z obcymi nie zniszczył i nie zmniejszył zasobu kruszców królestwa".

Bogactwo zamiast troski o skromne utrzymanie, uniezależnienie się od zagranicy, zatrzymanie kruszców w kraju—to są wszystko ideje, obce nawskróś średniowiecznemu duchowi. Nie mogły one wyskoczyć w roku 1487, jak Minerwa z głowy Jowisza. Musiały się zwolna przygotowywać.

Polakowi, który będzie czytał tę mowę Henryka VII i zapozna się z działalnością kanclerza Mortona, nasunie się smutna myśl: czemu nam tego samego nie mówili nasi królowie i nasi kanclerze? Prawda, że już daleko wcześniej, bo w połowie XIV wieku, dzięki Kazimierzowi Wielkiemu zdobyła się Polska na szerszą politykę państwową także i w dziedzinie gospodarczej, streszczającą się w trosce władzcy o jedność ustawodawstwa, miar i wag, w popieraniu rodzimego handlu kosztem obcych, dzięki czemu mieszczaństwo dochodzi w niektórych centrach do rozkwitu, występując w roli wierzyciela w stosunku do obcych. A zaś w niespełna wiek później polski statysta Jan Ostroróg, w swoim „Monumentum", (z drugiej połowy XV w.) ma wyraźne poczucie odrębności narodowej, głosi zasadę wolności dróg i rzek spławnych wewnątrz państwa; wypowiada pogląd, że „gdy jest jeden król, niech będzie jedno prawo, jedna waga i jedna miara" (Monumentum pro comitiis generalibus

Regni sub rege Casimiro pro reipublicae ordinatione congestum LIX i LII). Jednak Ostroróg żywi wielką niechęć do miast, chce znieść cechy, regulujące ceny, bo z tego „jest wielka szkoda dla wszystkiej szlachty i rolników" (LXI).

Ale przejdźmy już, bez zbaczania z drogi, do zapatrywań gospodarczych średniowiecza.

III. Poglądy gospodarcze w wiekach średnich.

1. Poglądy gospodarcze w starożytności a średniowiecze.

Znamy dziedzictwo starożytności w zakresie myśli społeczno-gospodarczej. Pod jakim względem średniowiecze przeciwstawiło się pisarzom pogańskim, a w jakich kierunkach wykazuje łączność z tą epoką?

Średniowiecze, podobnie jak i starożytność, nie stworzyło zupełnie samodzielnej i odrębnej umiejętności ekonomicznej, choćby nawet umiejętności o charakterze praktycznym. W starożytności problemy gospodarcze rozpatrywano z punktu widzenia etycznego i politycznego, zwracano uwagę na rolę pierwiastka gospodarczego, pracy i bogactwa w życiu jednostki, jak również i na ustrój społeczny z punktu widzenia interesów państwowych. W średniowieczu na pierwszym planie są względy religijne. Zagadnieniami gospodarczemi zajmują się różne gałęzie teologji, później częściowo prawo, ale też pod wpływem teologji. Tak jak dawniej, tak i obecnie górują nad wszystkiem względy moralne. Średniowiecze, podobnie jak i starożytność, nie uznaje działalności gospodarczej i bogactwa za cel sam w sobie, a tylko za środek do innego celu. Wartościom gospodarczym nie przypisuje się samodzielnego znaczenia; są one godne uznania, o ile służą do spełnienia ideału moralnego. W przeciwnym razie są grzechem.

Ale wspólnym starożytności i średniowieczu jest tylko ten ogólny punkt wyjścia. Starożytni pisarze nie tylko nie uważali bogactwa i działalności gospodarczej za ostateczny cel życiowy, lecz jak wiemy, żywili niechęć, bardzo często pogardę, dla wielu rodzajów pracy, w szczególności pracy ręcznej. Ideał starożytnych był oparty na tem, że warstwy niższe, w szczególności niewolnicy, pracują na utrzymanie warstw wyższych, które dopiero żyją pełnem życiem. Natomiast chrześcijaństwo dokonało pod tym względem ogromnego przewrotu: nauczyło ono świat, przez swoją naukę i przez żywy przykład, cenić pracę ręczną, podniosło ją do godności i znaczenia. Kościół wciągnął w swoje kadry wszystkie warstwy społeczeństwa. Jego nauka szerzyła się, przedewszystkiem w początkach, między warstwami pogardzanemi i wydziedziczonemi. Uznał on za równych wszystkich wobec Boga. Dopuścił niewolników, wyzwoleńców, do godności duchownych. W IV w. w szeregach duchowieństwa było wielu dawnych niewolników.

Pisarz kościelny Lactantius, pisał w początkach IV w.: „Niema u nas różnicy między bogatymi i ubogimi, niewolnikami i wolnymi" (Div. Inst. V. 17). Największe znaczenie miał pod tym względem przykład Kościoła, w szczególności znana nam działalność klasztorów, których reguła nakazywała pracę ręczną jako obowiązek religijny. Św. Hieronim pisał: „Wykonuj jakąś pracę, by zawsze djabeł znalazł cię zajętym". (Ad Rusticum, cyt. Lévasseur, Histoire des classes ouvriéres, T. I).

Niewątpliwie pod tym względem dokonał się bardzo wielki przewrót, którego pełną doniosłość trudno nam ocenić. Konsekwencja praktyczna tych zapatrywań zwracała się choćby pośrednio przeciw niewolnictwu. Prawda, że wielcy pisarze Kościoła liczyli sią ze stosunkami praktycznemi i uważali niewolnictwo za instytucję konieczną, za konsekwencję grzechu pierworodnego, jak np. Św. Augustyn. Ale niewątpliwie Kościół, występując przeciw zbytkowi, już w czasach najdawniejszych, przez to odbierał rację życiową, choćby w części, instytucji niewolnictwa. A następnie sprzyjał on wyzwoleniom z poddaństwa, zalecał tę postać miłosierdzia, która polegała na darowywaniu wolności. Niepodobna przesadzać znaczenia tego wpływu moralnego na zniesienie instytucji tak głęboko zakorzenionej, choć nie wolno go lekceważyć.

Zachodzi wielka różnica w doniosłości praktycznej w poglądach gospodarczych średniowiecza i starożytności. To, co pisał Arystoteles, o czem marzył Platon, przeciw czemu wygłaszał swoje filipiki Cicero, to nie miało żadnego chyba praktycznego znaczenia. Był to poprostu protest filozofów przeciw żądzy wzbogacania się, przeciw rozwojowi ducha spekulacyjnego, nie zawsze szczery, jak np. w Rzymie. Natomiast Kościół miał ogromną władzę moralną, a także potrafił się posługiwać „bracchium saeculare", władzą świecką. Jego poglądy na postępowanie gospodarcze miały charakter wskazań religijnych. Pod ich wpływem pozostawało ustawodawstwo świeckie. I widzimy, że Kościół stopniowo może je praktycznie przeprowadzić. Tak np. zakaz brania procentu od wypożyczonego kapitału pierwotnie dotyczył tylko duchownych, potem ten zakaz objął i laików, ale miał czysto kościelny charakter, wreszcie przejęło go ustawodawstwo świeckie. Oczywiście często Kościół napotykał na opór, a nawet czasami i w jego własnych szeregach nie stosowano się konsekwentnie do jego wskazań. Mimo wszystko wpływ nauki Kościoła na życie gospodarcze był ogromny. W tem świetle teorja kanonistyczna nabiera szczególnej wagi: nietylko z uwagi na treść wewnętrzną, lecz także ze względu na swoje życiowe skutki.

2. Ewolucja nauki kanonistycznej.

Nauka pisarzy kościelnych była głoszona z górą 1000 lat. Jakkolwiek ta nauka oparta jest na niewzruszalnych autorytetach, jakkolwiek mało jest w niej ducha opozycyjnego w stosunku do dawniejszych po-

wag i chęci szukania nowych prawd, lecz chodzi tu raczej o obronę raz wypowiedzianych zasad, to jednak w tak długim czasie musiała się zaznaczyć pewna zmiana zapatrywań, pewien ich rozwój. Pod tym względem trzeba odróżnić epokę upadku dawnego imperjum rzymskiego od czasu rozkwitu nauki kanonistycznej, który nastąpił w XIII w. Dopiero w tym ostatnim czasie, po różnych szkołach kościelnych, są omawiane zagadnienia gospodarcze, jako część zagadnień moralnych i wtedy dopiero ta nauka znajduje swoich najwybitniejszych przedstawicieli, przedewszystkiem w Św. Tomaszu z Akwinu. Ale już w tej pierwszej epoce różni pisarze kościelni poruszali różne zagadnienia moralno-gospodarcze, przyczem wypowiadali nieraz poglądy bardzo radykalne, które złagodniały u późniejszych kanonistów, dostosowując się do warunków życiowych.

Najlepszym przykładem jest ewolucja poglądów na własność prywatną. Pisarze kościelni z pierwszej epoki częstokrotnie szli bardzo daleko w wywodach, występujących przeciw tej własności. Tak np. Jan Chryzostom, od r. 367 patrjarcha Konstantynopola, pisze, że Bóg „wszystkim tę samą ziemię zostawił w posiadanie... A czy nie jest ziemia i wszystko co jest na niej, własnością Boga? Gdy więc nasze posiadanie należy do Boga, należy także do naszych braci w służbie Bożej. Wszystko co należy do Boga Pana, jest dobrem wspólnem" (Cyt. Pöhlmann, Geschichte II). Św. Ambroży pisze około r. 374: „Bóg chciał, by ta ziemia była wspólnem posiadaniem i służyła wszystkim owocami, lecz chciwość rozdzieliła prawa posiadania". Klemens z Aleksandrji oświadczył, że własność prywatna jest z natury bezprawiem.

Czy na podstawie tych zdań i innych podobnych można mówić o komunizmie w nauce dawniejszych pisarzy kościoła? Dyskusje na ten temat są jałowe, gdyż mamy tu do czynienia z bardzo rozciągłem pojęciem. Zasadniczą wagę ma nie takie lub inne zapatrywanie na własność prywatną, lecz jego praktyczna konsekwencja. Otóż ci pisarze kościelni nigdy nie wypowiadali poglądu, że słusznie postąpi ten, który dąży do ustawowego czy rewolucyjnego zniesienia własności prywatnej. Krytykują oni tę własność w tym celu, by uwydatnić obowiązki moralne, ciążące na bogatych, obowiązek wspierania słabszych i dawania jałmużny, rozporządzanie własnością zgodnie z duchem chrześcijańskiego braterstwa.

A zaś u Św. Tomasza z Akwinu, jak i u innych późniejszych pisarzy, już wyraźnie występuje obrona własności prywatnej, a to z uwagi na jej użytek społeczny. Według niego distinctio possessionum nie jest wypływem prawa naturalnego, lecz prawa pozytywnego. „Własność posiadłości nie jest przeciwna prawu natury, lecz uzupełnia je (superadditur) przez „adinventionem rationis humanae" (Summa Theologica, 2a 2a q. 66. Art. II ad 1). Św. Tomasz w kwestji własności odróżnia dwa pierwiastki: możność jej

uzyskiwania i rozporządzenia się od jej „użytku". Otóż o ile chodzi o tę pierwszą rzecz, Św. Tomasz uznaje prawo własności prywatnej, które jednak nie powinno być wyzyskiwane egoistycznie; jest obowiązkiem moralnym przynosić z tego tytułu innym korzyści. Potrzebę własności prywatnej uznaje ten pisarz z trzech powodów. Najpierw dlatego, że każdy lepiej się będzie troszczył o to, co jest jego własnością, niż o rzecz wspólną lub o własność wielkiej liczby ludzi; w tym drugim wypadku „każdy, uciekając od pracy, zostawia innym to, co dotyczy wspólności, jak to się zdarza przy pracy wielkiej liczby służby". Następnie jest większy porządek, jeżeli jednostki troszczą się o swoje, w razie przeciwnym jest zamieszanie. A potrzecie w ten sposób „łatwiej zachowuje się pokojowy stan ludzi, gdy każdy jest zadowolony ze swojej rzeczy; zaś między tymi, którzy wspólnie i niepodzielnie coś posiadają, powstają częściej spory" (Summa 2a 2e, q. 66 Art. 2).

Uzasadnienie własności prywatnej u Św. Tomasza jest bardzo charakterystyczne. Uwydatnia się w niem punkt widzenia społeczny, a nie indywidualistyczny. Św. Tomasz nie uważa prywatnej własności za coś, co wynika z samej natury, za prawo naturalne, lecz wskazuje na względy niejako praktyczne, które jej dają przewagę. Liczy się on ze skłonnościami ludzkiemi, z chęcią posiadania przedmiotów na własność, wskazuje na to, że przy własności prywatnej można osiągnąć lepsze wyniki gospodarcze. Ale własność nakłada obowiązki na właścicieli. Bo „bogaty nie działa w sposób niedozwolony, jeżeli zajmując posiadanie rzeczy, która od początku była wspólna, innym też jej użycza (alius etiam communicet); grzeszy zaś, gdy innych od użytku tej rzeczy wyklucza, nie robiąc różnicy (indiscrete). Płynie stąd obowiązek, by korzystać z własności „liberaliter". Dlatego większym grzechem jest chciwość, aniżeli rozrzutność. A dalej trzeba żyć umiarkowanie i z umiarkowaniem szukać bogactw zewnętrznych, gdyż one są tylko potrzebne dla życia człowieka według jego stanu „secundum suam conditionem" (2a 2e q. 98). Bogactwa człowieka służą tylko do jego utrzymania, nie może więc szczęśliwość objawiać się w samem ich posiadaniu (Summa 1a 2e q. 2 Art. 1).

Wyrażając poglądy Św. Tomasza na własność nowoczesnym terminem powiemy, że według niego własność jest „funkcją społeczną". Oczywiście inaczej pojmujemy dzisiaj te obowiązki właściciela, niż je pojmował Św. Tomasz, ograniczenia własności nie są dzisiaj natury tylko moralnej, lecz także źródłem ich są względy polityczne i gospodarcze. Ale w każdym razie to trzeba stwierdzić: reakcja przeciw indywidualizmowi, która zjawiła się w drugiej połowie XIX w., a która nie chce się rozstać z zasadą własności prywatnej, ale też nie chce przyznać właścicielowi *ius abutendi*, bardzo często posługuje się podobnymi argumentami, jak autor „Summy".

3. Słuszna cena

Cechą najbardziej charakterystyczną zapatrywań gospodarczych średniowiecza jest chęć przeniknięcia pierwiastkami moralnymi całego życia, uregulowanie każdego postępku ludzkiego zgodnie z ideałem religijnym. Dla myślicieli średniowiecza podobnie jak i dla starożytnych, życie gospodarcze nie jest przejawem działania objektywnych praw ekonomicznych, wobec których wola ludzka jest bezsilna, lecz winno być kierowane przez zasady moralne. Najwyraźniej ten pogląd występuje w pojęciu tak zw. justum pretium, słusznej ceny.

Kanoniści musieli zwrócić uwagę na stosunki wymienne między ludźmi, które najwięcej nasuwają sporów i wątpliwości. Zastanawiali się nad tem, na jakich zasadach ma się odbywać wymiana. Natknęli się wtedy na pojęcie wartości gospodarczej dóbr, jako podstawę wymianę towarów i usług. I dzisiaj, gdy zagadnienie istoty wartości gospodarczej jest przedmiotem tylu dociekań, gdy zajęto się także historycznym rozwojem poglądów na wartość, zapatrywania pisarzy kanonistycznych zostały wciągnięte w klasyfikację różnych teorji wartości gospodarczej. Ale kanoniści nie zajmowali się teoretycznem dociekaniem nad istotą wartości. Nie istniało dla nich to zagadnienie w swojej zbyt abstrakcyjnej postaci. Chodziło im o to, co się powinno brać za usługę lub za towar, jaki zysk, zwłaszcza w stosunkach handlowych, jest dopuszczalny. A więc myśleli przedewszystkiem o tem, jaką *powinna* być wartość wymienna przedmiotu, a nie jak ona się formuje na rynku w sposób objektywny. Ten punkt widzenia u niektórych pisarzy jest zupełnie wyraźny. Tak np. pisze sławny scholastyk Buridan, rektor uniwersytetu paryskiego (zmarły w r. 1328): „wartość przedmiotu nie *powinna* być osiągana według znaczenia (dignitas) przedmiotu lecz tylko według ludzkiej potrzeby (niedostatku? — indigentia)... (Commentarii in Ethicam, l. V q. XV, cyt. Rambaud, Histoire). I gdy zwrócimy uwagę na cel praktyczny tych zapatrywań, łatwiej przyjdzie je zrozumieć.

Najwięcej trudności przedstawiała sprawa zysku z pośrednictwa handlowego, pytanie, za co kupiec powinien brać zapłatę, czy wolno mu sprzedawać towar drożej, niż kupił. Zapłata za towar powina być sprawiedliwa — ale w jaki sposób określić tę *justum pretium*?

Zasadnicza myśl jest bardzo prosta: w każdym stosunku wymiennym powinna być zachowana równość, aequalitas, nie wolno wymieniać wartości wyższej za wartość niższą, gdyż to jest połączone z krzywdą jednej strony. W umowie o wymianie ma być zachowana równość rzeczy danej i przyjętej; we wszystkich interesach i umowach powinna być zachowana sprawiedliwość wymienna (commutativa). W jaki sposób dojść do tej aequalitas? Chodzi tu o prawdziwą wartość przedmiotu. Niektórzy pisarze widzą w pojęciu wartości u kanonistów już zarysowane pojęcie wartości

objektywnej, w szczególności objektywnej wartości użytkowej. Ale niepodobna jest tych nowożytnych odróżnień wtłaczać w ramy nauki kanonistycznej. Mówi się często o communis aestimatio. Ale wtedy, gdy chodzi o zastosowanie tej idei, wówczas pojęcie słusznej ceny występuje jako coś, co nie jest oderwane od warunków, w których znajdują się obydwie strony, zawierające umowę.

Najlepszym przykładem tych trudności są rozważania Św. Tomasza na temat zysku kupca. W zasadzie nie powinno się sprzedawać rzeczy drożej, niż ona jest warta. Jeżeli ktoś jednak sprzedaje rzecz poprawioną (in melius mutatam), to wówczas może ją sprzedawać drożej, gdyż otrzymuje wynagrodzenie za swoją pracę (praemium sui laboris), a dalej może też cena rzeczy być zmieniona „z powodu różnicy miejsca czasu, z powodu niebezpieczeństwa, na które się narazi jej sprzedawca, przenosząc rzecz z miejsca na miejsce, lub też posługując się narzędziem" (Summa 2a 2e q. 77 Art. 4 ad. 1 i 2).

Chodzi scholastykom o to, by wytępić spekulację, kupowanie rzeczy taniej i sprzedawanie ich drożej, bez oddania nabywcy istotnej usługi. Ten, kto tak postępuje, jest „negotiator", zasługuje na potępienie. Kupiec musi dokonać istotnej pracy. Ale na tej podstawie, że Św. Tomasz poszukuje istotnie wykonanej pracy, niepodobna jest widzieć w nim poprzednika Marksa, wyznawcę zasady, że praca jest miarą wartości. Pamiętajmy o tem, że kanonistom chodzi o to, co być powinno. I wprowadzając ten moment objektywny—pracę, nie stosują go jednolicie do wszystkich wypadków. Tak np. Św. Tomasz z Akwinu wypowiada następujące zdanie: „jakkolwiek kupować coś taniej niż jest warte, lub sprzedawać drożej jest samo w sobie niedozwolonem i niesprawiedliwem, może jednak być *per accidens* coś drożej sprzedane lub taniej kupione stosownie do położenia kupującego i sprzedającego, niż to jest wartem samo w sobie; zawsze jednak jest grzechem, gdy jest w tem jakieś oszustwo (fraus)". Jako przykład przytacza Św. Tomasz, że może ktoś bardzo potrzebować rzeczy, a ktoś drugi poniesie szkodę, pozbywając się jej; wtedy może ta rzecz być sprzedana drożej, niż jest warta sama w sobie (Summa 2a 2e q. 77 Art. 1). Albo też warto przytoczyć poglądy Św. Tomasza na honorarja adwokackie, lekarskie i za inne podobne usługi. Wolno brać „*umiarkowanie* pieniądza według *położenia osób* (interesowanych), rodzaju interesu i pracy *i zwyczajów kraju*": (considerata conditione personarum et negotiorum et laboris, et consuetudine patriae) (Summa 2a 2e q. 71, Art. IV).

Chodzi tu poprostu o to, by każdy zadowolnił się umiarkowanym zyskiem, by uwzględnił położenie swojego klienta, nie wyzyskiwał konjunktury, a stosował się do panujących obyczajów. I tylko wówczas zarabianie pieniędzy jest czemś usprawiedliwionem. Pogoń za zyskiem, dla samego zysku, jest zdrożna. Kupiec powi-

nien zadawalniać się tem, co jest potrzebnem dla jego utrzymania, a natomiast nie kierować się chęcią zysku (tutaj Św. Tomasz powołuje się na arystotelesowskie odróżnienie wymiany naturalnej i sztucznej). Ale czasami interes, sam w sobie skierowany do zysku, o ile ma uczciwy cel lub też cel konieczny, może być dozwolony, o ile zysk jest „umiarkowany", i tak np. może ktoś zarabiać na utrzymanie swojego domu, na wsparcie dla potrzebujących, albo też podejmuje ktoś jakiś interes dla użyteczności publicznej, „by nie zabrakło rzeczy potrzebnych dla życia ojczyzny", i dąży do zysku nie celu ostatecznego, lecz jako wynagrodzenia za pracę (stipendium laboris) (Summa 2a 2e q. 77 Art. IV).

A więc streśćmy te zasadnicze myśli nauki kanonistycznej, które najpełniejszy i najbardziej autorytatywny wyraz znalazły u Św. Tomasza: 1) podstawą zarobku powinna być praca, która oddaje rzeczywistą usługę; 2) zysk powinien być umiarkowany, służyć do utrzymania jednostki, według jej stanu a nie do gromadzenia bogactw; 3) w stosunkach wymiennych należy uwzględnić położenie osób, które w nich uczestniczą, ich stan i potrzeby. Nie jest to jakaś objektywna teorja wartości, lecz poprostu uzasadnienie systemu, w którym stosuje się taryfy cen, jakość pracy jest poddana ścisłemu nadzorowi, w którym nie pozwala się na to, by rzemieślnik wybijał się nad swój stan, kupiec dążył do nadmiernych zysków, w którym stosuje się prawa przeciw zbytkowi. Nauka o słusznej cenie, bez systemu regulowania cen przez czynniki publiczne, przez władze i cechy, nie byłaby doprowadzona do końca; a zaś system regulowania cen przez władze publiczne, bez tej nauki nie miałby swojego uzasadnienia. I w tem, że średniowiecze nie uznaje w zasadzie zupełnie swobodnego regulowania się cen na zasadzie nieskrępowanej niczem wolnej konkurencji, uwydatnia się jego odrębny charakter, w porównaniu z dzisiejszymi stosunkami, a także z pojęciami rzymskiemi, zwłaszcza skrystalizowanemi w rzymskiem prawie.

Nie trzeba jednak uważać nauki kanonistycznej za zupełnie jednolitą. W niektórych krajach, jak np. w Anglji, pojmuje się bardziej elastycznie słuszną cenę, zostawia szersze ramy swobodnej umowie stron. Cały ideał państwowo-gospodarczy Św. Tomasza streszcza się w zdaniu: „godniejszem jest państwo, gdy ma obfitość rzeczy na własnej ziemi, niż gdyby obfitowało w nie dzięki kupcom" (De regimine principum II c. 3, autorstwo tego traktatu nie jest pewne). A np. Duns Scotus uważa handel międzynarodowy za pożyteczny, przyznaje mu ważne funkcje społeczne, jest także liberalniejszym w poglądach na procent od kapitału. Ale są to tylko odcienia tej samej nauki, niema w niej zasadniczych wyłomów, a nad wszystkimi scholastykami bezwzględnie góruje powaga Św. Tomasza z Akwinu.

4. Procent i kapitał. Najbardziej znanym i głośnym przedmiotem nauki kanonistycznej są jej zapatrywania na procent od pożyczonego kapitału. Złożyły się na to różne okoliczności. Najpierw kwestja procentu i lichwy, ewentualnego regulowania stopy procentowej przez ustawodawstwo była i jest bardzo aktualna i w czasach nowożytnych, zakazy brania procentu znoszono niekiedy dość późno. Następnie upatrywano nieraz w zakazie brania procentu, który przeprowadził Kościół, jaskrawy objaw jednostronności scholastyków, ich wrogiego stanowiska wobec pożytecznej gospodarczo instytucji. A wreszcie to zagadnienie ma swoją stronę teoretyczną, zaczepia o żywo dyskutowaną w ostatnich czasach kwestję produktywności kapitału, nic więc dziwnego, że trzeba było nieraz zaczepić o poglądy średniowiecza.

Pogląd kanonistów, że od pożyczki nie należy brać procentu, jest oparty na powadze Ewangelji: „Mutuum date, nihil inde sperantes". (Ew. według Łukasza VI, 35). Dołączyła się do tego powaga Arystotelesa, jego zapatrywanie na bezpłodność pieniądza. Pisarze kanonistyczni starali się te myśli rozwinąć, a Kościół przeprowadzić je w praktyce. Sprawa ta zajmowała żywo scholastyków, gromadzili oni coraz to nowe dowody na to, że branie procentu od wypożyczonego kapitału jest lichwą, nawet w czasach późniejszych, gdy ożywiło się życie gospodarcze i potrzeba kredytu stała się bardziej żywą.

Zanadto uproszczonem jest zapatrywanie, że scholastycy nie uznawali produktywności kapitału. Bo jeżeli weźmiemy różne przedmioty, które się składają na to, co nazywamy kapitałem, to dla scholastyków jedno odróżnienie miało zasadnicze znaczenie: odróżnienie przedmiotów, z których korzystanie łączy się ściśle z ich zużyciem, z ich utratą, od przedmiotów, przynoszących owoce, których usus nie oznacza jeszcze consumptio. To odróżnienie przeprowadza ściśle Św. Tomasz z Akwinu. Według niego np. użytek domu polega na mieszkaniu w nim, a nie na jego zniszczeniu, dissipatio. Dlatego też można brać wynagrodzenie za używanie domu, zastrzegając sobie jego zwrot. Ale inne przedmioty przestają istnieć przez samo ich używanie, jak np, wino, zboże i td. I tutaj nie można osobno sprzedawać samej rzeczy, a osobno brać wynagrodzenia za jej użytek; jest to niemoralnem, gdyż tę samą rzecz sprzedaje się dwa razy. Do tych przedmiotów należy i pieniądz. Pieniądz służy do wymiany, do tego, by go wydawać, a tem samem zużywać. A więc: „brać procent za wypożyczone pieniądze jest samo w sobie niesprawiedliwem, gdyż sprzedaje się to, czego niema". (Summa, 2a 2e, q. 78 art. I).

Przypatrzmy się bliżej temu odróżnieniu. Pieniądz dla scholastyków jest tylko środkiem wymiany, tylko znakiem, za który nabywa się dobra, służące do utrzymania. Nie jest dobrem trwałem, przynoszącem owoce, nie jest res frugifera. Skąd się wziął ten

pogląd, który nas dzisiaj może razić? Czy wystarczy dla jego wytłómaczenia powaga Ewangelji i Arystotelesa?

Trzeba przypatrzeć się stosunkom gospodarczym średniowiecza. Przez bardzo długi czas nie znało ono kapitału w tem znaczeniu, w jakiem my używamy tego wyrazu. Nie znano intensywnej gospodarki rolnej, którąby wymagała nakładów pieniężnych, opartych o kredyt. W rzemiośle główne znaczenie miała praca, zdolność zawodowa, a małe, przynajmniej w dobie rozkwitu ustroju cechowego, nakład pieniężny na warsztat i narzędzia. Były duże potrzeby kredytowe; ale kredyt potrzebny był ludziom, którzy popadli w nędzę, panującym, którzy prowadzili wojny i jednostkom, które chcą żyć nad stan i gotowe są lekkomyślnie zaciągać długi. Był to przeważnie, więcej niż przeważnie, kredyt konsumcyjny. A przy takich pożyczkach istotnie zużycie pieniędzy jest ich zniszczeniem. Położenie wierzyciela jest mocniejsze, dłużnik łatwo staje się przedmiotem wyzysku. Kościół stał po stronie słabych i wyzyskiwanych. Dawniejsi pisarze kościelni z czasów upadku państwa rzymskiego, mieli żywe przykłady nadużyć ze strony lichwiarzy i spekulantów. W imie obrony słabszego Kościół wystąpił wogóle przeciw braniu procentu od kapitału, przyszło mu to tem łatwiej, że zasadniczo niechętnie patrzył na tych, którzy gromadzą bogactwa dla celów spekulacyjnych, którzy chcą mieć więcej, niż potrzeba na ich utrzymanie wedle ich stanu. I temi okolicznościami tłómaczy się zakaz brania procentu od pożyczonych pieniędzy.

W miarę, gdy zaczął się rozwijać handel, gdy potrzeby wzrastały i rozszerzało się gospodarstwo pieniężne, nie można było przeprowadzić z całą konsekwencją tego zakazu. Już w Summie Św. Tomasza są nieśmiałe ślady pewnych koncesji. I tak w sposób bardzo kazuistyczny dowodzi on, że jakkolwiek nie wolno brać niczego za wypożyczone pieniądze, to jednak dopuszczalnym jest dobrowolny podarunek, nie może to jednak być wymaganem, ani wynikać ze zobowiązania milczącego lub wyraźnego; co ważniejsza, uznaje Św. Tomasz zarazem, że do umowy można włączyć, bez popełnienia grzechu, wynagrodzenie za szkodę, którą ktoś poniósł, pożyczając drugiemu pieniądze, albowiem to nie oznacza „sprzedawania użytku pieniądza, lecz uniknięcie szkody: „przyjmujący pożyczkę może bowiem uniknąć większej szkody niż ten, który ją daje". (Summa 2a 2e q. 78 Art. II ad I).

W ten sposób św. Tomasz w pewnych wypadkach dopuszcza pobieranie procentu. Chodzi o to, by ten procent miał specjalne usazadnienie: wierzyciel musi ponieść rzeczywistą szkodę. Zachodzi to przedewszystkiem w wypadku zwłoki ze strony dłużnika. Wtedy należy się wierzycielowi odpowiednie odszkodowanie za tę zwłokę (mora). Przez tę furtkę mógł się łatwo przecisnąć procent. Zawierano umowę na pożyczkę bezprocentową. O ile jednak po upływie pewnego terminu nie nastąpiła spłata, to w takim razie

dłużnik był zobowiązany do płacenia procentu, by wynagrodzić szkodę, damnum emergens, niekiedy i lucrum cessans, którą poniósł wierzyciel, ponieważ nie otrzymał na czas swojego kapitału. Kontrakt taki przedstawia się naszym oczom jako zwyczajny wybieg prawniczy, służący do ominięcia litery prawa i niezgodny z jego duchem. Ale nie trzeba przypuszczać, by ten kontrakt miał być już w samych początkach tylko wybiegiem.

Pozatem, zgodnie z koniecznościami gospodarczemi, wykształciły się i formy obrotu kredytowego, w których można było brać faktycznie procent, nie wykraczając przeciw zakazowi lichwy. Ważną postacią takiego obrotu było kupno renty. Przy tym interesie, w którym pożyczka obciąża jakąś rzecz, głównie nieruchomości, nie spłaca się osobno kapitału a osobno procentu, łatwiej więc unikano skrupułów kanonistycznych. Jednak dopuszczalność kontraktu o rentę była niekiedy kwestjonowana, kanoniści ostatecznie pozwalali na to pod warunkiem, by renta obciążała *rem frugiferam* i by dłużnik miał prawo spłacić tę rentę. Ta instytucja rozpowszechniła się najbardziej w Niemczech i w krajach pozostających pod wpływem niemieckim, np. w Polce, daleko mniej w Anglji.

Największe zapotrzebowanie na kredyt, i to już dla celów produkcyjnych, było wtedy, gdy rozpoczął się żywszy obrót handlowy, zwłaszcza w handlu morskim. Tym potrzebom służyła spółka handlowa, *societas*, umożliwiająca lukratywne nakłady kapitału. Jak wykazuje W. Endemann, zakaz brania procentu, uniemożliwiający czystą lokatę kapitału, wpłynął na formę tej spółki, której podstawą winna być praca jej uczestników. W każdym razie handel morski, przedstawający ryzyko, musiał doprowadzić do dopuszczalności procentu, jako wynagrodzenia za nie.

Wreszcie niekiedy w drodze specjalnych wyjątków Kościół uznawał wprost dopuszczalność procentu. Rozpowszechniony pogląd, że Żydzi mieli ten przywilej, obaliły badanie Endemanna. Ale przyznawano wyraźnie to prawo kościelnym instytucjom drobnego kredytu, tak zw. montes pietatis; tolerowano procent, pobierany przez banki. W ostatecznym rezultacie niepodobna jest iść zadaleko w poglądach, które w zakazie brania procentu widzą zupełne skrępowanie obrotu gospodarczego. Jak pisze Ashley, „człowiek posiadający pieniądze (monied man), w połowie XV stulecia miał szeroką swobodę wyboru co do tego, w jaki sposób on mógł inwestować jakąkolwiek sumę, której sam nie zatrudniał—i to za zgodą pisarzy kanonistycznych" (Introduction T. II).

Już dość wcześnie podnoszą się głosy, które kwestjonują naukę o bezpłodności pieniądza. Tak np. Franciszek de Mayronis, zmarły w r. 1325, pisze w Liber sententiarum: „Pieniądz, zarzuca się, jest bezpłodnym, i dlatego nie powinien przynosić owoców w ten sposób, by otrzymywało się więcej, niż się pożyczyło. Odpo-

wiadam, że z punktu widzenia politycznego użytek rzeczy ocenia się według użyteczności, którą one mają w państwie. Rzeczy same w sobie nie są ani bezpłodne ani płodne, lecz według użytku, który z nich można zrobić lub nie zrobić; więc pieniądz ma różnorodne użyteczności" (Cyt. Rambaud, Histoire). Ale te głosy nie przełamały ogólnego kierunku nauki kanonistycznej, która jeszcze pod koniec wieków średnich była w pełnym rozkwicie. Podstawy jej podważyła dopiero doba reformacji.

5. Nauka o pieniądzu: Nicole Oresme.

W literaturze kanonistycznej odróżnienia zjawisk ekonomicznych wchodzą o tyle w rachubę, o ile potrzebne są do wypowiedzenia wniosków o postępowaniu moralnem lub niemoralnem. Nie rozpatruje się zjawisk samych w sobie, nawet nie ujmuje się szerszych problemów polityczno-ekonomicznych. Jednak jest jeden traktat, który odbiega od tego charakteru literatury kanonistycznej. Jest to już traktat specjalny: „Tractatus de origine, natura, iure et mutationibus monetarum" napisany, przez N. Oresme, zmarłego w r. 1382.

Nicole Oresme omawia systematycznie zagadnienie pieniądza. Wskazuje na wstępie na międzynarodowy podział pracy jako na źródło wymiany, potrzebami obrotu wymiennego tłómaczy powstanie pieniądza, a przedewszystkiem wypowiada dwie główne zasady: popierwsze pieniądz jest dobrem publicznem, a nie własnością panującego, z którą on może robić co mu się podoba, a podrugie bardzo energicznie występuje Oresme przeciw jego zmianom, polegającym na deprecjacji. Pieniądz jest wypuszczany przez panującego dla użytku publicznego, dla wymiany bogactw, należy więc do tych, których są bogactwa. Bicie pieniądza zdaniem Oresme nie powinno być źródłem dochodów panującego; za jego koszty może on pobierać tylko umiarkowaną opłatę. Omawiając szczegółowo różne wypadki zmiany pieniądza, wskazuje na to, że gdy np. panujący nie zachowa naturalnego stosunku między wartością złota i srebra, to „może przez to niesłusznie przywłaszczyć sobie pieniądze poddanych, jakgdyby nałożył niską taksę na złoto". Gdyby zaś panujący mówił, że taki zysk obraca na korzyść publiczną, to „z równą racją może mi zabrać suknię i powiedzieć, że potrzebuje jej dla dogodności publicznej". Albo też zwróćmy uwagę na takie zdanie: „I jak niektóre choroby chroniczne są niebezpieczniejsze od innych przez to, że mniej się je odczuwa, tak taki pobór, im mniej jest widzialny, tem niebezpieczniej jest wykonywany; albowiem nie tak szybko jego krzywda jest przez lud odczuwana, jak przez inny jeden pobór. I jednak żadna taksa (danina) nie może być cięższa, żadna powszechniejsza, żadna większa. Znowu przez takie zmiany i pogorszenia złoto i srebro zmniejsza się w królestwie, bo mimo straży wynoszone jest na zewnątrz, gdzie ma wyższą cenę. Ludzie bowiem usiłują swój

pieniądz przenieść do miejsc, gdzie, jak wierzą, jest wart więcej. Z tego więc następuje zmniejszenie zasobu pieniądza w królestwie". (Cap. XX). Czy uwagi o niewidzialnych na razie, w gruncie rzeczy szkodliwszych skutkach deprecjacji i dzisiaj nie mają aktualności? Równocześnie widzimy, że Oresme rozumiał to, co stanowi istotną treść tak zw. prawa Greshama. Ubocznie jeszcze można zwrócić uwagę na to, że w r. 1412 skarżył się Uniwersytet paryski in corpore przed Karolem VI, że „dobry pieniądz został wypędzony dzięki zmianom i Lombardom, którzy zbierali wszystkie dobre złoto i dokonywali wypłat w złym pieniądzu".

Na traktat Oresme'a, przez długie wieki zapomniany, zwrócono uwagę w czasach ostatnich, widziano w nim już rozwiniętą, przerastającą swoją epokę teorję pieniądza. Natomiast A. Oncken przyłącza się do zdania Endemanna, który nie widzi w tym traktacie niczego nowego ponad to, co wypowiadali inni scholastycy z św. Tomaszem na czele. (Geschichte). Oresme wybija się ponad swoją epokę przez systematyczne i wszechstronne rozpatrywanie jednego ekonomicznego zagadnienia, jego traktat jest już par excellence pracą ekonomiczną, choćby w niej powtarzał cudze poglądy, rozprószone w dziełach teologicznych różnych scholastyków. A powtóre ten traktat jest już wyrazem czasu, w którym zagadnienie pieniądza, bardzo żywe i bolesne ze względu na ciągłą deprecjację i fałszerstwa, zaczyna się rozpatrywać jako ogólno-państwowe, a nie partykularne zagadnienie, i to z punktu widzenia interesów całości.

6. Poglądy ekonomiczne a życie gospodarcze średniowiecza.

Bliższe wejrzenie w średniowiecze wskazuje z całą wyrazistością na istotny związek między ustrojem ekonomicznym, jego funkcjonowaniem, a poglądami ekonomicznymi epoki. Fakty gospodarcze wyjaśniają poglądy, a poglądy tłómaczą życie gospodarcze. Nauka kanonistyczna jest w harmonji z ustrojem cechowym, z stosunkowo słabem tętnem życia gospodarczego, z partykularyzmem średniowiecznym.

Ale wielkie trudności sprawia dokładniejsze uchwycenie natury tego związku. Nie można widzieć w idejach tylko biernego odbicia faktów życiowych, tylko ich „nadbudowy" ani też, oceniając naukę kanonistyczną, zapominać o tle, na którym ona wyrosła. W każdym razie wszyscy, zarówno obrońcy tej nauki, jak i jej krytycy, godzą się co do tego, że ona miała bardzo duży wpływ na życie ekonomiczne. Wyrosła z tego życia, była jego oddźwiękiem, ale gdy stała się czemś samodzielnem, gdy miała na swoje usługi tak potężne narzędzie, jakiem była organizacja Kościoła, to wtedy te ideje kanonistyczne stały się siłą, określającą formy obrotu gospodarczego, wpływającą na kierunek i typ produkcji i rozdziału bogactwa. Podobny przebieg wypadków możemy

stwierdzić i w innych epokach; nigdzie chyba nie jest on tak wyraźny, nigdzie nie znajdziemy lepszego dowodu na to, że zapoznanie się z poglądami gospodarczymi epoki nie jest tylko zaspokojeniem ciekawości literackiej, podróżą po cmentarzysku idei, które to ideje można lekceważyć, gdy się ma na myśli rozwój życia gospodarczego.

I w tem przeniknięciu życia gospodarczego pierwiastkami moralnymi tkwi epokowa doniosłość średniowiecza. Wiele ono dokonało dla rozwoju kultury gospodarczej, wiele ziemi zajęło pod uprawę, stworzyło cuda architektury i przemysłu artystycznego, przygotowało podstawy pod przyszły rozwój handlu, w miastach rozwinęła się organizacja, na której później wzorowała się organizacja państwowa (np. w dziedzinie skarbowości). Ale naogół nie może średniowiecze imponować zdobyczami technicznemi, ani też ogromnem nagromadzeniem bogactwa. Natomiast trwałą zdobyczą jest podniesienie pracy do należnego jej znaczenia, pojęcie „dobrego dzieła", rozwinięcie etyki zawodowej, odpowiedzialności moralnej za działalność gospodarczą. Nie wszystkie średniowieczne wyobrażenia wytrzymały silniejsze napięcie życia gospodarczego w czasach nowożytnych; niektóre z nich obrócił w ruinę rozwój ducha kapitalistycznego; ale bądź co bądź, praca wychowawcza wieków średnich nie pozostała bez śladów, choć często jej wpływy są mało widzialne.

ROZDZIAŁ III.

EPOKA MERKANTYLIZMU.

I. Rozwój gospodarczy od wieku XVI do połowy XVIII wieku.

1. Ogólny charakter gospodarczy nowej epoki.

Już w XV, a poniekąd nawet i w XIV w. zjawiają się zawiązki nowego ustroju, który nie mieści się już w dawnych granicach. Przejście od gospodarstwa średniowiecznego do czasów nowożytnych jest bardzo łagodne i stopniowe. Daty odkrycia Ameryki i znalezienia drogi morskiej do Indji, są to tylko bardzo grube punkty orjentacyjne. Nie wszędzie ten przewrót, który nas w tej chwili zajmuje, wystąpił wyraźnie już w początkach XVI w. Trudno też podać jedno zjawisko, najbardziej dla tego przeobrażenia charakterystyczne. Rozwój nowych form przemysłu, większa intensywność handlu zagranicznego i wewnętrznego, upowszechnienie się kapitału pieniężnego, gospodarka kolonialna, rozwój protekcjonizmu państwowego w dziedzinie żeglugi, przemysłu, czasem i rolnictwa, to wszystko nie składa się na obraz, bardzo prosty i jednolity. Jednak zbierając razem te fakty możemy powiedzieć, że czasy nowożytne od wieków średnich wyróżniają się powstawaniem większych całości gospodarczych, że kształtuje się powoli gspodarstwo narodowe.

W tych czasach partykularyzm państwowy średniowiecza ustępuje miejsca większej państwowej centralizacji, wzmacnianiu się jednostek państwowych, przeważnie opartych o wzmagającą się władzę absolutnego panującego (pod tym względem wyjątkiem jest Anglja). To przeobrażenie się polityczne ma żywy oddźwięk w dziedzinie gospodarczej. Występuje na szerszą skalę państwowa polityka gospodarcza, która stara się przełamać przeszkody obrotu wewnętrznego, uregulować życie gospodarcze z planową jednolitością, wzmódz siłę gospodarczą państwa w stosunku do współzawodników. W tym samym kierunku idzie i żywiołowy rozwój stosunków gospodarczych: nowe postacie wytwórczości

przemysłowej nie mogą już zadowolnić się rynkiem lokalnym, potrzebują rynku narodowego lub też zewnętrznego zbytu. Wzrastają nowe potrzeby, których nie jest w stanie zaspokoić dawna rzemieślnicza produkcja. By zdobyć kruszce szlachetne i surowce, potrzebne dla potęgi politycznej i gospodarczej państwa, rozwija się politykę kolonialną, zakłada kolonie, których posiadanie jest główną sprężyną wojen, tak licznych w tej epoce. Sprawy gospodarcze stają się ogólno-państwowemi zagadnieniami, są żywo rozpatrywane z punktu widzenia interesów państwa i narodu.

Niektórzy pisarze nie wprowadzają jednak odrazu pojęcia gospodarstwa narodowego, odróżniając jeszcze okres gospodarstwa terytorjalnego, gospodarstwa książąt, których władza się wzmacnia (G. Schmoller). Ale ta klasyfikacja może mieć rację wtedy, gdy się ma specjalnie na myśli Niemcy, natomiast nie znajdzie zastosowania do krajów takich jak Anglja, Francja, Holandja, Portugalja, Hiszpanja. Oczywiście nie wszędzie odrazu powstają większe państwa, obejmujące całe narody, bo ten proces dochodzi do końcowego wyniku w XIX w., a nawet dopiero w ostatniej wojnie. Ale przedewszystkiem gospodarstwo terytorjalne od narodowego wyróżnia się w najlepszym razie tylko pod względem ilościowym, niejako geograficznym, a nie różni się jakościowo, ze względu na swoją strukturę wewnętrzną, metody i cele. I tak czy polityka gospodarcza Fryderyka Wielkiego niema już charakteru polityki narodowo-gospodarczej? A więc ujmując całość ustroju gospodarczego tej epoki, nazwiemy ją epoką formowania się gospodarstwa narodowego, nie wchodząc w dalsze klasyfikacje.

Nie trzeba też również przypuszczać, by od czasów nowożytnych rozpoczął się równomierny rozwój życia gospodarczego we wszystkich krajach. Przeciwnie, wojny toczone na przełomie wieków średnich, a dalej przesunięcie się dróg handlowych ku Atlantykowi, wywołało w niektórych krajach zastój i upadek, rozwój tak zw. wczesnego kapitalizmu został przerwany. Lecz jakkolwiek gospodarstwo krajów, położonych bardziej na Wschód, nie dorównuje gospodarstwu Anglji, Holandji, Francji, to jednak analogiczne są tendencje polityki gospodarczej, tak zw. merkantylistycznej, z tą tylko różnicą, że w niektórych krajach, jak Prusiech, Rosji, Austrji, rozwija się ona później niż na Zachodzie.

2. Odkrycia i rozwój kapitalizmu.

W zajmującym nas okresie wchodzi w zastosowanie cały szereg wynalazków, które mają głęboki wpływ na życie gospodarcze. Upowszechnianie się kompasu ułatwia żeglugę na większe odległości. Proch strzelniczy wpływa na rozwój techniki wojennej, prowadzenie wojny wymaga większych nakładów pieniężnych, przybiera charakter kapitalistyczny, co już się uwydatniło we Włoszech w ostatnim okresie wieków średnich. Największe znaczenie ma

wynalazek druku, nie tylko przez to, że stwarza nową gałąź przemysłu, nie mieszczącą się w ciasnych granicach dawniejszego rzemiosła, lecz przedewszystkiem dzięki wywołanym przezeń głębokim przeobrażeniom kulturalnym. Ale naogół technika produkcyjna w tym okresie, w porównaniu z wiekami średnimi, robi bardzo wolne postępy. Natomiast odkrycia nowych światów i nowych dróg do mało dotychczas znanych starych światów ma przełomowe znaczenie.

W drugiej połowie XV w. Portugalczycy zaczynają poznawać wybrzeża Afryki. Ich oczom przedstawiają się, wbrew dotychczasowym wyobrażeniom, bujne ziemie podzwrotnikowe. W r. 1492 Krzysztof Kolumb dociera do Antylli, a w r. 1498 Vasco di Gama odkrywa drogę morską do Indji, opłynąwszy Afrykę. W tych odkryciach pierwsze miejsce przypada pierwotnie Hiszpanji i Portugalji, między które to państwa dzieli papież swym wyrokiem rozjemczym cały Nowy Świat; ale dość rychło występują w tej dziedzinie i inni współzawodnicy. Zaczyna się okres walk kolonialnych, które na parę wieków wysuwają się na czoło politycznych zagadnień europejskich. Jak się wyraził J. R. Seeley, „współzawodnictwo pięciu zachodnich państw morskich o Nowy Świat — to jest formuła, streszczająca wielką część historji XVII i XVIII stulecia“ (The expansion of England).

Dzięki tym odkryciom rozszerzył się świat, wymiana międzynarodowa objęła szersze kręgi. Aż do XVI w., począwszy od czasów najdawniejszych, w historji handlu i wogóle w historji kultury głównem ogniskiem jest Morze Śródziemne. Obecnie następuje wielkie przesunięcie ku Zachodowi. Podupadają państwa, z różnych zresztą przyczyn, położone dalej od Atlantyku, a na jego wybrzeżach wyrastają nowe potęgi.

Bezpośrednio największe znaczenie miało odkrycie nowej drogi do Indji. Towary kolonialne zjawiają się na rynkach europejskich w daleko większych ilościach niż wtedy, gdy musiały przenikać barjerę muzułmańską. Już w początkach XVI w. Lizbona wyrasta gwałtownie na jedno z najważniejszych miast światowych, staje się centrem handlu artykułami korzennymi. Nowy Świat amerykański zaznaczył się później, ale na dłuższą metę był jego wpływ daleko silniejszy. Po zdobyciu Meksyku przez Corteza, a Peru przez Pizzara dotarto do źródeł tak upragnionego i poszukiwanego złota i srebra. Ale nie trzeba mniemać, że wyłączną przyczyną przeobrażeń się gospodarstwa Europy w kierunku kapitalistycznym są te odkrycia nowych ziem, dopływ z nich złota i srebra.

Wiadomo nam o przeobrażeniach w tym kierunku, które nastąpiły we Włoszech jeszcze w wiekach średnich. Pod koniec tych wieków umacnia się i przybiera nowe postacie przemysł i handel angielski, zwłaszcza przemysł wełniany. A zaś najjaskrawszym przykładem rozrostu kapitalizmu w zaraniu czasów

nowożytnych, który nastąpił niezależnie od wpływu odkryć i nowych dróg handlowych, jest historja domu bankierskiego Fuggerów z Augsburga, ich wielka rola dziejowa. Z dzierżawców kopalni, kupców towarowych, wyrastają na bankierów światowego wpływu, decydują swymi pieniędzmi o wyborze cesarza Karola V, wywierają wpływ na dalsze losy cesarstwa i innych państw. Oto jak charakteryzuje rolę Fuggerów współczesny kronikarz augsburski: „Imiona Jakóba Fuggera i synów jego braci są znane we wszystkich królestwach i krajach, także między poganami. Cesarze, królowie, książęta i panowie posyłali do niego swoje poselstwa, papież pozdrowił go jako swego kochanego syna, kardynałowie wstawali przed nim. Wszyscy kupcy świata nazywali go światłym (erleuchtet) człowiekiem i poganie go podziwiali. Stał on się ozdobą całego niemieckiego kraju" (Cyt. Ehrenberg, Zeitalter I). A potęga finansowa Fuggerów doszła do swego zenitu już w roku 1525—przecież to bardzo niedawno, jak minęły wieki średnie. Upada ta potęga w drugiej połowie XVI wieku, podobnie jak i innych bankierów niemieckich — a natomiast wznoszą się nowe siły finansowe, już w związku z odkryciami nowych ziem i dróg handlowych.

W miarę dopływu kruszców szlachetnych do Europy, poszły w górę ceny towarów, a zmniejszyła się siła nabywcza pieniądza. W Hiszpanji, gdzie dopływ kruszców szlachetnych był największy, ceny towarów wzrosły sześciokrotnie w ciągu XVI w., we Francji od 1560 do 1580 wartość „livre tournois" spadła więcej niż o połowę, cena ziemi potroiła się, środków żywności wzmogła się czterokrotnie, a płace wzrosły tylko o połowę i dopiero pod koniec XVI w. została przywrócona równowaga między cenami towarów i płacami. Najdotkliwiej tym przewrotem zostali dotknięci właściciele ziemscy, którzy żyli z czynszów pieniężnych; deprecjacja pieniądza rujnowała ich, z każdym rokiem otrzymywali faktycznie zmniejszoną sumę. Cierpieli na tem robotnicy, funkcjonarjusze publiczni, a zaś największe korzyści odniósł przemysł. Mógł fabrykować taniej, niebrak mu było środków obiegowych, dawniejsze długi ulegały faktycznej redukcji. To też we wszystkich państwach, biorących żywy udział w wymianie międzynarodowej, zmniejszają swoje znaczenie warstwy, oparte o ziemię, o nieruchomość, a na czoło wysuwa się kapitał ruchomy; jak się wyrażają Anglicy, „monied interest", interesy warstwy posiadającej środki pieniężne, biorą górę nad „landed interest", nad interesami ziemskimi, co za epoki Elżbiety w Anglji znajduje swój oddźwięk w stosunkach politycznych. Chęć gromadzenia bogactw, osiągania wielkich zysków, przybiera wielkie rozmiary. Niepodobna tego popędu uważać za istotną i wyłączną cechę nowoczesnego kapitalizmu, bo zjawia się on w różnych warunkach, jest poprostu przejawem natury ludzkiej. Ale obecnie ten pęd się potęguje w związku ze zjawieniem się

ruchomego kapitału, napływem kruszców szlachetnych, możliwością rychłego bogacenia się. Jeden z Anglików, cytowany przez Ehrenberga (England...), w ten sposób wyraził się o czasach królowej Elżbiety: „nie bez słusznego powodu nazywamy czas Elżbiety „złotym wiekiem", bo złoto było bóstwem narodowem". Zjawia się chęć zarobkowania, pozbawiona średniowiecznych skrupułów, duża inicjatywa w gromadzeniu bogactwa, wielka trzeźwość w działalności zarobkowej, słowem to, co niektórzy nazywają „duchem kapitalizmu". Niedarmo Szekspir parokrotnie wspomina o wszechpotężnej żądzy złota, która robi „czarne — białem, głupie — mądrem, złe — dobrem, nizkie — szlachetnem, stare — młodem, tchórza—dzielnym" (Tymon Ateńczyk), dla której ojcowie „przerwali myślami swój sen, mózgi napełnili troską, a swoje kości przemyślnością" (Druga część Henryka IV).

Zewnętrznie nowy układ gospodarczy wyraża się między innemi w przeobrażeniu się handlu międzynarodowego, który nietylko odbywa się na większe przestrzenie, lecz również obejmuje artykuły masowe, np. zboże i inne środki żywności. Dowóz zboża zagranicznego w wielu krajach staje się zjawiskiem stałem, niema już charakteru doraźnej pomocy w razie katastrofy nieurodzaju, i nie służy tylko do zaopatrzenia większych miast, do których łatwiej jest dowieźć zboże drogą morską, choćby zdaleka, niż drogą lądową z głębi kraju. Prawda, że już w wieku XIV i XV handel zbożem bałtyckiem, zorganizowany przez Hanzę, był w rozkwicie, że Gdańsk w latach 1490—1492 załadowywał rocznie 21,641 ton zboża. Ale teraz, w wieku XVI, otwiera się dla dowozu zboża rozległy rynek w Południowej Europie, gdzie w Portugalji i Hiszpanji rolnictwo upada coraz bardziej. W połowie XVIII wieku miała Portugalja żywić swem zbożem tylko 300,000 mieszkańców, gdy ludności miała mieć ogółem 2 miljony. Hiszpanja jeszcze w połowie XV w. może eksportować płody rolne; w XVI wieku upada rolnictwo, dowóz zboża w wielkich ilościach jest koniecznością. Na handlu zbożem bałtyckiem gruntuje się potęga Holandji, która rozwija się wcześnie w państwo wybitnie przemysłowo-handlowe, związane jak najściślej z gospodarstwem światowem. W Holandji już w początkach XVI wieku połowa ludności żyła w miastach (w r. 1514 na 400,000 mieszkańców żyło w miastach 190,000). Inne kraje nie uzależniają w tym stopniu swojej potęgi od handlu światowego, ale rozwijają się wybitnie w kierunku przemysłowym.

3. Nowe formy wytwórczości: przemysł nakładczy i manufaktura.

Typową formą produkcji przemysłowej w średniowieczu jest warsztat rzemieślniczy, w którym kwalifikowany majster, pracujący przy pomocy małej ilości czeladników i uczniów, nierozporządzający większym ka-

pitałem, wytwarza produkty na potrzeby rynku lokalnego. Bardzo często z tego ustroju rzemieślniczego wyrasta *przemysł nakładczy*. Otóż w tym przemyśle na pierwszy plan wysuwa się posiadacz kapitału, rozporządzający surowcem i organizujący sprzedaż gotowych produktów dla szerszego rynku. Nie musi on sam trudnić się bezpośrednią produkcją, ani też być związany korporacją cechową; jest to przedewszystkiem kupiec, a nie pracownik przemysłowy. Mając surowiec, jak np. wełnę, len, jedwab surowy, wynajmuje usługi zależnych od siebie coraz bardziej pracowników. Ci pracownicy częściowo się rekrutują z podupadłych rzemieślników, którzy nie są w stanie sami zbyć swoich towarów, lub nie mają kapitału, potrzebnego do zupełnie samodzielnego prowadzenia przedsiębiorstwa. Prócz tego ci kupcy zatrudniają ludzi, którzy nie należą do cechów. Dawny rzemieślnik nie jest już u siebie panem, przyjmującym zamówienie klientów, lecz poprostu robotnikiem, pracującym dla jednego przedsiębiorcy, u którego bardzo często się zadłuża. Praca ma charakter chałupnictwa, jest wykonywana w domu. Jest to już typowe przedsiębiorstwo kapitalistyczne, wyróżniające się tem od innych postaci tego przedsiębiorstwa, że pracownicy nie pracują pod jednym dachem.

Ale obok tego przemysłu nakładczego zjawia się *manufaktura*. Jest to zakład przemysłowy, w którym większa liczba robotników jest skupiona razem i pracuje pod kierownictwem przedsiębiorcy. Od rzemiosła wyróżnia się manufaktura przedewszystkiem większą ilością pracowników, dalej tem, że są oni już robotnikami, nie mając z reguły nadziei na to, że wyrosną na samodzielnych majstrów. Przedsiębiorca, prowadzący manufakturę, ma przewagę nad rzemiosłem dzięki oszczędności miejsca, lepszemu podziałowi pracy, a przedewszystkiem dzięki organizacji zbytu handlowego wytworzonych produktów; nie ma jednak tej przewagi, którą nowoczesnej fabryce daje maszyna, gdyż pod względem środków technicznych manufaktura nie różni się zasadniczo od rzemiosła.

O zastosowaniu jednej lub drugiej formy przemysłu decydują różne okoliczności, między innemi i warunki techniczne. Tak np. przemysł drukarski mógł się rozwijać tylko jako manufaktura, nie można go było uprawiać jako chałupnictwa. Natomiast w przemyśle tkackim dla systemu nakładczego otwarło się bardzo szerokie pole. Naogół jednak przemysł nakładczy ma ogromną przewagę. Może dlatego, że przedstawiał on łatwiejsze przejście od rzemiosła do produkcji kapitalistycznej, zostawiał rzemieślnikom pozory samodzielności, pozwalając im pracować u siebie, czasami i na dawnych warsztatach. Dawny ustrój cechowy walczy z obydwiema postaciami przedsiębiorstw, ale zdaje się, że walka z manufakturą była skuteczniejsza. W każdym razie np. w Anglji w w. XVI ustawodawstwo, licząc się z interesami rzemieślników, przeszkodziło szybszemu upowszechnieniu się tej formy produkcji.

Podupadł w tej epoce dawny ustrój cechowy, stał się gniazdem nepotyzmu i zastoju. Ale mimo to miał siłę odporną, i ani przemysł nakładczy, ani też manufaktura nie zdołały go wyrugować. Zresztą polityka gospodarcza państw nie zmierzała do tego, by usunąć cechy. Chodziło o to, by je poddać nadzorowi państwa. Colbert we Francji zmierzał nawet do tego, by wlać w nie nowe życie. Zresztą obok przedsiębiorców, zatrudniających większe liczby chałupników, istnieli i drobni, zbliżeni do rzemiosła. Tak np. w Holandji w XVI i przez przeważną część XVII w. przemysł wełniany, choć pracował na eksport, był drobnym przemysłem; w połowie XVII w. zjawiają się tam liczni drobni majstrzy i przedsiębiorcy, zatrudniający skromne ilości chałupników. Dopiero z końcem XVII powstają tam manufaktury i większy przemysł nakładczy, stworzony przez immigrantów francuskich; tak np. w Utrechcie powstałe manufaktura jedwabiu zatrudniająca pięciuset robotników, a ponadto z górą tysiąc chałupników.

Miasta, opanowane przez cechy, broniły się przed temi nowemi postaciami przemysłu. Doprowadziło to do powstawania nowych siedzib przemysłu po wsiach i osadach, gdzie ustrój cechowy nie mógł stawiać skuteczniejszych przeszkód. Na wsi był robotnik tańszy i w większej liczbie, jak np. w Anglji w związku z przeobrażeniem się gospodarki rolnej na gospodarkę hodowlaną. W rezultacie podupadło z czasem wiele miast, dawniej kwitnących, a powstały nowe, w których nowożytniejsze formy przemysłu mogły się swobodniej rozwijać.

Rozwój ten w różnych krajach szedł naprzód nierównem tempem, w związku z przeobrażeniami politycznemi i przesunięciem się dróg handlowych. W niektórych krajach był on już przygotowany przez późniejsze średniowiecze. W Niemczech w Augsburgu i w innych miastach południowo-niemieckich rozwinął się szybko przemysł tekstylny i górniczy, ale podupadł on w drugiej połowie XVI w. A Anglja, która w XIV w. była jeszcze krajem naogół rolniczym, już w XVI w. posiadała silny przemysł, eksportujący wyroby wełniane. Względnie wiarygodne obliczenie handlu zagranicznego Anglji za r. 1564/65 wykazuje, że cała wartość eksportu angielskiego w tym czasie wynosiła 1,097,000 funtów; z tego przypada 68,000 na wełnę, 896,000 na sukna i inne artykuły wełniane, reszta na płody hodowlane, różne środki żywności i płody górnicze. A więc wywóz produktów wełnianych stanowi 81.60% całego wywozu, a wywóz surowca wełnianego jest minimalny. Jest więc Anglja krajem wyspecjalizowanym w jednej gałęzi przemysłu, wywóz jej w tej dziedzinie ma charakter masowy. Jest to rezultat usiłowań, trwających już od paru wieków. I widzimy znowu, że nowoczesny rozwój przemysłowy Anglji nie rozpoczyna się tutaj dopiero od wielkich odkryć, lecz sięga głęboko wstecz.

4. Polityka gospodarcza w epoce merkantylizmu a średniowiecze.

Jest wiele rzeczy nowych w tej epoce, choć niektóre swymi korzeniami sięgają w średniowiecze. By uwydatnić właściwości tej epoki, trzeba przypatrzeć się podstawom i celom jej polityki gospodarczej. Niektórzy pisarze są zdania, że merkantylizm jest tylko dalszym ciągiem, tylko rozszerzeniem na większą przestrzeń zasad średniowiecznych, a istotny przełom widzą dopiero w drugiej połowie XVIII w. I to nietylko dlatego, że trwał dawny ustrój cechowy, choć przeobrażony przez państwo i poddany jego kontroli, że interesy miast, choć w nowej postaci, są uwzględniane przez państwo. Jeszcze większe znaczenie ma mieć to, że życie gospodarcze i teraz nie rozwija się swobodnie, że podlega ono reglementacji, a cała polityka gospodarcza sprzyja monopolom, nie zaś wolnej konkurencji i czysto prywatnej inicjatywie.

W wiekach średnich wykształciła się polityka miejska. Czynniki publiczne czuwały nad kierunkiem i rodzajami produkcji. One decydowały o tem, kto ma produkować i jak ma produkować. Polityka ta broniła interesów miasta przeciw interesom innych miast, ograniczano u siebie swobodę działania obcych, każde miasto starało się zdobyć dla siebie wyłączne przywileje. Otóż obecnie rozszerza się teren polityki gospodarczej i jej podmiot. W miejsce miasta wchodzi większe terytorjum, przeważnie państwo. Ale metody polityki gospodarczej są podobne, panuje nadal duch wyłączności, przywileju i reglementacji, który zostaje dopiero przełamany po wielkiej rewolucji przemysłowej w ostatnich paru dziesiątkach lat XVIII stulecia.

Możnaby powiedzieć, że ta zmiana jest czysto ilościowa. Ale jak wiadomo, czasami zmiany ilościowe nabierają charakteru jakościowego. I w tym wypadku, mimo wielu analogji, różne środki polityki gospodarczej musiały uledz zasadniczym zmianom, w związku z porzuceniem dawnego lokalnego horyzontu, a wypłynięciem gospodarstwa na szerokie wody Oceanu. Ideałem średniowiecznym było życie według swojego stanu, było umiarkowane korzystanie z bogactwa bez krzywdy bliźniego. W epoce merkantylizmu bogactwo też nie jest uważane przez politykę gospodarczą za coś, co zupełnie swobodnie może się rozwijać. I teraz przypuszcza się często kolizję interesu prywatnego z interesem publicznym, co ma regulować ustawodawstwo. Ale dzisiaj widzi się już wielką wartość w gromadzeniu bogactw, w podnoszeniu potrzeb, większej intensywności produkcji; bogactwo nie jest co prawda celem samo dla siebie, lecz jest uważane za narzędzie, jedno z głównych narzędzi polityki państwowej. Służy do obrony kraju, do uzyskania przewagi nad współzawodnikami.

Państwo nie występuje dzisiaj w myśl moralnych wskazań przeciwko bogactwu. Chodzi mu tylko o to, by ta żądza była skierowana w pożyteczne kanały, by bogactwo przybierało postać,

jak najlepszą dla jego potęgi. Działalność gospodarcza jednostek wymaga z jednej strony pomocy, a z drugiej represji, o ile szkodliwą jest dla państwa. Cała ta epoka przeniknięta jest przekonaniem, wyrażonem przez Montaigne'a: „Zysk jednego jest szkodą drugiego".

Antagonistyczne pojmowanie stosunków międzynarodowych panuje wszechwładnie. Celem polityki gospodarczej jest w owym czasie uzyskanie korzystnego bilansu handlowego. Bilans ten jest korzystny, jeżeli wykazuje nadwyżkę wywozu nad przywozem. Wtedy napływają do kraju szlachetne kruszce, gdyż zagranica płaci nimi za sprowadzone towary. Wzmaga się wtedy potęga państwa, ma ono byt zabezpieczony. A więc celem polityki gospodarczej jest ściągnięcie do kraju kruszców szlachetnych.

Ten punkt ściągnął na merkantylistów wiele zarzutów. W ślady Adama Smitha powtarza się, że merkantyliści przeceniali znaczenie dopływu kruszców szlachetnych, a nawet zarzuca się im, że widzieli w złocie i srebrze główną postać bogactwa. Niewątpliwie polityka gospodarcza państw w epoce merkantylizmu miała bardzo realne cele na oku, a nie rządziła się ciasną doktryną. W dopływie złota i srebra widziano wyraz pomyślności gospodarczej, przyczem w tej epoce ciągłych wojen i najemnej służby wojskowej nie można było lekceważyć tej głównej na owe czasy postaci kapitału ruchomego. Można poddać krytyce różne środki tej polityki gospodarczej, ale niepodobna uważać za najbardziej charakterystyczną jej cechę przeceniania złota i srebra.

Trzeba wskazać na jej cechy pozytywne. Pod tym względem najlepiej wyraża ducha epoki nazwa, nadana jej przez Francuzów: system protekcyjny. Wypowiada ona jasno myśl zasadniczą: wszechstronny rozwój gospodarczy, który wzmaga potęgę państwa w porównaniu z innemi państwami, choćby ich kosztem, oparty o pomoc władzy państwowej i jej nadzór. A zaś lepiej, niż jakikolwiek traktat, streszcza przewodnią ideję epoki jej najwybitniejszy przedstawiciel, Colbert, w memorjale przedłożonym kardynałowi Mazarini: „trzeba odbudować lub stworzyć wszystkie przemysły, nawet przemysł zbytkowny... wprowadzić system protekcyjny, zorganizować w korporacje producentów i kupców; usunąć ciężary fiskalne, szkodliwe dla ludności; przywrócić Francji morski transport jej produktów; rozwinąć kolonie i przywiązać je handlowo do Francji; usunąć wszystkich pośredników między Francją a Indjami; rozwinąć flotę wojenną dla obrony floty handlowej".

Ten program oczywiście nigdzie nie został w całości zrealizowany, wahania polityki gospodarczej różnych państw były w tej dobie dość znaczne. Trudno tu śledzić fazy szczegółowego rozwoju tej polityki choćby tylko w paru głównych krajach, ale warto przytoczyć typowe, główne jej przykłady.

5. Polityka kolonialna i Akty Nawigacyjne.

Ze względu na bezpośrednie korzyści, które przynosiły kolonie, a nawet mimo wielu niepowodzeń i zawodów w polityce kolonialnej, państwa europejskie współzawodniczą o nie gorąco. Rządzą się chęcią bezpośrednich korzyści materjalnych, a gdy im uda się ugruntować władzę w nowo uzyskanych ziemiach, wyzyskują je zwykle niemiłosiernie.

Jeden z Anglików, Lord Sheffield, w ten sposób scharakteryzował politykę kolonialną: „Jedyny użytek kolonji, to jest monopol ich konsumcji i transportu ich produktów na rzecz kraju macierzystego". Jest to polityka nawskroś egoistyczna; nie uznaje się interesów gospodarczych kolonji, ich odrębnego życia, a z drugiej strony chodzi o to, by nikt inny z tych kolonji nie korzystał, by do nich nie woził towarów, poza państwem, do którego należą kolonie. Hiszpanie widzieli w koloniach źródło złota i srebra, które ma bogacić kraj macierzysty; Anglicy w XVIII wieku zwrócili się ku rozwijaniu zasobów naturalnych kraju kolonizowanego, ale zawsze z myślą o zysku metropolji. Chodziło o to, by kolonia uzupełniała kraj macierzysty, a nie robiła mu konkurencji, a więc nie dopuszczano np. do rozwoju w nich rodzimego przemysłu, narzucano im sztucznie własne produkty. A jako kolonie traktowano nie zawsze tylko pozaeuropejskie kraje; dla Anglji Irlandja była też taką kolonią, gdzie tłumiono przemysł i prowadzono osadnictwo żywiołem anglo-saksońskim.

By zdobyć kolonie, utrzymać handel z nimi, trzeba było mieć silną flotę handlową i wojenną. Do tego celu zmierzają wszystkie państwa, współzawodniczące w polityce kolonialnej. Jednym z głównych celów Richelieu'go jest stworzenie floty. Nie zostawia się tego prywatnej inicjatywie, zajmuje się tem państwo, starając się stworzyć monopol handlu dla swojej floty. Najwybitniejszym wyrazem tej polityki są różne Akty Nawigacyjne angielskie, z których najważniejszym jest sławny Akt z r. 1651. Według tego Aktu towary z Azji, Afryki lub Ameryki mogły być importowane do Anglji, Irlandji i innych posiadłości tylko na okrętach, należących do poddanych brytyjskich, na których conajmniej 3/4 załogi stanowią Anglicy; tylko takim okrętom wolno się trudnić żeglugą przybrzeżną w Anglji. Towary europejskie mogły być importowane do kolonji albo na okrętach angielskich, albo na okrętach tego kraju, z którego pochodzą, a więc obce państwa zostały wykluczone z pośrednictwa transportowego. Akt z r. 1660 poszedł jeszcze dalej wymagając, by uprzywilejowane angielskie okręty były zbudowane w Anglji i zabronił obcym trudnienia się handlem i pośrednictwem w koloniach angielskich.

Akty Nawigacyjne były zarządzeniami bardzo drastycznemi. Stworzyły monopol dla żeglugi angielskiej, jeszcze słabo w owym czasie rozwiniętej, dały ogromne przywileje dla angielskich posia-

daczy okrętów. Ale osiągnęły nie tylko bezpośredni swój cel, wydobycie Anglji z pod przewagi holenderskiej w zakresie żeglugi, lecz stały się podstawą rozwoju floty handlowej angielskiej. Nic dziwnego, że nawet Adam Smith, mimo swego liberalizmu, uznaje znaczenie Aktu z r. 1651 pod względem politycznym, mimo ofiar gospodarczych, które pociągnęło za sobą ograniczenie wolnego handlu: „Ponieważ... obrona jest o wiele ważniejszą od zamożności (opulence), Akt Nawigacyjny jest, być może, najmądrzejszem ze wszystkich handlowych zarządzeń Anglji".

Nie przeczy to jednak faktowi, że jednostronna polityka kolonialna musiała się zemścić na swoich twórcach. W roku, w którym wyszło dzieło Adama Smitha, została ogłoszona niepodległość Stanów Zjednoczonych.

6. *Handel wewnętrzny i komunikacje.* Usiłowania epoki merkantylnej, by stworzyć jednolity rynek wewnętrzny, by państwo stanowiło całość gospodarczą, szły w dwóch kierunkach: najpierw chciano ułatwić komunikacje wewnętrzne, budowano mosty, drogi i kanały, a następnie usuwano prawne przeszkody obrotu, które nagromadziło średniowiecze.

W wiekach średnich komunikacje były w złym stanie. Południe i częściowo Zachód Europy korzystał z dawnych dróg rzymskich. Budowaniu dróg na większych przestrzeniach nie sprzyjał brak kapitału, nizki stan techniki i partykularyzm średniowieczny. Z nastaniem czasów nowych, gdy wzmocniła się centralna władza, gdy był żywszy obrót gospodarczy, zaczyna się żywy ruch w tej dziedzinie. Przoduje pod tym względem Francja. W roku 1599 został stworzony urząd „Grand voyer de France", coś w rodzaju ministerstwa komunikacji, powierzony Sullyemu. Za Henryka IV. odbudowano wiele mostów, ten król rozpoczął też budowę niektórych kanałów. Szczególną energję w tym kierunku zwrócił Colbert. Za jego rządów wzrastają stale wydatki na utrzymanie dróg i mostów. W swoich instrukcjach dla intendentów kładł on nacisk na to, by budowano drogi, nadające się do wielkich, dalszych transportów. Rozumiał znaczenie dróg wodnych, kładł wielki nacisk na uspławnianie rzek, pisał np. do intendentów w Tours i Limoges, „że nic nie jest bardziej użyteczne i nie przynosi więcej korzyści narodom jak żegluga rzeczna". Wiele troski poświęcił regulacji burzliwej Loire. Największem jednak jego dziełem była budowa kanału Languedoc, która kosztowała 17 miljonów liwrów; jego konkurencja obniżyła znacznie koszty transportu ziemią. Kanał ten, łączący dwa morza, miał według P. Clémenta podobne znaczenie dla Francji XVII w., jak kanał sueski dla gospodarstwa światowego w XIX wieku. Jego budowa jest wyrazem polityki gospodarstwa narodowego, która wznosi dzieła na dłuższą metę i chce łączyć różne prowincje narodu, ułatwić mu ekspansję gospodarczą.

Wewnętrzny obrót napotykał na bardzo wiele prawnych przeszkód. Najpierw zakorzeniona instytucja „peages", opłat, pobieranych przy przejściu pewnych punktów lub przy korzystaniu z urządzeń transportowych, np. mostów. Królowie francuscy już od końca wieków średnich walczyli z nadmiarem tych opłat, a mimo to jeszcze w XVIII tamowały one obrót wewnętrzny. Chodzi dalej o to, by warunki prawne życia przemysłowo-handlowego uregulować w sposób jednolity dla całego państwa. Pod tym względem zasadnicze znaczenie miał „ordonnance de commerce" z r. 1673, coś w rodzaju kodeksu handlowego. Szczególną energję zwrócono na to, by był wolnym obrót środków żywności wewnątrz granic państwa, by jedna prowincja w czasie nieurodzaju nie zamykała się przed drugą. Ta polityka królewska napotykała na wiele przeszkód ze strony prowincji, strzegących swego partykularyzmu, ze strony parlamentów, broniących dawnych przywilejów. Jak trudnem było uzyskanie wewnętrznej jedności celnej, tego dowodem jest fakt, że nawet Colbertowi nie udało się jej zrealizować. Udało mu się to przeprowadzić tylko w tak zw. „Provinces des cinq Grosses Fermes"; inne prowincje, tak zw. „réputées étrangères", oparły się reformom celnym Colberta, podobnie też nie objęły te reformy prowincji nowonabytych, zw. „d'étranger effectif". Dzieła wewnętrznej unifikacji celnej dokonała ostatecznie Rewolucja francuska, w niektórych innych krajach dopiero wiek XIX. Powyższe przykłady dowodzą, że trzeba było długich wieków, by ustrój średniowieczny stracił swoją siłę, by protekcjonizm lokalny ustąpił miejsca państwowemu protekcjonizmowi. Jednolite gospodarstwo narodowe kształtowało się bardzo wolno.

7. Organizacja handlu zagranicznego; kompanie handlowe.

W tej dziedzinie uwidoczniają się najwyraźniej metody polityki gospodarczej, charakterystyczne dla epoki merkantylizmu. Ciasno jest narodom w dawnych warunkach, szuka się nowych dróg handlowych, nowych przedmiotów handlu i wielkich bogactw. Ale inicjatywa prywatna nie czuje się jeszcze na siłach, by mogła wziąć w całości w swoje ręce organizację handlu zagranicznego i eksploatację kolonji. Wymaga to wielkiego kapitału, jest połączone z dużem ryzykiem wojennem, transportowem i handlowem, to też zjawia się konieczność intensywnego poparcia tych przedsięwzięć przez państwo, a nawet czasami przewodniej jego roli w ich organizowaniu. I ten handel zagraniczny opiera się przedewszystkiem na monopolu transportu, eksploatacji i sprzedaży, niekiedy na przywilejach podatkowych i bezpośrednich subwencjach państwowych. Powstają na tych zasadach we wszystkich krajach, żywiących ambicje kolonialne, różnego rodzaju kompanie handlowe. Kompanie te mają monopol, udzielony przez państwo, ale muszą z sobą czasami współzawodniczyć. Nie są to

twory czysto prawno - prywatne; czasami dokonują one podboju kolonji, prowadzą lokalne wojny, wykonują na zdobytych terenach prawa zwierzchnicze. W ten sposób na podstawie wielkich przywilejów można gromadzić w tej epoce kapitał, którego wymaga kolonizacja i handel zamorski.

Pod względem organizacyjnym można odróżnić dwie postacie tych kompanii: jedną luźniejszą, a drugą bardziej spoistą. Pierwszy typ, to uprzywilejowany związek kupców, który trudni się handlem zamorskim, regulując na podstawie porozumienia sposób wykonywania tego handlu, w szczególności zbyt towarów; jest to coś w rodzaju uprzywilejowanego przez państwo kartelu. Drugi typ, to już jest jedno przedsiębiorstwo, mające jeden kapitał, podzielony na akcje i zarząd zupełnie jednolity. Ten ostatni typ bierze przewagę nad pierwszym. Pierwszy typ swoją genezą wiąże się ściśle z wiekami średniemi, z różnemi hanzami kupieckiemi. Są też i ogniwa przejściowe. Takie ogniwo stanowi w Anglji organizacja „Merchant Adventurers"; była to korporacja kupców, regulująca wzajemną konkurencję, mająca monopol wywozu sukna na kontynent na przestrzeni od Sommy do północnej granicy Jutlandji. Najżywiej jej działalność zaznaczyła się w drugiej połowie XVI w.

Kompanie handlowe tworzono głównie dla handlu pozaeuropejskiego. Powstają one prawie we wszystkich krajach, w ślady Anglji i Holandji idzie Francja, Prusy, kraje skandynawskie. Zwykle taka kompania ma swój własny teren działania, swoją strefę eksploatacji. W Anglji na pierwszy plan wysunęła się East India Company, której przywilej królewski z r. 1600 zabezpieczył monopol handlu na Wschodzie. Korzyści te wywołały zawiść współzawodników, którzy wydzierali jej zyski przez nielegalny handel. W połowie XVII w. udało się nawet przeciwnikom kompanji przeprowadzić w parlamencie zasadę wolności handlu na Wschodzie, za wyjątkiem ograniczeń uchwalonych przez osobne ustawy. W roku 1698 została uznana oficjalnie nowa kompanja indyjska, która prowadziła zaciekłą walkę konkurencyjną z dawną, aż w r. 1708 doszło do ostatecznych ich fuzji. Kompania wschodnio-indyjska uzyskała w r. 1698 wielkie przywileje wzamian za dostarczenie kapitału państwu. Analogiczną jest geneza Banku Angielskiego, który w r. 1694 za dostarczenie 1,200,000 funtów otrzymał przywilej emisyjny. Kompanja wschodnio - indyjska, współzawodnicząc z Holandją i Francją rozszerzyła ogromnie polityczny i gospodarczy wpływ Anglji na Wschodzie; stała się jednym z filarów dzisiejszego imperjum brytyjskiego.

We Francji już Ludwik XI nadał jednej kompanji monopol importu korzeni przez szereg portów. Zwolennikami systemu kompanji byli Henryk IV i Richelieu. Henryk IV nadał przywilej kompanji Indji Wschodnich w r. 1604, co jednak nie przyniosło wielkich rezultatów. Kontynuatorem tego systemu był Colbert, który też wierzył w kompanie. I tak między innemi powstaje w r. 1669

Compagnie de la mer Baltique; uzyskała ona monopol handlu na 20 lat, król wpłacił 1/3 kapitału zakładowego, dał gwarancję ponoszenia ciężarów przez 6 lat, skłonił kupców do wzięcia w niej udziałów, udzielił jej premji wywozowych i przywozowych. Mimo to ta kompania wkrótce upadła; wogóle zawiodły we Francji doświadczenia z kompaniami.

Przykłady niepowodzeń nie odstraszały naśladowców. Założona w Prusiech w r. 1682 kompania dla handlu z Gwineą nie miała powodzenia. Powstaje tam w r. 1724 tak zw. Russische Compagnie, dla której rząd pruski stara się przez swoje wpływy polityczne w Rosji, a także i przez przekupstwo, zabezpieczyć dostawy dla wojska rosyjskiego; kompania ta przy eksporcie do Prus była uwolniona od wszelkich opłat publicznych. Skończyła swój żywot w r. 1738, nie zdoławszy się rozwinąć.

Obok Anglji, wielkie powodzenie w tej dziedzinie miała Holandja. Wytworzyła ona specjalny typ kompanii, w których kupcy poszczególnych miast występowali odrębnie, a wpływ czynników publicznych był zabezpieczony przez to, że burmistrze poszczególnych miast mianowali dyrektorów tych kompanii. Założone w r. 1625 Kollegium dla handlu lewantyjskiego, podzielone na Izby według miast, określało minimum ilości okrętów, udających się na zamorską wyprawę, minimum załogi i dział na okrętach; gdy ktoś wykraczał przeciw tym przepisom, to kontrakt ubezpieczenia morskiego był nieważny. Kollegium to otrzymało prawo mianowania konsulów, opłacało ono częściowo posłów na Wschodzie, a dochody czerpało z opodatkowania towarów wschodnich. Najważniejszą ze wszystkich była założona w r. 1602 Kompania Wschodnio - indyjska, oparta na wielkim kapitale, wzór nowoczesnych towarzystw akcyjnych.

Nie trzeba w tych różnych kompaniach widzieć tylko ciasnego monopolu małej grupy kupców. Powstają one często jako zrzeszenia kupców, którzy uczestnicząc już faktycznie w handlu, sami odczuwają potrzebę jego uregulowania; zczasem rozrastają się zadania tych zrzeszeń, państwo jest w nich silniej zainteresowane. Mamy tu bardzo ciekawe skojarzenie interesów prawno-publicznych z interesem prywatnym. A ten duch monopolu i pomocy państwa występuje także i w dziedzinie polityki przemysłowej.

8. Popieranie przemysłu przez państwo.

Ideał gospodarczy, który przyświeca mężom stanu w epoce merkantylizmu, jest zupełnie jasny: chodzi o jak najwszechstronniejszy rozwój narodowej wytwórczości, w szczególności o rozwój przemysłu, który jest źrodłem bogactwa i niezależności od zagranicy. Nie tylko w literaturze ekonomicznej, jak to zobaczymy u Montchrétiena, wypowiada się myśl samostarczalności; wyznawcą tego hasła są mężowie stanu, np. Richelieu. Państwo stara się

rozwinąć u siebie te gałęzie wytwórczości przemysłowej, które widzi u swoich sąsiadów, a nie myśli o tem, by się jednostronnie specjalizować, by przystosować do międzynarodowego podziału pracy. W tych usiłowaniach można się dopatrzeć czasami przesadnej wiary w skuteczność akcji państwowej na polu przemysłowem. W każdym razie inicjatywa w tworzeniu nowych gałęzi wytwórczości wychodzi bardzo często od państwa, które na ten cel ponosi bezpośrednie ofiary. Już Ludwik XI stara się we Francji zaszczepić kulturę jedwabnika. Usiłuje się nieraz stworzyć taką gałąź wytwórczości, która w danym kraju niema, przynajmniej narazie, warunków powodzenia. Tak np. Fryderyk Wielki chce stworzyć przemysł jedwabniczy w Prusiech, wydając zakaz dowozu niektórych tkanin, znosząc opłatę akcyzową od surowca jedwabniczego, podnosząc cła na wyroby jedwabne, walcząc z kontrabandą, uprawianą przez Żydów; z kolei wydaje on zakaz noszenia obcych zwyczajnych sukien jedwabnych, wprowadza premje eksportowe, buduje domy fabryczne, państwowy magazyn dla produktów tego przemysłu itd. A więc w tej epoce popiera się przemysł na różne sposoby; przypatrzmy się najważniejszym i najbardziej charakterystycznym.

Jednym ze sposobów, to kolonizacja przemysłowa, to ściąganie do kraju obcych sił fachowych, mimo niechęci miejscowej ludności. Rzemieślnikom kwalifikowanym, zwłaszcza w tych gałęziach przemysłu, których brak jest w kraju, przyznaje się różne przywileje, wojskowe, podatkowe, przynęca się ich większem wynagrodzeniem. Zatargi polityczne we Flandrji przerzucają do Anglji wiele sił fachowych, zwłaszcza w przemyśle tekstylnym; później Holandja i Prusy korzystają znakomicie z innowierców, zmuszonych do emigrowania z Francji skutkiem prześladowań religijnych. Rządy rozumieją doskonale korzyści tej immigracji, czasami wprost walczą z sobą o uzyskanie sił fachowych. Tak np. za Colberta ściągnięcie do Francji weneckich szklarzy, znających tajemnicę fabrykacji luster, a z drugiej strony usiłowanie Wenecji, by temu przeszkodzić—wyrosły dla obydwu tych krajów na pierwszorzędną sprawę państwową.

Druga metoda, to zakładanie państwowych manufaktur, praktykowane na kontynencie, względnie udzielanie przywilejów prywatnej inicjatywie. We Francji powstaje w epoce Colbertyzmu cały szereg tak zw. „manufactures royales", pod protekcją króla. Król udziela im lokali, pożyczek bezprocentowych, zachęca stany prowincjonalne, by szły za jego przykładem; te manufaktury królewskie mają prawo posługiwania się specjalnym znakiem fabrycznym i inne przywileje; mają większą doniosłość niż manufaktury, będące własnością króla. W Anglji zwłaszcza od końca XVI w. po koniec XVII w. upowszechnia się system udzielania prywatnym osobom lub korporacjom monopoli produkcyjnych, które gwałtownie

się mnożą za królowej Elżbiety, napotykając jednak na opozycję ze strony społeczeństwa. Szczególne zastosowanie te monopole znajdują w górnictwie, produkcji soli, w przemyśle szklanym. Poniekąd była w tem kontynuacja przywilejów cechowych, z tą tylko różnicą, że teraz z monopolu korzystają już przedsiębiorstwa kapitalistyczne, a monopol nie jest już lokalnym, lecz „narodowym". Ta forma popierania przemysłu wywołała później najmocniejszą reakcję.

Najważniejszem jednak narzędziem polityki przemysłowej jest protekcja celna. Stosuje się różne sposoby: premie wywozowe i przywozowe, cła ochronne, prohibicję, uwolnienia surowców od ceł itd. By stworzyć warunki rozwoju rodzimej produkcji, trzeba obłożyć cłami gotowe wyroby zagraniczne, czasami wogóle zakazać ich przywozu, a z drugiej strony zaopatrzyć przemysł w surowce i środki żywności, znosząc na nie cła i zakazy przywozu. Czasami za jaskrawego przedstawiciela protekcjonizmu celnego uważa się Colberta, ale niezupełnie słusznie, gdyż taryfa celna, wprowadzona przez niego w r. 1667, jest dość umiarkowana. W jego polityce handlowej zwraca uwagę nie specjalna wysokość ceł, lecz wszechstronność zastosowanych środków. W każdym razie osiągnęła cel, do którego zmierzała. W rok po śmierci Ludwika XIV handel zagraniczny przedstawiał wartość (w cyfrach przybliżonych) 215 miljonów liwrów, z czego $92^1/_2$ miljonów przypadało na przywóz, a $122^1/_2$ na wywóz, bilans handlowy był więc czynny.

Dotychczas, aż do ery merkantylistycznej, państwo interesowało się zagranicznym i wewnętrznym obrotem towarowym przedewszystkiem z punktu widzenia interesów skarbu. Cła z reguły miały charakter fiskalny. Tak było w starożytności, tak również w wiekach średnich. Jeżeli się zakazuje wywozu niektórych towarów, to wchodzą tu w rachubę względy na wyżywienie ludności, albo też cele wojskowo-polityczne (wywóz broni). Blokady, stosowane już od czasów bardzo dawnych, mają charakter doraźnego, politycznego narzędzia. Pewne przejawy polityki protekcjonistycznej np. w postaci zakazu wywozu surowców, występują już pod koniec wieków średnich, szczególnie w Anglji, ale tu decyduje raczej troska o zatrudnienie i wyżywienie ludności. Natomiast obecnie w cłach, które zresztą zachowują swoje znaczenie dla skarbu, rozstrzygającym jest wzgląd ekonomiczny, który czasami jest ważniejszym od względu skarbowego. I po dziś dzień utrzymało się to pojmowanie ceł w ogromnej większości krajów.

9. Polityka gospodarcza a rolnictwo.

Jakkolwiek ideałem epoki merkantylistycznej jest wszechstronny rozwój produkcji krajowej, to szczególnie jednak chodzi tu o rozwój przemysłu, w nim się widzi główne źródło bogactwa. Nie znaczy to, by interesy rolnictwa miały być zawsze lekceważone i niedo-

ceniane. Taki pogląd wyrósł na tle różnicy, która zachodziła między polityką gospodarczą Sully'ego a Colberta.

Pierwszy z nich widział w rolnictwie główne źródła bogactwa. Głośnem jest jego zdanie, że „le paturage et labourage sont les deux mamelles dont la France est alimentée, ses vraies mines et trésors de Perou". W rozwoju rolnictwa widział drogę do wzbogacenia państwa, sposób na to, by „przyciągnąć złoto i srebro i przeszkodzić jego ucieczce". Pod tym ostatnim względem i Sully był poniekąd merkantylistą, nie lekceważył zresztą przemysłu, ale wierzył tylko w stare przemysły, był przeciwny tworzeniu nowych, np. zbytkownych. Colbert poszedł inną drogą, ale nie można go uważać za wroga rolnictwa. Przedewszystkiem zastał on rolnictwo w stanie upadku. Zwrócił całą energję na przemysł, widząc w nim gałąź produkcji, która najrychlej wzbogaci państwo. Chodziło mu coprawda o to, by ten przemysł miał tanie zboże, chciał przez zakazy wywozu regulować jego cenę. Ale bynajmniej za jego czasów zakaz wywozu zboża nie był trwałym systemem, pozwalano na wywóz zboża w latach, w których jego brak nie groził krajowi. I dopiero następcy Colberta doprowadzili do absurdu jego system, uznano wtedy przemysł za coś bezwzględnie lepszego od rolnictwa.

Inne kraje prowadziły politykę mniej jednostronną. Na szczególną uwagę pod tym względem zasługuje Anglja dzięki swojemu ustawodawstwu w sprawie premji zbożowych. W r. 1689 przeprowadzono Bill dla poparcia wywozu zboża, przyznający premje eksportowe. Według tego Billu, jeżeli quarter jęczmienia nie przenosi 24 szylingów, quarter żyta 32, a quarter przenicy 48, to każdy, kto wywiezie zboże zagranicę, otrzyma premję, wynoszącą 2 n. 6 d. od qu. jęczmienia, 3 n. 6 d. od qu. żyta, a 5 od qu. pszenicy, o ile właściciel okrętu, wywożącego zboże jest Anglikiem i załoga składa się conajmniej w 2/3 z Anglików. O ile ceny są wyższe, to w takim razie premji się nie wypłaca, a nawet pobiera się cła wywozowe, które jednak zostały zniesione w r. 1700. Chodziło tu o zachętę dla rolnictwa przez zabezpieczenie minimum ceny zboża, zagwarantowanie pewnej stałości tych cen. Ustawa premjowa z r. 1689, przykład dość daleko posuniętego protekcjonizmu, była przedmiotem bardzo ostrej krytyki ze strony szkoły liberalnej, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na rozwój rolnictwa w Anglji wywarła ona wpływ dodatni.

Upadek rolnictwa, największy może w Europie, który z różnych przyczyn nastąpił na półwyspie pirenejskim, wywołał reakcję w kierunku popierania tej gałęzi produkcji, i to metodami merkantylistycznemi. I tak w Portugalji w połowie XVIII w. wielki minister Pombal wprowadził przymusowe karczowanie, przymusowy zasiew zboża. Wiadomo również, jak wiele rolnictwem zajmował

się Fryderyk Wielki, jego akcję kolonizacyjną odczuliśmy dobrze na własnej skórze.

A więc nie są obce epoce merkantylistycznej działania, których celem jest poparcie rolnictwa, nie można też uogólniać przykładów wziętych z jednego tylko kraju. Inna rzecz, że przemysłowi, handlowi, żegludze, kolonizacji poświęca się naogół więcej uwagi. Pozostaje to w związku ze znanym faktem, że warstwy oparte o kapitał ruchomy dochodzą w tym czasie do większego znaczenia, zyskują też sobie wpływ na politykę państwową.

II. Literatura ekonomiczna.

1. Ogólny charakter literatury ekonomicznej.

Nareszcie możemy mówić o literaturze ekonomicznej *pure et simple*. Nie potrzebujemy już wyszukiwać poglądów gospodarczych u filozofów, historyków, poetów, teologów. Mamy długi szereg traktatów, poświęconych zagadnieniom ekonomicznym. Jak trafnie się wyraził Albert Schatz, „w XVI w. rozwój ekonomiczny społeczeństw wyzwala myśl i łamie zbyt wązkie kadry, w których ona dotychczas był zduszona. Już się nie pyta o to, czy naród powinien lub czy nie powinien się wzbogacać, lecz o to, jak najpewniej może się wzbogacić" (L'individualisme). W odpowiedzi na to pytanie zjawia się szereg prac, zastanawiających się nad różnemi źródłami bogactwa narodowego, nad znaczeniem przemysłu, handlu, rolnictwa, żeglugi, kolonii, sprawy monetarne są przedmiotem specjalnych dociekań, zagadnienia skarbowe rozważa się w sposób systematyczny; prace statystyczne zjawiają się w niektórych krajach w dość mocnej liczbie i na wysokim już poziomie.

Literatura ekonomiczna epoki merkantylistycznej jest literaturą polityczno-ekonomiczną. W naszych dzisiejszych systemach wykład polityki ekonomicznej idzie po wykładzie teorji. Uważa się niekiedy politykę ekonomiczną za sztukę praktyczną, „l'art", będącą zastosowaniem nauki, „science". Historycznie jednak polityka ekonomiczna poprzedziła o wiele teorję. Epoka merkantylizmu nie zbudowała jeszcze systemu teoretycznego. Nie znaczy to, by w tych licznych pracach, poświęconych przeważnie doraźnym zagadnieniom gospodarczym, nie było czasami bardzo interesujących odróżnień teoretycznych. Rozważania, skierowane nawet do aktualnego celu, wymagają nieraz klasyfikacji zjawisk gospodarczych. Klasyfikacja ta wymaga grubego choćby określenia ich istoty. I u niektórych pisarzy występują bardzo interesujące uwagi, nie pozbawione wartości teoretycznej; takim pisarzem jest np. Nicholas Barbon, który w wydanym w r. 1690 *„Discours of trade"*, a więc w traktacie o charakterze praktycznym, zastanawia się nad naturą bogactwa, nad wartością, jej stosunkiem do ceny. Wartość wy-

wodzi on z użyteczności, a „użytek rzeczy jest ten, że zaspakajają one potrzeby konieczności i człowieka". Odróżnia dalej rodzaje potrzeb, zastanawia się nad ich naturą, dalej nad wpływem rynku na cenę: „Bo rynek jest najlepszym sędzią wartości; bo przez zetknięcie się kupujących i sprzedających, najlepiej jest znana ilość towarów i sposobność dla nich: rzeczy są właśnie tyle warte, za ile mogą być sprzedawane, zgodnie ze starą zasadą, „Valet Quantum Vendi potest".

Możnaby jeszcze wymienić i innych pisarzy obok Barbona. Ale wystarczy ten jeden przykład. Bo trzeba stwierdzić, że te przeważnie nieśmiałe odróżnienia teoretyczne toną w masie konkretnych faktów i praktycznych wniosków. Nie zwracały na siebie szczególnej uwagi współczesnych i dopiero przez dzisiejszych badaczy są odgrzebywane z pod popiołu zapomnienia te błędne ogniki teorji.

Pozatem jednak epoka merkantylizmu może bardziej niż teoretyka ekonomji, zainteresować badacza skarbowości. Przypatrzmy się np. ogłoszonemu przez Williama Pettyego w r. 1662 „Traktatowi o podatkach i opłatach"; jest to już systematyczny wykład skarbowości, który nie pomija kwestji skutków ekonomicznych podatków, w którym nie brakuje, mimo jego praktycznego celu („z licznemi zastosowaniami do obecnego stanu i do spraw Irlandji"), bardziej ogólnych spostrzeżeń. W tym też czasie zjawia się, zwłaszcza w Anglji, szereg prac statystycznych, formułuje się nawet pewne prawa statystyczne, jak np. sławne tablice Gregory Kinga, przytoczone przez D'Avenanta, ilustrujące zmiany cen zboża pod wpływem zmian podaży. Pisarze nie zajmują się już scholastycznemi „quaestiones", ani nie zamykają się w snuciu idealnych planów lepszego ustroju, lecz pełną ręką czerpią swoje obserwacje z realnego życia, gromadzą i grupują fakty gospodarcze. Najbardziej charakterystyczne pod tym względem są słowa wspomnianego przed chwilą W. Petty'ego w „Arytmetyce Politycznej", ogłoszonej w r. 1690: „Metoda, której używam... nie jest jeszcze bardzo zwyczajna, gdyż zamiast posługiwać się terminami: „więcej lub najwięcej" i argumentami czysto rozumowymi, przyjąłem metodę... która streszcza się w wyrażaniu się w terminach *liczb, wag i miar*, w posługiwaniu się tylko argumentami, danymi przez zmysły, i rozważaniu wyłącznie tylko przyczyn, które w naturze mają widoczne podstawy; zostawiam uwadze innych argumenty, zależne od idei, opinji, pragnień, zmiennych namiętności jednostek"...

Petty coprawda się łudził, i on nie był wolny od opinji i namiętności. Literatura ekonomiczna tej epoki służąc celom praktycznym, jest ożywiona szczególnie jedną namiętnością czy też ideją, mianowicie ideją potęgi gospodarczej i politycznej własnego kraju. Nie chodzi tym pisarzom specjalnie o bogatwo jednostek, ani specjalnie o poprawę bytu jednej warstwy, ani o bogactwa całego świata. Główną osią dociekań tej epoki jest pytanie:

w jaki sposób naród może się najszybciej i najpewniej wzbogacić. Jedni powołują się na przykłady drugich, Anglicy na przykład Holandji, Francuzi na Holendrów i Anglików, nie poto tylko, by dorównać rozwojem gospodarczym naśladowanym krajom, lecz także i poto, by je pokonać i zająć ich miejsce. Zagadnieniami ekonomicznemi zajmują się wszystkie narody, które biorą czynniejszy udział we współzawodnictwie gospodarczem; poza Anglją, Francją, Włochami, mamy różnych pisarzy w Holandji, Hiszpanji i Niemczech. Ponieważ zaś ci pisarze myślą przedewszystkiem o własnym kraju, a warunki społeczne i gospodarcze nie były wszędzie jednakowe, kładą nacisk na te gałęzie produkcji, na te konkretne zagadnienia, które dla ich ojczyzny szczególną mają doniosłość.

Dlatego też bardzo trudno jest dać zwięzły i dokładny obraz literatury ekonomicznej w epoce merkantylizmu. Nie mamy tu wykończonej doktryny, ujętej w ścisły system, któryby był powszechnie przyjęty i powtarzany we wszystkich krajach. Nie mamy też jednego lub paru pisarzy, którymby bez żadnych wahań można było przyznać pierwszeństwo także i poza granicami jego kraju. W szczególności nie mamy zamkniętej doktryny merkantylizmu, szkoły merkantylistycznej w ścisłem słowa znaczeniu, tak, jak później będziemy mogli mówić o szkole fizjokratów. Trafnie się wyraził Bastable, że „system merkantylny, podobnie jak feudalny, jest raczej fazą historycznego rozwoju Europy, aniżeli symetrycznym organizmem naukowym, przeprowadzonym we wszystkich kierunkach z równą ścisłością" (The commerce...). System ten już jest nam znany, bo został on przeprowadzony w polityce gospodarczej. Literatura tej epoki nie jest źródłem tej polityki, lecz jej narzędziem pomocniczem. Ma ona z nią ścisły związek. Wielu pisarzy, jak np. Petty, Vauban, zajmowało wybitne stanowiska publiczne. Wiele traktatów powstało z tą myślą, by mężom stanu ułatwić ich zadania. Niektórzy mężowie stanu zaznaczyli się w literaturze ekonomicznej, jak np. Sully, którego Economies royales (napisane przez jego sekretarzy) są niejako jego testamentem polityczno-ekonomicznym. Gdybyśmy musieli koniecznie znaleźć . kogoś, kto najlepiej wyraził dążenia merkantylizmu, a nawet najdokładniej je sformułował, to nie szukalibyśmy go między naukowymi pisarzami; wybór prawdopodobnie padłby na Colberta. I zajmując się w tej chwili literaturą ekonomiczną epoki merkantylizmu, traktujemy te wywody jako niekompletny szereg przykładów, który ma uzupełnić poprzednie wnioski. Zatrzymamy się przytem tylko przy ważniejszych pisarzach i ważniejszych krajach. Zacznijmy od Anglji.

2. Merkantyliści angielscy.

Anglja w czasach nowożytnych podjęła walkę o panowanie nad koloniami, zaczęła się specjalizować w żegludze, rozwinęła u siebie przemysł eksportowy. Myśl jej była zwrócona ku morzu i dalekim po-

siadłościom. To też pisarze angielscy z tej epoki zajmują się przedewszystkiem zagadnieniem handlu zagranicznego. Wyrazem tej tendencji jest już tytuł jednego z głównych traktatów tej epoki, mianowicie dzieła Tomasza Muna: „Englands Treasure by Forreign Trade", skarb Anglji w handlu zagranicznym (ogłoszone w r. 1664). Zasadnicza myśl tego autora jest następująca: „zwyczajnym sposobem, by wzmódz nasze bogactwo i skarb, jest *handel zagraniczny*, przyczem musimy zawsze zachować tę zasadę: sprzedawać więcej obcym rocznie niż wynosi wartość tego, co my konsumujemy od nich". Tomasz Mun chce więc ściągnąć kruszce do kraju, ale nie za każdą cenę. W szczególności występuje przeciw temu, by ściągać pieniądze przez eksport środków żywności i broni, ze względu na doniosłość tych artykułów dla państwa. Z traktatu, ogłoszonego już w roku 1621 pt. „Traktat o handlu z Anglji do Indji Wschodnich" wynika, że ten pisarz, uchodzący za typowego przedstawiciela merkantylizmu, bynajmniej nie przeceniał znaczenia pieniądza: pieniądz jest tylko środkiem do pomnożenia „treasure" kraju, (dosłownie tłómacząc „skarb", a raczej „bogactwa"), sam zaś nie jest wyłącznem bogactwem. Wogóle w literaturze ekonomicznej tej epoki niezbyt wiele znajdziemy potwierdzenia zarzutów, sformułowanych co do tego punktu przez przeciwników merkantylizmu.

Idee epoki znajdują interesujący wyraz w traktacie, ogłoszonym w r. 1581, poświęconym „związłemu zbadaniu niektórych zwyczajnych skarg różnych naszych w tych czasach obywateli". Traktat ten, oznaczony inicjałami W. S. był nawet przypisywany Szekspirowi, w istocie autorem jego był według jednych William Stafford, według innych John Hales. Ten autor widzi ratunek na niedomagania w pomnożeniu środków skarbu w cłach, w nagromadzeniu cennych kruszców, podniesieniu wytwórczości przemysłowej i zapewnieniu utrzymania silnej i gęstej ludności. Występuje przeciw deprecjacji pieniądza głównie z tego powodu, że zły pieniądz osłabia stanowisko narodu w stosunku do innych, przyczem wyraża myśli, które znalazły wyraz w tak zw. prawie Greshama. Skarży się na upadek rolnictwa i oświadcza za wolnym wywozem zboża; pod tym względem nie byłby więc prawowiernym merkantylistą, gdybyśmy lekceważenie interesów rolnictwa mieli uważać za istotną cechę merkantylizmu. Ideja bilansu handlowego występuje u niego zupełnie wyraźnie, choć nie używa tego wyrażenia: „Musimy zawsze na to baczyć, byśmy niekupowali więcej od obcych, niż im sprzedajemy, gdyż w innym razie staniemy się ubodzy, a ich wzbogacimy".

W wieku XVII, a także w pierwszej połowie XVIII, cały szereg traktatów ekonomicznych zajmuje się specjalnie kwestją handlu morskiego, Aktów Nawigacyjnych, i tak wciąż aktualną sprawą Kompanii Wschodnio-indyjskiej. Wskazują na to już tytuły

traktatów. Josuah Child pisze „Nowy Dyskurs o handlu", ogłoszony w r. 1668, traktat w sprawie handlu wschodnio-indyjskiego w r. 1681, gloryfikujący Akty Nawigacyjne. Widać z tych wszystkich traktatów, że w XVII największą wagę przywiązuje się do handlu zagranicznego, bez względu na to, jakie konkretne sposoby się wysuwa, by ten handel był większy i korzystniejszy. Dla uwydatnienia tego wróćmy do pisarza, o którym już była poprzednio mowa, do W. Pettyego. Wyraża się on w ten sposób w „Arytmetyce Politycznej": „Zyskuje się daleko więcej przez przemysł niż przez rolnictwo, a więcej przez handel niż przez przemysł". W tym poglądzie pisarza o bardzo szerokim zresztą horyzoncie mamy odbicie przeobrażeń społeczno-gospodarczych, przez które przeszła Anglja w czasach nowożytnych: wysunięcia się na czoło kapitału ruchomego, w szczególności bogatego kupiectwa, które odgrywa decydującą rolę w organizacji przemysłu. Od przytoczonego wyżej poglądu Pettyego nie daleko już do hasła wypowiedzianego przez głośnego męża stanu: „British policy ist british trade". Pod tym względem istnieje w Anglji ciągłość w jednym kierunku—od epoki Elżbiety, jeżeli nie od czasów dawniejszych, aż po dzień dzisiejszy.

3. Pisarze francuscy. Francja w początkach XVI w. wywoziła przedewszystkiem środki rolnicze. Później zwrócono uwagę na przemysł i kolonialne zdobycze. Te ostatnie mniej się udały Francji niż Anglji, a interesy rolnicze były dość silne, by upomnieć się o swoje prawa wtedy, gdy je zaniedbano. Zgodnie z tem merkantylizm francuski ma inny charakter, niż angielski.

Wspomnieć trzeba najpierw o Bodinie, który należy do twórców nowoczesnej nauki o państwie. Ubocznie zajmuje się zagadnieniami gospodarczemi, np. sprawą pieniądza. Wskazuje na różnice położenia gospodarczego krajów, różne ich uposażenie przez naturę, co jest źródłem ich odrębnej polityki gospodarczej; zastanawia się nad tem, w jaki sposób monarcha może pomnożyć dochody państwa. Znaczenie jego pism tkwi w dziedzinie politycznej, ma jednak pośrednio doniosłość dla gospodarstwa państwowego, jako teorja państwowego absolutyzmu. Natomiast z pośród pisarzy francuskich, który ex professo zajęli się zagadnieniami gospodarczemi, na pierwszem miejscu należy wymienić *Autoyne'a de Montchrétien*, autora ogłoszonego w roku 1615 „Traicté de l'Oeconomie Politique".

Książka ta zasługuje na uwagę nietylko dlatego, że poraz pierwszy nosi nazwę: ekonomja polityczna, zresztą bez żadnej głębszej myśli w użyciu tego terminu. Nie jest to system ekonomji politycznej, lecz poprostu typowy traktat merkantylistyczny. Chodzi w nim o znalezienie sposobów na podniesienie wytwórczości francuskiej. Nie widzi Montchrétien istotnego bogactwa w pieniądzu, lecz w dobrach, które służą do zaspokojenia naszych potrzeb.

Stwierdza, zgodnie z duchem merkantylizmu, że co jeden zyskuje w handlu, to drugi traci. W handlu zagranicznym nie widzi alfy i omegi bogactwa. Natomiast, i to jest najciekawsza może myśl omawianego traktatu, wyraża on ideję samostarczalności państwa, ożywia go przekonanie o różnostronnem bogactwie Francji i duma z tego powodu. „Bo Francja sama może się obejść bez wszystkiego, co ma z ziem sąsiednich, a wszystkie ziemie sąsiednie żadną miarą nie mogą obejść się bez niej"... To wielkie królestwo, złożone z krajów o różnej glebie i różnem niebie, ale wszystkich dla siebie bardzo odpowiednich, jest nietylko zaopatrzone we wszystko czego mu potrzeba do bytu, lecz także i dla dobrobytu. Żaden kraj nie może się równać z Francją „en bonheur, richesse, gloire et commodité".

Ideałem polityki gospodarczej Montchrétiena jest wszechstronny rozwój wszystkich gałęzi produkcji, a zarazem przewyższenie innych krajów w tym rozwoju. Zasoby ziemi powinny być wyzyskane, „każdy kraj powinien wyżywić i utrzymać swoich ludzi"; jest błędem, gdy się sprowadza z zagranicy to, co można mieć u siebie w domu. A do króla zwraca się Montchrétien w te słowa: „Pozyskaj sobie sławę, by mieć najlepszych na świecie i najbardziej pracowitych rzemieślników we wszystkiem, co zawisło od środków wojny i narzędzi pokoju".

Montchrétien jest pisarzem, którego można uważać za twórcę nazwy naszej nauki, ale nie za jednego z twórców jej samej. Jednak zasługuje na wyróżnienie przez żywą świadomość odrębności gospodarstwa narodowego i jego całości, przez pragnienie, by wznieść swój kraj przed inne, czemu daje wyraz bardzo wymowny.

Gdy następcy Colberta zaostrzyli ujemne strony jego systemu, a rozrzutna gospodarka dworu doprowadziła do upadku i ucisku finansowego, wówczas, na przełomie w. XVII i XVIII, zjawiła się reakcja w dwóch kierunkach: najpierw przeciw lekceważeniu rolnictwa, a następnie dążność do oparcia systymu finansowego na nowych podstawach. Ruch ten znalazł swój wyraz w różnych memorjałach Vaubana, w szczególności w Dîme royale (ogł. w r. 1707); a daleko pełniej te tendencje streszczają się w działalności pisarskiej Pierre'a de Boisguillebert. Główny cel jego pism (Détail de la France w r. 1695, Factum de la France 1706) to wykazanie, że upadek gospodarczy płynie z lekceważenia interesów produkcji rolnej, z wadliwego systemu podatkowego; poza reformą podatkową widzi on ratunek w wolnym w zasadzie eksporcie zboża, w złagodzeniu systemu celnego. Jego zdaniem prawdziwe bogactwo, to jaknajwiększa konsumcja, to dobra, zaspokajające wszechstronnie nasze potrzeby. Szczególnie energicznie występuje przeciw poglądowi, że kruszce szlachetne są głównem źródłem bogactwa: „Zrobiono jeszcze raz bożyszcze z tych kruszców, zostawiając na

boku przedmiot i cel, dla którego one zostały powołane do handlu, to znaczy by służyły za podstawę wymiany i wzajemnego oddawania towarów, skoro ich wymiana nie może się dokonywać bezpośrednio z powodu ich pomnożenia; prawie że zwolniono (te kruszce) z tej służby, by zrobić z nich bóstwa, którym poświęcono i poświęca się każdego dnia więcej dóbr i cennych potrzeb, a nawet ludzi". (Dissertation sur la nature des richesses). Gdy dodamy jeszcze do tego fakt, że Boisguillebert czasami powołuje się na prawo natury, na harmonię interesów ludzkich, że oświadcza się, przynajmniej w stosunkach wewnętrznych, za wolnym handlem, to nic dziwnego, że pasowano go na jednego z poprzedników szkoły liberalnej. Ale jest w tem przesada. Boisguillebert mimo swych tendencji uznaje potrzebę ingerencji władzy w stosunki gospodarcze, potrzebę np. regulowania cen, ma uznanie dla holenderskich monopoli handlowych, chodzi mu o wysokie ceny zboża, choćby kosztem zakazów przywozu. Są w jego pismach, jak i u innych pisarzy, ślady wykłuwania się nowych myśli ekonomicznych, ale ślady niezupełnie wyraźne, główne cele jego pism mieszczą się w ramach szerzej pojętego merkantylizmu; są one odbiciem niedomagań, trapiących Francję na przełomie w. XVII i XVIII.

4. Inni pisarze; kameraliści.

Każdy pisarz merkantylista ma na oku przedewszystkiem interesy własnej ojczyzny. Bardzo często ten punkt widzenia występuje w tytułach traktatów, jak np. w tytule książki Włocha, Antoniego Serry, ogłoszonej w r. 1613: „Krótki traktat o przyczynach, które mogą sprowadzić obfitość złota i srebra w królestwach gdzie niema kopalni". Serra, który wysunął się na czoło włoskich pisarzy ekonomicznych, wskazuje na przemysł jako źródło bogactwa, przyznając mu wyższość nad rolnictwem, mając przed oczyma gasnący już wtedy blask bogactwa Genui, Wenecji i Florencji.

Szczególną postać, już choćby pod względem zewnętrznym, przybrała literatura merkantylistyczna w krajach niemieckich, zwłaszcza w Prusiech. Nie przodują Niemcy w tej epoce rozwojem gospodarczym; pozostają też w tyle za innymi, o ile chodzi o literaturę. W związku z rozwojem absolutyzmu w państwach terytorjalnych rozwija się tam umiejętność, zwana kameralistyką. Jest to zbiór wiadomości prawnych, administracyjnych, gospodarczych i finansowych, potrzebnych urzędnikom. Autorzy tych traktatów, między którymi należy wymienić J. J. Bechera dalej W. Schrödera i v. Sonckendorfa z drugiej połowy XVII, a z XVIII w. J. F. Bielfelda, J. G. Justiego i J. P. Süssmilcha, zwracają swoją uwagę na te problemy, które mają szczególną doniosłość dla państwa. Kraje niemieckie, odsunięte od współzawodnictwa kolonialnego, nie stworzyły literatury, podobnej do angielskiej, która zajmowała się przedewszystkiem handlem morskim. Natomiast inny problem społeczno-gospodarczy u kameralistów

został szeroko uwzględniony: problem wzrostu ludności i jej znaczenie dla potęgi państwa. Niemcy po wojnie trzydziestoletniej były wyludnione. Władzcy Prus, w szczególności Fryderyk Wielki, starali się zaludnić posiadane przez siebie obszary, ściągnąć ludność przemysłową i rolniczą z innych krajów. Wymagała tego zarówno potęga militarna państwa, jak i względy gospodarcze. Pisarze kameralistyczni patrzą na przyrost ludności jako na dobrodziejstwo, bo wtedy jest więcej rolników, rzemieślników i rekrutów. Uchodzą oni za twórców nauki o ludności, chociaż o ile chodzi o statystykę ludnościową, to wyprzedzili ich bezwzględnie pisarze angielscy, w szczególności W. Petty. W pismach kameralistycznych mało naogół spotykamy oryginalnych myśli, dużo jednak dążenia do klasyfikacji i systematycznego układu wiadomości. Te prace są ciekawe jako uzasadnienie tak zw. oświeconego absolutyzmu, zawierają też materjały dla poznania ówczesnych stosunków gospodarczych. W rozwoju jednak literatury ekonomicznej miejsce ich dość szczupłe.

5. *Pisarze polscy.* Literatura ekonomiczna w Polsce w tej epoce przedstawia obraz bardzo interesujący, bo biegnie innemi torami, niż literatura Zachodu. Rozpoczyna się świetnym traktatem Kopernika, poświęconym zagadnieniu pieniądza. Potem od czasu do czasu zjawiają się traktaty, duchem merkantylistycznym nastrojone, ale planowa polityka szlachty idzie w jednostronnym kierunku popierania rolnictwa, produkującego na wywóz. Wreszcie odczuwa się silniej potrzeby, którym dał wyraz merkantylizm, w drugiej połowie XVIII wieku, gdy już przychodził z Zachodu nowy kierunek ekonomiczny.

W zaraniu czasów nowożytnych, w r. 1526 pisze Mikołaj Kopernik na życzenie króla Zygmunta I traktat pod tytułem „Monete cudende ratio"; traktat ten, został odgrzebany z zapomnienia i ogłoszony w całości dopiero w XIX w. Przez szerokość horyzontu, oryginalność poglądów i ich jasność, traktat ten jest godnym innych prac wielkiego astronoma. Kopernik uważa dobry pełnowartościowy i stały pieniądz za rzecz konieczną; „monete vilitas" zalicza między największe plagi królestwa. „Widzimy, że kwitną kraje, które mają dobry pieniądz, kiedy te, które mają zły upadają i giną". Oświadcza się za tem, by był tylko jeden system monetarny, by wprowadzenie nowego pieniądza było połączone z usunięciem starego. Formułuje wyraźnie złe skutki obiegu dwóch pieniędzy a więc zasadę, która krąży w nauce niesłusznie pod nazwą prawa Greshama: „Jeśli nie jest dogodnem żadną miarą, by wprowadzić nowy i dobry pieniądz o ile zostaje dawny słaby, popełnia się jeszcze większy błąd, wprowadzając, obok dawnego pieniądza, nowy bardziej słaby: ten ostatni nie tylko niszczy dawny, lecz, że tak powiem, wypędza go". Z zamieszania pieniężnego

korzystają tylko złotnicy, którzy przetapiają pieniądze na kruszec, otrzymując w ten sposób więcej srebra za tę samą sumę pieniądza. A zaś jeden z głównych wniosków memorjału Kopernika to zunifikowanie monetarne Polski, to rozciągnięcie na Prusy jednego polskiego pieniądza: „niechaj będzie, jeżeli to jest możliwem, jedno miejsce dla wyrobu pieniądza, który powinien być wybijany nie w imię jednego miasta, lecz w imię całego kraju, i winien mieć jego znaki. Skuteczności tego wniosku dowodzi pieniądz polski, który z tego tylko powodu utrzymuje swoją wartość na całym obszarze ziemi".

A więc wnioski Kopernika idą nietylko w kierunku dobrego, pełno-wartościowego pieniądza, lecz także wyrażają ideę pieniądza państwowego, obejmującego wszystkie ziemie i terytorja polskiego państwa. Jakkolwiek Kopernik pisał swój traktat w samym początku czasów nowożytnych, odbiegł już daleko swojemi idejami od średniowiecza.

Polska nie wydała żadnego merkantylisty *pur sang*, któryby wszechstronnie rozwijał ideję bilansu handlowego, ujmował zagadnienie współzawodnictwa gospodarczego państw i wzmożenia potęgi gospodarczej tymi wszystkimi sposobami, jak to robiono na Zachodzie. Ale już dość wcześnie, bo z końcem XVI w. zjawiają się pewne posiewy idei merkantylistycznych. Tak np. napisane w r. 1589, a wydrukowane dopiero w r. 1659, bezimienne „Votum szlachcica polskiego, ojczyznę wiernie miłującego, o założeniu skarbu Rzeczypospolitej i o obronie krajów ruskich" zawiera takie charakterystyczne zdanie: „Nie wywożmy pieniędzy zagranicę na nieużyteczne towary, pielęgnujmy krajowe produkta, sprzedawajmy je a pieniądze będą, choć gór złotych ani srebrnych nie posiadamy".

Może najpełniejszy wyraz, a w każdym razie bardzo wczesny, poglądy merkantylistyczne znajdują u ks. Piotra Grabowskiego, proboszcza w Parnawie w Inflantach. W roku 1595 ogłasza on: „Zdanie Syna koronnego o pięciu rzeczach Rzeczyp. Polskiej należących" — traktat polityczny, wykazujący niebezpieczeństwo tureckie, w którym jednak porusza wiele zagadnień skarbowych i gospodarczych. Bardzo mocno parokrotnie podkreśla znaczenie pieniądza jako *nervi belli*. By go sprowadzić, proponuje podniesienia cła od wywozu towarów z Polski i podniesienie ich ceny; zagranica zapłaci wyższą cenę, gdyż polskie produkty są wszędzie poszukiwane, a tymczasem my bez ich towarów wybornie obyć się możem, gdyż przynosi się do nas artykuły zbytku. Proponuje dalej pobieranie dziesięcin z gruntów chłopskich na potrzeby skarbu, rząd ma się zająć zagranicą rozsprzedaniem zboża zgromadzonego przez siebie, susząc je w swoich magazynach w miastach portowych, wywożąc potem na własnych lub wynajętych okrętach; ewentualnie można sprzedawać to zboże któremuś z wielkich miast holenderskich, które dalej je rozsprzeda. Prócz tego król

może założyć warsztaty królewskie dla wyrobu broni, wielkie stadniny królewskie dla dostarczenia potrzebnych koni i sprzedaży ich zagranicę. A zaś wydana w r. 1596 przez tegoż autora „Polska Niżna albo Osada Polska i td", to konkretny plan, przedłożony królowi, założenia kolonii polskiej na Niżu lub Zadnieprzu: „Owa zgoła ta Polska Niżna nic innego nie będzie jedno nowe *Coloniae* Polskie,... Insze narody krzewią się i mocnią po świecie szeroko, krzewi się Niemiec po wszystkich państwach w Europie kupiectwem, rzemiosłem, żołnierką, a nawet i agrykulturą. Krzewią się Turcy po wszystkim świecie bojem, krzewią się Tatarzy po szerokich wschodnich krainach, krzewi się Moskwa po północnych pustyniach, krzewią się Hiszpani, Włochy, Anglikowie po wyspach i brzegach morskich nieskończonych, po Indjach szerokich i bogatych"... Jedna Polska nie rozszerza się, ludność swą mało pomnaża a nawet ją traci przez wojny, nie zawiera się tu małżeństw w dostatecznej ilości,... „co jest jawna i nieprzepłacona szkoda rzpltej i narodu naszemu, więtsza daleko, niż gdyby w. k. m. złote kruszce mając w ziemi swojej, ku ozdobie swej i narodu naszego, onego kopać i do pożytku przywodzić nie chciał, gdyż najpiękniejszy skarb rzeczypospolitej każdej jest lud"... Jeszcze jeden ciekawy szczegół z tego projektu założenia kolonii polskiej: oto ks. Piotr Grabowski planuje ograniczenie posiadania ziemi przez różne stany, które tę kolonię zamieszkają, „aby wszyscy majętności swoich nieruchomych kres pewny zamierzony mieli", by w ten sposób zapobiedz występkom, rodzącym się z żądzy bogactwa; powołuje się przytem na przykład ustawodawstwa Likurga w Sparcie.

Trudno znaleźć autora polskiego w XVI i XVII w., któryby idąc w kierunku merkantylistycznym, wzniósł się wyżej nad ks. Piotra Grabowskiego. Trafia się tu i owdzie obrońca miast lub przemysłu, pisze się o potrzebie zachowania dobrych pieniędzy w kraju. Ale polska myśl traci kontakt z Zachodem, silniejsze są tradycje kanonistyczne i wciąż się powtarza poglądy starożytnych powag. W tej literaturze, podobnie jak zresztą i w całej polityce gospodarczej państwa, przeważa niechęć do handlu, zawiść w stosunku do warstwy kupieckiej i obrona systemu, popierającego jednostronnie interesy rolnicze. Zasadnicza zmiana następuje dopiero w drugiej połowie XVIII w., w związku z całym ruchem odrodzenia po pierwszym rozbiorze. Zjawia się wtedy cały szereg traktatów i artykułów, pozostających pod pewnym wpływem kameralizmu pruskiego. Na czele ich stoją „Listy patryotyczne" Józefa Wybickiego, ogłoszone w r. 1778—81, których autor szczególny nacisk kładzie na znaczenie wzrostu ludności dla państwa. A zaś w roku 1790 wychodzi, napisany przez Naxa: „Wykład początkowych prawideł ekonomiki politycznej, z przystosowaniem przepisów gospodarstwa narodowego do onego wydźwignienia i polepszenia, stosownie do stanu, w którym rzeczy zostają"; jest to systema-

tyczny wykład zasad polityki gospodarczej, przesiąknięty duchem kameralizmu. Wtedy jednak już inne, bardziej nowe prądy oddziaływały na polską myśl ekonomiczną.

6. Tendencje liberalne w epoce merkantylizmu.

Można powiedzieć, że już od samego początku czasów merkantylistycznych byli pisarze, którzy nie zajmowali stanowiska, że interes narodu jest wszystkiem i że każdy naród powinien rozwijać u siebie wszystkie gałęzie produkcji. Tak np. już u Bodina występuje ideja międzynarodowego podziału pracy. Myśl tę rozwijają obszerniej niektórzy pisarze angielscy, jak np. Dudley North: „Może wydawać się dziwnem co powiem: cały świat w stosunku do handlu jest tak, jak jeden naród lub lud, a narody w tym świecie są osobami. Strata handlowa jednego narodu nie jest tylko jego stratą, lecz o tyleż handel świata jest zmniejszony i zniszczony, bo wszystko razem jest związane" (Discourses upon trade 1691). Podobne myśli wyraża i Vanderlint: „Wszystkie narody świata winny być uważane za jeden związek handlujących, wykonywujący swoje różne zajęcia dla wzajemnego obrotu i korzyści", (Money Answers all things 1734). Ale są to raczej luźne uwagi, pisarze ci w praktycznych wnioskach niezawsze odbiegają od merkantylizmu, zresztą nie wywarli oni w swej epoce większego wpływu.

Dzisiaj przedrukowuje się ich pisma, zwraca się uwagę na to, że ideja wolnego handlu i międzynarodowej solidarności gospodarczej jest starszą, niż się dotychczas przypuszczało. Ale ta ideja nie całkiem jest wyraźna i nie jest zupełna. Zjawienie się jej wywołują zresztą specjalne okoliczności. Tak np. Holender, Hugo Grotius, broni zasady wolności morza (Mare liberum 1609), zasady według której morze nie powinno być monopolem, nie powinno być mórz zamkniętych, lecz dostępne wszystkim dla żeglugi. Otóż Holandja, cierpiąca od przewagi swoich konkurentów na morzu, którzy nie chcieli jej dopuścić do Indji, ma interes w tem, by podważyć fakt monopolu morskiego Anglji. Ale chodzi tu o jeden specjalny punkt, a nie o wszechstronne i zupełne przeprowadzenie zasady wolności gospodarczej. Podobnie pisarz holenderski z połowy XVII, Pieter de la Court, uznaje międzynarodową solidarność gospodarczą, przemawia za zniesieniem ograniczeń cechowych, za wolnością religijną i wolnością pracy. Według niego „wolność... robi raj z kraju, mającego największe braki na świecie" (Interest van Holland 1662, cyt. u Schatza, L'Individualisme); ale trzeba pamiętać, że w tych poglądach, jak słusznie podkreśla Oncken (Geschichte) przebija się interes kraju, który wyspecjalizował się w międzynarodowem pośrednictwie handlowem; w praktyce Holandja wszędzie tam, gdzie uzyskała monopol, wyzyskiwała go tak jak i inne kraje, nie pamiętając o zasadzie wolności gospodarczej.

Są jednak niewątpliwie pisarze, którzy stają już na rozdrożu między merkantylizmem a liberalizmem ekonomicznym. Do wspomnianych poprzednio można jeszcze dorzucić i Richarda Cantillona, autora ogłoszonego w r. 1755, w kilkanaście lat po jego śmierci, Essai sur la nature de Commerce. Niektórzy autorzy, jak np. W. Stanley Jevons, widzą w nim już jednego z twórców ekonomji politycznej. Zdaniem Jevonsa ten traktat zawiera już zawiązek doktryny i jest jednem z najciekawszych dzieł ekonomicznych swojej epoki; odróżnia czynniki produkcji, pracę i ziemię, zajmuje się zagadnieniem wartości i ceny. Ale w tem wszystkiem niema jeszcze systemu, a jest dużo pierwiastków dawniejszych.

W epoce merkantylizmu rośnie ilość traktatów, które gromadzą materjał dla przyszłego systemu. Niektóre z nich, odgrzebane dzisiaj z zapomnienia, są bardzo ciekawe. Ale są to tylko materjały do systemu, a ważniejszą jest rola tego, kto wzniósł budowlę, niż tych, którzy zwożą i obrabiają materjały. Zresztą nie można wprost przejść od literatury merkantylistycznej do systemu fizjokratów i Adama Smitha. System ekonomji politycznej nie powstaje jako opracowanie dotychczasowej literatury ekonomicznej, nie opiera się głównie na jej zużytkowaniu. Z jednej strony wyrasta on z samego życia gospodarczego, jest wyrazem nowych sił społecznych i nowego ustroju gospodarczego, a z drugiej swoje najistotniejsze źródła ma w filozofji epoki, nie zaś w dotychczasowej literaturze ekonomicznej.

ROZDZIAŁ IV.

TŁO GOSPODARCZE I ŹRÓDŁA FILOZOFICZNE SYSTEMU EKONOMICZNEGO.

I. „Rewolucja przemysłowa".

1. Przeobrażenia gospodarcze w XVIII wieku.

W ślad za A. Toynbee'em oznacza się zwykle nazwą rewolucji przemysłowej przewrót, który nastąpił w Anglji w ostatnich czterech dziesiątkach XVIII w., względnie ciaśniej jeszcze biorąc, w ostatniej jego trzeciej części, wyrażający się głównie w zjawieniu się produkcji, opartej o system maszynowy. Kontynent europejski w tym przewrocie uczestniczy dopiero w w. XIX. Przeobrażenia, wywołane przez maszynę, wystąpiły gwałtownie w niektórych dziedzinach przemysłu, coby usprawiedliwiało użycie nazwy „rewolucja"; ale naogół nie zjawił się ten przewrót jako coś nieprzygotowanego, coś nagłego; przeciwnie, przez pierwszą połowę XVIII w. następuje cały szereg przemian gospodarczych, które przygotowują stopniowo nastanie nowego ustroju gospodarczego.

Mówi się często o tym okresie, poprzedzającym „rewolucję", jako o okresie stopniowego upadku merkantylizmu. Istotnie, we Francji zjawia się krytyka systemu, opartego na wszechstronnej regulacji życia gospodarczego i na jednostronnem poparciu przemysłu. W Anglji obok przemysłu wełnianego, który wyrósł w systemie regulacji państwowej, występuje przemysł bawełniany, zainteresowany raczej w wolności gospodarczej, i ten przemysł już w r. 1736 przeprowadza zniesienie ograniczeń konsumcji drukowanych materjałów bawełnianych i bawełny, co obowiązywało w interesie przemysłu wełnianego. Nawet w tym ostatnim przemyśle zjawiają się tendencje wolno-handlowe. I już w pierwszej połowie XVIII w., gdy występuje pewna niechęć i opozycja przeciw syste-

mowi bezwzględnej reglementacji państwowej, tętno życia gospodarczego pulsuje mocniej w Anglji, a także i we Francji. Liczne są tego przykłady; upadek polityki merkantylnej nie oznacza upadku gospodarczego. Krytycy merkantylizmu przesadzali często ujemne skutki tego systemu.

Zasadniczym warunkiem istnienia nowoczesnego rynku narodowego są środki komunikacyjne, które pozwalają przewozić towary na większe przestrzenie, a nie skazują ich na zbyt na rynku lokalnym. Pod tym względem robi się wielkie postępy przez cały wiek XVIII. W początkach tego wieku w Anglji drogi lądowe były w bardzo złym stanie; począwszy od r. 1745, ze względów polityczno-militarnych, przystąpiono do systematycznej naprawy dróg na całem terytorjum. W latach 1760—1774 Parlament uchwalił 452 ustaw w sprawie budowy dróg i ich utrzymania. Zaczęto też zużytkowywać doskonałe naturalne warunki rozwoju dróg wodnych. Zbudowany w latach 1759—65 Bridgewater-Canal zredukował bardzo znacznie cenę węgla w Manchesterze. Ruch na tem polu rośnie coraz bardziej, buduje się wciąż kanały, aż w końcu XVIII w. można mówić w Anglji o prawdziwej gorączce kanałowej. Podobnie i Francja w w. XVIII, w budowie dróg czyni wielkie postępy. Powstaje tam w r. 1746 L'École des ponts et chaussées. W XVIII w. ogółem zbudowano lub odnowiono 140000 km. dróg kosztem 800 miljonów liwrów.

Postępy na polu techniki rolnej zjawiają się w sposób systematyczny w Anglji już od r. 1731. Wówczas jeden z praktycznych agronomów, Jethro Tull ogłasza książkę, w której uzasadnia wyższość kultury intensywnej. Jego rady stosuje arystokracja angielska, która również chce się wzbogacić, podobnie jak warstwy miejskie i uświadamia sobie możność zwiększenia dochodu z ziemi. Występuje współzawodnictwo między najlepszymi rolnikami. W rezultacie, w chwili gdy zjawił się nowoczesny system maszynowy, istniały już zawiązki nowoczesnego rolnictwa. Podobnie też cały szereg prac, poświęconych stosunkom społecznym i gospodarczym Francji przed Rewolucją wykazał błędność przekonania o zupełnym upadku rolnictwa w tym okresie; podnosi się, począwszy od połowy XVIII w. intensywność kultury rolnej, rośnie zainteresowanie agronomią, wprowadza się wielkie ulepszenia w ogrodnictwie, a także i w dziedzinie przemysłu i handlu francuskiego w wielu kierunkach uwidacznia się postęp bardzo wydatny, który jednak nie doprowadza tutaj do zjawienia się analogicznych przeobrażeń w dziedzinie przemysłowej, do zjawienia się zasadniczo nowych form produkcji, co możemy obserwować w Anglji.

W tym ostatnim kraju przygotowują się zmiany, uchwytne w sposób statystyczny. I tak np. według cyfr, zebranych przez W. Cunninghama (Growth, Modern Times), wartość eksportu z Anglji wynosiła w roku 1699 — 6,788000 funtów szterlingów,

w r. 1760 — 14,694,000 funtów, a więc wzrosła z górą podwójnie. Import zaś wykazuje ruch daleko słabszy, jednak wzrasta w nim sposób znamienny udział niektórych surowców, np. bawełny, której w r. 1720 przywieziono 1,972,000 funtów, a zaś w r. 1764 — 3,870,000 funtów.

Jednak te wszystkie zmiany nie mają jeszcze zasadniczego znaczenia. Są albo bardzo powolne, występują wyraźniej w niektórych tylko gałęziach życia gospodarczego, albo też mają czysto ilościowy charakter. Istotny przewrót zaczyna się wówczas, gdy zjawiła się maszyna, dzięki której przeobraziła się gruntownie technika produkcyjna, która przez długie wieki nie zmieniała swojego poziomu. To też w tej dobie na pierwsze miejsce wysuwają się wynalazki przemysłowe, szczególnie wynalazki maszyn.

2. Wynalazki przemysłowe.

Trzeba najpierw odróżnić maszynę od narzędzia, choć to nie zawsze jest łatwe. Każdy przemysł, nawet najbardziej prymitywny, posługuje się narzędziami, ale nie w każdym przemyśle maszyna znajduje pełne zastosowanie.

P. Mantoux, autor najlepszej pracy o „rewolucji przemysłowej", w ten sposób określa maszynę: „mechanizm, który pod działaniem prostej siły poruszającej, wykonuje złożone ruchy technicznego działania, wykonywane przedtem przez jednego lub większą ilość ludzi". (Revolution industrielle). Różnica z narzędziem jego zdaniem tkwi w tem, że narzędzie jest czemś bezwładnem w rękach człowieka, że siła muskularna robotnika, posługującego się narzędziem, określa nawet do drobnych szczegółów kształt i właściwości produktu, a tymczasem robotnik, obsługujący maszynę, może ją puścić w ruch, zatrzymać, przyśpieszyć, uregulować jej funkcjonowanie, ale pracę właściwą wykonuje maszyna. I istotną różnicę między maszyną a narzędziem można tak wyrazić: robotnik *posługuje się* narzędziem, a *obsługuje* maszynę.

Ale jest to tylko określenie techniczne. Zasadnicze znaczenie maszyn tkwi nietylko w tem, że pozwalają one wykonywać pracę, której niepodobna wykonać przy pomocy narzędzi; ich główną funkcją jest możność zużytkowania sił zwierzęcych, a przedewszystkiem nieożywionych, jest zastąpienie ludzkiej energji fizycznej przez inną energję. Dzięki nim człowiek zaprzęga przyrodę do pracy, chwyta, skupia i przenosi różne postacie energji, pomnaża w ten sposób niesłychanie swoje siły produkcyjne.

Era wielkich wynalazków przemysłowych rozpoczyna się w Anglji w drugiej połowie XVIII wieku. Ale sam pomysł techniczny niema jeszcze bezwzględnego znaczenia, wynalazca nie jest wszystkiem. By wynalazki różnych maszyn mogły być zużytkowane w wytwórczości, trzeba współdziałania bardzo wielu warun-

ków. Życie gospodarcze musi dojrzeć do zastosowania wynalazków, tak pod względem ekonomicznym, jak i prawno - społecznym. Np. maszyna parowa jest już bardzo dawna, ale przez długi czas niema ona praktycznego znaczenia. Zastosowanie wynalazku musi się najpierw opłacać, potrzebne są kapitały na jego zużytkowanie, a powtóre muszą być przełamane przeszkody ze strony tych, których interesom gospodarczym stają na drodze ulepszenia techniczne. Przychodzi to czasami z wielu ofiarami i wielu stratami. Tak np. w r. 1598 William Lee wynalazł „stocking frame", przyrząd do mechanicznego wyrobu pończoch; ale musiał on opuścić Anglję, osiedlić się ze swym wynalazkiem we Francji, gdzie miał słabe powodzenie; umarł w nędzy, a jego wynalazek upowszechniał się bardzo wolno. A zaś znowu wtenczas, gdy atmosfera sprzyja zastosowaniu wynalazków, gdy opór dawnych form wytwórczości jest już słabszy, wtedy wynalazki mnożą się wprost epidemicznie. Jeden wywołuje drugi, zastosowuje się je rychło w przemyśle, potrzeba wówczas jest naprawdę matką wynalazków. To właśnie nastąpiło w Anglji po r. 1760.

Przewrót techniczny rozpoczął się od przemysłu tekstylnego. Nie jest to czysty przypadek. Przemysł tekstylny już od czasów bardzo dawnych szedł na przedzie rozwoju gospodarczego. Wiemy, że niekiedy już w wiekach średnich zaczął przybierać charakter kapitalistyczny. Na nim, pod koniec wieków średnich, oparła się siła przemysłowa Anglji. Stopniowo nagromadziły się w nim większe kapitały, rozwinął się eksport zagraniczny jego produktów; nic dziwnego więc, że w tej gałęzi produkcji nowe ulepszenia i wynalazki znalazły najszybsze zastosowanie. Najpierw wchodzą w rachubę ulepszenia dawnych narzędzi, przedewszystkiem latające czółenko tkackie, wynalezione przez Johna Kaya w r. 1733. Dzięki niemu można było tkać szybciej szersze sukna, oszczędzało się na robotniku. Drugim z kolei jest wynaleziona przez Hargreaves'a w r. 1765 maszyna przędzalnicza, tak zw. „spinning jenny". Jakkolwiek ten wynalazek zasadzał się właściwie na prostem ulepszeniu dawnego narzędzia, miał dla przędzalnictwa szerokie znaczenie: pozwolił zwiększyć produkcję przędzy, której przedtem często brakowało tkaczom, co nieraz wstrzymywało produkcję. Upowszechnił się dość szybko. W dziesięć lat po śmierci wynalazcy, która nastąpiła w r. 1778, liczono w Anglji conajmniej 20000 wynalezionych przez niego maszyn. Walny krok naprzód stanowiło wynalezienie, prawdopodobnie w r. 1767, tak zw. „water frame". Wynalazek ten, prawdopodobnie niesłusznie, przypisał sobie Richard Arkwright; w każdym razie dobrze wyeksploatował tę maszynę, dzięki niej zgromadził ogromny majątek. Pod jednym względem ten ostatni wynalazek różni się od innych: jest on już zasadniczo oparty na zużytkowaniu energji nieożywionej, wodnej, jak sama jego nazwa na to wskazuje. Wreszcie wynaleziona przez Cart-

BIBLIOTEKA

wrighta maszyna do czesania wełny weszła w powszechne użycie dopiero w latach 1825—40.

Drugą grupę stanowią ulepszenia w dziedzinie przerobu żelaza i zastosowania węgla kamiennego do przemysłu. W r. 1735 Abraham Darby wynalazł sposób uzyskiwania żelaza przy pomocy koksu. W r. 1783—1784 zastosowano przy wyrobie żelaza tak zw. „puddlage", sposób oczyszczania żelaza, przez co przemysł żelazny stanął na nowych, mocnych podstawach. Pierwsze szyny żelazne zjawiły się w r. 1767, most żelazny w r. 1779, a pierwszy statek żelazny w r. 1787. Węgla kamiennego używano od dawnych bardzo czasów na opał; i obecnie, gdy z powodu wyniszczenia lasów grozi zastój przemysłowi metalurgicznemu, zaczyna się go, dzięki wspomnianym ulepszeniom, stosować w przemyśle na bardzo wielką skalę. W r. 1700 wyprodukowano węgla kamiennego 2,612,000 ton; w r. 1750 — 4,773,828 ton, w. r. 1770 — 6,205,400 ton, a w r. 1795 — 10,080,300 ton.

Jest więc już w większem zapotrzebowaniu węgiel kamienny i żelazo, dwa podstawowe surowce nowoczesnego przemysłu. Jest z czego budować maszyny i czem je w ruch puszczać. Zjawia się teraz w przemyśle maszyna parowa, która w starożytności służyła do robienia cudów, obracając wrota świątyń, a Piotrowi Wielkiemu za zabawkę, do polewania ogrodów. Pompa parowa była używana w Anglji już od początków XVIII w. do osuszania bagien, oczyszczania kopalni z wody, do dostarczania wody do miast i śluz kanałowych. Ale dopiero dzięki Jamesowi Wattowi, maszyna parowa znajduje właściwe przemysłowe zastosowanie. W r. 1769 uzyskuje Watt pierwszy patent na swój wynalazek, w r. 1785 wprowadza się do maszyny parowej zasadnicze ulepszenia. W tym roku zużytkowuje się ją poraz pierwszy w fabryce tekstylnej.

W ten sposób przez przewrót techniczny w dziedzinie przemysłu tekstylnego, przez zużytkowanie węgla kamiennego przy wyrobie żelaza i ulepszenia sposobów jego wyrobu, wreszcie przez zastosowanie do przemysłu maszyny parowej, położono podstawy pod nowoczesny rozwój przemysłowy.

3. Kapitalizm przemysłowy.

Zdajemy sobie sprawę z doniosłości tych przeobrażeń, z wpływu tych wynalazków na rozwój przemysłu i na cały ustrój gospodarczy. Od rewolucji przemysłowej datuje się zwykle nowoczesny kapitalizm. Temsamem stwierdzamy, że kapitalizm już przedtem istniał; ale czem się wyróżnia nowa jego postać? Krótko mówiąc tem, że jest to przedewszystkiem *kapitalizm przemysłowy.*

Mówiąc o nagromadzeniu kapitału w Rzymie starożytnym, wskazaliśmy na jego źródła: wyzysk prowincji, eksploatacja przedsiębiorstw i dochodów państwowych, pożyczanie na procent. Był to kapitalizm, któryby można nazwać finansowym. Pod koniec

wieków średnich w niektórych państwach gromadzą się kapitały, których źródłem jest handel. W epoce merkantylizmu rozwój idzie dalej w tym kierunku, organizatorem produkcji przemysłowej i główną w niej osobą staje się bogaty kupiec, który zatrudnia chałupników, a czasami staje na czele manufaktury. To też kapitalizm jako ustrój, w którym na pierwszy plan wysuwa się zastosowanie kapitału, przenoszącego się z jednego zastosowania do drugiego w celu osiągnięcia maximum zysku, przyczem na dalszy plan schodzi bezpośrednia praca fizyczna producenta, jest czemś, co występuje w różnych czasach, w sposób mniej lub więcej wyraźny. I gdy np. jest mowa o zjawieniu się i rozwoju ducha kapitalistycznego, to jak nam wiadomo w Anglji występuje on już od końca wieków średnich a umacnia się i wykształca w związku z religijnemi przeobrażeniami, w związku z purytanizmem, jak to uwydatnił Max Weber (Die protestantische Ethik...). Ale niemniej nowa epoka rozwoju kapitalizmu rozpoczyna się dzięki rewolucji przemysłowej, dzięki rozwojowi maszyn, nowych metod technicznych, przedewszystkiem powstaniu nowoczesnej fabryki.

Oto obecnie na coraz większą skalę kapitał gromadzi się w postaci urządzeń fabrycznych, wielkich mas surowca, kopalni eksploatowanych na dużą skalę, różnorodnych urządzeń komunikacyjnych. Zastosowuje się ten kapitał także do produkcji rolniczej, która przybiera bardziej intensywny charakter. Z roku na rok rośnie bogactwo, umieszczone w tych różnych postaciach kapitału. Nie znaczy to, że handel i kredyt traci choćby relatywne znaczenie. Ale wielkie zyski przynosi również i produkcja przemysłowa, stwarza ona dobra, przedtem nieznane, lub też dostarcza przedmiotów, wytwarzanych już przedtem, ale w nieznanych przedtem ilościach. Najbogatsze są kraje, gdzie rozwój przemysłowy jest najżywszy, gdzie stosuje się najlepsze i największe maszyny, gdzie istnieją wielkie złoża węgla kamiennego i rudy żelaznej. Przeważna część bogactwa Europy w epoce merkantylizmu płynęła z kolonii, z jednostronnego ich wyzysku. Ten system kolonialny doznał śmiertelnego ciosu w r. 1776, przez oderwanie się Stanów północno-amerykańskich. Ale teraz Anglja staje się warsztatem świata, może płacić wzmagającą się produkcją przemysłową za potrzebne jej surowce i środki żywności. Jej przewaga ma już podstawy gospodarcze, a nietylko polityczne, już nie musi się opierać na bezpośrednim, jednostronnym wyzysku.

Druga konsekwencja zastosowania maszyn na wielką skalę, to udoskonalenie podziału pracy i wzmożenie jej wydajności. Obecnie podział pracy naprawdę wchodzi w zastosowanie jako rozbicie procesu produkcyjnego na szereg elementarnych czynności, na szereg czynności zmechanizowanych, tak że produkt jest rezultatem wysiłków wielu rąk i wielu zabiegów technicznych. W czasach dawniejszych, gdy mowa jest o podziale pracy, to się ma na

myśli przeważnie specjalizację zawodową, to znaczy poświęcenie się jednostek wyrobowi jednego przedmiotu lub pewnej ich grupy. Dzięki maszynom można pójść jeszcze dalej, sprowadzić często rolę człowieka do wykonywania szeregu bardzo specjalnych czynności przy obsługiwaniu maszyn. Jak wiele się na tem zyskuje, jak ogromnie pomnaża wydajność produkcji, o tem dobrze wiadomo już od czasów Adama Smitha.

Trzecia konsekwencja zastosowania maszyn — to ogromna przewaga wielkiej produkcji w zakresie przemysłowym. Ani przemysł nakładczy, ani manufaktura niema tej przewagi nad rzemiosłem, którą zyskuje sobie fabryka, stosująca maszyny. Wchodzi tu w rachubę nie tylko oszczędność miejsca, kosztów administracyjnych, większa łatwość zbytu handlowego, lecz przedewszystkiem fakt, że tanio produkować można wtedy, gdy się stosuje najlepsze maszyny, a te maszyny są drogie, bo stają się coraz bardziej skomplikowane. Zdolności ludzi odgrywają główną rolę w ich wynajdywaniu i w ich ulepszaniu, mniejszą w ich obsłudze. Na pierwszy plan wysuwa się bezwzględnie kapitał, który zapanowuje nad produkcją przemysłową, wytwarzającą masowo towary. Głównym typem produkcji przemysłowej staje się wielka fabryka; manufaktury przeobrażają się na fabryki, przemysł nakładczy zacieśnia zakres swego działania, a w całym szeregu gałęzi wytwórczości upada zupełnie rzemiosło.

Wreszcie rozwój przemysłu fabrycznego przyśpiesza rozwój rolnictwa w duchu kapitalistycznym, który odbywa się równolegle z jego postępami. Napływ ludności do przemysłu powiększa zapotrzebowanie na płody rolne, przez co wzrasta ich cena. Opłaca się stosować kapitał, którym nie rozporządzają drobni dzierżawcy i mali rolnicy. Skutkiem tego ziemia dostaje się do rąk średnich i większych dzierżawców, produkujących głównie na zbyt. Masy dawnych samodzielnych producentów przeobrażają się na proletarjat. Ten proces posuwa się wciąż naprzód w Anglji, równolegle z postępem fabryki. Nic dziwnego, że zjawiły się później uogólnienia, upatrujące w wielkiej produkcji rolnej typ wytwórczości, który ma bezwzględną przewagę nad drobną produkcją, jak ma ją fabryka nad rzemiosłem.

4. Konsekwencje społeczne rewolucji przemysłowej.

Równolegle z przeobrażeniem się systemu produkcyjnego, przeobraża się także i rozdział bogactwa. Niewątpliwie jest więcej bogactwa. Ale ten wzrost okupuje się ciężkiemi ofiarami, a przedewszystkiem bogactwo rozdziela się bardzo nierównomiernie. Dzięki przewadze wielkiej produkcji pogłębia się przepaść między kapitałem a pracą. Z jednej strony gromadzi się kapitał, objawiający wielką ekspansję, zdobywający dalekie rynki, a z drugiej upowszechnia się praca najemna: wielkie masy ludzi, którzy zwykle nie mają prawie żadnego majątku i przez całe życie muszą swoje usługi wynajmować przedsiębiorcy. Interesy tych dwóch czynni-

ków idą w innych kierunkach, zaostrza się walka między nimi, występuje kwestja społeczna w nowej, nieznanej przedtem postaci i nieznanych przedtem rozmiarach.

A następnie z roku na rok pomnaża się ilość ludzi zajętych przez kapitał. Z nastaniem rewolucji przemysłowej przyśpiesza się tempo wzrostu ludności. Ludność Anglji i Walji wynosi w r. 1760 — 6,736,000; w r. 1780 — 7,953,000, w r. 1801—8,892,536, a w r. 1811—10,164,256. Nadmiar ludności znajduje swoje zatrudnienie w przemyśle. By pracować w fabryce, nie potrzeba jest być dorosłym, mieć dużą siłę fizyczną. Zatrudniano już przedtem dzieci w przemyśle; ale z upowszechnieniem się systemu maszynowego wzrasta ogromnie praca dzieci i kobiet.

Wielka podaż rąk roboczych, możliwość zużytkowania wszystkich sił, wywołuje wielki wyzysk pracy najemnej. Nie jest w stanie tego powstrzymać ustawodawstwo państwowe, zawodzą dawne sposoby regulowania warunków pracy. Fabryki stają się terenem wyzysku. Płace robotnicze bardzo często nie wystarczają nawet na niezbędne utrzymanie. Sprawozdania urzędowe angielskie, tak wszechstronnie zużytkowane przez Marksa w jego „Kapitale", roztaczają straszny obraz nędzy, upadku fizycznego i moralnego tych, których chwyciły ostre tryby systemu maszynowego. Człowiek staje się tylko narzędziem produkcji i to narzędziem, które jest tańszem od innych, dlatego też mniej się je szanuje i oszczędza.

W związku z tem pozostaje napływ ludności do miast, do środowisk fabrycznych. Jak już wspomnieliśmy poprzednio, odbywa się na wsi koncentracja własności, w rezultacie której rolnictwo i hodowla mniej potrzebują rąk roboczych. A zresztą miasta już niezależnie od tego przedstawiają dużą siłę atrakcyjną dla ludności wiejskiej. Powstają środowiska fabryczne, które zarzucają świat swoimi wyrobami, przynosząc wielkie korzyści przedsiębiorcom i kapitalistom, ale równocześnie wypierają rolnictwo i niszczą siły fizyczne najemnej ludności. Przemysł fabryczny jednym daje zajęcie, drugich go pozbawia. Skazani na bezrobocie robotnicy, pracujący po dawnych zakładach, protestują przeciw wprowadzeniu maszyn, a nawet niszczą te maszyny, w których widzą źródło złego; mimo to system maszynowy posuwa się wciąż naprzód, z nieuchronną siłą.

5. Nowy system produkcji a państwo.

Nowy system napotyka na konkurencję ze strony dawnych gałęzi produkcji i dawnych instytucji prawno-gospodarczych. Dzięki posiadanym przez siebie kapitałom i ogromnej wyższości produkcyjnej, którą daje maszyna i tani robotnik, może się rozwijać już bez poparcia państwa. Nie potrzebuje ani subwencji, ani prawnych monopoli, a jest zainteresowany w tem, by surowiec przychodził do kraju, by nie utrudniano obrotu produktom, nie tamowano swo-

bodnego ruchu ludności. Tymczasem natrafiał na wiele przeszkód, opisanych tak wymownie przez Adama Smitha. Ustawy o uczniach krępowały wyzyskanie sił roboczych; statuty cechowe przeszkadzały w swobodnym wyborze siedziby przemysłu; przepisy o jakości produktów, ich rozmiarach i kształcie, nie były dogodne dla przemysłu, który zaczął produkować dla dalekich rynków. Istniejące monopole krępowały swobodną jego ekspansję. Nic dziwnego, że w tych warunkach zjawiły się hasła polityczno-ekonomiczne, które domagają się przedewszystkiem od państwa, by zaprzestało tradycyjnej reglementacji życia gospodarczego, by usunęło przeszkody obrotu, by nie mieszało się w dziedzinę życia prywatno-gospodarczego. Te hasła odezwały się najwcześniej i najwymowniej nie w kraju, który najpierw przeszedł przez rewolucję przemysłową to jest w Anglji, lecz we Francji i to nawet przed właściwym początkiem tej rewolucji. Wypowiada je w połowie XVIII w. całe grono osób, grupujące się około Vincenta de Gournay. Ten ostatni miał być twórcą sławnej formuły: „laisser faire et laissez passer", formuły, która streszcza w sobie całą praktyczną stronę ekonomicznego liberalizmu. Wiadomo, że zasadę: laisser nous faire, wypowiedział już w obliczu Colberta kupiec Legendre, że sformułował ją również ks. D'Argenson (por. Oncken, Geschichte...). A intendent Rouenu, de Morillac, w dwa lata po śmierci Colberta wypowiedział taki pogląd: „Największą tajemnicą by utrzymać manufaktury jest zostawić *całą wolność* obrotu; ludzie przez własny interes dość do tego się przykładają, trzeba tylko utrzymywać i robić ułatwienia dla istniejących manufaktur. Nigdy one tak nie podupadły w królestwie, a także i obrót tak nie podupadł jak od czasu, gdy się zajęto ich pomnożeniem przez działanie władzy". A jeden z przedstawicieli przemysłu w tym czasie podkreślił mocno znaczenie konkurencji: „można sobie wyobrazić, że skoro robotnicy i przemysłowcy francuscy zobaczą konkurencję między swojemi dziełami a zagranicznemi, poprawią ułomności, które tu się wkradły, by módz uzyskać przewagę, i to współzawodnictwo, być może, zrobi więcej, niż wszystkie inne dotychczasowe poglądy" (Cyt. Des Cilleuls, Histoire et Régime...). A więc by mogła zjawić się potrzeba większej wolności gospodarczej, i przekonanie o korzystnych jej skutkach, niekoniecznie potrzeba już systemu maszynowego. Ale są to odosobnione głosy, choć bardzo znamienne. Rzucą one jednak światło na związek, który zachodzi między rewolucją przemysłową a powstaniem systemu ekonomicznego.

6. Rewolucja przemysłowa a powstanie systemu ekonomicznego.

Gournay, którego tak uwielbiali fizjokraci, mógł w najlepszym razie sformułować hasło liberalizmu praktycznego, które przeciwstawiło się merkantylizmowi. Ale samo jeszcze „laissez faire, laissez passer", samo wskazywanie

na szkody, które interwencja państwa wyrządza życiu gospodarczemu, nie stwarza jeszcze systemu ekonomicznego, podobnie jak nie stworzył go merkantylizm. Daty powstania tego systemu, to napisanie Tableau économique przez Quesnaya w r. 1758, i jego Annlyse z r. 1766; to publikacja Droit Naturel z r. 1765 i inne pisma fizjokratyczne z tego czasu; a z drugiej strony to ogłoszenie przez Adama Smitha w r. 1776 jego dociekań nad przyczynami i istotą bogactwa narodów.

Otóż nie mówiąc już o fizjokratach, którzy zdaje się wogóle nie przeczuwali rewolucji przemysłowej, zwracając swoją uwagę na rolnictwo a nie na przemysł, nawet dzieło Adama Smitha zjawia się w początkach tej rewolucji, a nie jest jeszcze uogólnieniem faktycznych przeobrażeń, przez nią wywołanych. Adam Smith walczy gorąco z dawnym systemem, wśród którego żyje, który jeszcze ma ogromną potęgę. Rewolucja przemysłowa czyni większe postępy w parę dziesiątków lat później. Jak pisze Mantoux „w początkach XIX w. rozwój tkactwa mechanicznego ledwo się rozpoczął; na wiele miljonów czółenek, które liczyły już przędzalnie, nie było jeszcze w całej Anglji, więcej niż parę setek warsztatów mechanicznych". W r. 1803 w West Riding tylko jedna szesnasta produkowanego sukna pochodziła z zakładów, kierowanych przez kapitalistów; reszta pochodziła z drobnych warsztatów. Pełny rozkwit przemysłu fabrycznego w Anglji nastąpił dopiero w pierwszych dziesiątkach XIX w. A zaś na kontynencie rozwój ten był o wiele późniejszy.

Jaki z tego wniosek? Oto nie można przedstawiać systemu ekonomicznego, jako teorji nowego ustroju gospodarczego, jako uogólnienia nowych przeobrażeń gospodarczych, któreby było wysnute na ich podstawie. Teorja ekonomji nie powstała dlatego, że zjawił się system maszynowy z wszystkimi objawami, które mu towarzyszą. W każdym razie trzeba stwierdzić równoległość zmian w życiu gospodarczem z przeobrażeniami duchowemi, które się koncentrują w powstaniu systemu ekonomicznego. Rewolucja przemysłowa jest tłem, na którem się rozwija ten system; ale w tym wypadku w bardzo wielu kierunkach rozwój teorji wyprzedza życie i potężnie na nie oddziaływuje. Gdy uwzględnimy wpływ, który wywarło dzieło Adama Smitha na współczesnych, gdy zwrócimy uwagę na praktyczne próby stosowania nowych zasad gospodarczych przez Turgota, wtedy nabierzemy wyobrażenia o wpływie nowych idei, nowego systemu ekonomicznego na praktyczne życie; wówczas nie zechcemy w nim upatrywać tylko biernego, późniejszego odbicia przeobrażeń w ustroju społeczno-gospodarczym, jakiejś „ideologji", wyrażonej *post factum*.

II. Źródła filozoficzne systemu.

1. Wczem tkwi istota systemu ekonomji politycznej?

Stwierdziliśmy już przedtem, że system naszej nauki nie mógł powstać jako bezpośrednia kontynuacja literatury ekonomicznej w epoce merkantylizmu, jako proste uporządkowanie spostrzeżeń w niej zawartych, Nie był też biernem odbiciem nowych stosunków gospodarczych, które doprowadziły do upadku polityki merkantylizmu. Pora więc wskazać na to, skąd on się wziął, jakie są jego główne źródła.

Najpierw uprzytomnijmy sobie, czem jest system ekonomiczny. Nauka ekonomji politycznej, która powstała w drugiej połowie XVIII wieku na gruncie francusko-angielskim, ma ambicję do czegoś więcej, niż do tego, by być tylko umiejętnością praktyczną lub zbiorem, nawet najbardziej szczegółowym, różnych faktów z dziedziny historji, geografji i polityki gospodarczej. Pretenduje do tego, by być nauką w całem słowa znaczeniu. Chce wykrywać niezmienne, od woli ludzkiej niezależne, powszechne *prawa,* które rządzą zjawiskami ekonomicznemi. Z tych praw buduje jeden system, obejmujący całość zjawisk gospodarczych. Twórcy ekonomji politycznej myślą o tem, by rozwinąć naukę równie ścisłą, jak nauki przyrodnicze. Życia gospodarczego nie pojmują jako wytworu ludzkiej dowolności i zmiennych planów jednostek; poszukują w niem pewnego porządku naturalnego, podobnego do tego, który panuje w martwej i żywej przyrodzie. U fizjokratów i u Adama Smitha dochodzi do sformułowania szeregu praw ekonomicznych, które razem składają się na system.

Znając istotę systemu ekonomji politycznej, łatwiej jest doszukać się jego genezy. Badania te należy prowadzić w dwóch kierunkach. Najpierw zapytać się, skąd się wzięło pojęcie prawa ekonomicznego, czy jest ono oryginalnym pomysłem, czy też przeszczepieniem idei prawidłowości, w którą ujmowano inne jeszcze zjawiska, do dziedziny zjawisk gospodarczych. A następnie trzeba zanalizować charakter tych praw ekonomicznych, tak jak one przedstawiają się umysłom twórców ekonomji politycznej; chodzi o to, jakie okoliczności wpłynęły na te lub inne ich sformułowanie, z jakimi prądami duchowymi łączy się powstanie naszej nauki. Gdybyśmy w tym punkcie chcieli zamknąć się wyłącznie tylko na naszem podwórku, gdybyśmy wprost przeszli do szczegółowego rozwinięcia treści systemu ekonomicznego, to może zdołalibyśmy uchwycić jego istotę, (i to jest zresztą wątpliwe), a w każdym razie nie zrozumielibyśmy jego genezy. A zaś trafne zrozumienie początków, źródeł systemu, jest niezbędnym warunkiem zrozumienia dalszego jego rozwoju.

2. Rozwój nauk ścisłych.

System ekonomji politycznej, który pragnie dać prawa, rządzące zjawiskami ekonomicznemi, mógł powstać jako zastosowanie idei prawidłowości, występującej także i w innych dziedzinach, a zwłaszcza w sferze zjawisk przyrody. Czasy nowożytne oznaczają rozkwit badań matematycznych i fizycznych. Nazwiska Kopernika, Newtona i Keplera mówią same za siebie. Descartes chce stworzyć system, tłómaczący w sposób mechaniczny całość zjawisk przyrody. Zjawiska przyrodnicze pojmuje się w ten sposób, że stwierdza się związek zachodzący między przyczyną i skutkiem, a nie w sposób teologiczny. Franciszek Baco jest założycielem filozofji doświadczalnej, chce badać przyrodę bez uprzedzeń i przesądów, na podstawie doświadczenia i spostrzeżeń zmysłowych. Słowem, zjawia się duch czystego, empirycznego badania, obcy wiekom średnim.

Wpływ nauk ścisłych na nauki społeczne bardzo trafnie formułuje A. Toynbee: „Po wielkiem odkryciu przez Newtona prawa ciążenia, dwóch lub trzech myślicieli zaczęło też szukać prawa i porządku w ludzkiem społeczeństwie. Cały nasz wielki mechanizm cywilizacji, wszystkie nasze sztuki, nauki i literatura, które wydawały się być wytworem celowego umysłu ludzkiego, ukazały się jako produkt prawa“ (Industrial Revolution...). Tak więc ścisłość rozumowania matematycznego i fizycznego, różne prawa fizyczne, które formułują uczeni tej epoki, działają w sposób zapładniający na rozważania zjawisk społecznych, chociaż nie zawsze te rozważania posługiwały się metodami, wykształconemi przez nauki przyrodnicze. Znamienną postacią jest Thomas Hobbes; zwróciwszy swoją uwagę na zagadnienie państwa, starał się je wytłómaczyć w sposób mechaniczny, życie społeczne jest dla niego grą różnych prostych sił i popędów, które działają wszędzie. Wielki filozof angielski, Dawid Hume, ogłasza Essay pod bardzo znamiennym tytułem: „That Politics may be reduced to a science“, że z polityki można zrobić naukę. Niema w tym szkicu zarysu ścisłej nauki o państwie, lecz jest w nim charakterystyczne dla epoki uznanie dla „science“, do której chce się dojść także i w dziedzinie nauk społecznych.

Metodologiczny wpływ nauk przyrodniczych jest szczególnie wyraźnym u pierwszych twórców systemu — u fizjokratów. Okoliczność, że Fr. Quesnay był wybitnym lekarzem, którego zajmowały naukowo zagadnienia fizjologiczne, i że dopiero w późnym wieku przerzucił się w dziedzinę rozważań ekonomicznych, nie jest przypadkową okolicznością. Jak pisze d'Albon w swojem „Éloge historique de Quesnay“, „po ukończeniu pracy o Économie animale, Quesnay został naturalnym biegiem doprowadzony do zajmowania się Ekonomją polityczną“. A zaś inny panegirysta Quesnaya, G. H. de Romance, w ten sposób streszcza zasadniczy jego

punkt wyjścia: „Natura, to powszechna hygiena; ona rani, ona leczy... Jej ruch jest jednolity i jej prawa są powszechne"... Wreszcie bardzo znamienne jest zdanie Duponta de Nemours o znaczeniu Tableau économique Quesnaya. Według niego dotychczas nauka ekonomji była tylko „science conjecturale"; a zaś od czasu „wynalezienia formuły Tableau économique ta nauka stała się nauką ścisłą, której wszystkie punkty można udowodnić tak ściśle i bezsprzecznie, jak w geometrji i algebrze" (Por. Quesnaya Oeuvres, wyd. Onckena).

Nie wiemy jeszcze na podstawie tych cytatów, jaki naprawdę charakter miały prawa ekonomiczne, sformułowane przez twórców systemu ekonomicznego. Ale wiemy, jakie są ich ambicje, jakie wzory im przyświecają.

3. Nauka prawa natury.

Zasadnicze znaczenie dla powstania systemu ekonomicznego ma prąd umysłowy, znany pod nazwą nauki prawa natury. Wpłynął on na pojmowanie wszystkich zjawisk społecznych w czasach nowożytnych, stworzył atmosferę, na tle której mogło dojść do powstania interesującego nas systemu. To też trzeba przyjrzeć się dokładniej temu kierunkowi.

Pojęcie stanu natury, praw natury, nie zostało dopiero stworzone w czasach nowożytnych. Wyraźnie występuje ono w starożytnej filozofji stoickiej i epikurejskiej, oddziałało też na rozwój prawa rzymskiego. A zaś w wiekach średnich pisarze scholastyczni niejednokrotnie uwydatniają różnicę, zachodzącą między prawem naturalnem (przyrodzonem), a prawem pozytywnem. Widzieliśmy np. już w toku naszych rozważań, że św. Tomasz, uznając instytucję własności prywatnej, wyróżnia te dwa rodzaje prawa. Ale mimo to w czasach nowożytnych zachodzi w tej dziedzinie zasadnicza zmiana; oto fragmentaryczne i rozrzucone przedtem pojęcia o prawie natury zostały wysunięte na plan pierwszy, utworzono z nich system; zasadę prawa natury i porządku naturalnego rozwinięto w osobną umiejętność, obejmującą całość zjawisk państwowych i społecznych.

Między różnymi pisarzami tego kierunku zachodzą duże różnice zdań, zarówno o ile chodzi o samo pojęcie pierwotnego zasadniczego stanu natury, jak i o konsekwencje tych założeń dla stosunku jednostki do państwa i życia społecznego. Ale wspólnym jest punkt wyjścia, wspólną jest metoda rozpatrywania zjawisk społecznych. Przyjmuje się założenie pierwotnego stanu, w którym ludzkość nie jest jeszcze zorganizowana w państwo, w którym nie ma jeszcze późniejszych związków społecznych; na tej podstawie określa się stosunek jednostki do społeczeństwa i do państwa, na podstawie prawa, które panuje w tym stanie natury, ocenia się istotę społecznych i państwowych urządzeń. Łatwo zrozumieć,

jakie znaczenie ma taka metoda rozpatrywania zjawisk dla powstania systemu ekonomicznego. Oto patrzy się na zjawiska społeczne w sposób ogólny; formułuje się prawa natury jako coś, co ma zastosowanie do wszystkich miejsc, wszystkich czasów, jako coś uniwersalnego. Zostają podważone podstawy tych historycznych konkretnych tworów państwowych i społecznych, wśród których żyją pisarze prawa natury. Uświęcone instytucje tracą swój blask, nie uważa się ich za coś bezwzględnie niewzruszalnego. Z poza tych wszystkich konkretnych przejawów i postaci występuje ich ogólna istota, ów „L'ordre naturel et essentiel des sociétés politiques". W ten sposób jest zatytułowany traktat Merciera de la Rivière — jeden z najlepszych wykładów doktryny fizjokratów.

Nie trzeba jednak przypuszczać, by pojęcie prawa natury prowadziło wprost, bitą drogą, do pojęcia praw, rządzących zjawiskami gospodarczemi. Różne trudności są jeszcze do przebycia. Samo pojęcie prawa natury i stanu natury, na podstawie którego ocenia się instytucje, wytworzone przez historję, jeszcze nie daje dobrego gruntu oparcia dla stworzenia systemu ekonomicznego. Zwróćmy np. uwagę na teorję umowy społecznej. Społeczeństwo, według niej, powstaje — historycznie czy tylko logicznie, możemy w to nie wchodzić — na podstawie porozumienia członków, w skład niego wchodzących, którzy poddają się różnym ograniczeniom, rezygnują z swojej pierwotnej wolności. Otóż to społeczeństwo jest tworem celowym, tworem ludzkim, który w pewnych wypadkach może uledz świadomym przeobrażeniom. W zastosowaniu do życia gospodarczego, ta ideja nie prowadzi do stwierdzenia jakichś praw, któreby niem rządziły z żelazną koniecznością. Trafnie to pojmowanie wyraża E. Boutroux: „I tak od Hobbesa do Rousseau społeczeństwo jest pojmowane jako dzieło praktyczne (une oeuvre d'art), praktyka jest wyraźnie odróżniona od natury" (L'idée de loi naturelle). Niema tu miejsca na pojmowanie zjawisk gospodarczych jako czegoś spontanicznego, co istnieje niezależnie od woli ludzkiej. Na tem tle mogły powstawać utopie nowego ustroju, można było w sposób radykalny podważać ustrój istniejący, ale jeszcze niema naukowego systemu ekonomicznego. Rousseau mógł zamieścić w Encyklopedji artykuł o „Ekonomji politycznej", ale w tym artykule niema śladu pojęcia praw ekonomicznych, bez czego niema mowy o systemie.

Można się było zbliżyć do jego stworzenia przez specjalne rozwinięcie niektórych odgałęzień nauki o prawie natury. Takiem jest przedewszystkiem pojęcie praw naturalnych człowieka.

4. Prawa naturalne człowieka.

Pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju idei prawa naturalnego człowięka ma John Locke. Według niego stan natury, chociaż nie jest uregulowany przez prawo cywilne, nie jest pozbawiony prawa,

prawo natury już wtedy istnieje, istnieje społeczeństwo naturalne, w którem ludzie nie znajdują się w stanie wojny, lecz szanują swoje indywidualne prawa. Podstawą ustroju jest wolność osobista jednostki, która jest prawem naturalnem człowieka. A zaś jedno z głównych zastosowań tego prawa, to prawo własności. By człowiek mógł korzystać z otaczającej go przyrody, musi ją zawłaszczyć. Możliwem to jest na podstawie pracy. Każdy należy sam do siebie, do niego też należy produkt jego rąk, jego pracy. „Człowiek żyjący z żołędzi, które gromadzi pod dębem, lub z jabłek, które zrywa w lesie, zawłaszcza je dla siebie. Jego praca wyróżnia i oddziela te dobra od innych, które są wspólne, dorzuca on do tego coś więcej niż dała Natura, wspólna macierz, i w ten sposób stają się one jego dobrem osobistem". (Two Treatises of Government). John Locke idzie jeszcze dalej w swoich wywodach. Praca jest dla niego źródłem wartości, źródłem ceny, źródłem nagromadzonego bogactwa.

Pomijając ten ostatni punkt, zresztą bardzo interesujący, zatrzymajmy się przy zasadniczym punkcie wyjścia Locke'a. Jego stanowisko jest wybitnie indywidualistyczne. Wychodzi on z pojęcia nienaruszalnych praw naturalnych jednostki, a jednem z głównych tych praw jest prawo własności, które jest niejako przedłużeniem, rozszerzeniem osobowości ludzkiej. Zestawmy te zapatrywania z poglądami fizjokratów. Oto początek jednego z najważniejszych artykułów Quesnay'a, „Le droit naturel", ogłoszonego w r. 1765: „Prawo naturalne człowieka może być w przybliżeniu określone jako prawo, które ma człowiek do rzeczy właściwych do jego używania (propres à sa jouissance)". To luźne określenie jest sprecyzowane w dalszym ciągu; jest powiedziane między innemi, że „udział w rzeczach, z których człowiek korzysta w stanie czystej natury, uzyskuje się przez pracę". A zaś Dupont de Nemours w ten sposób formułuje szereg głównych instytucji społecznych, opartych na porządku naturalnym i ustroju fizycznym ludzi: „*Własność osoby* (propriété personnelle), ustanowiona przez naturę, przez konieczność fizyczną, dzięki której człowiek rozporządza wszystkimi zdolnościami swojej osoby, by uzyskać rzeczy odpowiednie do zaspokojenie jego potrzeb, pod karą cierpienia i śmierci. *Wolność pracy*, nieoddzielona od własności osoby, której stanowi część istotną. Własność ruchoma, która jest tą samą własnością, pojętą w jej użytku, w jej przedmiocie, w jej potrzebnem rozciągnięciu na rzeczy, nabyte przez pracę osoby" (Origine et progrès d'une science nouvelle). A wreszcie przypomnijmy sławne zdanie Adama Smitha: „Własność, którą posiada dla człowieka jego własna praca, jest pierwotną podstawą każdej innej własności, jest najbardziej święta i nienaruszalna".

Te poglądy fizjokratów i Adama Smitha, które tak wyraźnie można wywieść od Lockea, zasługują na uwagę nie tylko ze względu

na sam rozwój pojęć o własności prywatnej i o pracy, jako źródle wartości gospodarczej dóbr. Widzimy w nich przedewszystkiem, jak na tle nauki o prawie natury wyrastają pierwsze uogólnienia, które stanowią jeden z fundamentów systemu ekonomicznego. Pojmuje się człowieka w oderwaniu od konkretnych warunków historycznych, w sposób abstrakcyjny, jako tego, który mając nienaruszalne prawa osobiste, zdobywa własną pracą dobra ekonomiczne, uzyskuje własne zasoby, których nikt mu nie może naruszać. Ostatecznem źródłem tej własności nie jest prawo cywilne, nie jest pozytywne ustawodawstwo, lecz prawo naturalne. Jednostki ludzkie są sobie równe z tego tytułu; zarysowuje się pojęcie podmiotu gospodarstwa i pojęcie przedmiotów, służących do zaspokojenia ludzkich potrzeb.

A teraz skierujmy naszą uwagę na to, w jaki sposób działalność gospodarcza ludzi, oparta na ich prawie naturalnem, uwydatnia prawidłowość w swoim rozwoju, jakie są istotne motywy tej działalności.

5. Motywy działalności gospodarczej.

W epoce, o której mówimy, zjawia się silna dążność do tego, by zbadać motywy ludzkiego działania, by dociec ostatecznych, najprostszych pobudek. Trafnie pisze T. Żeleński (Boy) o Maksymach de La Rochefoucauld, że ta analiza „jak gdyby parta Kartezyuszowem dążeniem do ujęcia wszechzjawisk w geometryczne prawa, do znalezienia dla nich algebraicznego wzoru sił i ich wymiaru, stara się zamknąć wiedzę o człowieku, o duszy ludzkiej w niezłomne zasady". Tego rodzaju rozważania musiały także potrącić i o pobudki działania gospodarczego, o rolę różnych uczuć i motywów w tem działaniu. Analizuje się już niejako abstrakcyjnie gospodarującego człowieka, zwracając uwagę na różne pobudki jego działalności. Poglądy na ten przedmiot ulegają zmianom. Bardzo trafnie kreśli ich ewolucję Albert Schatz. Wyróżnia on trzy etapy w rozwoju indywidualizmu, który stał się podstawą systemu ekonomicznego; uzasadnienie tego indywidualizmu było według jego wyrażenia „pracą przygotowawczą do zbudowania doktryny ekonomicznej". W pierwszym etapie ustala Hobbes, że interes osobisty jest istotną sprężyną naszej działalności, i że interesy jednostek są różne i dopiero władza despotyczna je poskramia. W drugim etapie szkocka filozofja moralna, tak zw. szkoła zmysłu moralnego, ustala, że interesy osobiste są zgodne i harmonijne, ponieważ człowiek jest istotą społeczną, i że ludzie w sposób świadomy i dobrowolny realizują tę harmonię. Wreszcie ostatnie stadjum. Bernard de Mandeville wypowiada w jaskrawej formie myśl, że człowiek rządzi się tylko swoim egoizmem, ale na tle działań, tą pobudką kierowanych, wytwarza się spontanicznie zgodność jego interesu z interesem powszechnym, gdyż jak to jest

powiedziane w tytule jego poematu; „prywatne błędy są publicznemi korzyściami" (The Fable of the Bees: or Private vices, Publick Benefits, ogłoszony w roku 1704). W ten sposób, na tle dążenia do jaknajwiększego zysku wzmaga się produkcja i dobrobyt. Mamy tu żywiołową realizację równowagi gospodarczej, niezależnie od woli jednostek, składających się na społeczeństwo.

Odbiegliśmy daleko od tych zapatrywań, które w życiu gospodarczem widzą realizację państwowego planu, coś, co w każdej chwili może być zupełnie swobodnie zmienione przez prawo. Również nie wystarcza już czysto etyczne pojmowanie działań gospodarczych, według którego każdy akt jest dobrym lub złym, jest aktem celowym, za który jednostka jest w zupełności odpowiedzialna. Tego rodzaju poglądy godzą się z ideją reglementacji państwowej czy religijnej życia gospodarczego. A natomiast nowe poglądy siłą rzeczy rozwijały się w kierunku liberalizmu ekonomicznego.

Otóż jest rzeczą widoczną, że system ekonomiczny, urzeczywistniający ideję praw ekonomicznych, mógł być zbudowany na podstawie, w każdym razie pokrewnej Mandeville'owi. Według Hobbesa despotyzm panującego zaprowadza porządek społeczny i nakłada hamulce na nieograniczone popędy, kładzie kres walce wszystkich przeciw wszystkim. Harmonia interesów, realizowana na podstawie zmysłu moralnego, jest harmonią celową, jest świadomym tworem społecznym. A natomiast wtedy, gdy każdy dąży do własnej korzyści, a spontanicznie z gry tych sił wynika rozwój gospodarczy i porządek w tym rozwoju, wtedy mamy już do czynienia z pojmowaniem życia społecznego a w szczególności gospodarczego jako czegoś objektywnego, jako rezultatu elementarnych sił, które same składają się na jedną całość. Możemy tu nie wchodzić w rozważanie pytania, jaką rolę w wykształceniu się tego poglądu należy przypisać Mandeville'owi, a jaką innym pisarzom. Również i pytanie, jak w szczegółach różni twórcy indywidualizmu oddziałali na twórców systemu ekonomicznego, możemy pominąć. Wystarczy uwydatnić zasadniczy ideowy związek, zachodzący między ogólno-filozoficznemi założeniami epoki a zbudowaniem podstaw systemu ekonomicznego. Takie lub inne wytłómaczenie wpływów literackich na fizjokratów i Adama Smitha nie narusza tej zasadniczej myśli.

6. *Prawa ekonomiczne u fizjokratów.*

Obecnie możemy już przejść do przedstawienia pojęcia praw ekonomicznych u pierwszych przedstawicieli systemu ekonomicznego, u fizjokratów, i wyróżnić u nich wymienione poprzednio elementy. Punktem wyjścia jest dla nas następujące zdanie Quesnaya: „Prawa naturalne są albo fizyczne, albo moralne. Rozumiemy tutaj przez prawo fizyczne uregulowany bieg wszystkich zjawisk fizycz-

nych, widocznie najbardziej korzystny dla rozwoju rodzaju ludzkiego. Rozumiemy tutaj przez prawo moralne zasadę wszelkiej działalności ludzkiej w porządku moralnym, zgodną z porządkiem fizycznym, widocznie najbardziej korzystnym dla rodzaju ludzkiego. Prawa te tworzą całość, która nazywa się prawem naturalnem. Wszyscy ludzie i wszystkie potęgi ludzkie powinny być poddane pod te zwierzchnie prawa, ustanowione przez Istotę Najwyższą; są to niezmienne, niezłomne i najlepsze możliwe prawa; w konsekwencji podstawą najdoskonalszego rządu jest podstawowa zasada wszystkich praw pozytywnych, gdyż prawa pozytywne są tylko prawami utrzymania (manutention) ze względu na porządek naturalny, najkorzystniejszy dla rodzaju ludzkiego" (Droit naturel).

Quesnay odróżnia prawa fizyczne od moralnych, tylko jako dwie grupy jednego prawa naturalnego. Nie uwydatnia zasadniczej różnicy między tymi dwoma rodzajami praw. Niema tu jeszcze sporów o to, czy zjawiska społeczne dadzą się pojąć w granicach takiej samej prawidłowości, jaką wykazują zjawiska przyrodnicze; przeciwnie, jak na to wskazaliśmy już poprzednio, istnieje świadomość jedności świata fizycznego i świata moralnego, odczuwana jest potrzeba, by uchwycić zjawiska społeczne w podobny sposób, jak chwyta się zjawiska fizyczne.

Następnie widzimy, że te prawa naturalne, rządzące całym światem, są to prawa możliwie najlepsze. Tę myśl Quesnaya powtarzają nieraz jego uczniowie. Ów optymizm jest niezmiernie charakterystyczny dla twórców systemu ekonomicznego. Łączy się on ściśle z całym ich poglądem na świat, z ich zapatrywaniami filozoficzno-religijnemi. Porządek naturalny jest ustanowiony przez Istotę Najwyższą. Mamy tu do czynienia z finalizmem opatrznościowym, poglądem, który został poddany krytyce ze strony późniejszej filozofji.

Wreszcie rzecz najważniejsza. Quesnay i jego szkoła głosi, że prawa, rządzące sferą zjawisk moralnych, podobnie jak i sferą zjawisk przyrodniczych, są nienaruszalne i niezmienne. Ale nie znaczy to, że prawa ekonomiczne u fizjokratów są to prawa w tem znaczeniu, w jakiem tem pojęciem posługują się nowoczesne nauki ścisłe: w znaczeniu stałego związku, zachodzącego między zjawiskami, którego nic nie jest w stanie zmienić ani też naruszyć. Niezmienność praw naturalnych u fizjokratów ma treść specjalną, obcą współczesnym naszym zapatrywaniom na prawa, rządzące zjawiskami. Najlepiej nam uwydatnia ten moment Dupont de Nemours: „Istnieje porządek naturalny, istotny i powszechny, który zawiera prawa podstawowe i fundamentalne wszystkich społeczeństw; porządek, którego społeczeństwa nie mogą się wyrzec, nie stając się w mniejszym stopniu społeczeństwami; nie osłabiając trwałości stanu politycznego, nie wprowadzając rozluźnienia w jego członki i działa-

nia gwałtu, porządek, którego nie można opuścić całkowicie bez sprowadzenia rozwiązania społeczeństwa i w krótkim czasie całkowitego zniszczenia rodzaju ludzkiego" (De l'origine et de progrès d'une science nouvelle, 1768). Zdaniem fizjokratów prawo pozytywne powinno się stosować do prawa naturalnego, powinno być z niem w zgodzie, bo tylko wówczas społeczeństwa mogą się rozwijać w sposób prawidłowy.

Jakie z tego płyną konsekwencje? Oto jest możliwem, że się społeczeństwa nie stosują do prawa naturalnego, że nie postępują zgodnie z jego zasadami. Wówczas przychodzi upadek, rozkład, zniszczenie społeczeństw. Ale w każdym razie prawo naturalne nie jest prawem fizycznem w naszem rozumieniu tego wyrazu, bo to prawo nie zna wyjątków, nie jest zależne od ludzkiej woli. Fizjokraci widzieli wokoło siebie wiele wykroczeń przeciw prawu naturalnemu. Krytykując współczesne im stosunki, nawoływali do posłuszeństwa prawu naturalnemu; porządek naturalny, prawa na których on jest oparty, to niejako ideał normatywny, od którego nie można odbiedz pod grozą upadku. System fizjokratów, to według przytoczonego poprzednio określenia „hygiena powszechna", to jeszcze w swoich celach system praktyczny, a nie zupełnie objektywne stwierdzenie koniecznych związków, zachodzących między zjawiskami.

I ten system nie mógł być inny. Fizjokraci nie pojmowali zjawisk gospodarczych w zupełnej izolacji od innych zjawisk społecznych, lecz chcieli stworzyć całą jednolitą filozofję społeczną. Widzieli wokoło siebie dużo dowolności, wiele błędnych aktów i fałszywej polityki gospodarczej i administracyjnej. Otaczające ich konkretne zjawiska nie wykazywały bardzo często żadnej prawidłowości. Na podstawie czysto objektywnej obserwacji zjawisk nie można było dojść do naukowych uogólnień. I wówczas ideja porządku naturalnego, który tylko przejściowo można naruszyć, a który w gruncie rzeczy wciąż istnieje, jest tem rusztowaniem, przy pomocy którego można było wznieść gmach systemu. Obecnie już nie posługujemy się takim środkiem pomocniczym, uważać możemy ideję porządku naturalnego za fikcję, niezgodną z rzeczywistością, ale trzeba uwydatnić, że ta ideja była źródłem pojęcia praw, rządzących życiem gospodarczem. Dzisiaj inaczej już pojmujemy te prawa. Odróżniamy różne kierunki życia społecznego, prawidłowość w życiu gospodarczem przyjmujemy dzięki temu, że oddzielamy teoretycznie pierwiastek gospodarczy od innych pierwiastków, izolujemy zjawiska gospodarcze i stwierdzamy wtedy związki, które zachodzą między niemi. Zanim doszliśmy do bardziej pozytywnego pojmowania praw ekonomicznych, nasza nauka pod tym względem przeszła przez stadjum metafizyczne — to jest rzeczą zupełnie zrozumiałą.

7. Prawa ekonomiczne u Adama Smitha.

U autora „Bogactwa Narodów" znać już duży postęp w porównaniu z fizjokratami. Nie mamy tu wielu abstrakcyjnych maksym, powoływania się na „évidence", na porządek naturalny możliwie najlepszy. Na pierwszy rzut oka dzieło Adama Smitha robi wrażenie traktatu, opartego przedewszystkiem na realnych faktach, na obserwacji, jest w nim bardzo wiele historyczno-gospodarczego materjału. Ale przy bliższem wejrzeniu pokazuje się, że Adam Smith wyrósł z tego samego gruntu co i fizjokraci. I jego zapłodniła nauka prawa natury, i on na jej tle doszedł do sformułowania prawidłowości w życiu gospodarczem.

Choćbyśmy nawet o tem nie wiedzieli, że Adam Smith wykładając w Glasgowie filozofję moralną, objął swymi wykładami także i prawo natury i między innemi, według relacji jednego z jego słuchaczy dociekał, „jakie są naturalne zasady sprawiedliwości niezależnie od wszelkich pozytywnych instytucji", choćby wpływ fizjokratów na Adama Smitha był istotnie mały, jak to przypuszczają niektórzy zwolenicy jego bezwzględnej oryginalności, to jednak w samem Bogactwie narodów mamy liczne przejawy rozumowania, które wychodzi z założenia pierwotnego naturalnego stanu rzeczy i na tej podstawie wywodzi dopiero uogólnienia. Na pierwszym planie widnieje pojęcie „original state of things", w którym jednostki są od siebie niezależne i gospodarują osobno. Ludzie wychodzą z tego stanu, wykształca się podział pracy, zasadnicze zjawisko społeczno-gospodarcze. Nie jest ten podział pracy, według Adama Smitha, „skutkiem jakiejś ludzkiej wiedzy, która przewiduje i zmierza do tej powszechnej pomyślności, do której on daje sposobność. Jest on konieczną, choć bardzo powolną i stopniową konsekwencją pewnej skłonności ludzkiej natury, która niema na widoku tak szerokiej (extensive) użyteczności, skłonności do wymiany (truck, barter and exchange) jednej rzeczy za drugą". Ta skłonność „jest wspólna wszystkim ludziom i nie można jej znaleść u innego rodzaju stworzeń, które nie znają tego lub innego rodzaju kontraktu". Wiedziony tą skłonnością, człowiek dąży do tego, by jak najlepiej zużytkować siły, któremi rozporządza. Każdy człowiek nieustannie usiłuje wyszukać najlepsze zatrudnienia dla kapitału, którym rozporządza. Istotnie ma na oku swój własny interes, a nie interes społeczeństwa. Lecz „zbadanie własnego interesu z natury rzeczy, a raczej z konieczności, doprowadza do tego, że wybiera on dla kapitału zatrudnienie, najbardziej korzystne dla społeczeństwa". Człowiek jest wiedziony przez „niewidzialną rękę" w kierunku popierania celów, których nie ma zamiaru popierać.

A więc tutaj źródłem prawidłowości zjawisk są popędy ludzkie, właściwe naturze człowieka; na ich tle, bez świadomej woli jednostek, wytwarza się równowaga interesów, rozwija się gospodarstwo narodów w sposób żywiołowy, a nie jest ono wynikiem

jednolitego planu kierowniczego. Różnorodność zjawisk ekonomicznych sprowadza w ten sposób Smith do pewnych elementarnych pierwiastków, do pewnych skłonności natury ludzkiej, przedewszystkiem do tego, co poprostu nazywamy egoizmem gospodarczym.

Zasadniczy sposób pojmowanie zjawisk społecznych jest u Smitha taki sam, jak u Mandeville'a. Co jednak u tego ostatniego pisarza było raczej dowcipnym paradoksem, to z tego u Smitha wyrósł system ekonomiczny. I obecnie stają się widoczne odchylenia między pojmowaniem prawidłowości zjawisk gospodarczych u fizjokratów i u A. Smitha. Fizjokraci mieli bardzo mocne przeświadczenie o prawidłowości naturalnej, obejmującej całość zjawisk fizycznych i moralnych, uwydatniali bardzo silnie istnienie naturalnego porządku prawnego. U Smitha istnieją te pierwiastki, ale na pierwszy plan wysuwa się dociekanie nad pobudkami ludzkiego działania, nad pewnymi skłonnościami natury ludzkiej. Analizując te skłonności, dochodzi Smith do uogólnień, obejmujących całość życia gospodarczego. Rzecz zrozumiała, że takie sformułowanie u A. Smitha jest ostrożniejsze, zawiera mniej metafizycznych i teologicznych pierwiastków, niż ideje fizjokratów.

Widzimy teraz, że źródła systemu ekonomicznego tkwią bezpośrednio w prądach filozoficznych epoki. Jedne jej pierwiastki mocniej uwydatnia Quesnay, drugie Smith; ale wspólnem im jest przekonanie o prawidłowości zjawisk gospodarczych, która się urzeczywistnia poprzez barwną i zmienną szatę konkretnych zjawisk gospodarczych. Chcą oni wykryć podstawy tego porządku, najogólniejsze jego prawa. Bezpośrednio myślą o celach praktycznych. Tytuł dzieła A. Smitha jest typowo merkantylistyczny; „Dociekanie nad naturą i przyczynami bogactwa narodów"; Quesnay walczy gorąco o swój program polityczno-ekonomiczny. Ale nie ograniczają swych badań w ramach jednego kraju i jednej epoki, chcą ogarnąć całość zjawisk społeczno-gospodarczych, wyśledzić ich istotę. W ten sposób wznoszą wspaniały gmach systemu ekonomicznego.

ROZDZIAŁ V.

System liberalny.

I. Fizjokraci.

1. Ideja krążenia bogactwa.

W czem się wyraża prawidłowość zjawisk gospodarczych u fizjokratów? Oto w pojęciu nieustannego krążenia bogactwa, które odbywa się w sposób żywiołowy, niezależny od ludzkich planów. Dociekania ekonomiczne nie mają już na oku tylko stosunku moralnego jednostki do bogactwa ani też nie poświęcone są wyłącznie pytaniu, w jaki sposób wzmódz bogactwa danego, konkretnego państwa. Wykrywa się zjawiska gospodarcze powszechne, trwałe, występujące w różnych czasach i miejscach, stwierdza się ciągłe przeobrażenie dóbr w myśl pewnych ogólnych zasad. Według słów Quesnaya „wszystko jest zmieszane w naturze, wszystko przebiega po kołach, zaczepiających jedno o drugie". Dobra gospodarcze zostają wytworzone i skonsumowane; w chwili konsumcji wytwarza się już nowe dobra. Mamy tu ideję obrotu, „circulation", niezacieśnioną do pojęcia obrotu pieniężnego, lecz obejmującą całe życie gospodarcze; ideję ciągłego odnawiania się dóbr, „reproduction totale". Wyjaśnienie tego krążenia bogactw jest głównem zadaniem systemu ekonomicznego. Fizjokraci dali pierwszą próbę tego wyjaśnienia.

Mogą się dla nas dzisiaj te wszystkie pojęcia wydawać czemś prostem, czemś, co się samo przez się rozumie. Ale nieraz najtrudniej zdobyć się na rzeczy bardzo proste, które potem uchodzą za coś oczywistego, nawet banalnego. Niepodobna zapomnieć o epokowem znaczeniu systemu fizjokratycznego, chociaż uznamy, że pod wielu względami był to błędny system; w każdym razie był to pierwszy system ekonomji politycznej, zbudowany na gruncie teoretycznym.

W jaki sposób wyobrażali sobie fizjokraci to ciągłe krążenie bogactw? Podstawą ich rozumowania jest odróżnienie trzech klas społecznych. Zjawia się tu ideja klasy, jako ugrupowania społecznego z uwagi na funkcję gospodarczą, przez nie spełnianą. Pierwszą jest klasa *właścicieli ziemskich*; druga, to klasa *produkcyjna*, złożona z tych, którzy ziemię uprawiają; trzecia zaś, to klasa *jałowa* (stérile), która przerabia surowce, uzyskane z ziemi i utrzymuje się z jej płodów. Między temi trzema klasami odbywa się nieustannie krążenie bogactwa, nieustanna wymiana dóbr gospodarczych.

Istotnem źródłem bogactwa jest ziemia i tylko ziemia. Twierdzenie, które wypowiadali już i przedtem apologeci rolnictwa, nabiera u fizjokratów szczegółowej, teoretycznej treści. To zasadnicze twierdzenie opiera się na elementarnym fakcie fizycznym: ziemia jest urodzajna, daje nowe dobra, które żywią całe społeczeństwo i dostarcza surowców do dalszego ich przerobu. Ziemia wymaga uprawy, wymaga nakładów, (avances), których są trzy rodzaje: 1) nakłady gruntowe, (foncières), streszczające się w wysiłkach, dzięki którym ziemia jest zdolna do uprawy; 2 nakłady pierwotne (inwentarz żywy i martwy itd.), 3) nakłady roczne, które powtarzają się co rok (utrzymanie ludzi i zwierząt, nasiona pod zasiew, nawóz itd.). Uzyskany produkt rolny musi być zużyty przedewszystkiem na zastąpienie nakładów rocznych i częściowo zużytych innych nakładów; dopiero nadwyżka produkcji, pozostała po pokryciu tych wszystkich kosztów (reprises), stanowi *czysty dochód*, z którego czerpie przemysł i handel, którym rozporządzają właściciele ziemscy.

W ten sposób dochodzimy do zasadniczego pojęcia czystego dochodu, płynącego z niewyczerpanych zasobów ziemi. Jak ten czysty dochód rozdziela się między różne klasy, to przedstawiają szczegółowo fizjokraci, opierając się na „Obrazie ekonomicznym" Quesnaya. W tym „Obrazie" Qusnay posługuje się przykładami cyfrowymi. Przyjmuje, że roczny dochód kraju dzieli się na 5 części. Z tego produktu zatrzymuje 3 części klasa produktywna, zużywając dwie na utrzymanie swoje i gospodarstwa, a jedną na nabycie od klasy jałowej mniej lub więcej przerobionych artykułów. Klasa właścicieli utrzymuje czysty dochód, wynoszący dwie części ogólnego produktu, z czego jedną zużywa na swoje utrzymanie, a jedną na nabycie potrzebnych artykułów od klasy jałowej. W rękach tej ostatniej klasy znajduje się więc w ten sposób 2/5 ogólnego produktu rocznego, z czego 1/2 zużywa ona na swoje utrzymanie, a 1/2 zużywa jako surowce swojej produkcji, oddając innym klasom gotowe produkty. I tak jedna klasa oddaje drugiej swoją produkcję, odbywa się między niemi ciągła wymiana, wytwarza się samorzutnie pewna równowaga gospodarcza, w której rokrocznie powtarza się ten sam proces krążenia bogactwa.

Quesnay szczegółowo rozważa różne hipotezy tego krążenia, zastanawia się kazuistycznie nad zaburzeniami i modyfikacjami tego obiegu. Uczniowie Quesnaya widzą w Tableau économique coś w rodzaju objawienia, widzą jedno z największych dzieł, jakie zna ludzkość. Zawiły sposób wykładu nie mógł zjednać popularności „Obrazowi" poza gronem entuzjastycznych uczniów, a fikcyjność przykładów nastręczała pole do łatwej krytyki. Nic dziwnego, że ten „Obraz", którego tekst pierwotny z r. 1758 zresztą długo był nieznany, nie budził u późniejszych tego samego zachwytu co u fizjokratów, niektórzy widzieli w nim niemal aberrację umysłu zdolnego, lecz zdziwaczałego i nudnego. W każdym razie Quesnay, choć jeszcze w sposób bardzo niedoskonały, utorował drogę metodzie rozpatrywania zjawisk gospodarczych, bez której współczesna teorja ekonomji politycznej nie może się obejść, choć na niej nie może poprzestać. I dzisiaj musimy się posługiwać podobnymi schematami, ale nie widzimy w nich wiernego i dokładnego odbicia faktycznego przebiegu zjawisk.

2. „Jałowość" przemysłu i handlu.

Jest to najbardziej charakterystyczna i najbardziej krytykowana część doktryny fizjokratycznej. Tylko ziemia daje dochód czysty; tylko ci, którzy ziemię uprawiają, naprawdę produkują. Co jednak robi przemysł i handel? Zdaniem fizjokratów, jego funkcja nie polega na istotnem wytwarzaniu bogactwa, lecz tylko na jego *przetwarzaniu*. Fizjokraci przeciwstawiają *produkowanie*, które jest udziałem klasy produktywnej, przerabianiu (façonner), którem się trudnią przemysłowcy. Na argument, że przecież produkt przerobiony przez rzemieślnika ma większą wartość, odpowiadają w ten sposób: na tę wartość składa się najpierw wartość surowca, którego dostarcza klasa produktywna (wełna, len, drzewo), a następnie rzemieślnik, pracując nad przerobem tego surowca, zużył pewną ilość środków utrzymania, również dostarczonych przez klasę produktywną. A więc przemysł nie stwarza nowego bogactwa, nie daje dochodu czystego, a tylko przeobraża jedne wartości na drugie; mamy tu do czynienia z dodawaniem (l'addition) wartości (surowiec + utrzymanie = produkt przemysłowy), a nie z ich mnożeniem (multiplication). Przemysł daje taką samą wartość, jaką sam zużywa.

Fizjokraci podkreślali wyraźnie, że nie chcą poddawać w wątpliwość użyteczności przemysłu, lekceważyć znaczenia tych zajęć. Wciągłem krążeniu bogactwa przemysł jest koniecznem ogniwem, bez którego nie byłoby pełnego obiegu. Starali się wykazać, że nieproduktywność przemysłu jest wynikiem praw fizycznych, dzięki którym tylko ziemia daje dochód czysty. Niemniej jednak ta doktryna jest choćby niezupełnie świadomym wyrazem jednostronnej reakcji przeciw lekceważeniu rolnictwa, jego niedocenianiu. Mimo

wszelkich polemik i zastrzeżeń, nie mogła ona trafić do przekonania przedstawicieli warstwy „jałowej"; powiedzieć komuś że jest „stérile", nie oznacza najwyższego komplementu. Krytyka tego stanowiska była tem łatwiejsza, że wynikało ono z niezupełnie dokładnych pojęć o wartości gospodarczej. Fizjokraci nie zdawali sobie sprawy z różnicy, zachodzącej między fizyczną produktywnością a wartością gospodarczą. Krążenie bogactwa pojmowali w sposób naiwnie materjalistyczny, nie uprzytamniając sobie tego, że w obrocie gospodarczym naprawdę powstają nowe wartości gospodarcze.

3. Dalsze konsekwencje doktryny fizjokratycznej.

Fizjokraci zbudowali system bardzo konsekwentny. Z ich założenia, że tylko ziemia daje dochód czysty, wynikły różne wnioski, z których jedne odpowiadają interesom rolniczym, inne zaś nie bardzo są dla rolnictwa przyjemne.

Widzieli oni w rolnictwie jedynie twórczą siłę gospodarczą. Im więcej jest rozwinięte rolnictwo, im więcej jest ziemi uprawionej i lepsza jest uprawa, tem większy jest dochód czysty. A im większy jest dochód czysty, tem pomyślniejszy jest stan innych warstw, w szczególności przemysł ma więcej surowców i środków utrzymania. Fizjokraci poddali krytyce system merkantylistyczny, a w szczególności pogląd, że należy dbać o to, by w kraju było jak najwięcej kruszcowego pieniądza. Ich zdaniem pieniądz nie jest sam w sobie bogactwem, a tylko znakiem obiegowym, środkiem wymiany. Jeżeli się rozwija rolnictwo, niema się co troszczyć o pieniądze, znajdzie się ich tyle, ile będzie potrzeba. I niewątpliwie fizjokraci, jak np. Le Trosne w L'Intérêt social, przytoczyli wiele argumentów przeciw merkantylizmowi, które potem krążyły pod marką innych pisarzy.

Dalej konsekwencją założeń fizjokratycznych jest niskie ocenianie znaczenia handlu. Można w tem widzieć reakcję przeciw jego przecenianiu, z czem tak często można się spotkać w epoce merkantylizmu. Nie widzi się w handlu zagranicznym głównego źródła bogactwa; przeciwnie, opierając się na założeniu, że tylko ziemia może pomnożyć bogactwo, widzą w nim raczej zło konieczne, *un pis-aller*, wynik faktu, że nie wszystkie surowce daje ziemia i niektóre trzeba sprowadzać z zagranicy. Wskazują przytem na fakt, że byt państw handlowych jest niepewny, że niema zdrowych podstaw, bo zawisł od zewnętrznych okoliczności.

Jedną z najciekawszych konsekwencji systemu fizjokratycznego jest ideja *jedynego podatku*. Ponieważ tylko ziemia daje dochód czysty, więc podatek mogą faktycznie płacić tylko ci, którzy rozporządzają czystym dochodem z ziemi: jej właściciele. Wszelkie podatki, które obciążają inne warstwy lub inne przedmioty, nie mają racji, gdyż te inne warstwy nie tworzą nowych wartości, nie mogą więc faktycznie znieść ciężaru podatkowego. Muszą albo

uledz ruinie, albo też przerzucić te podatki na innych. Niewątpliwie ideja jedynego podatku ma pewien posmak doktrynerski; dowodzi ona, że fizjokraci nie byli zwyczajnymi obrońcami wielkich właścicieli, bo przecież podatek, którym ich chcieli obciążyć, wcale nie był umiarkowany, newet według dzisiejszych, powojennych pojęć. A pozatem jednak fizjokraci postawili w sposób naukowy problem przerzucania podatków, a echa ich krytyki pośredniego opodatkowania rozbrzmiewają często w XIX w., choć nieraz zapomnianem jest ich źródło.

4. Ideja wolności gospodarczej.

Fizjokraci należą do twórców liberalizmu ekonomicznego. Hasło wolności gospodarczej znalazło w nich gorliwych obrońców. Nie poprzestali na krytyce, na wskazaniu ujemnych stron dotychczasowej polityki gospodarczej, lecz starali się wykazać, że wolność wyboru zajęcia, wolność handlu wewnętrznego i zewnętrznego są to rzeczy, zgodne z porządkiem naturalnym. Pojęcie porządku naturalnego doprowadziło do uznania, że na drodze konkurencji, swobodnego rozwoju działania gospodarczego jednostek, dojdzie się do najlepszego wyniku gospodarczego, a zaś wszelkie przeszkody, które się stawia na drodze wolności gospodarczej, są sprzeczne z tym porządkiem i prowadzą do upadku.

Zasada wolności gospodarczej dotyczy całej produkcji, także przemysłu i handlu. Uważając, jak wiemy, handel zagraniczny za zło konieczne, nie przypisując siły produkcyjnej przemysłowi, byli fizjokraci zwolennikami zupełnej wolności przemysłowej i handlowej. I przez to, że uzasadnili ideję wolnego obrotu i dali jej mocne podstawy, wyrządzili większą usługę przemysłowi i handlowi, niż niektórzy jego przedstawiciele, którzy bronili zasad reglementacji i interwencji państwa, obecnie już niepotrzebnych i szkodliwych.

Fizjokraci udowadniali stale, że podstawą produkcji rolnej są dobre ceny zboża i płodów rolnych. Ale niechaj nas nie wprowadza w błąd obrona wysokich cen zboża. Praktyczna konsekwencja obrony, to zniesienie zakazów wywozu zboża w kraju rolniczym, którym była Francja. Chodziło im o to, by nie poświęcać interesów rolnictwa interesowi innych warstw, by nie stwarzać sztucznej taniości produktów rolnych, co nie wychodzi rolnictwu na dobre.

Wogóle fizjokraci byli przeciwni interwencji państwa w dziedzinie gospodarczej. Chcieli ograniczyć jego funkcje, przerzucając ich wagę na sferę pozagospodarczą. Ich liberalizm ekonomiczny nie był skojarzony z liberalizmem, a tembardziej z radykalizmem politycznym. Quesnay i jego szkoła, to zwolennicy monarchji, możnaby powiedzieć, oświeconego absolutyzmu, — z tem zastrzeżeniem, że zadaniem władzy jest czuwać nad tem, by naturalny porządek nie napotykał na żadne przeszkody w prawie pozyty-

wnem. Jest wiele pierwiastków w ich nauce, które musiały działać rewolucyjnie; ale z usposobienia i skłonności fizjokraci dalecy byli od ducha rewolucyjnego.

5. Rozpowszechnienie się fizjokratyzmu; fizjokratyzm w Polsce.

Quesnay i jego uczniowie stanowili szkołę, w której powaga mistrza była ogromna. Mirabeau starszy, Mercier de la Rivière, Dupont de Nemours, Abbé Baudeau, Le Trosne, uważali za główne swe zadanie rozszerzać i upowszechniać wiekopomne prawdy, ich zdaniem wykryte przez Quesnaya. Duch wyłączności i pewnego samouwielbienia narażał ich na nazwę sekty, na niechęć, na drwiny, jak np. ze strony Voltaire'a. Mimo to wpływ ich był bardzo duży. Przyszła na nich moda. Niektórzy współcześni panujący przyznawali się do zasad fizjokratyzmu, jego nauka upowszechniała się szybko po innych krajach. Przykładem tego jest choćby Polska.

L'abbé Baudeau, Dupont de Nemours, bawili w Polsce. Wielu magnatów utrzymywało osobiste stosunki z fizjokratami. W r. 1774 wychodzi, napisany przez profesora Akademji Krakowskiej, ks. Antoniego Popławskiego, „Zbiór niektórych materji politycznych", wykład wzorowany na fizjokratach. X. Hieronim Stroynowski, profesor Szkoły Głównej W. Ks. Litewskiego w Wilnie wydaje w r. 1785 „Naukę prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa narodów", wykład nauki fizjokratycznej, bardzo systematyczny i gruntowny. Wpływy fizjokratyzmu są bardzo silne w literaturze epoki reformy. Ale jakkolwiek fizjokratyzm mógł się łatwo stać oficjalnym systemem ówczesnych sfer naukowych, to jednak jego konsekwencji nie mogli przyjąć bez zastrzeżeń ci wszyscy, którzy zmierzali do naprawy Rzeczpospolitej; nie odpowiadał on realnym warunkom i potrzebom społeczeństwa polskiego.

Fizjokratyzm na Zachodzie jest pierwszym wyrazem potrzeby wolności gospodarczej, reakcji przeciw wszelkim ograniczeniom epoki merkantylistycznej. Budzą się do życia nowe siły gospodarcze, które domagają się od państwa tylko tego, by je zostawiło w spokoju. Polska nie przeszła przez okres merkantylizmu. Polityka gospodarcza Polski cierpiała może raczej na nadmiar wolności, na beztroskę państwa o rozwój miast, przemysłu i handlu. I w okresie reformy, po pierwszym rozbiorze, widzi się potrzebę usunięcia zaniedbań, czynnej interwencji państwa, by dorównać potędze i sprawności gospodarczej a co za tem idzie i politycznej groźnych sąsiadów. Każdy, kto trzeźwo patrzył na rzeczy, widział, że nie uratuje Polski od zguby hasło laissez-faire'yzmu. Stąd zjawia się u nas już spóźniony kameralizm; stąd najwybitniejsi pisarze tego okresu, Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj, jakkolwiek pozostają pod duchowym wpływem szkoły prawa natury i fizjo-

kratyzmu, to jednak czują potrzebę własnego, przystosowanego do potrzeb polskich programu polityki gospodarczej. Teorję uznają za teorję, ale w praktyce uwydatniają rozbieżność między nią, a danym układem stosunków polityczno-ekonomicznych. Staszic kładzie mocny nacisk na to, że Polska musi się przystosować do „politycznego krajów związku". Kołłątaj, pozostający pod silniejszym wpływem fizjokratyzmu, niektóre konsekwencje tego systemu, np. nieproduktywność przemysłu, nazywa ostrożnie pomyłką „nie w systemacie, lecz w applikacji". I wogóle bardzo jest interesującem śledzenie wewnętrznej walki idei płynących z Zachodu, przemawiających z całą powagą nauki, z poczuciem realnych potrzeb społeczeństwa, którą to walkę odmalował Stanisław Grabski w swoim Zarysie rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce.

6. Turgot. Tak się złożyły losy, że system fizjokratyczny mógł urzeczywistnić w praktyce na szerszym terenie człowiek, który poniekąd jest odstępcą od tej „sekty". Turgot nie mieścił się w jej ramach, bo choć wyznawał ogólne zasady fizjokratyzmu, to jednak nadawał im odrębne sformułowanie, czasami i treść odrębną.

Turgot z dwóch powodów zasługuje na wyróżnienie. Jest autorem — obok rozpraw z różnych jeszcze dziedzin — „Rozważań nad powstawaniem i rozdziałem bogactw", ogłoszonych w r. 1766. Wypowiada w nich zasadnicze poglądy fizjokratyczne, posługując się inną terminologją. Uwydatnia mocniej rolę indywidualnego interesu gospodarczego, a nie wprowadza całego aparatu prawa naturalnego. Traktat ten zawiera daleko ściślejsze, niż u prawowiernych fizjokratów, pojęcia o wartości gospodarczej, a w szczególności głęboką jak na owe czasy teorję kapitału i dochodu z kapitału. Gdy dodamy wielką jasność rozumowania i systematyczny układ, możemy widzieć w tem dziele jedną z głównych zdobyczy naszej nauki. Co do wartości teoretycznej, to z tych czasów można obok rozważań Turgota, wymienić rozprawę przeciwnika fizjokratów, Condillaca, pt. „O handlu i rządzie" (r. 1776), w której została postawiona teorja wartości subjektywnej. Ale Turgot jest głośnym z innego jeszcze powodu. W praktyce urzeczywistnia on swoje zasady ekonomiczne, od r. 1761 na ciaśniejszym terenie, w charakterze intendenta Limoges, a od jesieni 1774 r. w charakterze ministra. W programie swoim oświadczył się on za wolnością gospodarczą; odrazu przywrócił moc obowiązującą zasadzie wolnego handlu zbożem, która już r. 1761 została na krótko wprowadzona, a zaś sławnymi edyktami z początków 1776 r., zamienił robocizny na budowę i naprawę dróg na opłaty pieniężne, a przedewszystkiem zniósł cechy i przywileje majstrów cechowych. Edykty te w swych wstępach zawierają hasła programowe nowej szkoły, jak np. takie zdanie: „Bóg, dając człowiekowi potrzeby,

nakładając na niego konieczność uciekania się do pracy, zrobił z prawa do pracy własność każdego człowieka i ta własność jest pierwszą, najbardziej świętą i niewzruszalną ze wszystkich". Ale wolny handel nie mógł przynieść natychmiast oczekiwanych skutków, lata nieurodzaju i wroga polityka żywiołów, zainteresowanych w dawnym porządku, wywołały rychły upadek Turgota.

Los całej doktryny fizjokratycznej nie był bardziej wesoły. Żadnemu może kierunkowi krytyka nie wyrządziła tyle krzywdy, co fizjokratom. W popularnych podręcznikach cytuje się ich poglądy jako osobliwość, jako pisarzy, którzy fanatycznie bronili rolnictwa, a lekceważyli przemysł i handel. Niewątpliwie wiele do tego się przyczyniła krytyka Adama Smitha. Zresztą ani sposób pisania fizjokratów, ani ich uwielbienie dla monarchji w okresie, gdy już zbliżała się rewolucja, nie mogło im zyskać zwolenników. Najważniejszą jednak rzeczą, to okoliczność, że fizjokraci zwrócili główną uwagę na rolnictwo w okresie, w którym rozpoczynała się rewolucja przemysłowa. Wybrali sobie zły czas dla swojej nauki. Ala niemniej jest faktem, że mimo wielu błędów zasługi ich są ogromne. Oto najważniejsze:

1) wykazali, że zjawiskami gospodarczemi rządzą pewne prawa, a nie są one celowym i dowolnem wytworem;

2) pierwsi zbudowali system na tej podstawie, wykazujący jak krążą bogactwa w społeczeństwie;

3) wprowadzili ideję wolności gospodarczej, jako podstawę gospodarczej polityki.

II. Adam Smith.

1. Punkt wyjścia dzieła A. Smitha.

W pojmowaniu praw ekonomicznych zachodzą, jak wiemy, pewne różnice między fizjokratami i Adamem Smithem, jakkolwiek wspólne są ogólne źródła tych systemów. Różnica ta jeszcze mocniej występuje w samej ich pozytywnej treści. Główne dzieło A. Smitha: „Dociekanie nad naturą i przyczynami bogactwa narodów", wydane w r. 1776, jest już wielkim traktatem teorji i polityki ekonomicznej. Adam Smith bada grę interesu gospodarczego, tak jak w innem swojem dziele śledzi rolę sympatji („Teorja uczuć moralnych"). Już niema tu tylko abstrakcyjnych formuł, lecz jest pełnia faktów gospodarczych, jest wiele klasyfikacji zjawisk, wiele konkretnych krytyk i wniosków.

Jaka zasadnicza myśl ożywia Adama Smitha? U fizjokratów podstawowe znaczenie ma ideja krążenia bogactwa. I tę myśl, w częściowo zmienionej postaci, napotykamy u Smitha. Rozpoczyna on swe dzieło od słów: „Roczna praca każdego narodu jest funduszem, który podstawowo (originally) zaopatruje go w rzeczy konieczne i przydatne, które on konsumuje, a który zasadza się

albo w bezpośrednim produkcie tej pracy, albo w tem, co jest nabyte za ten produkt od innych narodów". A więc nie ziemia, lecz praca jest źródłem bogactwa. O uposażeniu członków narodu decyduje stosunek, zachodzący między ilością konsumentów a tym ogólnym produktem. Ten stosunek jest określony przez dwie okoliczności: najpierw przez wydajność pracy, jej jakość (skill, dexterity and judgment), a następnie przez ilość osób, zajętych w pracy użytecznej, którą potem Smith nazywa pracą produktywną, i ilość osób, inaczej zajętych. W dalszym ciągu Smith określa okoliczności, które wpływają na większą lub mniejszą wydajność pracy. Ilość produktywnych pracowników zależy znów od ilości kapitału, zatrudnionego w produkcji.

Mamy więc pojęcie rocznego produktu pracy członków narodu, który to produkt rozdziela się między różne jego warstwy. Mamy i tutaj pojmowanie całości życia gospodarczego jako pewnej równowagi gospodarczej, wciąż się przeobrażającej, w której dobra przechodzą od jednej warstwy do drugiej. Obieg i rozdział bogactwa nie odbywa się na podstawie jakiegoś planu gospodarczego, powziętego przez członków narodu, lecz ten produkt jest naturalnie rozdzielony (naturally distributed) między członków społeczeństwa; obieg bogactwa, jego produkcja odbywa się w sposób spontaniczny, na gruncie dążenia jednostek, by jaknajwiększy dochód osiągnąć ze swoich wysiłków, by jaknajlepiej zatrudnić swoje zasoby materjalne. I w ten sposób Smith dochodzi do swoich uogólnień, przyjmuje hipotezę pierwotnego stanu, w którym niema jeszcze nagromadzonego bogactwa, i stopniowo przechodzi do zagadnień bardziej skomplikowanych.

2. Zapatrywania teoretyczno-ekonomiczne A. Smitha.

Niepodobna jest streścić tutaj zasadniczych nawet poglądów autora „Bogactwa Narodów", ani też poddać ich szczegółowej krytyce. Zbyt wiele o tem pisano, zbyt wiele jest punktów spornych, by ten przedmiot można było zamknąć w szczupłych granicach. Przytem Adam Smith nie należy tylko do historji, i dzisiaj jego zapatrywania mają doniosłość, i dziś w pracach teoretycznych wciąż się je przytacza. Adam Smith to bardzo spora część pozytywnego wykładu teorji i polityki ekonomicznej. To też na tem miejscu wystarczy w kilku rysach dać wyobrażenie o głównych problemach, poruszonych przez Adama Smitha.

Pierwsza księga „Bogactwa Narodów" nosi tytuł: O przyczynach poprawy produktywnych sił pracy i o porządku, zgodnie z którym jej produkt jest naturalnie rozdzielany między różne warstwy ludu". Główną sprężyną postępu rozwoju sił produkcyjnych jest podział pracy, które to zjawisko wysuwa A. Smith na czoło swoich rozważań. O znaczeniu podziału pracy wspominali

różni pisarze, począwszy od Platona i Xenofonta, ale A. Smith zwrócił uwagę na główny pierwiastek, na techniczny rozdział pracy, na rozbicie produkcji na szereg różnych czynności (sławny przykład szpilki!), jako na czynnik, wzmagający ogromnie wydajność wysiłków. A dalej Smith wskazał na związek, zachodzący między podziałem pracy a rozległością rynku zbytu. Problem podziału pracy jest już u niego wyraźnem, wielkim zjawiskiem ekonomicznem. Na tle zjawiska podziału pracy dochodzi on do wyjaśnienia istoty pieniądza. Jest to jedna z najmocniejszych części dzieła Adama Smitha. Idąc naprzód w ten sposób, trochę kołując, wyjaśnia Adam Smith zjawisko wartości gospodarczej, jej główne rodzaje, stara się podać czynniki, określające wysokość wartości. Te jego wywody nie potrafią zadowolnić dzisiejszego teoretyka ekonomji, są one dość chwiejne, nie wolne od sprzeczności. Ale gdy porównamy te rozważania A. Smitha z wywodami fizjokratów na ten temat, bez wahania stwierdzimy ogromny postęp, a chyba tylko ogłoszona w tym samym roku rozprawa Condillaca nie ustępuje wartością wywodom Adama Smitha. Ustalił on pewne odróżnienia, jak np. między ceną rzeczywistą a ceną nominalną, między ceną naturalną i rynkową, które służą za punkt wyjścia dla bardziej ścisłych wywodów późniejszych pisarzy liberalnych.

Analizując cenę przedmiotów, wyróżnia Smith w niej trzy składowe pierwiastki: wynagrodzenie za pracę, dochód kapitalisty i rentę właściciela ziemi. Wylicza szereg okoliczności, które określają wysokość płacy roboczej. W jego poglądach można znaleść źródło późniejszych teorji płacy, jak teorji funduszu płac; niemniej jednak Smith nie zamyka jeszcze tego zagadnienia w jakąś abstrakcyjną formułę, lecz bierze pod uwagę różne ewentualności, różne czynniki, wpływające na wysokość wynagrodzenia i na położenie klasy robotniczej, przyczem nie brak jest wielu faktycznych ilustracji. Pojęciu dochodu z kapitału u Smitha zarzucano, że jest tutaj pomieszany razem dochód kapitalisty z właściwym zyskiem przedsiębiorcy; ale i w tym punkcie wskazał on drogę późniejszym dociekaniom, ujmując ogólnie problem stosunku, zachodzącego między płacą roboczą a zyskiem kapitalisty. Najsłabszą może częścią tych rozważań jest pojęcie renty gruntowej. Adam Smith zdaje się jeszcze nie odróżniał renty gruntowej od czynszu dzierżawnego. Klasyczne sformułowanie problemu renty gruntowej stało się udziałem innych pisarzy liberalnych. W każdym razie odróżnienie tych trzech pierwiastków: płacy roboczej, dochodu kapitalisty i renty gruntowej oznacza już właściwe postawienie problemu rozdziału bogactwa, który staje się ośrodkiem późniejszych rozważań teoretycznych. Na tej podstawie odróżniano później trzy „czynniki produkcji": ziemię, pracę i kapitał, co stanowi jedno ze wstępnych pojęć ekonomicznych.

Druga księga „Bogactwa Narodów" jest poświęcona zjawisku kapitału. Bardzo wiele pisano o kapitale, o jego istocie. Ale gdy się od różnych nowoczesnych prac wróci do starego mistrza A. Smitha, to trzeba przyznać, że on już zrozumiał istotę kapitału, choć nie zawsze ściśle ją wyrażał. Słusznie widział w nim tę część zasobów majątkowych człowieka, która jest zatrudniona w dalszej produkcji. Kapitał już u Smitha jest czemś, co przechodzi z jednego zastosowania do drugiego, co zmienia swoje przeznaczenie w pogoni za najlepszem oprocentowaniem. Powstanie i nagromadzenie kapitału wiąże Smith, zgodnie z swojem założeniem, z podziałem pracy, dzięki któremu ludzie wydobywają się ze stanu pierwotnego, w którym nie ma jeszcze nagromadzonego zasobu. Nagromadzenie kapitału umożliwia lepsze zużytkowanie pracy, lepszy jej podział. Zastanawiając się nad zastosowaniami kapitału, ustala Smith różnicę między kapitałem zakładowym i obrotowym. Odróżnia rodzaje jednego i drugiego, ich wzajemny stosunek, szczegółowe uwagi poświęca kapitałowi pieniężnemu, sprowadzając jego znaczenie do właściwej normy. A zaś rozważając pytanie, w jaki sposób nagromadza się kapitał, wraca do zaznaczonego na wstępie swego dzieła odróżnienia między pracą produktywną a nieproduktywną, to znaczy między pracą, wytwarzającą przedmioty, służące do dalszej produkcji, a pracą, której rezultaty są wprost konsumowane, formułując zresztą to odróżnienie w sposób, który naraził je na wiele krytyk.

Główna treść teoretyczna dzieła A. Smitha jest zawarta w dwóch pierwszych księgach. Krótka księga trzecia „O różnym postępie pomyślności u różnych narodów" jest niejako syntezą dotychczasowego rozwoju gospodarczego; a zaś księga czwarta „O systemach politycznej ekonomji", zawiera nietylko krytykę merkantylizmu i fizjokratyzmu, lecz cały zarys polityki ekonomicznej, ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień polityki handlowej. Wreszcie ostatnia księga, to już wykład nauki skarbowej, to nauka o dochodach państwa i głównych kierunkach jego wydatków. Ta nauka potem wyodrębni się z ogólnego systemu ekonomicznego i rozrośnie się do rzędu samodzielnej umiejętności. Ale nigdy nie zapomni, co zawdzięcza temu pisarzowi.

Smithowi nawet w jego teoretycznych rozważaniach przyświeca cel praktyczny: bogactwo narodów. Dociekania nad istotą zjawisk gospodarczych doprowadzają go do polityczno - ekonomicznych wniosków. Podstawą jego poglądów jest wolność gospodarcza.

3. Wolność gospodarcza.

Smith jest bardzo mocnym w krytyce współczesnych mu stosunków gospodarczych i kierowanej duchem merkantylizmu polityki gospodarczej. Wykazuje starannie dobranymi przykładami, do jakich absurdów i strat doprowadza interwencja państwa, skrępowanie

swobodnego obrotu gospodarczego na wewnątrz i zewnątrz, ograniczenie wolności zarobkowej, różne monopole prywatne, stworzone przez państwo i bezpośrednia działalność państwa na polu gospodarczem. Chce zacieśnić jak najbardziej sferę działalności państwa, ograniczyć ją do wymiaru sprawiedliwości, obrony kraju i wykonywania tych robót publicznych, co do których prywatna inicjatywa jest niedostateczna. Ten program stał się programem wielu kierunków politycznych i w niektórych państwach doczekał się urzeczywistnienia. Gdy różne państwa europejskie pozbywały się własności nieruchomej, gdy oddawały koleje w ręce prywatne, wtedy powoływano się na argumenty, zgromadzone przez A. Smitha. Ale ich siła tkwi nie tylko w negatywnej krytyce; główną podstawą jest wykazanie, że wolność gospodarcza wynika z natury rzeczy, że jest konsekwencją ustroju psychicznego człowieka, urzeczywistnieniem jego popędów, które same w sobie mogą być krótkowzroczne, lecz w rezultacie przynoszą możliwie najlepsze skutki. Smith dał fundamenty teoretyczne pod praktyczny program liberalizmu ekonomicznego.

Punkt wyjścia jego zapatrywań jest nam dobrze znany. Wykazuje Smith, jak pod wpływem chęci zysku, jak najlepszego użytkowania posiadanych zasobów, dochodzi do coraz większego podziału pracy, do wykształcenia się różnych klas społecznych, do nagromadzenia kapitału. Wysokość płacy roboczej, wartość pieniądza, zysk kapitalisty, to w świetle wywodów A. Smitha nie są rzeczy, któreby mogły być uregulowane przez państwo, lecz zależą od całego szeregu okoliczności, wobec których interwencja państwowa jest bezsilna. Wolność gospodarcza jest uzasadniona przez prawa ekonomiczne, których nie podobna przełamać. Chęć indywidualnego zysku wyprowadza człowieka „z pierwotnego stanu społeczeństwa"; jest siłą twórczą, jest czemś silniejszem od władzy państwowej i — w dziedzinie gospodarczej — wszelkich innych pobudek działania. Adam Smith jest optymistą nie w tem znaczeniu, by miał utrzymywać, że wszystko jest najlepsze na świecie, lecz według niego pewne skłonności natury ludzkiej same niejako budują porządek gospodarczy, władza państwowa w tej dziedzinie jest niepotrzebna a raczej szkodliwa; trzeba zostawić rzeczy ich naturalnemu biegowi. Słusznie więc określono system A. Smitha, jak i system fizjokratów, nazwą systemu wolności naturalnej. Określenie to tłómaczy wielką moc tego systemu; ideja wolności gospodarczej nie jest zmiennym, dowolnym programem, lecz wynika z naturalnego porządku rzeczy, jest urzeczywistnieniem praw, stwierdzonych przez naukę, które zawsze i wszędzie mają swoją siłę.

4. „Industrjalizm" A. Smitha. System autora „Bogactwa Narodów" określa się niekiedy innym jeszcze mianem; nazywa się go „industrjalizmem", w przeciwstawieniu do agrar-

nego liberalizmu fizjokratów. W myśl tego określenia Adam Smith jest wyrazem przeobrażeń gospodarczych, wywołanych przez rewolucję przemysłową, jest on niejako apostołem kapitalizmu przemysłowego, który obecnie wysuwa się na czoło życia gospodarczego i odpowiednio do swoich potrzeb układa politykę gospodarczą.

Przeciw tej klasyfikacji występuje Karol Rist w znanej „Historji doktryn ekonomicznych", napisanej wspólnie z Gide'm. Wskazuje on słusznie na to, że w chwili, gdy ukazało się „Bogactwo Narodów", rewolucja przemysłowa była dopiero w swych skromnych początkach; że bynajmniej nie jest Smith apologetą nowoczesnego przedsiębiorcy, a raczej ma sympatje dla właścicieli ziemskich i robotników, potępiając zachłanność przemysłowców. Ale Smith pod względem teoretycznym już postawił problemy, które stały się w całej pełni aktualne w miarę postępów rewolucji przemysłowej. Jego wywody na temat podziału pracy są obroną i apologją zastosowania maszyn; wysunięcie przez niego na pierwszy plan nagromadzenia kapitału jest teoretycznym wyrazem największego może przewrotu, który się wtedy zaczął dokonywać w przemyśle. Smith rozumie w całej pełni doniosłość problemu klasy roboczej, a przedewszystkiem zwalcza wszelkie przeszkody, które państwo robiło swobodnemu obrotowi gospodarczemu. Nie jest on entuzjastycznym obrońcą przedsiębiorców, ale jest zwolennikiem systemu wolności gospodarczej, której przedewszystkiem potrzeba było przemysłowi. I jeżeli zasada wolności gospodarczej znalazła takiego przedstawiciela, jakim był A. Smith, to wyszło to na większą korzyść budzącej się do nowego życia warstwie przedsiębiorców i kapitalistów, niż gdyby tego programu bronił jakiś przysięgły jej apologeta, nie umiejący go tak genialnie uzasadnić. Za tę cenę mogliby przedsiębiorcy wybaczyć Smithowi różne ukłucia pod swoim adresem, zawarte w jego książce.

Z biegiem czasu zapomniano o tych szczegółach. Zapomniano też czasami o zastrzeżeniach, które Smith, zgodnie z swoim temperamentem myśliciela, rozważającego zjawiska ze wszystkich stron, poczynił przeciw zbyt jednostronnemu i bezwzględnemu stosowaniu ogólnych zasad. Np. po bliższem wejrzeniu w dzieło A. Smitha łatwo się przekonać, że ilość wyjątków, w których np. dopuszczał on interwencję państwa w dziedzinę gospodarczą, nie jest znów tak bardzo skąpa. Wielkie jego dzieło przerobiono na program bojowy. I dlatego też trzeba odróżnić Smitha od jego zwolenników, trzeba pamiętać że to, co się nazywa „Smithianizmem", nie zawsze jest wiernem odbiciem poglądów Adama Smitha.

5. *Wpływ dzieła A. Smitha i Fryderyk Skarbek.*

Th. Buckle nazwał „Bogactwo Narodów" najważniejszą książką, która kiedykolwiek została napisana. Wpływ tego dzieła niewątpliwie był ogromny, uwydatnił się on odrazu:

w ciągu XVIII wieku to dzieło doczekało się w Anglji 8 wydań. Wywarło ono wrażenie na ówczesnych polityków i mężów stanu; William Pitt uważał się za wyznawcę poglądów Adama Smitha i traktat handlowy Anglji z Francją, zawarty w r. 1786, (tak zw. traktat Edena) idzie już w kierunku wolno-handlowym pod wpływem wywodów tego myśliciela. Tłómaczy się to dzieło na różne języki świata. We Francji zjawia sie J. B. Say, który w ogłoszonem w r. 1803 „Traité d'Économie Politique" układa poglądy Smitha w postać, w jakiej one przeważnie dzisiaj krążą, udostępnia je szerszemu ogółowi. Szkoła wolno-handlowa dochodzi we Francji do dominującego znaczenia. A w Prusach ci mężowie stanu, którzy w początkach XIX w. przeprowadzili wielkie reformy administracyjne, wyrośli pod wpływem A. Smitha. Później oczywiście zjawiła się reakcja, także na gruncie teoretycznym, zaczęto doszukiwać się różnych źródeł poglądów Smitha, odmawiać im bezwzględnej oryginalności. Ale znowu w ostatnich czasach spotykamy pisarzy, którzy chcą pełniej zużytkować poglądy teoretyczne tegoż autora, którzy rzucili hasło „powrotu do Adama Smitha".

Niewątpliwie do tej ogromnej popularności przyczyniła się treść dzieła i metoda pisarska A. Smitha. Zawarł on w jednym tomie całość zagadnień ekonomicznych. Nie poprzestał na abstrakcyjnych dociekaniach, lecz zgromadził masę faktów historyczno-gospodarczych, przytaczał w razie potrzeby cyfry, poruszał żywe zagadnienia praktyczne. Zrobił to wszystko w formie ujmującej, której ścisłość i zwartość nie zawsze może zadowolnić teoretyka, która jednak dla laików ma dużo uroku. Można nawet powiedzieć, że w pewnej mierze popularność swoją zawdzięcza „Bogactwo Narodów" swoim wadom. Chęć wszechstronnego oświetlenia zjawisk i wielka ostrożność w formułowaniu ogólnych wniosków doprowadza do tego, że nieraz A. Smitha można rozumieć w rozmaity sposób. Jedni widzieli w nim przedstawiciela i obrońcę kosmopolitycznego liberalizmu, a zaś według niektórych angielskich pisarzy, jak np. W. Cunninghama, Smith myśli przedewszystkiem o pomyślności gospodarstwa narodu. Jedni znów przedstawiali jego rozumowanie, jako zastosowanie dedukcyjnej metody, a są znów tacy, którzy stwierdzają, że Smith w bardzo wysokim stopniu posługuje się indukcją, widzą w nim omal że nie poprzednika szkoły historycznej.

Zależnie od środowiska, od warunków gospodarczych narodu, pojmowano tak lub inaczej Adama Smitha. Tak np. w Polsce najwybitniejszym przedstawicielem jego nauki jest Fryderyk Skarbek, który w r. 1820 i 1821 ogłosił swoje „Gospodarstwo narodowe", a zaś w r. 1829 „Théorie des richesses sociales". Skarbek, uznając potrzebę ogólnej teorji gospodarstwa społecznego, rozwijając zasadnicze pojęcia mistrza z wielkiem dla niego uznaniem, prowadzi wyraźną granicę między teorją a polityką gospodarczą,

między zasadami gospodarstwa, a gospodarstwem narodowem stosowanem. Zdaje sobie sprawę z tego, że niepodobna jest stosować bez zastrzeżeń ogólnych zasad w każdych warunkach, odróżnia stadja rozwoju gospodarczego narodu i uznaje potrzebę różnej polityki gospodarczej, zależnie od miejscowych warunków. Bo też hasło wolnego handlu nie mogło budzić bezwzględnego entuzjazmu u Skarbka (choć w zasadzie za niem się oświadcza), z uwagi na warunki, w których znajdywała się Polska, wymagająca w niejednym kierunku interwencji państwowej. Skarbek swój Smithianizm stara się pogodzić z uznaniem potrzeby stosowania w pewnych warunkach premji, umiarkowanych ceł przywozowych, subwencji państwowych dla produkcji, popierania przez państwo parcelacji własności, nienaruszalności drobnych parceli, ograniczenia spekulacji ziemią, przymusu ubezpieczeń rolniczych i t. d., to wszystko w myśl konkretnego interesu gospodarstwa narodowego.

III. Późniejsi pisarze liberalni.

1. Teorja Malthusa. Optymizm jest wspólnem znamieniem systemu fizjokratów i Adama Smitha. Ma on swoją genezę w filozoficzno-religijnych zapatrywaniach epoki XVIII w. Nie czuć w tych dziełach pulsowania bujnego życia gospodarczego, nie przebijają się w nich wielkie konflikty społeczne, które były następstwem rewolucji przemysłowej. Optymizm mógł mieć pełne powodzenie dopóty, dopóki system wolności przemysłowej nie został w życiu przeprowadzony. W miarę jednak, jak on się zaczął urzeczywistniać, okazało się, że nie przynosi on oczekiwanego szczęścia. Los robotnika stał się niezwykle ciężkim. Uposażenie różnych warstw społecznych okazało się bardzo nierównem. Wtedy przyszłoby łatwo wstrząsnąć podstawami systemu liberalnego, gdyby ten system i nadal rozpatrywał zjawiska z błogim optymizmem, gdyby nie zjawili się pisarze, udowadniający, że system wolności gospodarczej jest jedynie uzasadnionym naukowo, chociaż jest wiele zła na świecie. Liberalizm otrzymał uzasadnienie pesymistyczne, co rozszerzyło i wzmocniło jego podstawy.

Pierwszym pisarzem, który poszedł w tych kierunku, był Th. R. Malthus. Ogłosił on bezimiennie w r. 1798. „Essay o zasadzie ludności w jej skutkach dla przyszłej poprawy społeczeństwa". Książka ta ukazała się w drugiem, znacznie rozszerzonem wydaniu w r. 1803, pod tytułem: „Essay o zasadzie ludności czyli pogląd na jej przyszłe i obecne skutki dla ludzkiego szczęścia". Głośna ta książka dotyczy jednego specjalnego problemu: stosunku, który zachodzi między wzrostem ludności a wzrostem środków jej wyżywienia. Mimo to wywarła ogromny wpływ na rozwój ekonomji politycznej, jej konsekwencje są bardzo duże nawet dla teorji ekonomji.

Znane są powszechnie zasadnicze twierdzenia Malthusa. Ludność ma tendencję do wzrostu według szeregu geometrycznego, a zaś środki żywności mogą wzrastać najwyżej według szeregu arytmetycznego. Ludność ma tendencję do tego, by podwajać się mniej więcej co 25 lat. Bardzo więc rychło uwidacznia się rozbieżność między zasobem środków utrzymania a ilością mieszkańców kraju. Występuje chroniczny brak środków żywności, który jest zjawiskiem, właściwem nie tylko rodzajowi ludzkiemu. W jaki sposób ten nadmiar ludności jest zatamowany? Oto według Malthusa zjawiają się w pierwotnych warunkach hamulce, które on nazywa represyjnemi: wielka śmiertelność, zaraźliwe choroby, zabijanie dzieci i starców, a głównie wojny. A zaś ludy cywilizowane mogą utrzymać równowagę między środkami żywności a zaludnieniem przez hamulce zapobiegawcze, przez zmniejszenie liczby urodzeń. Takim hamulcem jest przymus moralny, „moral restraint", przez co rozumie Malthus nie ograniczenie liczby dzieci w już zawartem małżeństwie, lecz niezawieranie małżeństwa wówczas, gdy człowiek nie jest w stanie wyżywić rodziny, a dalej nieutrzymywanie stosunków płciowych poza małżeństwem.

Nie wchodzimy w szczegółowe rozpatrywanie tej teorji, nie sprawdzajmy, czy ona jest słuszna lub błędna. Ale bardzo znamiennym jest jej ogólny charakter. Oto Malthus wykazuje, powołując się na fakty natury przyrodniczej, na instynkty ludzkie z jednej strony, a z drugiej na ograniczoność środków przyrody, że przyczyna zła społecznego nie tkwi w takich lub innych ludzkich urządzeniach, w takiej lub innej polityce społecznej i gospodarczej, lecz wprost w samej naturze. Bardzo charakterystycznem jest jedno jego zdanie, często cytowane, które Malthus opuścił już w drugiem wydaniu swojego dzieła: „Człowiek, który urodził się na świecie już zajętym, niema dla siebie nakrycia na wielkim bankiecie przyrody. Natura każe mu odejść, nie zwlekając z wykonaniem swojej groźby". Bogatym jak na owe czasy materjałem etnograficzno-porównawczym wykazuje Malthus prawdziwość swoich twierdzeń, nie poprzestając na ich ogólnem sformułowaniu; ustala nie abstrakcyjne prawa wzrostu ludności i środków żywności, lecz raczej konstatuje tendencje rozwojowe, zdając sobie sprawę z czynników, które krzyżują ich działania. Dzięki temu bogatemu materjałowi i ostrożności w operowaniu nim, mógł Malthus wywrzeć wielkie wrażenie także i na nieekonomistów; przecież Darwin przyznaje, że do teorji doboru naturalnego doszedł pod wpływem Malthusa.

Zwolennicy liberalizmu ekonomicznego, bez względu na to, jakim był ich stosunek do teorji Malthusa — bo ona zresztą nie wynika logicznie z założeń liberalizmu, i wprost przeciwny pogląd na zagadnienie ludności można z nim pogodzić — mogli czerpać w tej książce argumenty dla obrony swego stanowiska. Bo jeżeli

ktoś zarzucał, że jest źle na świecie mimo urzeczywistnienia zasady wolności gospodarczej, to oto odpowiedź: przyczyny zła tkwią poza człowiekiem, wobec natury bezsilna jest wola ludzka. W ten sposób wskazuje się na nieuchronne konieczności społeczno-gospodarcze, odpowiedzialność za ustrój społeczny zwala się na coś wszechpotężnego i zarazem nieuchwytnego, I rada, którą daje Malthus, nie ma charakteru jakiegoś zabiegu polityczno-ekonomicznego; jest to wskazanie praktyczne, które każdy może realizować w swojem życiu prywatnem. Nie widzi on w działalności państwa żadnego lekarstwa na owe wielkie niedomagania.

A wreszcie bardzo znamiennym jest sposób, w jaki Malthus pojmuje jednostkę ludzką. Jego punkt wyjścia jest czysto utylitarny i indywidualistyczny, chodzi mu o ludzkie szczęście, o szczęście jak największej liczby jednostek. Zagadnienie ludności jest dla Malthusa zagadnieniem stosunku człowieka do zasobu jego środków utrzymania. Z tego punktu widzenia słaby wzrost lub zastój we wzroście ludności kraju jest dobrodziejstwem, a zaś nadmierna płodność wielkiem niebezpieczeństwem. Niema tu troski o to, czy szybszy wzrost ludności w kraju sąsiednim nie wywoła groźby politycznej przewagi. Malthus ma na myśli całą ludzkość, nie zaś współzawodniczące z sobą narody. Pod tym względem różni się jak i cały liberalizm, od epoki merkantylistycznej. Ale także różni się od poglądów na ludność, które zaczęły sobie zyskiwać przewagę w drugiej połowie XIX w.

2. Dawid Ricardo. Malthus wskazał na sprzeczność, zachodzącą między uposażeniem człowieka przez naturę w środki żywności, a pędem do rozmnażania się, wzrostem zaludnienia. Ricardo poszedł jeszcze dalej; z pogłębionych przez niego rozważań ekonomicznych wynika sprzeczność interesów gospodarczych różnych warstw przy rozdziale bogactwa. Ale nie tylko w tem streszcza się znaczenie Ricarda dla ekonomji politycznej.

Ricardo jest ekonomistą, który na wielką skalę posługuje metodą abstrakcyjnego rozumowania. Wyrażając się utartym terminem, zresztą niezupełnie ścisłym, jest on najwybitniejszym przedstawicielem metody dedukcyjnej. Jego „Zasady Ekonomji Politycznej i Opodatkowania", jest to dzieło, którego autor wychodzi z paru prostych, najogólniejszych przesłanek i konsekwentnie rozumuje na ich podstawie, rozważając kolejno różne ewentualności, przechodząc od rzeczy ogólniejszych do poszczególnych wypadków. Niema tam wielu historycznych, konkretnych przykładów, jak u A. Smitha; są raczej hipotetyczne, cyfrowe ilustracje. Czasami pominięte są wypadki, które uważa się za wyjątek, któreby psuły logiczny bieg rozumowania. Ta metoda badania teoretycznego znalazła wielu naśladowców i zwolenników, ale również i wielu

zawziętych krytyków, którzy widzą w Ricardzie przedstawiciela szkoły, nieliczącej się z rzeczywistością gospodarczą.

Jest rzeczą znamienną, że Ricardo ani z temperamentu, ani też z tytułu swojego zawodu (był bardzo realnym i zręcznym finansistą) nie miał skłonności do abstrakcyjnych dociekań nad zagadnieniami, oderwanemi od życia. Poraz pierwszy ogłasza rozprawę w r. 1809 o wysokiej cenie kruszczu szlachetnego, do czego pobudką jest paląca kwestja pieniądza papierowego. Potem zajmuje się praktycznemi zagadnieniami cen zboża, a ogłoszone w r. 1817 główne jego dzieło jest bardzo niesystematyczne, pełne niejasności, niewolne od powtarzań. Ale w tej mało ponętnej dla wielu formie jest zawarty szereg teorji. które stanowią najwyższy punkt rozwoju doktryny liberalnej. Przedewszystkiem teorja wartości. Opiera się ona na założeniu, że wartość wymienna przedmiotów, dowolnie pomnażalnych, zależy od ilości pracy potrzebnej na ich wyprodukowanie. Ale ta ilość pracy określa tylko względną wartość przedmiotów, to znaczy stosunek, według którego wymieniają się dobra na rynku. A zaś wartość dóbr, dowolnie niepomnażalnych, zależy od ich użyteczności. Te ostatnie wypadki są wyjątkiem. Ricardo nie stosuje bezwzględnie swojej zasadniczej myśli; zdaje sobie w pełni sprawę z modyfikacji, wywoływanych przez różny stosunek kapitału zakładowego i obrotowego w różnych gałęziach produkcji, i przez okoliczność, że wytwory pracy w różnym czasie dostają się na rynek.

Teorję Ricarda poddano gruntownej krytyce, wciąż toczą się spory o poszczególne jej punkty. Sam Ricardo nie był z niej zadowolony, widział w niej niejasności i braki. Mimo to ta teorja pozyskała sobie wielkie uznanie u pisarzy liberalnych; co więcej, stała się później podstawą teorji Marksa, przy której pomocy przeprowadził on krytykę dzisiejszego ustroju, bronionego przez pisarzy szkoły liberalnej. I dzisiaj jeszcze teorja wartości Ricarda nie należy do lamusa starożytności ekonomicznych, choć ją wielu późniejszych ekonomistów tam chciało zamieścić.

Bardziej głośną, znaną nawet szerszemu ogółowi jest teorja renty gruntowej. Jest ona dalszym ciągiem teorji Malthusa, wnioskiem na niej opartym. W miarę wzrostu ludności zajmowane są pod uprawę coraz gorsze ziemie, gdyż rośnie popyt na płody rolne. Cena tych płodów musi być tak wysoka, by mogła pokryć koszty produkcji na gruntach stosunkowo najgorszych, zajętych pod uprawę, gdzie ta uprawa odbywa się w najtrudniejszych warunkach. Dzięki temu właściciele wszystkich gruntów lepszych, otrzymują większą lub mniejszą nadwyżkę ponad koszty produkcji, zwaną rentą. Ricardo swoją teorję oparł na obserwacji rzeczywistości, na fakcie wzrostu ceny płodów rolnych, który nastąpił w Anglji w początkach XIX w. i wzbogacił landlordów. Nie możemy wchodzić w tej chwili w ocenę, czy ta teorja jest słuszna,

czy wszystkie jej przesłanki są niewzruszone. Ale musimy sobie zadać pytanie: jaka jest konsekwencja tej teorji?

Jest nią stwierdzenie, że istnieje wielka grupa ludzi, mających dochód niezasłużony i niezapracowany. Właściciele ziemscy zyskują na tem, że ziemi jest mało, że trzeba uprawiać coraz to gorsze grunta. Poniekąd nawet ich zyski pozostają w odwrotnym stosunku do wydajności produkcji rolnej. Wzrost ludności, wzrost przemysłu, bogaci ich automatycznie, inne warstwy muszą im płacić haracz w postaci wysokich cen zboża. Nie mamy więc tutaj naturalnej harmonji interesów różnych warstw społecznych, a raczej ich sprzeczność. Ujemne tego skutki może złagodzić wolny dowóz zboża z zagranicy, produkcja może się zwiększyć pod wpływem postępów techniki rolnej. Ale ta sprzeczność interesów istnieje na zasadzie praw ekonomicznych, wynika z natury rzeczy

Do bardziej jeszcze pesymistycznych wniosków doprowadza ricardowska teorja płacy roboczej. Wysokość wynagrodzenia robotniczego jest określona w ten sam sposób, jak wartość każdego innego towaru. Są prawa ogólne, rządzące płacą, wobec czego niema istotnego znaczenia wpływanie na jej wysokość wszelkimi sztucznymi sposobami. Płaca robocza może podlegać przejściowym wahaniom. Jeżeli płace robotnicze idą w górę, w takim razie rozradza się klasa robotnicza, jest większa podaż rąk roboczych, i w rezultacie płaca ulega zniżce. Jeżeli zaś jest brak rąk roboczych, to wtedy płace idą w górę i wywołują większą ich podaż. W ten sposób płace rynkowe (market wages) oscylują około jednego poziomu, płacy naturalnej. Czem jest ta płaca naturalna? „Cena naturalna pracy jest to cena, która dostarcza w ogólności robotnikowi środków do wyżywienia się i utrzymania gatunku bez przyrostu i zmniejszenia się". Płaca robotnicza jest poprostu na stałe określona przez koszty utrzymania klasy robotniczej. Na tej podstawie sformułuje się później „spiżowe prawo płacy", ale nie będzie się go traktowało jako czegoś niezmiennego, lecz zrobi się z niego oręż agitacyjny w walce z obecnym ustrojem. Pisarze liberalni uważali jednak ten stan rzeczy za nieunikniony. Niektórzy z nich zdobyli się na jedyną radę praktyczną dla robotników, chcących poprawy swojego losu: trzeba, by robotnicy mieli mało dzieci, by się przestali mnożyć, a wtedy ich uposażenie może się poprawić.

Ricardo zajął się również trzecim czynnikiem produkcji: zyskiem kapitalisty - przedsiębiorcy. I znowu sformułowanie przez niego stosunku, zachodzącego między płacą a zyskiem, uwydatnia istotne wewnętrzne antagonizmy. Według niego płaca może o tyle tylko wzrosnąć, o ile zysk się zmniejszy i naodwrót, zysk wzrasta kosztem płacy. Chodzi tu o względny stosunek tych czynników, ale w każdym razie takie postawienie problemu nie jest czemś, coby kazało patrzeć na ustrój dzisiejszy jako na raj na ziemi.

Ricardo zdawał sobie częściowo sprawę ze społecznych konsekwencji swoich teorji. Ale widział jedyne lekarstwo w zasadzie wolności gospodarczej. Był zwolennikiem idei międzynarodowego podziału pracy, wykazywał zgodność interesów różnych narodów, pragnął, by każdy naród oddawał się tej produkcji, do której jest najbardziej uzdolniony, by na wewnątrz nie stawiano żadnych przeszkód obrotowi gospodarczemu. Idei swoich bronił nie tylko piórem, lecz i żywem słowem, jako członek Izby Gmin.

Przy bliższem wejrzeniu w jego pisma, a w szczególności w jego korespondencję, okazuje się, że Ricardo nie zawsze był bezwzględnym zwolennikiem skrajnego liberalizmu, że nieraz miał praktyczne wątpliwości. I tak nie pragnął, by zatarły się wszelkie różnice między narodami, by osłabły narodowe uczucia, hamujące swobodny obrót międzynarodowy kapitałów. W swoich teorjach monetarnych, które tak wielki wpływ wywarły na angielskie ustawodawstwo, nie wykluczał roli państwa jako czynnika, normującego obrót pieniężny, ani też monopolu jednego banku emisyjnego. Było dopiero rzeczą jego naśladowców i uczniów, by nadać jego teorjom treść bardziej ostrą; ta rola przypada bardzo często epigonom wielkich myślicieli.

I bez względu na to, jak w szczegółach wypadnie ocena poglądów Ricarda, trzeba przyznać, że i on należy do istotnych twórców systemu liberalnego. Teorje wartości gospodarczej i ceny, renty gruntowej, płacy naturalnej, zysku kapitalisty, w sformułowaniu Ricarda mają już pełne kształty. Późniejsi pisarze szkoły liberalnej niezbyt wiele nowego potrafili powiedzieć; rozwinęli niektóre szczegóły, a przedewszystkiem upowszechnili w całym świecie ten wielki system ekonomiczny.

3. Dalszy rozwój szkoły liberalnej.

Bezpośredni wpływ Ricarda był bardzo duży. Nie znaczy to, by szkoła liberalna stała się tak zwarta, tak wolna od odstępstw, jak szkoła fizjokratów. Różnice zdań między jej przedstawicielami w kwestjach teoretycznych były dość znaczne. Tak np. Torrens w zagadnieniu wartości nie godził się we wszystkiem z Ricardem, a Malthus miał nawet wyraźne skłonności w kierunku protekcjonizmu rolniczego. A prócz pisarzy bardziej oryginalnych, do których należy zaliczyć także W. N. Seniora, znaleźli się popularyzatorzy doktryny liberalizmu. I tak dość powierzchowny Mac Culloch w stosunku do Ricarda odegrał taką rolę, jak J. B. Say w stosunku do Smitha. Nauka ekonomji politycznej schodzi z wyżyn na niziny codziennego życia. Wszyscy się nią zajmują, wszyscy ją znają, ale często już w zwulgaryzowanej postaci.

Bardzo typowym apostołem liberalizmu ekonomicznego stał się Fr. Bastiat. Nie zna on tych wahań, które trapiły Ricarda, nie

powtarza on tych zastrzeżeń, które porobił Smith. Wszystkie problemy teoretyczne i praktyczne są dla niego rozwiązane raz na zawsze. Dalekim jest on od wniosków pesymistycznych, przeciwnie, liberalizm gwarantuje wszystkim jak największą pomyślność, porządek naturalny możliwie najlepszy; nie darmo jeden z głównych jego traktatów nosi tytuł: „Harmonie gospodarcze" (r. 1850). Prawom Ricarda, wskazującym na sprzeczności interesów różnych uczestników rozdziału bogactwa, przeciwstawia on prawa zbieżności tych interesów, W szczególności jego zdaniem interes kapitalisty i robotnika jest solidarny, gdyż równolegle wzrasta zysk z kapitału i płaca robocza, a nawet ta ostatnia ma wzrastać szybciej od zysku. Mimo intencji autora, jego poglądy i pokrewne im zapatywania traktowano później jako obronę przedsiębiorcy i kapitalisty, niekiedy uogólniano te poglądy epigonów, przenosząc je niesłusznie na wielkich twórców systemu liberalnego. Przyczepiono do nich nazwę manczesteryzmu — która stała się synonimem wszystkich jednostronności szkoły liberalnej. Ale jeszcze obok pisarzy-ekonomistów należy wspomnieć o tych, którzy nie wzbogacili teorji, lecz w praktyce działali w kierunku przeprowadzenia zasad liberalizmu. Najwybitniejszym bojownikiem liberalizmu był Richard Cobden, jeden z największych agitatorów XIX w. W urzeczywistnieniu ideałów wolno-handlowych widział on same dobrodziejstwa: wzmożenie bogactwa na wewnątrz, trwały pokój na zewnątrz. Agitacja ta została uwieńczona pomyślnym skutkiem, bo zniesieniem ceł na zboże w Anglji.

Tryumfy na gruncie praktycznym nastąpiły w epoce, w której ortodoksyjna teorja liberalizmu zaczęła się chwiać, i to we własnych jej szeregach. W r. 1848 ogłasza John Stuart Mill swoje klasyczne zasady ekonomji politycznej. Jest to najbardziej systematyczny i pełny wykład nauki ekonomji politycznej, jaki dotychczas był znany; nawet jeszcze dzisiaj niektórzy ekonomiści wzorują się na tem dziele. Mill sformułował ściślej, a zarazem ostrożniej, pojęcie praw ekonomicznych; był przecież bardzo wybitnym logikiem. Przedewszystkiem jednak Mill odsunął się od bezwzględnego laissezfairyzmu. W następnych wydaniach swojej książki i w innych pracach nie widział innego ratunku dla załatwienia palących kwestji społecznych, jak interwencję państwa. Jego zdaniem, nienaruszalne prawa ekonomiczne nie rządzą bezwzględnie w dziedzinie podziału bogactwa. Chce on poprawiać naturalny podział bogactwa, między innemi przez wysoki podatek gruntowy, zabierający część renty, dalej przez ograniczenie swobodnego prawa dziedziczenia. Są to może skromne na pozór odstępstwa, które potęgują rolę państwa tylko w kierunku skarbowym, niemniej jednak zachwiany już jest dawny gmach liberalnej polityki ekonomicznej. Gruntowne jednak jego podważenie przyszło z zewnątrz, od przeciwników szkoły liberalnej. Nim jednak do nich przej-

dziemy, ogarnijmy jednem spojrzeniem dzieło tej szkoły, zdajmy sobie sprawę z jej znaczenia i wpływu.

4. Znaczenie systemu liberalnego i jego ogólny charakter.

Od pierwszych rozpraw Quesnaya do wydania głównego dzieła Johna Stuarta Milla upłynęło niemal całe stulecie. Przez ten czas liberalizm odbył długą drogę, rozwinął się i pogłębił. Główne jego znaczenie da się przedstawić w sposób bardzo prosty: dzięki liberalizmowi ekonomja polityczna stała się w całej pełni nauką, czem przedtem nie była, i to nie byle jaką nauką. System liberalny formułował prawa ekonomiczne, które według niego rządzą życiem gospodarczem bezwzględnie, zawsze i wszędzie. Różne praktyczne zagadnienia, jak sprawa handlu międzynarodowego, warunków wymiany, organizacja systemu monetarnego, płacy roboczej i cały szereg innych zagadnień, były rozstrzygane wprost na gruncie zastosowania praw ekonomicznych. Pisarze szkoły liberalnej odróżniali oczywiście teorję od praktyki; ale dla nich praktyka ekonomiczna przedstawiała się bardzo jasno i łatwo: chodzi o to, by zastosować zasady teorji bez żadnych wątpliwości i zastrzeżeń. Stworzyli oni system, który obejmował ich zdaniem wszystkie kraje, wszystkie etapy rozwoju społeczno-gospodarczego. Według ich przekonania wystarczy, gdy się pozna prawdziwe zasady ekonomiczne, gdy zastosuje się je w polityce ekonomicznej wszystkich narodów, a wówczas uniknie się już raz na zawsze błędów, które aż do tej chwili ludzkość pogrążały w nieszczęściach.

Obcym im był nietylko relatywizm praktyczny w rozpatrywaniu konkretnych zjawisk gospodarczych, lecz także i relatywizm teoretyczny, inaczej się wyrażając, pewien autokrytycyzm, którym jest przeniknięte współczesne badanie naukowe, Wiele zagadnień uważali oni za wyświetlone raz na zawsze. Pisząc o problemie wartości gospodarczej, wyraził się w ten sposób John Stuart Mill: „Na szczęście, niema niczego w prawach wartości, coby pozostawało do wyjaśnienia przez jakiegokolwiek współczesnego lub przyszłego badacza; teorja przedmiotu jest zupełna"... Jeżeli tym językiem przemawiał ostrożny i krytyczny John Stuart Mill, to czego można oczekiwać po MacCullochach i Bastiatach! Niektórzy przedstawiciele tej szkoły nie chcieli poprostu uznawać innych kierunków w nauce ekonomji politycznej za kierunki naukowe; nazywali się czasami, jak np. we Francji poprostu „ekonomistami", odmawiając innym prawa do tej nazwy.

To przekonanie mogło się wytworzyć na gruncie praktycznych powodzeń. Z chwilą, gdy w różnych krajach najwybitniejsi mężowie stanu zaczęli się przyznawać do liberalizmu, gdy w parlamentach w dyskusji nad konkretnemi zagadnieniami powoływano się wciąż na prawa ekonomiczne, wtedy mogło powstać złudzenie,

że ten gmach szkoły liberalnej jest wolnym od poważnych ataków i będzie skupiał coraz więcej adeptów.

Wpływy liberalizmu nie zamknęły sią w jednej tylko dziedzinie zjawisk ekonomicznych. Promieniowały one bardzo szeroko, Pod ich działaniem kształtował się, przez długi czas w w. XIX, pogląd na świat, w związku z nimi rozwijały się poglądy na całe życie społeczne, polityczne, na stosunek jednostki do państwa.

Wiek XIX charakteryzuje się ogromnym rozkwitem bogactwa, ogromnem nagromadzeniem kapitału. Wzrastają potrzeby, powstają i upowszechniają się coraz to nowe środki ich zaspokojenia. Przeobrażenie to znajduje swój oddźwięk także i w poglądach na bogactwo, na jego rolę w życiu jednostki. Nie uważa się już bogactwa za coś, co jest niegodnem uwagi człowieka wolnego i kulturalnego; nie widzi się w niem, jak w wiekach średnich, tylko środka do innego celu, środka niezawsze bezpiecznego dla zbawienia jednostki. Jednem z założeń liberalizmu jest przekonanie, że człowiek, który dąży do wzbogacenia się, do osiągnięcia jak największego zysku, realizuje porządek naturalny, działa możliwie najlepiej; pracując dla siebie, osiągając z tej pracy bezpośrednie korzyści, równocześnie pracuje dla ogółu, dla całej ludzkości. Liberalizm zaprzeczył istnieniu konfliktu między egoizmem gospodarczym jednostki a wyższemi jej zadaniami życiowemi, jej innymi obowiązkami. A konflikt ten pod różnymi postaciami, trapił moralistów już od czasów najdawniejszych aż do ostatnich. Bo przecież nawet w epoce merkantylizmu, gdy już rozszerzał się kapitalizm, przypuszczano, że interes gospodarczy jednostki jest często sprzeczny z interesem ogółu. W przekonaniu liberalizmu niema tej sprzeczności. Tem samem więc działalność gospodarcza, gromadzenie bogactwa, podnosi się w hierarchji wartości życiowych. Ten kto się bogaci, może mieć świadomość, że stwarza realne wartości, i tę świadomość rozwija w nim i podnieca liberalizm ekonomiczny.

Łączy się z tem jeszcze inna cecha charakterystyczna tego kierunku: jego *amoralizm gospodarczy*. Nie trzeba tych słów fałszywie rozumieć. Wielu z twórców systemu liberalnego było ludźmi, bardzo wysoko stojącymi pod względem moralnym, wszyscy uznawali obowiązki moralne jednostki. Ale dla nich te obowiązki mają swoją odrębną sferę. Już A. Smith, jak wiemy, oddzielił od siebie sferę gospodarczą, gdzie panuje egoizm gospodarczy, od sfery uczuć moralnych, gdzie podstawą jest sympatja ku innym jednostkom. Niektórzy pisarze liberalni wyrażali czasami przekonanie, że dobrze jest, gdy uczucia pozagospodarcze, jak np. narodowe, wpływają na działalność jednostek; przecież ten pogląd wyznawał nawet Ricardo. Ale to są tylko wyjątkowe wypadki, z reguły w dziedzinie gospodarczej pozytywne znaczenie ma tylko egoizm gospodarczy. Ten pogląd jest w swej istocie stwierdzeniem niewątpliwego faktu, którego granice chyba mogą być sporne. Ale z chwilą,

gdy liberalizm uznawał ten stan rzeczy za naturalny, nawet za pożyteczny, nie można powiedzieć, by tego rodzaju pogląd mógł zastępować katechizm. Dzięki tej nauce niewątpliwie utrudnionem było przeniknięcie idejami religijno - moralnemi sfery życia gospodarczego. Bo jeżeli się mówi, że te ideje na mocy praw ekonomicznych nie mają tutaj skutku, że biegu tych praw one zmienić nie mogą, to wówczas stwarza się choćby mimowoli atmosferę, przyjazną dla gospodarstwa, które nie liczy się z żadnymi względami, zobojętnia się serca na nędzę ludzką. I bez wciągnięcia w rachubę tych momentów, trudniej jest zrozumieć np. tę zakamieniałość, jaką bardzo wielu przedsiębiorców angielskich w pierwszej połowie XIX w. objawiało w stosunku do strasznego wyzysku sił roboczych, rujnującego zdrowie i życie kilkoletnich dzieci. Przecież odpowiadali oni nieraz zupełnie wyraźnie: to wszystko co się dzieje jest nieuchronne, odbywa się zgodnie z prawami naturalnemi, a żadne sztuczne sposoby nie zmienią porządku rzeczy.

Najwybitniejszą podstawą liberalizmu, która staje się źródłem całego pojmowania życia społecznego, jest *indywidualizm*. Pisarze tej szkoły są przekonani, że jeżeli jednostka dąży do uzyskania jak największego zysku, do jak najpełniejszego rozwoju swoich sił i zdolności, to wówczas osiąga się maksimum dobrobytu i pomyślności. Tak więc według nich podstawą ustroju społecznego jest to właśnie dążenie jednostek, między którymi na drodze wolnej konkurencji dochodzi do równowagi. Ustrój społeczny nie pochłania jednostki, nie ujmuje jej w żelazne karby, a przeciwnie, jest to ustrój spontaniczny, oparty na prywatnej inicjatywie i przedsiębiorczości. Poza znanemi nam bezpośredniemi konsekwencjami tego poglądu w dziedzinie gospodarczej, wiążą się z nim analogiczne zapatrywania i na inne dziedziny życia społecznego. Jest to system wolności, praw indywidualnych jednostki, ograniczenia władzy państwa, opierania stosunków między ludźmi na ich wzajemnem porozumieniu, na idei kontraktu, zamiast na tradycji, zwyczaju i jednostronnym przymusie. Wiara w jednostkę sprzyja duchowi inicjatywy i przedsiębiorczości, wytwarza się niechęć przeciw wszelkiej reglementacji, na tem tle rozwija się ideja swobody głoszenia zapatrywań religijnych i politycznych, zasada tolerancji znajduje swoje uzasadnienie. Tak jak liberalizm w dziedzinie gospodarczej chce widzieć przedewszystkiem niczem nieskrępowaną wymianę produktów, tak w dziedzinie stosunków politycznych jest przeciwnym ograniczeniu praw politycznych jednostek, przemawia za emancypacją warstw, dotychczas pod względem prawnym upośledzonych; a wreszcie, nie zapoznając znaczenia uczuć narodowych, chce w nich widzieć przedewszystkiem wyraz indywidualnego prawa jednostek, jest przeciwnym temu, by w ich imię krępowano swobodę, by stawiano jakiekolwiek przeszkody swobodnemu obrotowi międzynarodowemu. Pacyfizm ma swoje źródła i swoje uzasadnie-

nie w liberalizmie ekonomicznym, który widzi w całym świecie jedno wielkie gospodarstwo, w poszczególnych narodach części wielkiego międzynarodowego podziału pracy, i który wierzy, że współżycie gospodarcze doprowadzi do politycznego i kulturalnego zbliżenia narodów.

Ta potężna doktryna liberalna, której odgałęzienia sięgają bardzo daleko i konsekwencje praktyczne są bardzo głębokie, musiała napotkać na wielu przeciwników. Pomińmy tych, którzy stawali jej na drodze li tylko w imię dawnego porządku rzeczy. Ale w miarę postępującego naprzód rozwoju gospodarczego okazywało się coraz bardziej, że liberalizm nie jest w stanie przynieść załatwienia coraz ostrzejszych kwestji społecznych, a z drugiej strony, że naraża on na szwank samodzielny rozwój gospodarczy niektórych narodów. Wystąpiła więc przeciw niemu reakcja w dziedzinie społecznej i w dziedzinie narodowej.

ROZDZIAŁ VI.

REAKCJA SPOŁECZNA PRZECIW LIBERALIZMOWI: SOCJALIZM.

I. Przed Karolem Marksem.

1. Dawny a nowoczesny socjalizm.

Każdy ustrój społeczny ma swoich zwolenników i swoich burzycieli. Ustrój społeczny, oparty na prywatnej własności, wywołuje niezadowolenie tych warstw, które czują się pokrzywdzone istniejącym rozdziałem bogactwa. Jeżeli przez socjalizm pojmiemy dążenie, by własność prywatną zastąpić przez własność wspólną lub przez podział istniejącej własności między pokrzywdzonych, to takie dążenia zjawiały się w różnych czasach, na wiele wieków przedtem, nim termin „socjalizm" został poraz pierwszy użyty, o ile wiadomo, przez Pierre'a Leroux w r. 1834. Znane są te dążenia już w starożytności klasycznej. Ale ten protest przeciw nagromadzeniu własności prywatnej w rękach pewnych warstw przybierał aż do czasów najnowszych formy, które różnią się wybitnie od socjalizmu, wyrosłego na tle nowoczesnego kapitalizmu. Występował najpierw w postaci utopji, idealnych planów zbudowania państwa na nowych zasadach, opracowywanych przez jednostki, bez związku z ruchem społecznym, dążącym do ich zrealizowania: są to różne romanse komunistyczne, z których najwybitniejszym jest „Politeja" Platona, „Utopia" Tomasza Morusa w Anglji w XVI w. i Campanelli „Państwo słońca" w XVII w. A pozatem od czasu do czasu zjawiają się ruchy społeczne o charakterze rewolucyjnym, różne bunty chłopskie i robotnicze, które jednak nie mają świadomego charakteru socjalistycznego. Są to bunty niewolników lub poddanych, jak np. bunt Spartakusa, wojny chłopskie w Anglji i Francji w XIV w. i w Niemczech za czasów reformacji. Te wszystkie odruchy były krótkotrwałe, nie zaznaczyły się pozytywnie w dziejach stosunków społecznych, zawsze kończyły się niepowodzeniem, często ostrą reakcją.

Krytyka własności prywatnej staje się szczególnie żywą we Francji w XVIII w. Stanowi ona niejako skrajne skrzydło szkoły prawa natury. We własności prywatnej widzi się twór sztuczny, a nie naturalną, nienaruszalną instytucję. Widzi się w niej największe źródło nierówności, nędzy i upadku moralnego. Życie zgodne z prawem natury, to życie w stanie zupełnej równości, wolnym od żądzy wzbogacania się, która trawi nowoczesne społeczeństwa. Na tem tle powstaje cały szereg sentymentalnych romansów, malujących fantastycznemi barwami stan zupełnej równości rodzaju ludzkiego. Nie wszystkie te romanse i opowieści mają wyraźną tendencję socjalistyczną, czasami są tylko romansami, bez myśli realizowania przedstawionego w nich ustroju. W każdym razie przyczyniają się one do podważenia podstaw istniejącego ustroju. Rewolucja francuska obaliła dawny porządek, ale stanęła zasadniczo na gruncie prywatnej własności. Jednak w tej rewolucji, w części pod wpływem wspomnianej literatury, rozwinął się ruch o charakterze wyraźnie socjalistycznym. Była to „Konspiracja Równych" z r. 1796, na której czele stał Babeuf, zakończona niepowodzeniem. Plany Babeufa zmierzają wprost do zniesienia prywatnej własności. Ma on na myśli nierówność wogóle, nie zaś specjalnie wyzysk robotnika przez kapitał. Nie było jeszcze wtedy we Francji rewolucji przemysłowej, nie było też nowoczesnego kapitalizmu. To też trafnie określono cały ten ruch socjalistyczny w XVIII w., łącznie z ruchem Babeufa, nazwą „socjalizmu równościowego". Ten socjalizm nie przewiduje jeszcze na ogół rozwoju nowoczesnego kapitalizmu, a jeżeli ma jego niejasne przeczucie, jest raczej wrogim kapitałowi we wszystkich jego formach, nie koncentruje swojej uwagi na kapitale ruchomym, na antagonizmie między przedsiębiorcą a robotnikiem. I pod tym względem różni się wybitnie od późniejszego socjalizmu, i to nawet od tak zw. utopijnego socjalizmu z pierwszej połowy XIX wieku.

2. Krytyka kapitalizmu przez Sismondiego.

W pierwszych paru dziesiątkach XIX stulecia wystąpiły ujemne strony nowego porządku rzeczy. W ślad za maszynami szedł wyzysk sił roboczych i bezrobocie w gałęziach produkcji, dotkniętych konkurencją maszyn, a zaś powiększanie wytwórczości przemysłowej wywoływało typowe dla kapitalizmu przesilenia nadprodukcji. Okazało się, że wolność gospodarcza nie wprowadza zupełnego ładu w system produkcji i rozdziału bogactwa. Dostrzegł te braki i uwydatnił bardzo wyraźnie szwajcarski ekonomista, Simonde Sismondi. W swoich dziełach, z których najważniejszem są „Nowe zasady ekonomji politycznej" (r. 1819) poddał on krytyce uogólnienia liberalizmu. Szczególną uwagę zwrócił na przesilenia nadprodukcji, widząc ich źródło w tem, że w rozdziale wzrastającego bogactwa nie biorą dostatecznego udziału warstwy robotni-

cze. Ich konsumcja nie wzrasta proporcjonalnie do ogólnego wzrostu produkcji. Skutkiem tego rynek nie jest w stanie wchłaniać wyprodukowanych towarów, przesilenia stają się koniecznością.

Sismondi dał pierwszy kompletną i głęboką analizę przesileń gospodarczych. Jest to jego trwała zasługa naukowa. Natomiast o ile chodzi o ocenę nowego ustroju gospodarczego, to mocniejszym jest on w krytyce, aniżeli we wnioskach pozytywnych. Można w nim widzieć przedstawiciela krytycyzmu historycznego, był zresztą nietylko ekonomistą, ale i historykiem; zdawał sobie sprawę z różnorodności warunków społeczno-gospodarczych u różnych narodów. Na podstawie niektórych jego powiedzeń możnaby mniemać, że swój ideał widzi on w przeszłości, w średniowieczu, a nie w nowoczesnym rozwoju gospodarczym. Jest przeciwnikiem wielkiej produkcji, tak rolnej jak i przemysłowej. Apologji maszyn przeciwstawia on ujemne strony podziału pracy i nierówności społeczne, przez nie wywoływane. Pragnąłby złagodzić ujemne skutki wolnej konkurencji przez interwencję państwa. Z tego powodu możnaby go uważać za jednego z najpierwszych przedstawicieli socjalizmu państwowego. Ale te ideje nie przybrały postaci konkretnego, wyraźnego programu, któryby wywarł głębszy wpływ na politykę gospodarczą. Sismondi jednak cieszył się dużym rozgłosem w całej Europie, tak że np. Uniwersytet Wileński proponował mu katedrę ekonomji politycznej.

3. Początki socjalizmu w Anglji.

W kraju, w którym najwcześniej rozwinęła się rewolucja przemysłowa, najwcześniej też powinni wystąpić krytycy ujemnych jej społecznych skutków. Rewolucja przemysłowa upowszechnia typ robotnika fabrycznego, który otrzymuje nędzne wynagrodzenie za swoją pracę, gdy tymczasem przedsiębiorca - kapitalista nieustannie się bogaci. Taki porządek rzeczy wielu ludziom musiał się wydawać niesprawiedliwym. Głębokiej jego krytyki nie byli w stanie przeprowadzić bezpośredni przedstawiciele robotników, mało uświadomionych i kulturalnych; tej krytyki podejmowali się przeważnie ludzie, należący do innych warstw, którzy jednak szli w pojedynkę, nie mając za sobą zorganizowanego ruchu społecznego. Punktem wyjścia dla nich jest krytyka własności prywatnej, w której robotnik nie otrzymuje pełnego produktu swojej pracy. Praca jako źródło własności i wartości—nie jest to, jak wiemy, myśl nowa; ale ci pisarze z tego założenia wyprowadzali niekiedy bardzo radykalne wnioski, jak np. jeszcze z końcem XVIII w. antagonista Malthusa, William Godwin, który chce, zatrzymując własność prywatną, wprowadzić równy jej podział, przyczem objawia wyraźne tendencje anarchistyczne, odrzucając wszelkie współdziałanie państwa. Najwyraźniej ideje socjalistyczne występują u Williama Thompsona, którego nawet niektórzy pisarze, jak np. Antoni Menger, uważają

za właściwego twórcę naukowego socjalizmu. Urzeczywistnienia nowego ustroju spodziewa się Thompson przez tworzenie wytwórczych stowarzyszeń.

Tę myśl starał się przeprowadzić w praktyce jeden z wybitnych fabrykantów angielskich, Robert Owen. Jemu też przypada pierwszeństwo między angielskimi pisarzami socjalistycznymi, ponieważ jego ideje nie pozostały tylko na papierze. R. Owen był praktycznym reformatorem, który swój program realizował bez wahań, nawet kosztem własnego majątku. Rozwijał w myśl swoich ideałów nieznużoną działalność agitacyjną. W swojej fabryce w New Lanark stworzył on pomyślne warunki dla robotników co do długości dnia pracy, urządzeń fabrycznych, wynagrodzenia robotniczego. Agitował za wprowadzeniem minimalnego wieku dla dzieci, zajętych w fabrykach. Nie poprzestając na tem, rozwinął szerszy program społeczny. Głównym jego celem jest zniesienie zysku, osiąganego przez wyzysk pracownika. Zdaniem Owena prowadzi do tego zniesienie instytucji, w której się zysk ucieleśnia, to znaczy pieniądza. Chce on znieść pieniądz, zastąpić go bonami pracy, stwierdzającymi, ile kto godzin pracował, i na tej podstawie ma się odbywać wymiana. W tym duchu też stworzono w Londynie tak zw. „Magazyn Wymiany Pracy", gromadzący wytwory członków tego stowarzyszenia; członkowie ci otrzymywali bony za dostawione przez się produkty, i za te bony nabywali w magazynie potrzebne im towary. Próba ta nie powiodła się, jak wogóle nie powiodły się wszelkie próby zakładania kolonji komunistycznych. Ale mimo to w idejach Owena jest coś, co stanowi trwałą zdobycz w rozwoju ruchu społecznego: oto Owen uwydatnił mocno znaczenie kooperacji, doniosłość stowarzyszeń współdzielczych. Przecież uczniowie Owena byli między pierwszymi pionierami kooperacji spożywczej w Anglji, i dzisiejsi kooperatyści nie zapominają o Owenie.

4. Saint-Simonizm. Jakkolwiek angielskie przejawy socjalizmu są bardzo interesujące, to jednak główne znaczenie w rozwoju tego kierunku w pierwszej połowie XIX przypada Francji, która staje się ośrodkiem życia umysłowego świata i kolebką wszystkich nowych idei. Francja zawdzięcza to w znacznej mierze oryginalności i talentowi swoich duchowych przedstawicieli. Między nimi nieostatnie miejsce zajmują pisarze, którzy z punktu widzenia mniej lub więcej socjalistycznego poddają krytyce istniejący ustrój i snują plany gruntownej jego przemiany.

Na pierwszym miejscu trzeba wymienić Saint-Simona. Niepodobna jest tutaj oświetlić wszechstronnie tej bogatej i bujnej postaci. Jeden jednak szczegół w działalności pisarskiej Saint-Simona zasługuje na główną uwagę. Oto Saint-Simon był już

apologetą nowych sił gospodarczych, które narastały na tle rewolucji przemysłowej. Saint-Simon był zajadłym krytykiem dawnego ustroju, opartego na tradycji, na odwiecznym porządku, na podstawach biurokratyzmu i feudalizmu. Wielbił on talent twórczy, technikę i przedsiębiorczość. Krytykując istniejący ustrój społeczny, uznawał nierówność, której źródłem jest talent twórczy i chciał wysoko wynagradzać te zdolności. „Przemysłowiec" dla Saint-Simona nie jest symbolem wyzysku, lecz pracy twórczej. Zgodnie z tem Saint-Simon broni zasady rozdziału bogactwa według zdolności, a jest przeciwnikiem zasady równościowej. Główne jego pisma, to „Catéchisme des Industriels" z roku 1823 i „Nouveau Christianisme", ogłoszony w r. 1825, w roku śmierci autora.

Wokoło Saint-Simona skupiło się wielu uczniów, którzy rozwinęli i zaostrzyli jego doktrynę. Saint-Simon nie był zwolennikiem zniesienia własności prywatnej. Uczniowie Saint-Simona, z których najwięcej nowego wniósł Enfantin, dążą wyraźnie do zniesienia prywatnej własności kapitału. Do tego celu prowadzi ich zniesienie prywatnego dziedziczenia. Zjawia sie więc ideja, którą podejmują niejednokrotnie późniejsi socjaliści. Według Saint-Simonizmu, wszystkie narzędzia pracy, tak ziemia jak i ruchome kapitały, powinny stanowić wspólny fundusz społeczny, a rozdział dochodu społecznego ma się dokonywać według uzdolnień pracujących i wytwarzających jednostek.

Między uczniami Saint-Simona było wielu ludzi bardzo wybitnych, którzy odegrali wielką rolę w życiu gospodarczem Francji. Wpływ Saint-Simonizmu był bardzo silny, kierunek ten wywołał głęboki ferment duchowy, uwidocznił całą powagę kwestji społecznej. I jeżeli chcemy zrozumieć np. „Nieboską komedję", musimy zdać sobie sprawę z tej atmosfery duchowej, wśród której ona powstała, w walnej części pod wpływem Saint-Simonizmu. Lecz jakkolwiek wielu idei socjalistycznych, krążących w drugiej połowie XIX w. wśród pisarzy, mianujących się dumnie przedstawicielami „naukowego socjalizmu", można się z łatwością doszukać w Saint-Simonizmie, to jednak rychło rozprószył się bezpośredni wpływ tej szkoły. Przeobraziła się ona w dziwaczną sektę religijną, co odstraszało i ośmieszało cały kierunek. Ideja hierarchicznej organizacji społeczeństwa nie mogła mieć już w owym czasie wielkiej siły pociągającej. To też większem jest znaczenie Saint-Simonizmu w historji doktryn ekonomicznych, niż w historji ruchu społecznego.

5. Francuscy socjaliści zrzeszeniowi.

Po za Saint-Simonem i jego szkołą, wystąpił we Francji w pierwszej połowie XIX cały szereg pisarzy, którzy są zaliczani słusznie czy niesłusznie między socjalistów; pisarzy, o różnym talencie pisarskim, wpływie, oryginalności, którzy to mają z sobą

wspólnego, że chcieli wprowadzić lepszy ustrój przez rozwój stowarzyszeń wytwórczych. Pozatem jednak wykazują wiele rozbieżności, nawet w pojmowaniu tej zasadniczej idei.

Na czele ich stoi Karol Fourier. Dzięki wielu dziwacznym pomysłom, między innemi dzięki opozycji przeciw instytucji monogamji, uchodzi on nieraz za skrajnego komunistę. A tymczasem Fourier dalekim był od tego. Jako podstawy rozdziału bogactwa uznał on pracę, kapitał i zdolności, przyznając pierwszemu z tych czynników $^5/_{12}$, drugiemu $^4/_{12}$, a trzeciemu $^3/_{12}$ ogólnego produktu społecznego. Chce on uchylić wyzysk robotnika, a to przez asocjację tych trzech czynników, w szczególności przez stowarzyszenia, zwane falangami, które utrzymują tak zw. przez niego falanstery: jest to osada rolniczo-przemysłowa, skupiająca około 300 rodzin, trudniących się głównie wysoko postawioną kulturą roli. Falanga jest nietylko stowarzyszeniem wytwórczem, lecz i konsumcyjnem. Na wspólne zorganizowanie gospodarstwa domowego, utrzymywanie wspólnej kuchni i t. d., kładzie Fourier szczególny nacisk, wskazując na ogromne oszczędności, które przyniesie ten system. W tej osadzie chce Fourier przeprowadzić do najwyższych granic ideję podziału pracy, a przedewszystkiem samą pracę uczynić pociągającą. Możliwem jest to wtedy, gdy nikt nie będzie przykuty do brudnego warsztatu, lecz będzie się mógł przenosić od jednego do drugiego zajęcia, wykonywanego na łonie natury, wśród pól i lasów. Fourier spodziewał się, że takie współżycie różnych ludzi zbliży ich do siebie, że bogatsi i ubożsi będą dodatnio na siebie oddziaływali. Gdy dodamy jeszcze do tego okoliczność, że Fourier spodziewał się parokrotnego powiększenia produkcji Francji z chwilą wprowadzenia jego systemu, że przestrzegał przed wznoszeniem nowych budowli, które mogą się okazać bezwartościowemi, gdy nadejdzie nowy porządek rzeczy, a by ten porządek urzeczywistnić, szukał bogatego magnata (między innemi wymienia i ks. Czartoryskiego)—gdy uwzględnimy to wszystko, zrozumiemy, jak wiele dziwactwa było w systemie Fouriera. Ale czy fantazją i dziwactwem jest sama myśl, że praca powinna być pociągającą, dawać pracownikowi osobistą satysfakcję? Czy czystą fantazją jest ideja powrotu do ziemi? A ostatecznie trudna do urzeczywistnienia myśl stowarzyszeń wytwórczych w każdym razie nie należy do dziedziny czystej utopji.

Późniejsi pisarze francuscy skierowali swoją uwagę w tym ostatnim kierunku. Ludwik Blanc rzucił myśl zakładania przy pomocy państwa „warsztatów społecznych", czyli zakładów przemysłowych, prowadzonych przez stowarzyszenie wytwórcze. Spodziewał się, że te warsztaty, znosząc u siebie zysk przedsiębiorcy, zdołają w drodze konkurencji wyrugować przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Założone w czasie rewolucji roku 1848 w Paryżu warsztaty narodowe nie spełniły oczekiwań. Idei stowarzyszeń wytwórczych nadał wielki

rozgłos w Niemczech Ferdynand Lassalle, którego niesłusznie czasami, z krzywdą francuskich i angielskich pisarzy, zalicza się między twórców nowoczesnego socjalizmu. Wspomnieć jeszcze warto o bystrym i oryginalnym pisarzu, P. J. Proudhonie, (1809—1865), który poza bardzo ostrą krytyką istniejącego ustroju wysuwa pomysł zniesienia pieniędzy i bezpłatności kredytu, spodziewając się w ten sposób zniweczyć kapitalizm. Ideje Proudhona, rozwinięte w okresie rewolucji 1848, stanowią już ogniwo przejściowe do późniejszego socjalizmu. Mimo gwałtownej krytyki, którą Marks poświęcił jego „Filozofji nędzy", przyznaje się Proudhonowi dzisiaj dużą wartość.

6. Ogólny charakter socjalizmu przed Marksem.

Socjalizm przedmarksowski określa się często nazwą socjalizmu utopijnego. Niewątpliwie dużo było pierwiastków utopijnych u tych pisarzy, ale nie brakuje podobnych elementów i u późniejszych socjalistów. O ile chodzi o przewidywania przyszłości, to wyczekiwanie (przez długi czas) rychłej rewolucji socjalnej przez Marksa, jest czemś bardzo podobnem do oczekiwania rychłego przewrotu przez jego francuskich i angielskich poprzedników. To też jeżeli chcemy uwydatnić istotne różnice między temi dwoma stadjami rozwoju myśli socjalistycznej, musimy zwrócić uwagę na inne jeszcze rzeczy.

Zasadnicza różnica jest ta, że dawniejsi socjaliści nie oczekiwali przewrotu społecznego od spontanicznej ewolucji rozwoju społecznego, lecz spodziewali się, że ten przewrót może nastąpić niejako z góry, przez zastosowanie proponowanych przez nich pomysłów, jakiegoś wielkiego „odkrycia", które rychło przyniesie szczęście całej ludzkości. Krytykę istniejącego ustroju przeprowadzali nieraz w sposób bardzo gwałtowny, ale przewrót wyobrażali sobie jako zupełnie bezbolesny i łatwy, jako „zjawisko przejścia łagodne, dobroczynne i regularne", wedle wyrażenia ucznia Fouriera, V. Considéranta. Wielu z tych pisarzy apelowało do klas wyższych o pomoc w przeprowadzeniu nowego ustroju, chcieli oni gruntowne, wielkie zmiany przeprowadzić małymi środkami. Każdy z nich miał swój pomysł, w którym widział klucz do otwarcia bram nowego ustroju: dla jednych takiem narzędziem przewrotu było stowarzyszenie wytwórcze, dla innych zniesienie pieniądza, bezpłatność kredytu i td. Przypisywali oni wielką moc proponowanym przez siebie instytucjom, która często miała sięgać aż do gruntownego, radykalnego przeobrażenia natury ludzkiej.

Nie były to przytem systemy czysto ekonomiczne. Pierwiastki moralne w tych systemach odgrywały wielką rolę. U wielu pisarzy, zwłaszcza francuskich, przeobrażenie gospodarcze miało być równocześnie i religijnem przeobrażeniem, ten pierwiastek

przybierał czasami postać pomysłu nowej religji, jak u Saint-Simonistów, nowej zupełnie moralności, jak u Fouriera. Gdy zapoznamy się niebawem z materjalizmem historycznym, zobaczymy w całej pełni przeciwieństwo w tej dziedzinie dawnego i nowego socjalizmu.

Wreszcie rzecz najbardziej charakterystyczna. Socjalizm przed Marksem nie jest programem zorganizowanego klasowego ruchu robotniczego, któryby konsekwentnie dążył do zniesienia własności prywatnej i wprowadzenia kollektywizmu. Angielski czartyzm był ruchem robotniczym, ale główną uwagę zwracał na cele polityczne, spodziewał się poprawy bytu robotników od zrealizowania postulatów politycznych. Dopiero w czasie rewolucji lutowej weszła doktryna socjalistyczna w bardziej żywe zetknięcie z ruchem socjalistycznym. Po rewolucji przyszła reakcja, ale nie pogrzebała ona socjalizmu. W drugiej połowie XIX w. socjalizm występuje w całej sile, zarówno na polu praktyki, jak i teorji. Łączność tych dwóch pierwiastków najwybitniej wystąpiła w systemie Karola Marksa.

II. Marks i marksizm.

1. Manifest komunistyczny.

W wydanym w r. 1848 „Manifeście", opracowanym przez Marksa i Engelsa, najwyraźniej występuje już charakter nowego socjalizmu. Manifest komunistyczny, to równocześnie bojowy program zorganizowanego ruchu i prawie cała doktryna socjalistyczna, poruszająca najbardziej zawiłe zagadnienia historjozoficzne i ekonomiczne. Warto się z nim zapoznać nie tylko z uwagi na jego rolę w rozwoju ruchu socjalistycznego, lecz również i ze względu na treść samą.

Zarysowane jest w Manifeście nowe pojęcie rozwoju dziejowego: „Historja wszystkich dotychczasowych społeczeństw jest historją walk klasowych". Na tle walki klasowej przeobraża się cały ustrój społeczny. Tak jak z feudalizmu wyrósł kapitalizm, tak z kapitalizmu wyrośnie ustrój kollektywny. Burżuazja dzisiaj musi się rozszerzać po całym świecie, musi czynić coraz to nowe postępy, doprowadzać do coraz to większej koncentracji. Ale rozwój społeczeństwa kapitalistycznego pogłębia jego wewnętrzne sprzeczności, rozwój produkcji jest w przeciwieństwie do współczesnych form posiadania, przesilenia nadprodukcji stają się coraz ostrzejsze. Ustrój polityczny, wytworzony przez burżuazję, jest już za ciasny dla nowoczesnych form produkcji. Rozwój kapitalizmu powołał do życia proletarjat, nową, wielką siłę, która rozwija się w miarę rozwoju kapitału. Między burżuazją a proletarjatem toczy się coraz ostrzejsza walka. Proletarjat potężnieje w miarę, jak odbywa się koncentracja produkcji, jak zanikają klasy średnie. Ruch proletarjatu nie jest ruchem mniejszości, lecz

ruchem ogromnej większości społeczeństw. „Proletarjat — ta najniższa warstwa obecnego społeczeństwa — nie może się podnieść, nie może się urządzić, zanim nie wyleci w powietrze całe wzniesione ponad nim rusztowanie warstw oficjalnego społeczeństwa".

Walka proletarjatu z burżuazją musi wyniknąć „jako jawna rewolucja i przez gwałtowne zwalenie burżuazji zjednoczonemi siłami proletarjatu zapewnić mu panowanie". Do zwycięstwa proletarjatu dojdzie siłą rozwoju dziejowego, na gruncie gospodarczych przeobrażeń. „Rozwój przemysłu, którego mimowolną i konieczną dźwignią jest właśnie burżuazja, stwarza z klasy robotniczej, rozbitej przez konkurencję, zjednoczone szeregi rewolucyjne. Sam więc rozwój wielkiego przemysłu, który określa istnienie systemu produkcyjnego i zawłaszczenia produktów, usuwa grunt z pod nóg burżuazji. Wytwarza ona przedewszystkiem swoich własnych grabarzy. Równie nieuniknioną jest śmierć burżuazji i zwycięstwo proletarjatu".

Ruch komunistyczny nie jest według Manifestu jakimś pomysłem reformatorskim; jest odbiciem istniejącej walki klas, „teoretycznym wyrazem przewrotu, odbywającego się w naszych oczach". Zadaniem tego ruchu jest zniesienie własności prywatnej. Przez jej zniesienie praca będzie środkiem wzbogacenia tych, którzy pracują. Komunizm nie uchyli możności rozporządzania produktami społecznymi, a tylko uniemożliwi wyzyskiwanie pracy przez indywidualnych kapitalistów, którzy przywłaszczają sobie jej produkty. Równocześnie z tem znikną antagonizmy narodowe. „Robotnicy nie mają ojczyzny". Antagonizmy narodowe już dzisiaj słabną dzięki rozwojowi burżuazji, dzięki powstawaniu powszechnego rynku, co pchnie jeszcze naprzód panowanie proletarjatu. Warunkiem powodzenia ruchu jest zjednoczona akcja conajmniej wszystkich cywilizowanych krajów.

Proletarjat ujmie władzę polityczną w swoje ręce w tym celu, by wyrwać kapitał z rąk burżuazji, narzędzia pracy scentralizuje w ręku państwa. Usuwając wyzysk jednych przez drugich, zniszczy warunki istnienia klasowego antagonizmu, a tem samem także panowanie klasowe. Różne drogi prowadzą do tego celu; między temi, które można zastosować w krajach najbardziej postępowych, wymienia Manifest: wywłaszczenie własności ziemskiej, wysoki podatek progresyjny, zniesienie prawa spadkowego, monopol kredytowy w rękach państwa, monopol transportowy, fabryki państwowe, przymus pracy itd.

Poddawszy krytyce różne kierunki socjalistyczne i burżuazyjne, konkluduje Manifest: „komuniści popierają wszędzie wszelki ruch rewolucyjny przeciw istniejącym społecznym i politycznym stosunkom"... „Komuniści... wyznają otwarcie, że ich cele dopięte będą jedynie przez gruntowny przewrót całego dotychczasowego ustroju społecznego. Niech drżą klasy panujące przed rewolucją

komunistyczną. Proletarjat nie ma w niej do stracenia nic prócz kajdan. Do zdobycia ma cały świat. Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się"!

I w pierwszej połowie XIX w. wypowiadano niejednokrotnie zasadę zniesienia prywatnej własności środków produkcji. Nowym pierwiastkiem jest pojmowanie całego rozwoju dziejowego w sposób materjalistyczny, przez wysunięcie na pierwszy plan zjawisk gospodarczych, jako określających kierunek i charakter tego rozwoju. Nadejście kollektywizmu pojęte jest jako konieczność dziejowa. Przewrotu dokona klasa robotnicza, ale ta klasa, jej świadomość, jest również wytworem warunków ekonomicznych. Następnie nowy socjalizm jest wybitnie kosmopolityczny, międzynarodowemu porozumieniu proletarjatu przypisuje wagę decydującą. A wreszcie ten socjalizm ma charakter rewolucyjny.

Wszystkie te pierwiastki zostały rozwinięte i pogłębione w innych pracach Karola Marksa, zwłaszcza w jego „Kapitale".

2. Materjalizm dziejowy. Materjalistyczne pojmowanie dziejów jest przedmiotem wielu sporów. Chodzi w nich nietylko o to, czy ono jest słusznem czy niesłusznem, lecz również o samą jego treść. Ani Marks ani Engels nigdzie nie precyzują z całą ścisłością swojego stanowiska, a raczej dają różne jego sformułowania.

„Materjalistyczne pojmowanie historji wychodzi z założenia, że produkcja, a później wymiana jej produktów, stanowi podstawę każdego porządku społecznego; że w każdym historycznie powstającem społeczeństwie podział produktów i wynikający z niego podział społeczeństwa na klasy lub stany zależy od tego, jak się produkuje i w jaki sposób odbywa się wymiana produktów" (Engels, Od utopji do nauki). Wszelkie fakty prawne, religijne, moralne, polityczne są tylko „nadbudową" struktury ekonomicznej społeczeństwa. Ostateczną przyczyną wszelkich przyobrażeń społecznych nie są ideje, pomysły, lecz zmiany sposobu produkcji i wymiany. Świadomość potrzeby zmiany jest tylko odbiciem rzeczywistych przeobrażeń w tej produkcji i wymianie, jest wytworem tych ostatnich czynników. A w szczególności według wyrażenia Engelsa socjalizm współczesny jest „tylko myślowym refleksem tego konfliktu faktycznego (tj. między siłami produkcji a jej metodą), idealnym jego odzwierciedleniem w głowach tej przedewszystkiem klasy, które bezpośrednio od niego cierpi — klasy robotniczej".

Pod wpływem polemik o materjalizm dziejowy Engels w ostatnich latach swojego życia precyzuje, a można nawet powiedzieć, łagodzi swoje stanowisko. W r. 1890 pisze Engels w ten sposób: „według materjalistycznego pojmowania dziejów, produkcja i reprodukcja życia materjalnego jest, w ostatecznej instancji, czynni-

kiem, rozstrzygającym w dziejach. Marks i ja nigdyśmy nie twierdzili więcej. Skoro się zniekształca to twierdzenie w ten sposób: czynnik ekonomiczny jest *jedynym* czynnikiem rozstrzygającym, przemienia się to twierdzenie we frazes, pozbawiony sensu, oderwany, absurdalny. Położenie ekonomiczne jest podstawą, lecz różne czynniki nadbudowy — formy polityczne walki klas i jej rezultaty—konstytucje narzucone przez klasę zwycięską po wygranej walce etc. — formy prawne, a także odbicie tych wszystkich walk w mózgach tych, którzy w nich uczestniczą, teorje polityczne, prawne, filozoficzne, pojęcia religijne i ich dalszy rozwój w systemy dogmatów,—mają także swój wpływ na przebieg walk historycznych i rozstrzygają w wielu wypadkach, przedewszystkiem o ich *formie*. Wszystkie te czynniki oddziaływują jedne na drugie, i w końcu ruch ekonomiczny ostatecznie bierze górę poprzez niezmierzoną masę przypadków".

A więc Engels uznaje współzależność czynników ekonomicznych i pozaekonomicznych, wzajemne ich oddziaływanie na siebie; ale rozstrzyga ostatecznie czynnik ekonomiczny, bo tu jest „*wzajemne działanie* dwóch sił *nierównych*" (List z 27 paźdz. 1890). Czynnik ekonomiczny, to według Engelsa przedewszystkiem sposób produkcji, ogół techniki produkcyjnej i transportowej, przez co jest określony sposób wymiany; dalej także i podstawy geograficzne rozwoju gospodarczego (List z 25 stycz. 1894).

Wynika z tego jedno: mniejsza o to, jak się pojmie ogół tych warunków ekonomicznych, jak uszereguje różne ich pierwiastki składowe; według materjalistycznego pojmowania dziejów nie można ich pojmować jako celowego, świadomego wytworu ludzkich planów, lecz jako coś spontanicznego, określonego przez objektywne warunki ekonomiczne. Struktura ekonomiczna społeczeństwa ma zasadnicze znaczenie, cała reszta życia społecznego, wszystko to, co może uchodzić za wytwór ducha, za wynik ideałów ludzkich, planów, jest czemś podrzędnem. Każda epoka produkcji i wymiany ma swoją idejologję, a nigdy idejologja nie może wyprzedzić rozwoju ekonomicznego i pchnąć go naprzód w sposób samodzielny. Według Marksa „żaden ustrój społeczny nie może nigdy zniknąć, zanim nie rozwiną się w pełni wszystkie w nim zawarte siły produkcyjne, i żaden najdoskonalszy system stosunków produkcyjnych nie może się zjawić, zanim nie dojrzeją materjalne warunki jego istnienia w samem łonie starego społeczeństwa".

Mamy więc zupełny determinizm w pojmowaniu rozwoju dziejowego. Proletarjat, który dokona przewrotu, jest sam wytworem warunków ekonomicznych. Ich siła pcha do tego przewrotu. W jaki sposób odbędzie się ten przewrót?

Oto rozwój dziejowy odbywa się w sprzecznościach: w każdej epoce wytwarzają się pierwiastki, które ją rozsadzą, wcześniej czy później. W epoce feudalizmu wymiana towarów była słaba,

ale już wtedy wytwarzanie nadwyżek doprowadza do anarchji w produkcji. W okresie kapitalizmu następuje koncentracja produkcji i kapitalista, jako właściciel środków produkcji, przywłaszcza sobie produkty pracy. Zjawia się sprzeczność między produkcją, która jest aktem społecznym, a wymianą, która jest aktem indywidualnym. Produkt pracy społecznej staje się własnością kapitalisty. Wynika z tego sprzeczność między proletarjatem a burżuazją, między ładem w fabryce a anarchją w całej produkcji na tle nieograniczonej konkurencji; udoskonalające się maszyny zwężają pole prac robotnika, a równocześnie produkcja musi się automatycznie rozszerzać. Jest nadmiar produkcji i nadmiar rąk roboczych, coraz ostrzejsze kryzysy społeczne i coraz większa pauperyzacja. Sprzeczność tę wyrówna rewolucja socjalna, która uspołeczni środki produkcji.

Nie wszystko jest jasne w tych założeniach materjalizmu dziejowego. Przedewszystkiem samo pojęcie czynnika gospodarczego i organizacji produkcji. Zwolennicy materjalizmu wobec wywodów, wskazujących na doniosłość innych jeszcze pierwiastków w dziejach, robili różne ustępstwa. Nawet sam Engels uznał rasę za „czynnik ekonomiczny". Niektórzy zaś ortodoksyjni pisarze starali się czasami wprost, w sposób bardzo naiwny, sprowadzić wszystkie zjawiska dziejowe do jednego czynnika ekonomicznego. Jest niewątpliwą zasługą materjalistycznego pojmowania dziejów, że ono, chociaż samo jednostronne, wpłynęło na złagodzenie innej skrajności w pojmowaniu procesów dziejowych, wskazało na znaczenie nie zawsze docenianych pierwiastków ekonomicznych. Jeżeli materjalizm dziejowy pojmiemy tak, jak to formułuje Benedetto Croce, jako pewną zasadę badania, która nie przesądza w niczem wyników, jakie się osiągnie przy jej pomocy, to ta zasada może oddać duże usługi. Ale wtedy nie jest ona ściśle związana z socjalizmem żadnym logicznym węzłem; można być materjalistą dziejowym, nie będąc socjalistą. Jednakże w umysłach twórców socjalizmu „naukowego", materjalistyczne pojmowanie dziejów łączy się ściśle z oceną obecnego ustroju, z przewidywaniami jego dalszych losów. Otóż jakie są te pozytywne wnioski, oparte na materjalizmie dziejowym?

Siłą liberalizmu był jego naukowy, teoretyczny charakter; liberalizm wykrywał prawa, rządzące życiem gospodarczem, które podawał jako prawa ścisłe, stosując je bezpośrednio do rzeczywistości, do aktualnych zagadnień ekonomicznych. Udowadniał, że interes gospodarczy jednostek jest rozstrzygającym czynnikiem, że żadne usiłowania i sztuczne pomysły nie zmienią naturalnego biegu wypadków. W tem znaczeniu poniekąd i liberalizm miał charakter materjalistyczny, w każdym razie deterministyczny. Otóż socjalizm wytoczył przeciw niemu działa równie ciężkiego kalibru. Liberalizm głosił zasadę wolności gospodarczej, uważał istnienie

ustroju społecznego na tej podstawie za coś koniecznego. Marksizm zaś starał się wykazać, że znowu nieuchronnem, niezależnie od ludzkich planów, jest nadejście ustroju kollektywnego. Dla niego kollektywizm jest realizacją sui generis praw, rządzących zjawiskami gospodarczemi; nie uważał jednak kapitalizmu za zakończenie rozwoju, czy też za jakiś naturalny porządek rzeczy, który istnieje zawsze i wszędzie, lecz za jedno tylko ogniwo rozwoju dziejowego, po którem musi nadejść nowa epoka, będąca zaprzeczeniem poprzedniej. Marksizm wniósł więc element historyczny w pojmowanie zjawisk gospodarczych; ale dla niego historja nie jest czemś dowolnem, nie jest wytworem jednostek czy idei, lecz realizacją nieuchronnych praw rozwojowych. Krótko mówiąc, marksizm jednym prawom naukowym przeciwstawił inne prawa. Podobnie jak i liberalizm przemawiał w imię nauki. W tem tkwiła główna jego siła krytyczna i moc pociągająca dla wielu umysłów.

Marksizm starł się również z liberalizmem na gruncie analizy zasadniczych zjawisk teoretycznych—na gruncie teorji wartości.

3. Teorja wartości i wyzysku.

Pisarze socjalistyczni oparli się na założeniach liberalnej teorji wartości gospodarczej. Zasada, że źródłem i miarą wartości gospodarczej jest praca, wypowiadana w różnych postaciach przez pisarzy liberalnych, stanowiła wdzięczny materjał dla uogólnień socjalistycznych, a to z uwagi na jej polityczne konsekwencje. Zaostrzył tą zasadę w duchu socjalistycznym Rodbertus v. Jagetzow; ale jego prace, jakkolwiek dla teoretyka bardzo cenne, nie mają tej doniosłości, co pierwszy tom „Kapitału" Marksa, który ukazał się w r. 1867. Doniosłość tej daty dla ekonomji politycznej można do pewnych granic porównać z doniosłością r. 1776, kiedy Adam Smith wydał swoje główne dzieło. Nie znaczy to, że teorja Marksa, szczególnie jej teorja wartości, jest niewzruszonym nabytkiem naszej nauki. Ale przez długi czas wywierała ono wpływ ogromny, Marks stworzył swoją szkołę, można powiedzieć nawet sektę, broniącą z fanatyzmem nauki mistrza, starającą się zatrzeć jej sprzeczności, wytłómaczyć teksty tak, jak religje tłómaczą swoje pisma święte, broniąc ich niewzruszalności. Jak pisze George Sorel, uczniowie Marksa tak się przejęli jego nauką, „jakgdyby przyszłość świata zależała od wytłómaczenia niektórych zdań niekiedy straszliwie ciemnych, których socjalista nie powinien krytykować, nie zdradzając sprawy proletarjatu" (w przedmowie do Ar. Labrioli, Karol Marks). Dopóty, dopóki krytykowali Marksa pisarze „burżuazyjni", można było nazywać to idejologją ich klasy, obóz teoretycznego marksizmu był zwarty i silny. Ale zaczęli się zjawiać odstępcy we własnych szeregach. Stopniowo uogólnieniom teoretycznym Marksa nadawano coraz bardziej hipotetyczne znaczenie, potem szereg pisarzy socjalistycznych wręcz odrzucił teorję wartości Marksa.

Np. Tougan-Baranowski wyraża się w ten sposób: „Każdy człowiek bezstronny przyzna zaraz, że jeżeli jest dziedzina, w której ekonomiści burżuazyjni mają świadomość pełnego zwycięstwa, jest nią dziedzina teorji wartości" (L'évolution...). Niemniej jednak ta teorja Marksa wywarła tak potężny wpływ, okazała się tak silną bronią agitacyjną, że warto poznać jej najogólniejsze zarysy.

Punktem wyjścia dla Marksa jest analiza stosunku wymiennego. Zadaje on sobie pytanie, dlaczego za tyle a tyle jednostek jednego towaru otrzymuje się tyle a tyle jednostek drugiego; w odpowiedzi na to stawia tezę, że te różne wymieniane przedmioty muszą mieć coś wspólnego, że zawierają one coś trzeciego, co doprowadza do zrównania. Tym wspólnym pierwiastkiem jest praca, społecznie niezbędna do wytworzenia przedmiotów. Ilość pracy określa wartość gospodarczą. Wartość to jest skrystalizowana praca, jest to „Arbeitsgallerte". Wartość przedmiotów mierzy się ilością godzin pracy, społecznie niezbędnej do ich wytworzenia.

Praca w systemie Marksa przedstawia się jako coś jednorodnego, jako ilość, a nie różnorodna jakość. Można zrobić zarzut, że nie znamy pracy jako jednorodnej ilości, lecz że znamy różne rodzaje pracy, różne jej postaci, podobnie jak znamy różne postaci kapitału. Niema podstaw, by sprowadzać jedną postać pracy do drugiej; gdy np. powiemy, że godzina pracy kwalifikowanej równa jest trzem godzinom pracy niewykwalifikowanej, to stwierdzamy tylko stosunek wymienny, zachodzący między dwoma różnymi rodzajami pracy, a nie możemy twierdzić na tej podstawie, że w pierwszej pracy zawiera się trzykrotna ilość tej samej substancji, co w godzinie pracy drugiej. A przytem Marks, Engels i ich prawowierni uczniowie pojmują swoją formułę wartości bardzo ściśle, widzą w niej prawo, działające z matematyczną dokładnością, porównują je z lubością z fizycznem prawem ciążenia. Rozwinęli oni punkt wyjścia pisarzy liberalnych w pojmowaniu wartości, nadając mu bardzo skrajny charakter.

Idźmy dalej. Zastosujmy tę zasadę do przedsiębiorstwa, w którem łączy się razem kapitał i praca robotnicza. Kapitalista ma w swojem ręku narzędzia produkcji, których robotnik jest pozbawiony. Przedsiębiorstwo przynosi dochód, pomnaża kapitały. Zachodzi pytanie, kto ten kapitał produkuje i kto go zabiera? Otóż według Marksa tylko praca jest zródłem wartości gospodarczej. Kapitał jest wytworem pracy, jest produktem tylu a tylu godzin, poświęconych na jego wytworzenie. Jest więc produktem społecznym. Ale ten produkt społeczny podlega indywidualnemu zawłaszczeniu przez kapitalistę. W dzisiejszym ustroju produkt pracy każdego robotnika dzieli się na dwie części; jedną z nich otrzymuje robotnik na swoje utrzymanie i swojej rodziny, a drugą zabiera kapitalista. W ten sposób robotnik poza tą wartością,

którą otrzymuje na swoje niezbędne przeżycie, wytwarza jeszcze *nadwartość* na rzecz kapitalisty. Źródłem dochodu z kapitału jest wyzysk pracy robotniczej, zabranie części jej produktu. Stosunek wartości, zostawionej robotnikowi w postaci jego płacy najemnej do zawłaszczonej nadwartości określa stopień wyzysku robotnika.

Płynie z tego jedna ważna konsekwencja, której Marks nie mógł pominąć, choć ona rozsadziła jego teorję. Marks odróżnił dwa rodzaje kapitału, kapitał stały (konstantes Kapital), ulokowany w budynkach, urządzeniach, narzędziach, materjałach i td.) i kapitał zmienny (variables Kapital), zużywany na płacę robotniczą. Rzecz jasna, że w różnych przedsiębiorstwach różna jest proporcja tych dwóch rodzajów kapitału; np. w skomplikowanej technicznie fabryce maszyn przewaga jest po stronie kapitału stałego, a w wielkim zakładzie krawieckim, zatrudniającym całe masy robotników, przewagę ma kapitał zmienny. Jeżeli jedynem źródłem dochodu z kapitału jest wyzysk pracy, to w takim razie zysk przedsiębiorcy musi być proporcjonalny do ilości kapitału zmiennego, zatrudnionego w przedsiębiorstwie, a więc największe dochody musiałyby przynosić przedsiębiorstwa o wielkiej przewadze kapitału zmiennego. Marks w pierwszym tomie „Kapitału" postawił to twierdzenie. Udowadniał je na przykładzie formuł matematycznych, które jednak są bardziej posłuszne od konkretnych faktów życiowych. Doświadczenie codzienne wskazuje nawet laikowi, że dochód z kapitału, dążąc do wyrównania się w różnych przedsiębiorstwach, pozostaje w proporcji do ogólnego kapitału, a wzajemny stosunek obydwu jego rodzajów jest niejako sprawą wewnętrzną, która niema zasadniczo wpływu na wysokość wspomnianych dochodów. W późniejszej swojej pracy musiał to uznać nawet Marks, gdyż trzeci tom „Kapitału", ogłoszony podobnie jak i drugi po jego śmierci, zawiera pewne cofnięcie się z poprzednio zajętego stanowiska, w każdym razie osłabiona jest bezwzględność w jego przeprowadzeniu. I na nic nie zdały się wszelkie próby godzenia zasadniczego twierdzenia Marksa z rzeczywistością, podejmowane przez jego komentatorów. I dziś już przycichły spory o ten przedmiot.

Ale z tej teorji, z tych ogólnych założeń wyprowadził Marks z żelazną logiką dalsze jeszcze wnioski. Stwierdzenie, że wyzysk pracy robotniczej jest źródłem dochodu z kapitału, posłużyło mu za punkt wyjścia teorji akumulacji i koncentracji produkcji.

4. Akumulacja kapitału i koncentracja produkcji.

Cały proces produkcyjny według Marksa, to ciągła reprodukcja zużytego kapitału i jego dalsze gromadzenie. Kapitalista, mając w swoich rękach narzędzia produkcji, zabierając nadwartość, jest w stanie nie tylko odtworzyć kapitał, zużyty w produkcji, lecz ponadto rozporządza nadwyżką, której część

przeznacza na własne potrzeby, a zaś część zużywa do dalszej produkcji. Ze względu na to, że kapitału jest coraz więcej, że produkcja maszynowa jest bardziej wydatna i stosunek kapitału stałego do kapitału zmiennego zmienia się na korzyść pierwszego, występuje tendencja do zniżki stopy zysku kapitalisty; by tę tendencję zrównoważyć i przeważyć, by osiągnąć w ogólnej sumie zysk coraz większy, kapitalista zatrudnia coraz więcej kapitału, rzuca na rynek coraz to nowe towary. W ten sposób wciąż rozszerza się produkcja kapitalistyczna, ogarnia coraz szersze pola. Akumulacja kapitału jest niejako żywiołowym faktem, wynikającym z logiki procesu produkcyjnego, a nie wynikiem jakiejś dowolnej działalności kapitalistów.

W parze z gromadzeniem coraz to nowego kapitału idzie koncentracja, czy jak się Marks niekiedy wyraża, centralizacja produkcji. Powstają coraz to nowi kapitaliści, ale w miarę ostrej walki konkurencyjnej następuje proces wchłaniania drobnych przedsiębiorstw przez średnie, średnich przez wielkie. Zastosowanie maszyn coraz to bardziej skomplikowanych daje przewagę tym, którzy rozporządzają kapitałem, potrzebnym do nabycia tych maszyn i utrzymania ich w ruchu. W ten sposób, jak się wyraził Manifest komunistyczny, burżuazja wytwarza swoich własnych grabarzy. Proces koncentracji produkcji przejawia się nie tylko w przemyśle, Marks stara się wykazać, że i rolnictwo podlega temu procesowi. Tak jak rzemiosło znika w konkurencji z fabryką, tak chłop musi zniknąć, wyparty przez wielką posiadłość, produkującą w sposób kapitalistyczny.

I jaki jest ostateczny skutek tych przeobrażeń? Oto muszą zniknąć tak zw. klasy średnie, które stają się przeżytkiem w nowoczesnym kapitaliźmie. Doprowadza to logicznie do tego, że kapitał będzie się koncentrował w rękach coraz mniej licznych, a resztę społeczeństwa będzie stanowił proletarjat, który niema na własność środków produkcji. W ten sposób zaostrzą się antagonizmy społeczne, przygotuje się rewolucja socjalna.

5. Względne przeludnienie i peuperyzacja.

Co oznacza, z punktu widzenia społecznego, wzrost kapitału i wzrost proletarjatu? „W miarę, jak kapitał się gromadzi, położenie robotnika musi się pogarszać, bez względu na to, jaką jest jego zapłata, wysoka czy niska. W końcu prawo, które trzyma w równowadze względne przeludnienie lub przemysłową armię rezerwowa, w miarę akumulacji i jej energji, przykuwa mocniej robotnika do kapitału, niż łańcuch Hefaistosa przykuł Prometeusza do skały. Ono warunkuje nagromadzenie nędzy, odpowiadające na gromadzeniu kapitału. Nagromadzenie bogactwa na jednym biegunie jest równocześnie nagromadzeniem nędzy, trudu roboczego, niewolników, ciemnoty, zezwierzęcenia i degra-

dacji moralnej na drugim biegunie, to znaczy po stronie klasy, która produkuje swój własny produkt jako kapitał". (Kapital I.611).

Wyrażając zasadniczą myśl Marksa w sposób prosty powiemy, że faktyczne położenie robotnika musi się wciąż pogarszać w ustroju kapitalistycznym, że niema możności, by w jego ramach nastąpiła istotna poprawa. Zubożenie mas robotniczych, pauperyzacja, wzrost tak zw. „Lumpenproletarjatu", bezrobocia i niepewność bytu, są to dzisiaj zjawiska nieuniknione. Poprawę przynieść może tylko rewolucja socjalna, tylko uspołecznienie środków produkcji.

Twierdzenie to rozwija Marks, biorąc za punkt wyjścia znane nam odróżnienie kapitału stałego i zmiennego. Coraz bardziej upowszechniają się maszyny, które zastępują pracę robotnika. Procent kapitału zmiennego, który służy na płacę i utrzymanie robotnika, jest coraz mniejszy. Ponieważ więc maszyna wchodzi na miejsce robotnika, kapitalista jest coraz mniej zależny od robotników, coraz mniej ich potrzebuje. Wobec tego istnieje nadmiar ludności robotniczej w porównaniu z zapotrzebowaniem na nią. „Ponieważ popyt na pracę jest określony nie przez rozmiar ogólnego kapitału, lecz przez rozmiar jego zmiennej części, spada więc progresyjnie w miarę wzrostu ogólnego kapitału, zamiast... razem z nim relatywnie wzrastać. Spada w stosunku do wielkości ogólnego kapitału i w przyspieszonej progresji w miarę wzrostu tej wielkości". Robotnicy przez swoją pracę wytwarzają kapitał, który wciąż się gromadzi; równocześnie produkują oni środki, które czynią ich liczbę nadmierną (Mittel ihrer eigenen relativen Ueberzähligmachung). Takie jest według Marksa prawo ludności, właściwe okresowi kapitalistycznemu.

Na tem tle zjawia się „rezerwowa armia przemysłowa", to znaczy ta część robotników, która nie znajduje już stałego zajęcia w procesie produkcyjnym. Istnienie tej armji rezerwowej, ściganej głodem, wpływa oczywiście deprymująco na poziom płac robotniczych. Ta armia w czasie stagnacji i średniego ożywienia przemysłowego wywiera nacisk na czynną armję robotniczą i trzyma w szachu jej roszczenia. W razie wielkiego ożywienia się produkcji kapitał czerpie swe siły z tej armji rezerwowej, by je znowu odrzucić w razie przesilenia.

To względne przeludnienie przejawia się w różnych postaciach. Po miastach, centrach fabrycznych przeludnienie istnieje w stanie płynnym, robotników raz się zatrudnia, potem znowu pozbawia pracy. Po pewnym czasie ustaje zapotrzebowanie na robotników mężczyzn, oddala się ich, by zatrudniać kobiety i dzieci. Kapitalizm na wsi zmniejsza popyt na ręce robocze, skutkiem czego część ludności wiejskiej jest w ciągłem pogotowiu, by przeobrazić się na proletarjat miejski lub fabryczny. Inną część

armji rezerwowej stanowią robotnicy najbardziej wyzyskiwani, pracujący jako chałupnicy. Rekrutują się oni z tych gałęzi wytwórczości, które podupadły skutkiem zastosowania maszyn. Najniższe zaś sfery stanowią warstwy, które podległy pauperyzacji.

6. Przesilenie nadprodukcji i nieuchronna katastrofa kapitalizmu.

Wiemy już, że wedle założeń Marksa kapitaliści, chcąc utrzymać się na powierzchni, muszą bez końca powiększać swoją produkcję, by produkując więcej, wyrównać zniżkę zysku. Rzucają coraz to większe ilości towarów na rynek. Jakie są tego wyniki? Powstaje systematyczna nadprodukcja, gdyż robotnicy nie są w stanie nabyć tych produktów z powodu dokonywanego na nich wyzysku i perjodycznego bezrobocia. Przesilenia więc pochodzą z tego, że wzrasta wciąż kapitał zmienny, przeznaczony na utrzymanie robotników.

Tłómaczenie przesileń niedostateczną konsumcją robotników nie było czemś nowem u Marksa. Ale Marks postawił dalsze twierdzenie: oto według jego zdania przesilenia, występujące perjodycznie, muszą się stawać coraz ostrzejsze, coraz groźniejsze, gdyż coraz większym jest przedział między kapitałem i pracą. Przedział ten będzie się tak pogłębiał, że nieuniknioną jest katastrofa gospodarstwa kapitalistycznego. Marks przewidywał jego koniec na drodze rewolucyjnej, a nie na drodze stopniowych przeobrażeń. Manifest komunistyczny wyraża się w ten sposób: „System burżuazyjny stał się za wąski na to, by zawrzeć bogactwa, wytworzone w jego łonie. Jak burżuazja przezwycięża te przesilenia? Z jednej strony przez przymusowe niszczenie masy sił produkcyjnych, z drugiej strony przez zdobywanie nowych rynków i doskonalszą eksploatację dawnych, to znaczy, że przygotowuje ona przesilenia bardziej ogólne i bardziej straszne i zmniejsza sposoby zapobiegania im".

Marks, Engels i cała jego szkoła przewidywali, że katastrofa gospodarstwa kapitalistycznego jest nie tylko nieunikniona, lecz że ona nastąpi rychło, w czasie niezbyt dalekim. Widziano w każdem przesileniu, począwszy od połowy XIX w., zapowiedź rychłego upadku kapitalizmu. W związku z tem przepowiadano wybuch rewolucji socjalnej. Marks odnosił się nagół sceptycznie, zwłaszcza z początku, do socjalnego ustawodawstwa, choć czasami je doceniał; uznał w niem ostatecznie co najwyżej sposób złagodzenia „bólów porodowych" przy narodzinach nowego ustroju społecznego. Na wszystkie zjawiska społeczne patrzył z tego punktu widzenia, czy one przyśpieszają rewolucję socjalną. Tak np. opowiedział się za wolnym handlem dlatego, że ten handel działa rewolucyjnie, posuwając naprzód rozwój kapitalizmu. Nadzieje szybkiego nadejścia rewolucji utrzymywały się w socjalizmie bardzo długo. Przecież jeszcze w r. 1896 międzynarodowy

kongres socjalistyczny uchwalił taką rezolucję: „Rozwój ekonomiczny i przemysłowy posuwa się naprzód z taką szybkością, że przesilenie musi nastąpić w stosunkowo krótkim czasie. I tak kongres kładzie nacisk na nieuchronną konieczność dla proletarjatu wszystkich krajów, by on się nauczył, jako obywatele świadomi przeznaczeń swej klasy, właściwych metod zarządzania sprawami ich krajów dla wspólnego dobra". Jest w tem echo poglądu, że wielkie przesilenie gospodarcze będzie momentem, w którym nastąpi zapowiadany i oczekiwany przewrót społeczny.

Marks pod koniec swego życia wyrzekł się wielu iluzji; Engels w r. 1895 wyznał otwarcie: „Historja wykazała nam nasz błąd i ujawniła jako iluzje poglądy, do których przedtem byliśmy przywiązani... My „rewolucjoniści", my idziemy naprzód o wiele więcej przez środki legalne, niż przez środki nielegalne i rewolucję". Nie zmienia to faktu, że marksizm, wzięty jako całość, jest kierunkiem rewolucyjnym, że rewolucja socjalna jest logiczną konsekwencją jego założeń. Pozbawić go tego rewolucyjnego charakteru, to znaczy poderwać jego podstawy, a zarazem odebrać mu jedno z głównych źródeł jego wpływu na umysły. Niema marksizmu ewolucyjnego, może być tylko socjalizm reformistyczny, z którym spotkamy się na właściwem miejscu.

7. Ogólne uwagi o marksizmie.

Między poszczególnemi teorjami Marksa można wyróżnić teorje, które mają bardziej abstrakcyjny charakter, jak materjalistyczne pojmowanie dziejów, teorja wartości i wyzysku. Są one zbyt abstrakcyjne, by można było je dokładnie sprawdzić i poddać krytyce na podstawie faktycznego, cyfrowego materjału; można spierać się o nie w nieskończoność, jak wogóle o wszelkie czysto teoretyczne uogólnienia. Ale prócz tego Marks wypowiedział cały szereg innych twierdzeń, dotyczących konkretnego przebiegu zjawisk społecznych. Zasada koncentracji produkcji, nagromadzenia się kapitału w rękach coraz mniej licznych, zanik klas średnich, pauperyzacja proletarjatu, względne przeludnienie itd.—są to twierdzenia, które można ocenić tylko na podstawach historyczno - statystycznych. Tą drogą poszedł zresztą sam Marks w swoim Kapitale. Obok często zawiłych formuł, wyrażonych frazeologją hegeljańską, jest w jego dziele bardzo obfity faktyczny materjał, czerpany z pierwszej ręki, w znacznej części z angielskich źródeł urzędowych. I zdaje się, że przeważnie temu materjałowi zawdzięcza Kapitał swoją moc przekonywującą. Niejeden czytelnik biedził się bez skutku nad abstrakcyjnemi formułami Marksa, a z zapałem wchłaniał całe bogactwo faktów, które zdawało się dowodzić, że nadejście ustroju kollektywnego jest nieuniknione. Ale ten materjał dowodowy Marksa jest jednostronny. Dotyczy on przeważnie tylko Anglji, i to Anglji z pierwszej połowy XIX w. Gdy zapoznamy się z faktami, się-

gającymi czasów późniejszych i obejmującymi także i inne kraje, będziemy dopiero mogli o tych twierdzeniach wydać sąd bardziej stanowczy.

W tej chwili zdajmy sobie tylko sprawę z dziejowego znaczenia marksizmu. Podkreśliliśmy już poprzednio, że ten kierunek stał się doktryną, przeciwstawiającą się ostro szkole liberalnej, mimo pewnej wspólności idejowych źródeł. Prawom szkoły liberalnej przeciwstawiono prawa szkoły Marksa, które wyjaśniały nietylko rozwój stosunków gospodarczych, lecz również zawierały przewidywania przyszłości. Stanęły naprzeciw sobie dwa wrogie kierunki ekonomiczne. Każdy z nich miał swoją teorję ekonomiczną, swoją filozofję, swój program praktyczny. Liberalizm i socjalizm w pojęciu swoich przedstawicieli nie są to tylko odrębne kierunki naukowe, odrębne metody badania zjawisk gospodarczych, któreby się mieściły w ramach jednej nauki, opierając się na najogólniejszych wspólnych założeniach. Liberali nie uważali socjalizmu za naukę ekonomji. A zaś Marks, jakkolwiek wiele zawdzięcza dawniejszym ekonomistom, o wiele więcej, niż to jest skłonnym przyznać, traktuje często pogardliwie „burżuazyjną" ekonomję polityczną; w tych ekonomistach nie chce on widzieć ludzi, poszukujących objektywnej prawdy, lecz widzi w nich tylko najemników kapitalizmu, powołanych do jego obrony. A zresztą zgodnie z swojem założeniem, że wszelka „idejologja" jest tylko wyrazem świadomości klasowej, nie może on uznać jednej nauki ekonomji politycznej, tylko naukę kapitalistyczną, ucieleśnioną w liberaliźmie, i nową naukę przyszłości, wyraz świadomości proletarjatu.

Niewątpliwie jest w tem pojmowaniu trochę racji, przynajmniej o ile chodzi o marksizm. Marks sam był pochodzenia „burżuazyjnego". Ale swojej nauce starał się on nadać charakter teorji ruchu robotniczego. Brał w nim osobiście czynny udział, wystarczy wspomnieć o jego stosunku do „Międzynarodówki". Programy socjalistyczne, uchwalane na kongresach partyjnych, zwłaszcza programy niemieckie, zawierają w formie rezolucji uogólnienia i przewidywania, wysnute przez Marksa. I jak zwykle w takich wypadkach, doktryna jest wyznaniem wiary, podstawą organizacji działań praktycznych, przez co traci charakter swobodnego dociekania naukowego, a staje się niewzruszalnym dogmatem. Kto w te dogmaty powątpiewa, zostaje wykluczonym z kościoła. Extra ecclesiam non est salus I jesteśmy później świadkami różnych herezji i procesów przeciw heretykom socjalistycznym.

Nie należy identyfikować marksizmu z socjalizmem. Socjalizm w niektórych krajach rozwija się, choć wpływ Marksa na niego jest niezbyt wielki. Przykładem jest choćby Francja, gdzie tylko część socjalistów przyznaje się zupełnie wyraźnie do marksizmu. Ale marksizm jest najwybitniejszą, najbardziej wyraźną i skonsolidowaną postacią socjalizmu. Najwybitniej rozwija się w Niem-

czech, promienieje stąd na inne kraje. Np. w Rosji do marksizmu zaliczają się uczeni, którzy w praktycznych swoich wnioskach nie zawsze idą po linji ortodoksyjnego socjalizmu. Dzięki marksizmowi niemiecka socjalna demokracja ma wielką powagę u socjalistów innych krajów, ma duchowe przewodnictwo na międzynarodowych kongresach socjalistycznych. W szczególności socjalizm polski wychował się na marksizmie, na niemieckiej literaturze socjalistycznej. To też możemy powiedzieć, że marksizm jest najwybitniejszym wyrazem reakcji przeciw szkole liberalnej, reakcji, która się dokonała w imię interesów klasy robotniczej.

Liberalizm ekonomiczny przeobraził się na obrońcę istniejącego porządku rzeczy, u niektórych swoich przedstawicieli na skrajnego obrońcę kapitalizmu. Kapitalizm nie przyniósł szczęścia robotnikom, których liczba wzrastała, u których z roku na rok wzmagała się świadomość odrębności ich interesów. A ponieważ w życiu antagonizm między kapitałem a pracą stawał się coraz ostrzejszy, musiał zjawić się kierunek, który rzucił ideję zniesienia kapitalizmu, zupełnego przeobrażenia dzisiejszego ustroju. I przez pewien czas wydawało się, że już wisi w powietrzu ostra rewolucyjna walka między burżuazją i proletarjatem.

ROZDZIAŁ VII.

REAKCJA NARODOWA PRZECIW LIBERALIZMOWI.

1. Źródła opozycji przeciw wolnemu handlowi.

W zapatrywaniach liberalizmu na stosunki, zachodzące między warstwami społecznemi, można jak wiemy odróżnić odcień optymistyczny i odcień pesymistyczny. Konkluzja jednak tych zapatrywań jest ta sama: interwencja państwa i wogóle wszelkie sztuczne środki są bezsilne wobec działania niewzruszonych praw naturalnych. Do tych samych wniosków dochodzi liberalizm i w rozpatrywaniu stosunków gospodarczych międzynarodowych, ale tu jego wnioski są zawsze optymistyczne. Gdyż zupełnie swobodna wymiana, wolność obrotu, zniesienie ograniczeń, wyjdzie na korzyść wszystkim narodom, wzbogaci je przez to, że każdy naród poświęci się tej dziedzinie produkcji, do której jest najbardziej uzdolniony. Liberalizm chce wymazać partykularyzm narodowy z dziedziny stosunków ekonomicznych, dzięki czemu każdy z narodów uzyska jak największą sumę bogactwa, specjalizując się we właściwych mu gałęziach produkcji, przystosowując się jak najsilniej do międzynarodowego podziału pracy.

Liberalizm w tej dziedzinie największe święcił tryumfy i stosunkowo mało w początkach napotykał opozycji. Socjaliści atakowali go z punktu widzenia antagonizmów społecznych, w imię interesów robotniczych. Ale socjalizm nie mógł mieć nic przeciw zniesieniu ceł, które np. podnosiły cenę środków żywności, a ideał międzynarodowej solidarności nie był sprzeczny z jego duchem. W walce o zniesienie ceł zbożowych w Anglji Cobden miał za sobą opinię robotników. Tak więc za wolnohandlowym ideałem opowiadali się zarówno przedsiębiorcy, poszukujący nowych ryn-

ków, jak i robotnicy, przeciwni popieraniu przez państwo klasowych interesów rolniczo-przemysłowych.

Opozycja przeciw ideałowi wolno - handlowemu w stosunkach miedzynarodowych nie mogła się zjawić w Anglji, w kraju który wyprzedził inne w rozwoju gospodarczym i był już tak silny, że nie obawiał się wolności gospodarczej. Przeciw temu ideałowi protestowały narody, słabiej rozwinięte w dziedzinie wytwórczości przemysłowej i stosunków handlowych. Słabszy szuka zawsze pomocy. Budzący się do życia przemysł ma do zwalczenia obcego konkurenta, który rozporządza wielkim kapitałem, doświadczeniem, wyrobionymi stosunkami, który gotów jest przez pewien czas ponosić ofiary, sprzedawać taniej swoje towary, byle utrzymać panowanie na rynku. Anglja w pierwszej połowie XIX w. była *beatus possidens*; a zaś w porównaniu z nią Stany Zjednoczone Am. Północnej i Niemcy miały bardzo małą siłę przemysłową. Nic dziwnego więc, że w tych dwóch ostatnich państwach, które potem wysunęły się na czoło współzawodnictwa światowego, zjawiła się najwcześniej i najmocniej reakcja przeciw jednostronności szkoły liberalnej w rozpatrywaniu stosunków międzynarodowych, przeciw apoteozie wolnego handlu jako systemu, dla wszystkich bez wyjątku najkorzystniejszego.

2. Narodowy protekcjonizm w Stanach Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są od czasów swojego powstania klasycznym krajem protekcjonizmu przemysłowego. Spornem w tym kraju nie jest pytanie, czy ma być protekcjonizm czy wolny handel, lecz chodzi tylko o stopień, o rozmiary protekcjonizmu. By zrozumieć ten stan rzeczy, trzeba sięgnąć do samych początków i pamiętać o tem, że przemysł amerykański wyrósł w antagoniźmie do przemysłu angielskiego. Nie sprzyjała mu atmosfera pokoju i wolnego współzawodnictwa, lecz walki i blokady. Anglicy spodziewali się, że odcięcie od handlu światowego Stanów w czasie wojny spowoduje ich klęskę; a tymczasem ta blokada pomogła do rozrostu samodzielnego przemysłu, który potem, po zawarciu pokoju, domagał się ochrony i opieki. Tego rodzaju życiowe argumenty były mocniejsze od wszelkiej teorji. To też Yankesi przez długi czas byli zupełnie głusi i po dziś dzień pozostali przeważnie głusi na hasła wolno-handlowe w zakresie stosunków międzynarodowych; tryumfy Adama Smitha na kontynencie europejskim nie robiły na nich głębszego wrażenia.

Swoje odrębne stanowisko w pojmowaniu gospodarstwa narodowego i światowego sformułowali oni bardzo wcześnie. Wyrazem jego są poglądy jednego z największych mężów stanu i twórców Unji, Hamiltona, wypowiedziane zwłaszcza w „Report on Manufactures“ w r. 1791. Hamilton nie bawi się w długie docieka-nia teoretyczne, lecz konstatuje, że ponieważ wszystkie narody

przyjęły protekcjonizm, Amerykanie muszą zrobić to samo. Amerykanie nie mogą wprowadzać jednostronnej wolności handlowej. Hamilton jest zresztą sceptycznie usposobiony co do dobroczynnych skutków interesu osobistego i prywatnej inicjatywy. Pomoc państwowa dla przemysłu w jego trudnych początkach jest konieczna, gdyż bez tego stanie na przeszkodzie brak doświadczenia, odwagi i zagraniczna konkurencja, mająca lepsze szanse. W rozwoju przemysłu widzi Hamilton uzupełnienie rolnictwa, gwarancję wyzyskania wszystkich sił społecznych. Różnorodne talenty, tkwiące w narodzie, znajdą pole rozwoju dzięki przemysłowi, znajdą zajęcie ludzie, którzyby go byli pozbawieni w innych warunkach, i zacznie napływać do kraju większa immigracja dzięki dobrym zarobkom, które przynosi przemysł. Przemysł ten będzie miał wszelkie korzyści rynku wewnętrznego; ponieważ towary będą zbywane na miejscu, oszczędzi się na kosztach transportu.

W ten sposób w poglądach Hamiltona, wypowiedzianych pod koniec XVIII w., mamy już zarysowane główne argumenty, które powtarzają protekcjoniści wszystkich krajów. Ideałowi państwa-specjalisty, dostosowanego przedewszystkiem do potrzeb gospodarstwa światowego, jest przeciwstawiony ideał wszechstronnego rozwoju gospodarczych sił narodowych w oparciu o narodowy podział pracy. Myśli te rozwijało wielu pisarzy w Stanach Zjednoczonych. Między innymi był tu czynnym i tutaj sie uczył Fryderyk List, o którym później będzie mowa. Z amerykańskich pisarzy najwybitniejszym jest H. C. Carey ze względu na to, że nie ograniczył się jak inni do praktycznej obrony protekcjonizmu, lecz starał się zbudować oryginalny system ekonomji politycznej. Przez H. C. Careya Stany Zjednoczone Am. Półn. wchodzą w szereg narodów, pracujących samodzielnie w dziedzinie naszej nauki; udział ich w tej pracy staje się coraz większy i pożyteczniejszy.

H. C. Carey nie pod każdym względem pozostaje w ostrym antagoniźmie do całej szkoły liberalnej. Możnaby go uważać za przedstawiciela skrajnego optymizmu ekonomicznego, głębszego i oryginalniejszego od Fr. Bastiata. Ale o ile w stosunkach między jednostkami godzi się on z praktycznymi wnioskami liberalizmu, o tyle w stosunkach między narodami reprezentuje ideał przeciwny liberalizmowi, i ta okoliczność nadaje główne charakterystyczne znamię jego systemowi.

Podobnie jak klasycy, ze źródło wartości uważa pracę, ale podkreśla, że miarą wartości nie jest koszt produkcji, lecz koszt reprodukcji. To sformułowanie, które zresztą nie wnosi istotnych pierwiastków do teorji wartości, cieszyło się później dość dużem uznaniem. Charakterystyczny optymizm Careya uwydatnia się dopiero w krytyce dwóch teorji, które były najostrzejszym wyrazem ekonomicznego pesymizmu: teorji renty gruntowej Ricarda i teorji Malthusa. Carey w obydwu tych kwestjach dochodzi do zupełnie

przeciwnych wniosków. Punktem wyjścia Ricarda było stwierdzenie, że w miarę wzrostu ludności zajmowane są pod uprawę grunty coraz gorsze, przez co cena środków żywności musi iść w górę, a wzrasta niezapracowana renta. Carey jest wręcz odmiennego zdania: według niego uprawa ziemi zaczyna się od gruntów najgorszych, gdyż te najłatwiej jest poddać kulturze prymitywnymi środkami; a dopiero później, gdy środki techniczne się wzmogą, można przystąpić do użytkowania mniej dostępnych, ale bardziej urodzajnych kawałków ziemi (np. las dziewiczy, który trzeba karcować ciężkim trudem). Na gruncie tego rozumowania wyrosła przeciw zasadzie zmniejszającego się przychodu z ziemi, zasada zwiększającego się przychodu. W związku z tem pozostaje opozycja Careya przeciw teorji Malthusa. Carey uważa za sprzeczny z rzeczywistością pogląd, że w miarę wzrostu ludności środki jej wyżywienia nie mogą proporcjonalnie wzrastać. Przeciwnie, nowe siły ludzkie uruchamiają coraz to nowe zasoby, wzrost ludności nie jest nieszczęściem lub kłopotem, lecz źródłem bogactwa.

W analogiczny sposób przechodzi Carey i inne problemy społeczno-ekonomiczne i wszędzie stwierdza istotną harmonię interesów ludzkich i działania natury. Ale ta harmonia nie wszędzie realizuje się w ten sposób, by nie wymagała interwencji czynników publicznych, usunięcia niedomagań lub wadliwych typów gospodarczych. W szczególności ideał harmonii bynajmniej nie wymaga tego, by narody miały się jednostronnie rozwijać pod względem gospodarczym, by miały przystosowywać się do międzynarodowej wymiany. Zgodnie z założeniami szkoły liberalnej i Carey jest zdania, że powinno się produkować jak najtańszym kosztem. Ale jego zdaniem ta produkcja jest najtańsza, która odbywa się na miejscu, która zużytkowuje wszystkie lokalne siły, a unika niepotrzebnych kosztów transportu. Koszty transportu są największym ciężarem, spadającym na produkcję, wywołują one rozwój niezdrowych postaci handlu.

Naród, który się chce rozwinąć w całej pełni, nie może rozwijać się jednostronnie. Według Careya jednostronność gospodarcza nawet dla Anglji okazało się szkodliwą. Nadmierna centralizacja przemysłu w jednym kraju wywołuje jego przeludnienie. A zaś dla kraju rolniczego pierwszorzędne znaczenie ma powstanie przemysłu. Przemysł pozwala zatrzymać i przerobić w kraju surowce, przez co oszczędza się na kosztach transportu. Dalej przemysł usuwa dysproporcję między rozwojem gospodarczym a wzrostem ludności; w braku przemysłu ludność zmuszonaby była do emigracji. W poglądach liberalnych widzi Carey dążenie do zrobienia ze Stanów Zjednoczonych takiego kraju, jakim była dawna Polska. W takich warunkach nieuchronnem jest zubożenie kraju, gdyż musi on ponosić ciężkie koszty transportu. A tymczasem rozwój przemysłu wpłynie na intensywność zdrowego obrotu

wewnętrznego, zespoli północ z południem, wpłynie na jednolitość sieci komunikacyjnej wewnątrz państwa.

W popieraniu przez Anglję wolnego handlu widzi Carey chęć politycznego i gospodarczego ujarzmienia innych narodów. Szkoła wolnohandlowa widzi „najwyższy porządek społeczny w tworzeniu jednego jedynego warsztatu dla całego świata i przeobrażeniu wszystkich innych społeczności na zrzeszenia samych tylko rolników". Ujemne skutki tego systemu widzi Carey w różnych krajach, jak np. w Turcji i Irlandji.

Do pożądanego celu, do stworzenia wszechstronnego gospodarstwa narodowego, prowadzi system celny. Jakkolwiek Carey nie przemawia za bardzo wysokiemi cłami, ani też nie uważa tego systemu za coś, co zawsze bezwzględnie należy stosować, to jednak stara się zgromadzić wszelkie możliwe argumenty w jego obronie, usprawiedliwić go na wszystkie sposoby. W szczególności system celny, wzbogacając naród, wzmaga siłę podatkową państwa, gdy zaś przemysł jest pozostawiony bez opieki, wtedy mniejsze są dochody celne, grozi bankructwo narodu i poszczególnych Stanów. Polityka celna prowadzi do prawdziwej wolności, potęgi i niezależności narodu. Przy wolnym handlu obrót towarów znajduje się w obcych rękach, które się bogacą kosztem narodu i uzależniają go od siebie. Carey pragnął, by Stany Zjednoczone uniezależniły sią od angielskiego rynku pieniężnego; w tem, że wojna domowa przyczyniła się do stworzenia pieniądza narodowego, są widoczne jej dobre skutki.

Streszczone powyżej poglądy Careya mogą wywołać bardzo wiele zastrzeżeń nawet ze strony zwolenników narodowego kierunku w ekonomji politycznej. Bo przecież krytyka teorji renty gruntowej Ricarda lub teorji ludności Malthusa nie może się zasadzać na prostem przewróceniu ich założeń na drugą stronę, a fakty, na które powołuje się Carey, wymagają szczegółowego empirycznego stwierdzenia, nie dadzą się wyświetlić w drodze ogólnych rozumowań. A dalej główny argument Careya na korzyść wszechstronnego rozwoju gospodarstwa narodowego i rynku wewnętrznego, zwrócony przeciw nadmiernemu rozwojowi handlu zagranicznego, mianowicie wzgląd na martwe koszty transportu, mógł mieć zastosowanie do Stanów Zjednoczonych wówczas, gdy Carey pisał swoje dzieła, ale dzisiaj nie ma już aktualności wobec ogromnego potanienia kosztów przewozu. Wogóle przypisywanie wszystkich dodatnich skutków systemowi protekcyjnemu, wyolbrzymianie jego znaczenia w rozwoju gospodarczym, jakkolwiek bardzo często się praktykuje, nie jest usprawiedliwionem z punktu widzenia naukowego. Te krytyczne uwagi nie zmniejszają jednak wielkiego znaczenia poglądów Careya.

Trzeba widzieć w tym systemie wyraz tendencji, charakterystycznych dla ogółu północno-amerykańskich pisarzy. Te właści-

wości możnaby nazwać *optymistycznym nacjonalizmem* ekonomicznym. Optymizm w ocenie zjawisk społeczno-gospodarczych nie jest wyłączną właściwością Careya. Dzieli go z nim wielu pisarzy północno-amerykańskich aż po ostatnie czasy, wystarczy wymienić S. N. Pattena. Ten optymizm jest zupełnie zrozumiały w Stanach Zjednoczonych. Wyrasta na tle ogromnego bogactwa przyrody, która gościnnie dostarcza swych skarbów działalności wytwórczej człowieka, jego źródłem jest kolosalny postęp techniczny, ogromny wzrost ludności i jej dobrobytu. Nie było tu miejsca na maltuzjańskie troski, na obawę przed wyczerpaniem się zasobów. Ale Amerykanie te wszystkie bogactwa uważają za swoje bogactwa, chcą je wszechstronnie rozwinąć. Nie sądzą, by była jakaś gałąź produkcji, do której oni nie dorośli, by ją musieli na stałe pozostawić innym. Chcą być potęgą gospodarczą, jak najmniej zależną od innych potęg, a wyprzedzającą je w wyścigu międzynarodowym. Nie cofają się przed tem, by przez system celny stworzyć niemal zamknięty rynek dla własnych produktów, by tem łatwiej bić taniością swoich konkurentów na obcych rynkach. Gdy im tego potrzeba, witają gościnnie obcych immigrantów, gdy zaś warunki się zmienią, zamykają im wrota. Otóż te ideje nie są czemś nowem w Stanach Zjednoczonych, ale powstają one i rozwijają się równolegle z powstaniem Unji i jej rozwojem. Dochodzą do coraz większego znaczenia w świecie w miarę, jak wzrasta udział Stanów w gospodarstwie światowem.

3. Zasada narodowości a systemy ekonomiczne.

Śledziliśmy w epoce merkantylizmu różnorodne przejawy antagonizmów narodowych w dziedzinie gospodarczej. Chociaż teorja liberalna odwróciła się od merkantylistycznego pojmowania tych stosunków, to jednak przeciwieństwa te nie straciły swojej mocy w XIX w., a naodwrót, nabyły nowej siły i nowego rozpędu. Ich wyrazem stała się potężna zasada narodowości, według której każdy naród ma prawo do tego, by tworzył odrębne państwo. Ideja ta jest sprężyną wielu przeobrażeń politycznych, które dokonały się w XIX w. W jej imię przeprowadzono zjednoczenie Niemiec, zjednoczenie Włoch, wyzwolenie ludów bałkańskich z pod panowania tureckiego; ta ideja działała także poza granicami Europy, np. w Ameryce Południowej. Zasada narodowości była to zasada par excellence prawno-polityczna, zmierzała do tego, by z całości narodowej stworzyć całość państwową. Ale trudno sobie wyobrazić, by ta wielka myśl, w imię której organizowano powstania, toczono wojny, przeobrażano kartę Europy, nie miała mieć wielkiego wpływu na stosunki gospodarcze.

Wpływ ten był dwojakiego rodzaju. Najpierw pośredni, niejako mimowolne oddziaływanie odrębności narodowej i idącej razem z nią odrębności państwowej, na układ sił i stosunków

gospodarczych. Nowo powstałe państwo, to ipso facto nowy rynek na produkty, to przeobrażanie się potrzeb, uruchomienie nowych gałęzi produkcji a czasami skrępowanie dawnych, słowem, szereg konkretnych przeobrażeń gospodarczych. Ekonomiści liberalni zdawali sobie w pełni sprawę z odrębności narodowo-gospodarczych, niektórzy oddziaływanie tego pierwiastka uważali nawet za pożyteczne do pewnych granic. Na spostrzeżeniu, że wymiana między różnymi narodami nie może się zupełnie swobodnie rozwijać, opartą została tak zw. teorja międzynarodowych wartości rozwinięta szczególnie przez Johna St. Milla. Ale są to tylko pierwiastki, które modyfikują szczegóły przyjętego systemu ekonomicznego, a nie naruszają w niczem jego podstaw.

Następnie pierwiastek narodowy zaznaczy się głębiej w rozwoju ideji gospodarczych, gdy się go pojmie jako coś, co należy świadomie rozwijać i świadomie popierać. Wówczas zasada narodowości, przetłómaczona na język ekonomiczny, wyrasta na ideję gospodarstwa narodowego. Pierwiastek narodowy w życiu ekonomicznem nie tylko pośrednio na nie wpływa przez odrębność potrzeb, zwyczajów, obrotu, właściwości produkcji; „gospodarstwo narodowe" staje się jednym z celowych pierwiastków życia narodowego. Wówczas zjawia się pytanie, jakie miejsce zajmie w systemie naszej nauki ideja gospodarstwa narodowego, czy nie należy wziąść jej za punkt wyjścia w budowie tegoż systemu.

Na te pytania dał twierdzącą odpowiedź Fryderyk List, niemiecki pisarz i agitator.

4. Gospodarstwo narodowe u Fryderyka Lista.

U tego autora pojęcia narodu, narodowego charakteru gospodarstwa, celów narodowych i t. d., nie stanowią ubocznego pierwiastka jego wywodów, lecz wysunięte są wszędzie na plan pierwszy, uwydatnione bardzo mocno we wszystkich artykułach i pracach, z których najważniejszą jest „Narodowy system ekonomji politycznej", ogłoszony w r. 1841. W przedmowie do tego dzieła pisze List wyraźnie: „Za charakterystyczną cechę systemu, postawionego przezemnie, uważam *narodowość*. Cała moja budowa opiera się na naturze narodowości, która jest pośredniem ogniwem między jednostką a ludzkością". Najwyższym celem jest rozwój narodu, i to rozwój we wszystkich kierunkach. „Utrzymanie, wykształcenie i udoskonalenie narodowości jest obecnie głównym przedmiotem i musi być głównym przedmiotem dążeń narodu". Dopiero na gruncie rozwoju narodowego może być mowa o zbliżeniu się narodów, o jakiejś ich unji. Na razie każdy naród musi przedewszystkiem myśleć o sobie.

List rozumie doskonale organiczny związek między różnymi dziedzinami życia narodowego. Życie ekonomiczne narodu jest ściśle związane z innemi sferami jego życia i nie można w sposób

sztuczny oddzielić gospodarstwa narodu od całego jego bytu, od jego losów politycznych, jego kultury i ogólnego rozwoju. Określając np. znaczenie niemieckiego związku celnego, mówi o „polityczno-ekonomicznej narodowości Niemców, jako o politycznej i moralnej podstawie narodowej jedności Niemiec"; albo np. siła przemysłowa narodu, wzięta w całości, jest dla Lista przyczyną i skutkiem wyższego stopnia cywilizacji, obywatelskiej wolności, dobrobytu, niezależności i potęgi narodu. Z tego punktu widzenia patrzy na każde zjawisko gospodarcze, na każde konkretne zagadnienie, z którem się zetknął w swojem burzliwem życiu.

Dla Lista gospodarstwo narodowe nie jest ogółem stosunków ekonomicznych narodu, który można wydzielić z całości, lecz jest tylko częścią większej całości. Zajmując tego rodzaju stanowisko, List musiał się przeciwstawić szkole liberalnej. Zrobił to w sposób bardzo stanowczy. Główną wadą systemu Adama Smitha jest według Lista jego kosmopolityczny charakter. System ten uznaje tylko jednostkę i ludzkość, a zapomniał o istnieniu najważniejszego ogniwa pośredniego. którem jest naród. Liberalizm rozpatruje zjawiska gospodarcze z punktu widzenia teorji wartości wymiennych. „Podobnie jak ludzkie społeczeństwo trzeba rozpatrywać z dwóch punktów widzenia, mianowicie z punktu widzenia *kosmopolitycznego*, który ma na oku całą ludzkość, i z punktu widzenia *politycznego*, który uwzględnia poszczególne interesy narodowe, podobnie całą ekonomję, tak jednostek jak i społeczną, należy rozpatrywać z dwóch głównych punktów widzenia, mianowicie ze względu na *osobiste, społeczne i materjalne siły*, przez które uzyskuje się bogactwa, lub ze względu na *wartość wymienną dóbr materjalnych*. Jest więc ekonomja *kosmopolityczna i ekonomja polityczna, teorja wartości wymiennych i teorja sił produktywnych*, doktryny, które istotnie różne od siebie, samodzielnie muszą być rozwijane. *Produktywne* siły ludów są uwarunkowane nietylko przez pilność, oszczędność, moralność i inteligencję jednostek lub przez posiadanie funduszów natury i materjalnych kapitałów, lecz także przez społeczne, polityczne i obywatelskie instytucje i ustawy, przedewszystkiem zaś przez gwarancje trwania samodzielności i potęgi narodowości. Jak niebądź będą poszczególne jednostki pilne, oszczędne, wynalazcze, przedsiębiorcze, moralne i inteligentne, bez *jedności narodowej*, bez *narodowego podziału pracy i narodowego zrzeszenia sił produkcyjnych*, nigdy naród nie osiągnie wysokiego stopnia dobrobytu i potęgi, ani nie zabezpieczy sobie trwałego posiadania swych dóbr duchowych, społecznych i materjalnych".

Ten przydługi ustęp charakteryzuje założenia Lista i jego ambicje naukowe. Do tych wniosków nie doszedł on dopiero w swoim „Systemie", lecz wypowiedział je o wiele dawniej. Gdy swój pogląd rozwinął w Stanach Zjednoczonych w listach do Ingersolla, zatytułowanych „Zarysy amerykańskiej politycznej ekonomji; (1827),

wówczas pensylwańskie „Towarzystwo dla popierania przemysłu" uznało w swej uchwale, że List odróżniając kosmopolityczną ekonomię od narodowej i teorję wartości od teorji sił produkcyjnych, stworzył nowy, zgodny z naturą, system ekonomji politycznej.

Zarzut kosmopolityzmu, zrobiony szkole liberalnej, wyraża się najczęściej w tem, że ta szkoła pojmuje nierealnie stosunki międzynarodowe, nie zdając sobie sprawy ani z istotnych antagonizmów, które dzisiaj istnieją, ani z niebezpieczeństwa wojen i zatargów politycznych. „Solange der Krieg besteht"—to zastrzeżenie powtarza się u Lista bardzo często. Według niego w stosunkach międzynarodowych panuje współzawodnictwo, chęć podbicia słabszych, poddania ich pod własny interes gospodarczy. I dopóki narody patrzą na gospodarstwo z punktu widzenia własnego interesu, dopóty nie można mówić o zupełnie wolnej konkurencji międzynarodowej. Należy według Lista pragnąć tego, by powstała wolna konfederacja narodów na zasadzie ich równości. Ale nie wiedzie do tego droga przez wolny handel międzynarodowy, który wychodzi na korzyść silniejszym. Dzisiaj różnorodne przyczyny odpychają od siebie narody. Jest wiele źródeł konfliktów. Stosunki terytorjalne nie odpowiadają naturze rzeczy. Różne narody nie mają jeszcze potrzebnych im granic. Są narody, pozbawione tych ujść rzek i dostępu do morza, który jest im potrzebny. A więc ani w polityce ogólnej, ani w gospodarstwie niepodobna dzisiaj niczego budować na przesłankach kosmopolitycznych.

Zgodnie z tem nie można patrzeć na życie gospodarcze z punktu widzenia wartości wymiennych, jak największego nagromadzenia indywidualnego bogactwa. Być może, że jak najdalej posunięty międzynarodowy podział pracy doprowadzi do tego wyniku. Ale to nie oznacza jeszcze, że naród jest naprawdę bogaty i przedewszystkiem, że źródła tego bogactwa są pewne i trwałe. Chwilowe wzbogacanie się jednostek może być okupione tem, że marnieją, niedostatecznie rozwinięte, siły produktywne narodu. Czasami trzeba ponosić przejściowe ofiary, pogodzić się z mniejszymi zyskami po to, by w przyszłości naród mógł w pełni rozwinąć swoje siły. System wolno-handlowy nie dopuszcza do tego. A pozatem trzeba zadawać sobie pytanie: co stanie się w czasie wojny? Czy naród, który jest skazany na dowóz najważniejszych artykułów przemysłowych z zagranicy, którego system komunikacyjny jest dostosowany do potrzeb handlu zagranicznego, czy ten naród ma szanse skutecznej obrony przed nieprzyjacielem? Trzeba więc rozwijać siły produktywne narodu.

List nie chce bynajmniej izolować gospodarstwa narodowego od zagranicy, lecz chce mu w stosunku do niej nadać jak największą samodzielność. Ideał gospodarczy, do którego każe dążyć narodom w pełnem tego wyrazu znaczeniu, które mogą naprawdę

prowadzić swoją politykę, to wszechstronny, ile możności równomierny, rozwój trzech głównych gałęzi produkcji, to „Agrikulturmanufaktur-handelsstaat", rozwój rolnictwa, przemysłu i handlu.

W rozpatrywanie rozwoju gospodarczego narodów wniósł List punkt widzenia historyczny, odróżnił poszczególne fazy, które narody przebiegają w normalnych warunkach. Pełny rozwój narodu następuje wówczas, gdy rozwinięte są te trzy gałęzie produkcji. List jest przeciwny jednolitej, abstrakcyjnej polityce gospodarczej, stosowanej zawsze i wszędzie bez uwagi na to, w jakiem stadjum rozwoju gospodarczego znajdzie się dany naród. Zupełna wolność gospodarcza może być stosowana bez szkody wówczas, gdy naród osiągnie już najwyższe stadjum rozwoju. A specjalnie występuje przeciw idei, że jedne narody mają wytwarzać dla innych artykuły przemysłu, trudnić się za nich pośrednictwem handlowem, a tamte na zawsze mają się poświęcić rolnictwu i dostarczaniu surowców. List wykazuje współzależność między rozwojem rolnictwa i przemysłu wewnątrz tego samego narodu. Rolnictwo wielkiego narodu nie może dojść do wszechstronnego rozkwitu bez rozwoju produkcji przemysłowej. A w tej produkcji naród nie może się ograniczać do wyrobu niektórych tylko artykułów, do czego jest szczególnie uzdolniony; przeciwnie, powinien dbać o wszechstronność tej produkcji. „Tylko ten naród, który wszystkie rodzaje towarów przemysłowych produkuje po najtańszych cenach, może nawiązywać stosunki handlowe z narodami wszystkich stref i stopni kultury, może wszystkie potrzeby zaspokoić i wzamian za to uzyskiwać wszelkiego rodzaju środki żywności". Tylko taki naród może mieć rozwinięty handel morski.

5. Wychowanie gospodarcze narodu i narodowa polityka gospodarcza.

W jaki sposób List chce zrealizować swój program? Jedna konsekwencja jego systemu jest dobrze znana, mianowicie ochrona celna przemysłu. Wielu ludzi tylko z tego tytułu wie o Liście. Ale jego protekcjonizm nie jest tego rodzaju, by mógł go bez zastrzeżeń przyjąć każdy dzisiejszy protekcjonista.

Według Lista naród, mniej rozwinięty pod względem przemysłowym, w konkurencji zupełnie wolnej z bardziej rozwiniętymi narodami, nie dojdzie bez ochrony celnej do własnej siły przemysłowej, ani też do zupełnej niezależności narodowej. Ochrona jest więc konieczna, ale nie każdy naród może ją skutecznie stosować. Potrzeba do tego rozległego, zwartego terytorjum, wielkiej ludności, naturalnych zasobów, wysokiego stopnia cywilizacji i politycznego rozwoju. Czasami ochrona celna jest konsekwencją odcięcia, wywołanego przez wojnę, na którego tle wyrósł przemysł miejscowy; nie można tego przemysłu, po zawarciu pokoju, zostawiać na łaskę

i niełaskę zagranicznej konkurencji. List jest zasadniczym przeciwnikiem prohibicji celnej i przemawia za umiarkowanemi cłami. Jeżeli naród przechodzi z systemu prohibicyjnego do ochrony celnej, musi mieć cła z początku wysokie, a potem je stopniowo obniżać; gdy zaś do systemu ochrony celnej przechodzi od wolnego handlu, to musi zacząć od niskich ceł i stopniowo je podnosić, by wszędzie i zawsze uniknąć najszkodliwszych gwałtownych przeskoków. Trzeba dalej odróżnić artykuły, które wymagają szczególniejszej ochrony, i takie, jak np. drogie artykuły zbytku, które jej wymagają w stosunkowo najmniejszym stopniu. Przywóz maszyn do kraju, który niema jeszcze przemysłu maszynowego, powinien być w zasadzie wolny lub lekko obciążony; natomiast o ile chodzi o wyrób maszyn, potrzebnych w kraju ze względu na wojnę, to tutaj List przewiduje nawet bezpośrednią pomoc państwową.

Najbardziej jednak charakterystycznem dla Lista jest to, że według niego ochrona celna ma charakter przejściowy, a nie jest systemem, który ma być stosowany stale. Celem jest wychowanie przemysłowe narodu, który ma warunki istnienia własnego przemysłu, ale przez inne, szczęśliwsze narody został wyprzedzony w rozwoju gospodarczym. Cła według Lista są to cła wychowawcze, nie zaś stałe cła ochronne. Dopomagają one do przebycia pewnego okresu w rozwoju gospodarczym narodu, okresu młodzieńczości, by je potem można było odrzucić, podobnie jak chory odrzuca szczudła, skoro już może chodzić na własnych nogach.

Praktyczne wnioski Lista nie wyczerpują się w tej dziedzinie. Rozumie on doniosłość kolonizacji, tworzenia większych obszarów gospodarczych; jest zwolennikiem ekspansji Niemiec w kierunku Bałkanów; można też w nim widzieć poprzednika idei „Środkowej Europy". Szczególną uwagę zwrócił na doniosłość kolei żelaznych tak w teorji jak i w praktyce, i to zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych. Zarzuca szkole liberalnej, że patrzyła ona na zagadnienia komunikacyjne z jednostronnego punktu widzenia, a nie miała zrozumienia dla „narodowego systemu komunikacyjnego". „Kto ma w swem ręku środki transportowe pewnego kraju — przyjąwszy, że po jego stronie jest prawo i rozum — ten ma sam kraj w swojej mocy".

6. *Ocena systemu Lista.* List był nietylko pisarzem naukowym. Był pierwszorzędnym publicystą, agitatorem, gotowym zawsze bronić swych idei, zawsze je głosić. W walce życia zapoznał się z procesami karnymi i wygnaniem; zawody ze strony niedoceniającej go ojczyzny przyczyniły się niewątpliwie do dobrowolnej jego śmierci. Mimo to poza

swoim „Systemem" dokonał on innego, równie wielkie dzieła: jest jednym z twórców niemieckiego związku celnego, podstawy późniejszej jedności politycznej Niemiec i ich potęgi.

I gdy się uwzględni burzliwe i czynne życie Lista, poświęcone walce od lat najwcześniejszych, stają się zrozumiałemi teorestyczne braki jego systemu, można nieraz usprawiedliwić częste jego jednostronności polemiczne. Celu naukowego, o którym marzył List, nie zdołał osiągnąć. Przeciwstawienie systemu „sił produktywnych" systemowi wartości wymiennych jest błędne, gdyż zestawia razem rzeczy, znajdujące sia na różnych płaszczynach: teoretyczny system ekonomji musi być systemem wartości i pozostał nim mimo ataków Lista; a zaś brak zrozumienia życia narodowego ze strony szkoły liberalnej, może być naprawiony przez zacieśnienie teorji i odpowiednią politykę ekonomiczną. Ale choć List nie obalił systemu liberalnego, obalił uniwersalizm jego praw, stosowanych do konkretnych zagadnień gospodarczych. Wskazał na różnorodność warunków i stopnia rozwoju gospodarczego, na to, że nie można stosować tych samych zasad gospodarczych do narodów, znajdujących się w różnych stadjach rozwoju. Pod tym względem szedł on w tym samym kierunku, w którym poszła szkoła historyczna. Niekiedy też zalicza się go do jej przedstawicieli, choć jej twórcy nie zawsze przyznawali się do Lista.

Nie w tem wszystkiem jednak przejawia się główne jego znaczenie. List nie zawsze był głębokim, wydawał często sądy powierzchowne i niesprawiedliwe. Ale stał się wyrazem wielkiej życiowej idei: zasady narodowości, przeszczepionej na grunt ekonomiczny. Tem tłómaczą się jego niepowodzenia, gdyż ta ideja miała swoje konsekwencje, sprzeczne z wielu doraźnymi interesami. Tem się też tłómaczy jego bezpośredni wpływ w Stanach Zjednoczonych i jego wielki sukces pośmiertny w Niemczech i wielu innych krajach. Trafił on, jeżeli się tak wyrazić wolno, w ton epoki. Dzisiaj myśli, przez niego wypowiedzane, mogą się nam wydawać czemś bardzo prostem, co się powtarza na każdym kroku, ale to tylko dla tego, że wsiąkły one w umysły, że stały się pospolitą własnością. A jednak w wielu krajach trzeba było ciężką pracą torować im drogę.

7. Znaczenie narodowego kierunku ekonomji politycznej.

Gdybyśmy mierzyli historyczną doniosłość różnych kierunków ekonomicznych głębią myśli pisarzy, te kierunki reprezentujących, rozmiarami literatury ekonomicznej, która się wokoło nich skupiła, to w takim razie reakcja narodowa przeciw liberalizmowi nie wytrzymałaby nawet na chwilę porównania z socjalizmem. Ani Carey, ani List, nie mogą się równać z Marksem. Więcej ucierpiała teorja liberalna od socjalizmu, ani-

żeli od krytyki, przeprowadzonej przez pisarzy, obecnie omawianych. Ale mimo to jest pewna równoległość znaczenia obydwu tych kierunków. Oto socjalizm wystąpił przeciw ogólnym prawom szkoły liberalnej w myśl interesu warstw, wyzyskiwanych przez kapitalizm, wystąpił w obronie warstw, słabszych w dzisiejszym ustroju. Kierunek narodowy, najwyraźniejszy u Lista, wystąpił również przeciw ogólnym prawom liberalizmu w myśl interesu narodów, słabszych w rozwoju gospodarczym: podjął się obrony krajów, jego zdaniem wyzyskiwanych przez bardziej rozwinięty kapitalizm innych krajów. Jeżeli zastosujemy tutaj wyrażenie współczesnego pisarza i polityka włoskiego Corradiniego: „są narody proletarjackie tak, jak jest proletarjat jako klasa ludności", to możemy powiedzieć że narodowy kierunek ekonomji politycznej jest reakcją sui generis narodów — proletarjuszy przeciw narodom-kapitalistom.

W ten sposób z dwóch stron została zaatakowana zasada wolności gospodarczej. Atak ten, ciężki i poważny, nie odbył się tylko na gruncie teorji, lecz skupił żywe i aktualne interesy i prowadził je do boju. Różnica między tymi dwoma atakującymi kierunkami była także i ta, że socjalizm dążył do zupełnego przewrotu, do zmiany społecznych podstaw dzisiejszego ustroju i, przynajmniej w swojej czystej postaci, w rewolucyjnym marksizmie, nie znał żadnych kompromisów z tym ustrojem, a natomiast kierunek narodowy sprowadzał się bezpośrednio bardzo często do obrony tego co jest, do utrzymania pozostałego po merkantyliźmie systemu protekcyjnego. I w tym kierunku trzeba widzieć nie coś bezwzględnie nowego, lecz poprostu dalszy rozwój idei epoki merkantylizmu, ze zmianami, wywołanemi przez głębokie różnice, które zachodzą między XVII a XIX stuleciem.

Tak jak liberalizm zwalczał bezwzględnie merkantylizm, tak samo musiał też zwalczać nowoczesny protekcjonizm. Niema, ściśle biorąc, liberalnego protekcjonizmu czy też protekcyjnego liberalizmu; rzeczy te wzajemnie się wyłączają. Jeżeli ktoś stoi na gruncie ochrony celnej, jeżeli w państwie widzi kierownika polityki handlowej swojego narodu, to już nie może zaliczać siebie do szkoły liberalnej, choćby na wewnątrz był najzawziętszym przeciwnikiem etatyzmu i zwolennikiem czysto prywatnej inicjatywy. Liberalizm zresztą zasadę wolnego handlu w stosunkach międzynarodowych wysunął na czoło, tak że niepodobna w niej upatrywać drugorzędnego szczegółu, dającego się odrzucić bez naruszenia całości. I jakkolwiek kierunek narodowy w ekonomji bardzo słabo zaczepiał teoretyczne podstawy liberalizmu albo też robił to z bardzo małym skutkiem, to jednak, atakując wolny handel, atakował zasadniczo tak samo kierunek liberalny, jak to robił socjalizm.

Mamy więc przed sobą trzy zwalczające się obozy. Zanim przejdziemy do przedstawienia, jakie były losy ich walki, jakim te kierunki podległy przeobrażeniom i jaki jest stan nauki i polityki gospodarczej w dobie dzisiejszej, wróćmy przedtem na teren życia gospodarczego, na tak długo przez nas opuszczony: przypatrzmy się faktom i cyfrom, charakteryzującym rozwój gospodarczy w XIX i początkach XX stulecia.

ROZDZIAŁ VIII.

ROZWÓJ GOSPODARCZY OD POCZĄTKÓW XIX W.

I. Wzrost ludności i jej ekspansja.

1. Powiększenie się ludności świata w XIX wieku. Porównanie stosunków ludnościowych w czasach najnowszych z stosunkami w wiekach poprzednich jest trudne, gdyż materjały statystyczne są tem wątpliwsze, im dalej sięgamy w przeszłość. Ale jedno jest niewątpliwem: oto wiek XIX oznacza ogromny i ciągły wzrost liczby ludności, którego to objawu jako powszechnego i trwałego nie można stwierdzić w czasach dawniejszych. Według różnych statystyk ludność świata w r. 1913 wynosiła ponad 1600 milionów (Statesman Yearbook podaje dla r. 1920 — 1720 milionów). Pod tym względem nie można osiągnąć pełnej dokładności, gdyż cyfry dotyczące choćby jednego z największych skupień ludzkich, Chin, są bardzo niepewne. Ale jeżeli z największą nawet ostrożnością przyjmiemy ogólną liczbę ludności świata na $1^1/_2$ miljarda, to znowu według wszelkiego prawdopodobieństwa w początkach XIX wieku ludność świata nie wynosiła wiele ponad 1 miljard. Mamy więc wzrost ludności w przeciągu 100 lat o 50% — wzrost który tem bardziej staje się charakterystyczny, że nie rozkłada się na wszystkie rasy, lecz głównie dotyczy rasy białej.

Można przyjąć, że ludność niektórych krajów, zamieszkałych przez rasy kolorowe, np. Chin, w tym czasie wykazuje naogół stan statyczny. Tymczasem bardzo silnie wzrasta ludność Europy, choć i od tego są wyjątki w niektórych krajach. Tak np. w Anglji i Walji w r. 1801 ludność wynosiła 8,892,536, w r. 1914 — 36,960,684: na terytorjum przedwojennych Niemiec mieszkało w roku 1816 — 24,831,396, w r. 1910 — 64,925,993; ludność Francji wynosiła w roku

1800 — 27,349,000 (cyfra przybliżona), w r. 1911 — 39,602,238, tutaj więc wzrost ludności jest stosunkowo słabszy. Całą ludność Europy szacuje się dla roku 1800 na 175 miljonów, a zaś w roku 1911 wynosiła ona 450 miljonów. Najszybszy jednak przyrost wykazuje kraj pozaeuropejski, lecz zaludniony głównie przez rasę białą, mianowicie Stany Zjednoczone Am. Półn. W roku 1800 ludność ówczesnych Stanów wynosiła 5,308,483 mieszkańców, a zaś w r. 1920 zaludnienie kontynentu Stanów 105,708,371. Jest rzeczą znamienną, że kraje europejskie, które najwięcej wysyłały wychodźców do Stanów Zjednoczonych, równocześnie miały mimo to najsilniejszy wzrost ludności.

Tego wzrostu ludności niepodobna jest tłómaczyć właściwościami rasowemi. Według zestawienia Leroy-Beaulieu, ludność Anglji i Walji wzrosła w XVII w. o 20%, w XVIII o 45 do 50%, a w XIX o 270 do 280%, a przecież rasa była ta sama (La population...). Francuzi w Kanadzie są płodni, a inaczej jest w kraju macierzystym. Gdy plemiona murzyńskie w Afryce nie wykazują przeważnie wzrostu a nawet niektóre zmniejszyły się w swojej liczbie, równocześnie dość wydatnie mnożą się murzyni w Stanach Zjednoczonych Am. Północnej. Prawda, że gdy w roku 1800 murzyni stanowili tam 18.9% ogółu ludności, to w r. 1910 tylko 10.7%; ale niemniej w tym czasie bezwzględna ich cyfra podniosła się z 1,002,037 na 9,827,763. Murzyni nie byli w ostatnich kilkudziesięciu latach zasilani przez immigrację, w przeciwieństwie do ludności białej. Te przykłady dowodzą, że przyrost ludności jest związany z ogólnymi warunkami kulturalnymi i gospodarczymi rozwoju dzisiejszych społeczeństw, że umożliwia go zasadniczo, bez względu na rasę, współczesna cywilizacja. I np. bez względu na to, jak się oceni panowanie angielskie w Indjach Przedgangesowych, wstrzymało ono działanie głodów i epidemji, niszczących ludność, stosunki ludnościowe poprawiły się wydatnie pod jego wpływem.

2. Przyczyny wzrostu ludności.

Ludność może wzrastać albo przez powiększenie się ilości urodzeń, albo przez zmniejszenie się śmiertelności, albo też przez łączne działanie obydwu tych pierwiastków.

O ile chodzi o wzrost urodzeń, to w drugiej połowie XIX w., za który to czas mamy dokładniejsze materjały statystyczne, można stwierdzić we wszystkich prawie państwach europejskich wyraźną tendencję do zmniejszenia się ich liczby. Ta tendencja zniżkowa podlega pewnym wahaniom, np. w Niemczech w dziesięcioleciu 1840/50 przypada przeciętnie w roku na 1000 mieszkańców 36.1 żywo urodzonych, w latach 1871/75 przeciętnie 39.0, w latach 1876/80—39.3; ale potem ta cyfra stale się obniża, a w l. 1908—10 wynosi 31.6 na 1000. W Anglji i Walji z przeciętnej rocznej, wy-

noszącej w latach 1876/80 — 35.4 na 1000, spada stopniowo do 25.9 w l. 1908 — 10. Liczba żywych urodzeń w Austrji w dziesięcioleciu 1861/70 wynosi przeciętnie rocznie 38.5 na 1000, podnosi się do 44.1 w latach 1876/80, a potem objawia tendencję zniżkową i schodzi do 33.2 w latach 1908 — 10. Rosja europejska w dziesięcioleciu 1861/70 wykazuje 50 na 1000, potem na ogół, bez bardzo silnej tendencji zniżkowej, nie osiąga nigdy tej cyfry.

Równocześnie większą cyfrę urodzeń wykazują kraje bardziej pierwotne, w których przemysł nie zdążył się żywiej rozwinąć, ani też kultura ludności podnieść się na wysoki poziom. Rosja europejska w roku 1909 ma 44 żywych urodzeń na 1000 ludności; Rumunia 41.7, Bułgarja 40.6, Węgry 37.7, Belgja w tym roku ma 23.7 na 1000, Francja 19.5, Szwajcarja 25.5, W. Brytania 25.7. W początkach XX w. kraje Wschodniej Europy mają mniej więcej taką cyfrę urodzeń, jaką kraje Zachodu miały kilkadziesiąt lat temu.

A więc wzrost ludności europejskiej jest w coraz większym stopniu wywołany przez zmniejszanie się śmiertelności. Pod tym względem w XIX w. stosunki uległy bardzo stanowczej poprawie. Zmniejszenie się bezwzględne cyfry ludności wykazuje w XIX w. tylko Irlandja, gdzie działały specjalne przyczyny. Na ogół nieznamy obecnie takich katastrof ludnościowych, jaką była np. w połowie XIV w. i niejednokrotnie później tak zw. „Czarna śmierć", która wywołała głębokie przeobrażenia społeczno-gospodarcze. Co więcej, śmiertelność stale się zmniejsza. W Niemczech wynosiła w latach 1841/50 przeciętnie rocznie 26.8 na tysiąc, w pierwszem dziesięcioleciu XX w. spadła już do 18.7. W Anglji i Walji w latach 1841—50 wynosiła rocznie 22.4, a w pierwszem dziesięcioleciu XX w. 15.7. We Włoszech śmiertelność wynosiła w latach 1861 — 70 rocznie 31 na tysiąc, w r. 1911—21.4 na tysiąc. Degresja cyfry śmiertelności jest objawem stałym. Dowodzi to, że ogólny przyrost ludności jest w coraz wyższym stopniu wywołany poprawą ogólnych warunków materjalnych i kulturalnych bytu ludności.

Z drugiej strony jednak wzrost ludności, który jest wywołany przedewszystkiem przez zmniejszanie się śmiertelności, przy wyraźnej tendencji do zmniejszenia się cyfry narodzeń, ma swój kres bardzo widoczny. Jeden kraj, mianowicie Francja, wykazuje statystyczny stan ludności. W drugiej połowie XIX w. ludność Francji wzrosła tylko o około 4 miljony, a nadwyżka urodzeń nad zgonami stale się obniża, w okresie 1906—1910 zeszła do 7 na tysiąc rocznie. Przez pewien czas widziano w tem objaw specyficznie francuski. Ale począwszy od r. 1890, można stwierdzić w Stanach Unji Amerykańskiej, w szczególności w Stanach Nowej Anglji, najbogatszych i najbardziej anglo-saksońskich, zmniejszanie się cyfry urodzeń, czasami nawet niżej poziomu francuskiego. Podobną tendencję można także skonstatować wśród warstw bogatszych Anglji, Niemiec i innych krajów. Perspektywa, że ludność dojdzie w szeregu

państw do stanu statycznego, że nie będzie się ani zmniejszać ani wydatnie wzrastać, staje się coraz bardziej aktualna. Możnaby powiedzieć, że dobrobyt zjada swoje własne dzieci; bo z jednej strony dzięki jego wzrostowi, rozwojowi bogactwa, mogła ludność wzrastać bardzo silnie, a z drugiej strony potem pewien poziom dobrobytu wytwarza tendencję, tamującą szybkie rozmnażanie się zaludnienia. Ale trzeba zachować ostrożność w tych uogólnieniach. Może tu wchodzić w rachubę tylko pewien poziom dobrobytu, tylko określone ukształtowanie się potrzeb, zapatrywań moralnych i ideałów życiowych, a nie sam tylko fakt wzrostu bogactwa. W każdym razie to zatamowanie wzrostu ludności, jakkolwiek wyraźne w niektórych krajach, nie zaznaczyło się zbyt wybitnie na ogólnym wyniku.

Reasumuje te wszystkie fakty następujący pogląd: „Ludzkość przechodzi, od około jednego stulecia, wyjątkowe stadjum swych dziejów. Nigdy, w ciągu licznych wieków, które przeżyła przed naszym, nie widziała, by jej masa wzrastała w tak raptowny i płodny sposób... Nigdy bezwątpienia ludzkość nie zobaczy podobnego wzrostu, nie przeszedłszy przedtem oscylacji w przeciwnym kierunku, zmniejszenia cyfrowego swych skupień". (Jean Brunhes et Camille Vallaux, Géographie de l'histoire...).

3. Ekspansja ludności europejskiej.

W XIX w. Europa wysyła za morze nadmiar swojej ludności i to w rozmiarach, przedtem nieznanych. Jak pisze R. Gonnard, „wiek ten był — jest to z pewnością jedna z jego najbardziej charakterystycznych cech — wiekiem emigracji i kolonizacji europejskiej, wiekiem zawłaszczenia, pospiesznego zajęcia przez białych wszystkiego, co jeszcze zostało z rozporządzalnych ziem świata". (L'Emigration européenne...).

I poprzednie wieki znały masowe przenoszenie się ludności. Nie wspominając już o wędrówkach ludów, które stanowią odrębne zjawisko, wystarczy wskazać na to, że np. według niezbyt dokładnych zresztą obliczeń, w ciągu XVI wieku udało się do Ameryki 3 miljony Hiszpanów. Ale emigracja w XIX w. wyróżnia się pewnemi znamionami charakterystycznemi. Jest to nietylko emigracja zdobywców nowych ziem i kolonizatorów, lecz także i robotnika, szukającego zwyczajnego zajęcia za morzem, w rozmiarach bardziej masowych i bardziej stałych. Ułatwienia komunikacyjne sprzyjają także i kontynentalnej, przeważnie sezonowej emigracji. Dla francuskiego górnictwa, dla niemieckiego rolnictwa mają względnie miały zasadnicze znaczenie setki tysięcy obcych robotników. Kraje, które jak Włochy i Polska, mjała mało towarów na wywóz, wysyłają ludzi, w ten sposób poprawiają swój bilans płatniczy. A przytem emigracja europejska w XIX wieku nie stanowi specjalności jednego kraju, lecz stopniowo ogarnia coraz to inne kraje. Na pierwszy plan wysuwa się Wielka Brytanja, która

wysłała za morze w latach 1815 do 1906 około 16,940,000 emigrantów, w czem conajmniej 5 miljonów Irlandczyków. W ostatnich dwóch dziesiątkach XIX w. emigracja z tego kraju wykazuje tendencję zniżkową. Drugie miejsce zajmuje emigracja z Niemiec, która zaczyna wzrastać silniej w połowie XIX w.; w r. 1881 i 1882 przekracza cyfrę 200,000 rocznie, zaś pod koniec XIX w. niewiele ponad 20,000. W r. 1900 opuściło Niemcy 0.40 na tysiąc ich ogólnej ludności, w r. 1912 — 0.28 na tysiąc, gdy tymczasem w r. 1881 i 1882 — 4.86 i 4.45 na tysiąc! Przychodzi kolej na Włochy, Polskę, ludność żydowską, które to żywioły przodują w ruchu emigracyjnym bezpośrednio przed wojną.

Jak wielkie rozmiary przybrała emigracja, tego dowodzą następujące cyfry. W latach 1907 i 1910 immigracja do Stanów Zjednoczonych Am. Północnej wyniosła około 1.3 względnie 1.4 miljona. W latach 1821 do 1921 przypłynęło na ogół do Stanów okrągło 34.3 miljony, z czego ponad 30 miljonów z Europy. W r. 1913 opuściło Włochy 900.000 emigrantów, z czego 64% udało się do Ameryki. Na tle wielkiego ruchu emigracyjnego, niektóre narody w stosunkowo niezbyt długim czasie mają miljony swych rodaków poza swojemi granicami. Ilość Polaków w Stanach Zjednoczonych można przyjąć na $2^1/_2$ miljona, a Włochów miało być, poza granicami Włoch, w r. 1910—5,562,000.

Masowa emigracja robotnicza, zatrudniana za morzem w fabrykach i kopalniach, robotnik sezonowy, to są wszystko objawy, związek jak najściślej z nowoczesnym rozwojem gospodarczym i zarazem jeden z głównych pierwiastków tego rozwoju. Zachodzi jednak pytanie, czy i w w. XX będziemy obserwowali podobny rozwój emigracji? Pytanie to łączy się ściśle z ogólnemi perspektywami wzrostu ludności, a także z całokształtem warunków ekonomicznych i narodowych.

4. Perspektywy na przyszłość.

Nie można w tej chwili wypowiedzieć bezwzględnego sądu o wpływie ostatniej wojny i powojennych stosunków na ruch ludności, ale już widać na podstawie różnych danych, że popierwsze bezpośrednie straty w ludziach, wywołane przez wojnę, nie zaważą zbyt długo na ogólnym wzroście ludności, a podrugie, że stosunek między urodzeniami a śmiertelnością utrzymuje się obecnie na podobnym poziomie, jak przed wojną. Tak np. w Anglji w r. 1921 nadwyżka urodzeń nad zgonami wynosiła 10.1, gdy w r. 1912—10.2. W Niemczech w r. 1920 nadwyżka wynosiła 10.7, gdy w r. 1912—12.7. Znaczne zmniejszenie się cyfry ludności nastąpiło w Rosji, choć trudno pod tym względem rozporządzać zupełnie ścisłemi cyframi; ale tu nie wojna zawiniła, lecz gospodarka bolszewicka.

Przeważa więc i nadal w ogromnej większości krajów tendencja do dalszego wzrostu, chociaż tendencja ta wykazuje znamiona osłabie-

nia. Ale postawmy to zagadnienie wzrostu ludności w związku z ekonomicznymi warunkami, z pytaniem, czy starczy środków utrzymania na coraz to nowe nadwyżki ludności. Pytanie to można rozpatrywać abstrakcyjnie, niezależnie od prawno-politycznych warunków, od antagonizmów narodowo-gospodarczych i przeszkód dla wychodźctwa i kolonizacji. Z tego punktu widzenia płonną jest obawa dysproporcji między wzrostem ludności a wzrostem środków utrzymania, przynajmniej o ile chodzi o czas, dający się przewidzieć. Gdy zwrócimy uwagę na to, że w Stanach Zjednoczonych w r. 1923 mieszkało 13 ludzi na 1 km^2, w Kanadzie 0,7 na 1 km^2 i tyleż w Australji w r. 1914, gdy przypomnimy sobie ogromne bogactwa słabo zaludnionej Syberji, to okaże się, że jest dość miejsca na świecie, niebrak surowców jeszcze niewyzyskanych i ziemi, jeszcze niezajętej pod uprawę. Ale przecież podziału świata już dokonano. Niema wolnych, do nikogo nienależących przestrzeni. Skupienia ludności, które powstały dzięki immigracji rasy białej, z różnych powodów po pewnym czasie zamykają bramy dla dalszego napływu ludności z Europy. Nic nie znaczy porównanie gęstości zaludnienia Włoch i ich wielkiego przyrostu naturalnego z rzadkiem stosunkowo zaludnieniem Ameryki Północnej i Południowej, albowiem tylu Włochów znajdzie się w Ameryce, ilu ich zechcą mieć u siebie nowopowstałe narody amerykańskie.

Już przed wojną stwierdzono, że polityka immigracyjna nowych krajów przechodzi kolejno przez dwa stadja. Najpierw, gdy ziemi jest wiele i niema kto wyzyskiwać jej skarbów, nęci się immigrantów na wszelkie możliwe sposoby. Po pewnym czasie jednak, gdy dojdzie do czasmi zupełnie minimalnego nasycenia ludnością, wprowadza się ograniczenia immigracyjne. Ich źródła są dwojakiego rodzaju: z jednej strony obawa zorganizowanych robotników miejscowych przed dopływem taniej pracy z zewnątrz, z drugiej względy narodowe, niechęć wchłaniania w nadmiernej ilości żywiołów, które nie dadzą się zasymilować. Otóż po wojnie ewolucja w kierunku tego drugiego stadjum odbyła się w przyspieszonem tempie. Niektóre kraje, jak np. Stany Zjednoczone — a stanowiły one główny zbiornik dla nadmiaru ludności europejskiej — zmierzają niemal do prawie zupełnego zamknięcia swych granic dla masowej immigracji zarobkowej. Kontyngent immigracyjny, wyznaczony w tem państwie na rok skarbowy 1921/1922, wyniósł 325,825 osób, a są usiłowania, by ten kontyngent jeszcze zmniejszyć: faktycznie dopuszczono w roku, kończącym się 30 czerwca 1922, 309,556 immigrantów obcych, a opuściło Stany w tym czasie 198,712 emigrantów.

To też głównej przyczyny zmniejszenia się emigracji z Europy nie należy szukać w stosunkach walutowych, albo w jakiejś niechęci do opuszczenia kraju ojczystego. Europa mogłaby jeszcze dostarczyć wielu immigrantów, ale nie mają oni gdzie pójść. Obja-

wy ograniczeń emigracyjnych, które tak jaskrawo uwydatniły się obecnie w Stanach Zjednoczonych Am. Północnej, mają tło szersze i bardziej trwałe źródła. Tendencje w tym kierunku można było obserwować już przed wojną w koloniach anglo-saksońskich w Australji i Południowej Afryce; dzisiaj one jeszcze bardziej się zaostrzyły. Formują się nowe państwa, które chcą mieć własne gospodarstwo narodowe, które swoją ziemię uważają za swoją narodową zdobycz i dlatego rozciągają kontrolę nad tymi, który do nich przychodzą. Na tem tle uwidacznia się jedno z największych przeobrażeń powojennych: zatamowanie olbrzymiego prądu emigracji zamorskiej z Europy. Dla starego świata ten fakt ma bardzo głębokie konsekwencje. Jest pierwszym objawem tego, że Europa traci swoją dawną przewagę, albowiem inne części świata nie potrzebują już, tak jak przedtem, ludności europejskiej, zaczynają się obywać bez nowych immigrantów z tej części świata.

II. Rozwój produkcji.

1. Wzrost produkcji. Rozpoczęta w drugiej połowie XVIII w. w Anglji rewolucja przemysłowa rozszerza się i pogłębia w wielu innych krajach. Z jednej strony przeobrażenia gospodarcze, które były dawniej cechą charakterystyczną jednego kraju, rozszerzają się na inne, obejmują w mniejszym lub większym stopniu całą Europę, a także i inne części świata; z drugiej te postępy idą wszerz i w głąb, sięgają do coraz dalszych dziedzin wytwórczości. To, co w XVIII w. było skromnym początkiem, czego dalszych konsekwencji nie podobna było jeszcze przewidzieć, w XIX w. dochodzi już do pełnego rozkwitu.

Wyrazem wzrostu produkcji jest wzrost ludności. Ale wyrazem bardzo niedokładnym. Ludność może wzrastać, choć produkcja słabo się podnosi, a z drugiej strony nieraz przy słabym wzroście ludności podnosi się szybko wydajność produkcji. Cechą charakterystyczną XIX w. jest może nawet w większym stopniu, niż wzrost ludności, nagromadzenie się kapitału. Jest to objaw niewątpliwy, stwierdzony wielokrotnie. Nie możemy jednak dać mu jednolitego wyrazu statystycznego. Albowiem statystyka wzrostu majątku narodowego jest bardzo niepewna, operuje nieraz po dwa razy temi samemi pozycjami, opracowana jest zresztą w niektórych tylko krajach. A przytem w pewnych warunkach może wzrastać dobrobyt, choć ten wzrost nie znajduje dostatecznego pieniężnego wyrazu. Jeżeli rozwój produkcji prowadzi do potanienia produktów, to w takim razie ogólna wartość produkcji nie jest ścisłym wskaźnikiem wzrostu dobrobytu, czyli stopnia, w jakim spotęgowało się zaopatrzenie ludności w środki zaspokojenia potrzeb. A w końcu obok majątku, trzeba uwzględniać także i dochód społeczny, który uchwycić jest również trudno.

Ale na ogromne nagromadzenie się kapitału w XIX w. wskazuje statystyka produkcji przemysłowej i rolnej, statystyka upowszechnienia się maszyn; dalej bardzo znamiennym jest wzrost produkcji rolnej, wzrost wydobycia zasobów górniczych, wzrost środków komunikacyjnych, rozmiarów handlu wewnętrznego i zewnętrznego, wreszcie wzrost produkcji złota i srebra, zużytego do celów obiegu pieniężnego. Niepodobna gromadzić tych wszystkich cyfr, które zresztą bardzo łatwo jest znaleźć i które tak często są przytaczane. Chodzi jednak o ogólną charakterystykę wzrostu produkcji, trzeba określić zasadnicze jej podstawy i kierunki.

2. Rozwój techniki wytwórczej.

Bardzo często nowoczesny rozwój produkcji charakteryzuje się określeniami, które stały się już czemś banalnem: mówi się o wieku maszyn, o wieku pary i elektryczności, o wieku cudów techniki itd. W tych wszystkich określeniach jest dużo prawdy, ale trzeba je sprecyzować, uwydatniając jeden zasadniczy moment, który ma nietylko gospodarcze, lecz także i ogólno-kulturalne znaczenie: mianowicie fakt, że współczesna produkcja jest w bardzo wysokim stopniu oparta na nauce, na ciągłem zastosowaniu zdobyczy wiedzy do dziedziny wytwórczości.

Między działalnością gospodarczą a badaniem naukowem, czasami nawet bardzo abstrakcyjnem i napozór oderwanem od życia, zachodzi bardzo ścisły związek. Nowe postępy techniczne są w coraz mniejszym stopniu dziełem szczęśliwego przypadku, albo też rezultatem genialnego pomysłu rzemieślnika, robiącego po omacku odkrycia. Są one przygotowane w laboratorjach przez ludzi, którzy często nie myślą o praktycznych zastosowaniach swoich badań. Niektóre narody zawdzięczają specjalnie swoje sukcesy w dziedzinie wytwórczości przemysłowej rozwojowi nauki. Tak np. Alfred Marshall uważa za cechę charakterystyczną nowoczesnego rozwoju przemysłowego Niemiec „wiedzę w służbie przemysłu"; stwierdza," że przodownictwo Niemiec przejawia się głównie w przemysłach, w których wchodzi w rachubę wykształcenie akademickie i praca laboratoryjna, a względne znaczenie tych przemysłów rośnie". Ale ten pierwiastek nie stanowi niemieckiego monopolu. Anglja widzi w większem zastosowaniu nauki do wytwórczości, w zerwaniu z tradycjonalizmem, główne zabezpieczenie przed konkurencją i drogę do wyrównania swoich braków, a powojenna Francja, która zresztą zawsze powodowała w nowych zdobyczach techniki, nie zawsze umiejąc je zużytkować u siebie, dziś szczególny nacisk kładzie na podniesienie wykształcenia technicznego i rozwój nauk, bezpośrednio doniosłych dla przemysłu.

Metody naukowe znajdują zastosowanie nietylko w technicznych wynalazkach, w wynajdywaniu nowych kombinacji chemicz-

nych, użytecznych dla przemysłu. Obecnie chce się też zużytkować i zorganizować pracę ludzką w sposób jak najbardziej racjonalny. Organizacja pracy wyrosła na osobną, bardzo cenną umiejętność. Chodzi o to, by uzyskać jak największy wynik produktywny za cenę jak najmniejszego znużenia i zmarnowania sił ludzkich. Badaniom tym dał impuls Amerykanin, F. W. Taylor, zwłaszcza przez swoją pracę o „Zasadach naukowej organizacji fabryk". System Taylora ma swoich entuzjastów i swoich sceptyków. Nie tu jest miejsce, by go rozstrząsać, ale warto zwrócić uwagę na te znamienne dążenia do racjonalizacji całego procesu produkcyjnego, na usiłowania, by coraz bardziej udoskonalać podział pracy.

Te wszystkie zmiany charakteru wytwórczości mają głębokie konsekwencje. I to nietylko dlatego, że nauka, zastosowana do praktycznego życia, ogromnie podnosić jego wydajność, że rozwój badań naukowych przynosi lichwiarskie procenty. Nauka w swoich praktycznych zastosowaniach podnosi bardzo wysoko poziom działalności gospodarczej, wzmaga wewnętrzną wartość pracy. Wiemy już dobrze o tem, że z wielkim trudem dochodzi do tego, by działalność zarobkowa zyskała sobie społeczne uznanie, że w różnych czasach istnieją uprzedzenia albo przeciw niej w ogólności, albo przeciw niektórym jej rodzajom. Obecnie sam proces wytwarzania dóbr materjalnych staje się procesem bardzo trudnym, absorbującym w wysokim stopniu zasoby intelektualne swoich uczestników, wymaga wielkiego napięcia woli i sił umysłowych. Poprzednie wieki znały wielkich wodzów, mężów stanu, władzców, artystów; wiek XIX zna wielkich inżynierów, przemysłowców, wielkich przedsiębiorców, którzy wysuwają się na czoło drabiny społecznej. Już Saint-Simon wołał: „Precz z Aleksandrem, niech żyją Archimedesi"! Nie tylko można gromadzić bogactwa, lecz również przejawiać twórczość, której nie traktuje się zasadniczo niżej, niż inne rodzaje twórczości. Przedtem w działalności gospodarczej, o ile nie była ona tylko pospolitem zarobkowaniem, gromadzeniem bogactwa, mogły się w co najwyżej ujawniać walory artystyczne. Dzisiaj wiedza stała się podstawą wyższych typów tej działalności. wiele różnostronnych ambicji i różnostronnych zdolności może w tej dziedzinie znaleść pole do popisu, powiększa się przez to skala wartości społecznych.

W innym jeszcze kierunku ma doniosłość oparcie działalności gospodarczej na wiedzy ścisłej i jej praktycznych zastosowaniach: przyczynia się do upowszechnienia nowoczesnych metod produkcyjnych po całym świecie, ułatwia przenoszenie się ich z miejsca na miejsce. Wysoce kwalifikowana wytwórczość przemysłowa w coraz mniejszym stopniu jest monopolem jednostek, rodzin, miast, krajów. Rzemieślnicy, budujący wspaniałe kościoły wieków średnich, mieli tajną organizację, która strzegła zazdrośnie swoich ta-

jemnic. We włoskich miastach średniowiecza, w Wenecji, Florencji, karano jako zdrajcę ojczyzny tego, kto wydał obcym tajemnicę fakrykacji, która dawała tym miastom bezwzględną przewagę nad innymi. W epoce merkantylizmu prowadzono zacięte walki o to, by wydrzeć sobie tajemnice produkcyjne, by pozyskać ludzi, którzy je posiedli. Pomijając nawet kwestję sekretów wytwórczych, przeszczepienie nowych metod produkcyjnych z jednego kraju do drugiego było dość trudne i powolne, wymagało z reguły immigracji sił kwalifikowanych, a bardzo często decydowały o tem przypadkowe zatargi polityczne, prześladowania religijne itd. Prawda, że i dzisiaj różne zakłady przemysłowe mają swoje sekrety produkcyjne, których strzegą zazdrośnie. Ale ostatecznie wcześniej czy później pozyskują je konkurenci, a podstawa tych tajemnic, wiedza techniczna, nie jest już niczyim monopolem. Tendencja do tego, by upowszechniać nowe zdobycze, przejawia się choćby w nowoczesnem ustawodawstwie patentowem; chroni ono prawa własności wynalazcy, ale tylko do pewnego terminu. I dzisiaj nie wszystkiego trzeba się uczyć bezpośrednio u obcych, ani też sprowadzać do siebie tych obcych w większej liczbie. Dzisiaj książka, naukowe czasopismo, a przedewszystkiem szkolnictwo techniczne upowszechnia potrzebne wiadomosci wytwórcze po całym świecie, pozwala każdemu próbować swoich sił na tem polu.

Przedstawiciele szkoły liberalnej, oświadczając się za międzynarodowym podziałem pracy, za specjalizacją narodów, wskazywali nieraz na to, że każdy naród powinien zwrócić swoją wytwórczość w tym kierunku, w którym ma szczególne uzdolnienie produkcyjne. Niektórzy z nich mówili o nabytych i odziedziczonych zdolnościach wytwórczych, jako o osobnym rodzaju kapitału. Niewątpliwie istnieją tradycje lokalne, które stwarzają warunki pomyślne dla rozwoju pewnego gatunku produkcji. Niewątpliwie w dziedzinie wytwórczości uwydatniają się pewne właściwości narodowe. Tak np. Francja bardzo wiele zawdzięcza swemu zmysłowi artystycznemu, temu, że na swoich produktach wyciska indywidualne piętno wytwórcy. Ale nie można przeceniać znaczenia tych narodowych właściwości wytwórczych. W każdym razie nie można patrzeć na poszczególne narody jako na specjalistów, którzy nie mogą wykroczyć poza ramy swojej specjalności: widzieć w jednych rolników, którzy nie mają pojęcia o handlu, w drugich urodzonych kupców, w innych zawołanych przemysłowców. Przez wykształcenie techniczne i handlowe, przez wytrwałą pracę, która nie zraża się początkowemi niepowodzeniami, można zdobyć niejedno. I jeżeli w jakim kraju mimo wszystkich usiłowań nie rozwija się przemysł, to w czem innem trzeba szukać tego przyczyny, a nie w braku przemysłowych zdolności. Zasadnicze znaczenie pod tym względem mają naturalne warunki rozwoju dzisiejszej produkcji maszynowej.

3. Wyzyskiwanie źródeł energji i surowców przemysłowych.

Zróbmy w myśli następujące zestawienie. Ugrupujmy kolejno narody według ich bogactwa, rozmiarów produkcji, udziału w wymianie międzynarodowej. A potem zestawmy kolejno posiadane przez nie ziemie według ilości produkowanego w nich węgla, rudy żelaznej i innych kruszców, zużytkowanej siły wodnej i warunków komunikacyjnych. Zobaczymy odrazu, że te szeregi mniej więcej z sobą się nakryją. Zauważymy łatwo, że państwa, które wysunęły się na czoło w międzynarodowem współzawodnictwie, mianowicie Wielka Brytanja, Stany Zjednoczone Am. Półn. i Niemcy, produkują najwięcej węgla i żelaza; że Włochy, mimo że mają ludność zdolną i pracowitą, pozostają daleko w tyle za innemi, gdyż brak im potrzebnych surowców.

Rozwój techniki w XIX w. wyraża się przedewszystkiem w coraz większym opanowaniu nowych źródeł energji. W wiekach dawniejszych wytwórczość przemysłowa oparta była w bardzo wysokim stopniu na pracy ludzkiej. Poza własną energją człowiek zużytkowywał w znacznym stopniu tylko energję zwierzęcą, przedewszystkiem dla celów transportowych. Pozatem korzystał w małym stopniu z siły wiatru i wody dla celów przemysłowych; większe zastosowanie miały te siły w komunikacjach wodnych, przez wyzyskiwanie prądu rzek i rozpinanie żagli na okrętach. A natomiast w XIX w. ludzie zaczęli sięgać po nowe źródła energji, zużytkowywać ją w sposób bardziej celowy, uniezależnili się od kaprysów natury, potrafią przenosić energję z miejsca na miejsce.

Między siłami, z których się korzysta w produkcji, można wyróżnić siły, zaprzągnięte przez człowieka do pracy, ale nie wytwarzane przez niego, jak np. wiatr wydymający żagle i wodę, obracającą koła młyńskie. Postęp XIX w. streszcza się w tem, że te siły stają się bardziej posłuszne, że służą w różnych postaciach. Przedewszystkiem w XIX w. wchodzi w wielkie zastosowanie maszyna parowa. Siła pary ma tę przewagę nad wiatrem i wodą, że zależy tylko od bliskości i taniości materjału palnego; można ją dowolnie puszczać w ruch i zatrzymać, wytwarzać w dowolnych ilościach. Na jej zastosowaniu oparło się przedewszystkiem rozpowszechnienie wielkiego przemysłu, jego przewaga nad średnim i drobnym. Główne znaczenie dla puszczenia w ruch maszyny parowej ma węgiel. Ale węgiel może się wyczerpać, dla tego szuka się innych sił zastępczych. Do szczególnej doniosłości w ostatnich czasach dochodzi ropa naftowa, która wykazała swoją wyższość nad węglem w zastosowaniu do żeglugi. To też walka o źródła naftowe jest jednym z najbardziej charakterystycznych przejawów współczesnego współzawodnictwa polityczno-gospodarczego.

Wreszcie w ostatnich paru dziesiątkach XIX rozpowszechnia się energja elektryczna. Elektryczność przedstawia pod tym względem

wyższy typ, że jest ona bardziej uniezależniona od miejsca, że tę energję można przenosić na większe przestrzenie. I dzisiaj coraz więcej mówi się o zużytkowaniu siły wodnej dla celów elektryfikacji, zwłaszcza szczególną na to uwagę zwracają kraje, które mają mało węgla, jak Francja, lub nie mają go prawie zupełnie, jak Włochy. Ale nie zaniedbano tego źródła i tam, gdzie węgla jest wiele, czego znanym przykładem jest zużytkowanie wodospadów Niagary. A może nie skończy się na węglu i jego przerobach, na wyzyskaniu wody płynącej. Robi się badania nad tem, czyby nie zaprządz do pracy „węgla niebieskiego", siły fal morskich. Kto wie, czy nie spełnią się słowa Victora Hugo: „Zastanówcie się nad ruchem fal, nad przypływem i odpływem... Czem jest ocean? Niezmierną straconą siłą. Jak ziemia jest niemądra! Nie używać oceanu"!

Być może, że czekają nas nowe odkrycia w tej dziedzinie i w innych, których jeszcze nie przeczuwamy. W każdym razie jedno jest dzisiej znamiennem: szczególną doniosłość mają ziemie, obfitujące w źródła energji, mogącej wprawić w ruch maszyny i w surowce, z których te maszyny można wytworzyć. Starożytni Grecy, którym było za ciasno, szukali ziemi urodzajnej. W epoce merkantylizmu walczono o dostęp do ziem, obfitujących w bogactwa kolonialne, w Ameryce szukano skarbów, srebra i złota. Dzisiaj więcej ceni się zasoby węgla, rudy żelaznej i rud innych pospolitych metali, szuka się po całym świecie gorączkowo ropy naftowej. Doświadczenia wojenne wykazały dowodnie, jak wielką wagę polityczno-gospodarczą mają te surowce. I nie można oprzeć się wrażeniu, że czasami większe znaczenie ma to, co jest pod ziemią, aniżeli ludność, która na tej ziemi mieszka; traktowano ją czasami wprost jako dodatek do naturalnych zasobów, który raczej przeszkadza planowemu ich podziałowi. O tem mógł się przekonać niejeden kraj, którego losy rozstrzygano w czasach ostatnich, a który obfituje w poszukiwane bogactwa na swoje szczęście a może czasami i nieszczęście. Ten punkt widzenia jest charakterystycznym dla naszej sprawy.

4. Rozwój systemu maszynowego.

Zródła energji zostają coraz bardziej wyzyskiwane przez zastosowanie coraz to nowych i lepszych maszyn. Odróżniamy dwa zasadnicze typy tych maszyn. Jedne są to motory, silniki, które siłę elementarną przemieniają w energję mechaniczną, a drugie, są to właściwe maszyny robocze, które zużytkowują tę energję i oddają usługi produkcyjne. Dzięki pierwszym człowiek może rozporządzać coraz większą energją, jego siła muskularna schodzi stosunkowo coraz bardziej na plan dalszy, gdyż przyroda dostarcza potrzebnej energji. Dzięki zaś drugim człowiek nie potrzebuje wykonywać ręcznie tych działań, które dawniej wykonywał, względnie uzysku-

je takie rezultaty produkcyjne, którychby nigdy nie uzyskał pracą ręczną.

Już odrazu w XVIII w. okazało się, że produkcja maszynowa jest tańsza od produkcji ręcznej. Oczywiście udoskonalenie maszyn, bardziej oszczędne wyzyskanie energji dzięki wciąż ulepszanym motorom, zużytkowywanie odpadków i td. — to wszystko wpłynęło na jeszcze większe potanienie produkcji. Niektórzy badacze starali się w jednej formule wyrazić koszt produkcji maszynowej i ręcznej. Np. jeden badacz niemiecki, Fischer, starał się wykazać, że praca ręczna w porównaniu z pracą, wykonywaną przez maszynę parową, jest 100 razy droższa. (Die Industrie Deutschlands und ihrer Kolonien 1908). Można mieć wątpliwości co do tak daleko sięgających uogólnień; w każdym razie niewątpliwe są wyniki badań nad stosunkiem pracy ręcznej do maszynowej, przeprowadzonych na wielką skalę przez Urząd Pracy w Waszyngtonie pod kierownictwem Carrolla Wrighta w latach 1894—1898. Objęły one 672 różnych gałęzi przemysłu lub czynności. Wynika z tych badań, że praca maszynowa, wymagająca więcej poszczególnych czynności przy wytwarzaniu produktu, wymagająca też prawie zawsze większej ilości robotników, co jest wyrazem dalej posuniętego podziału pracy, wymaga zawsze mniej czasu na wyprodukowanie produktu i zawsze koszt pracy robotniczej przy maszynach jest niższy, niż koszt pracy ręcznej. Np. wyrób 100 par tanich butów ręcznie w r. 1859 wymagał 1436 godzin pracy, przy ogólnym koszcie robocizny 408.50 dolarów, a wyrób tej samej ilości maszyną w r. 1895 wymagał 154 godzin pracy, przy koszcie robocizny 35.40 dolarów. W r. 1813 wyrób 20900 gwoździ wymagał 236 godzin i 25 minut, przy koszcie robocizny 20.24 dolary, a w r. 1897 tę samą ilość wyrabiano kosztem 1 godz. i 40 minut i 0.29 dolara. Wyrób 100000 sztuk papierosów wymaga ręcznie 990 godzin, przy koszcie robocizny 97.45 dolara, a zaś maszyną 148 godz. i 58 minut, przy koszcie robocizny 11.48 dolara. Wyrób 500 funtów masła w r. 1866 wymagał ręcznie 125 godzin, koszt robocizny wyniósł 10.06 dolara; w r. 1897 tę samą ilość wyrabiano w 12 i $^1/_2$ godziny, przy koszcie robocizny 1.78 dolara.

Nikt w to nie wątpił, że maszyna w porównaniu z pracą ręczną przynosi wielką oszczędność czasu, siły roboczej i kosztów ogólnych, ale skutki zastosowania maszyn dla warunków pracy, dla psychiki pracownika, są rozmaicie oceniane. Maszyna w bardzo wielu wypadkach sprowadza zmechanizowanie czynności robotnika, robi z niego bezduszny dodatek, nie pozwala mu na wykonywanie pracy, dającej osobiste zadowolenie. Ale z drugiej strony wiele maszyn wymaga obsługi bardzo inteligentnej, praca przy maszynie może rozszerzyć horyzont robotnika, którego poprzednie życie nie dawało mu sposobności do rozwoju władz intelektualnych. Maszyna wymaga wielkiej specjalizacji. A jak podkreśla A. Liesse,

specjalizacja nie oznacza jeszcze obniżenia się ogólnego horyzontu; stwierdza on, że w krajach, w których panuje z największą intensywnością podział pracy, inteligencja robotnika wzmogła się, zamiast osłabnąć (Le travail). Mimo to jednak to pobudzające umysłowo działanie maszyny dotyczy mniejszości, a nie ogółu robotników, przy maszynach zajętych. Daleko posunięta specjalizacja może wpływać na to, by duszę ludzką urabiać według pewnego jednostronnego „standardu".

W pierwszej połowie XIX, gdy system maszynowy zaczął się upowszechniać, zjawili się entuzjaści maszyn i pesymiści, którzy oczekiwali po nich tylko ujemnych skutków. Pierwsi spodziewali się, że maszyny będą tem, czem niewolnicy w starożytności, którzy pracowali za wolnych; że zastąpią i skrócą ogromnie pracę ludzką, że człowiek będzie mógł pracować lekko parę godzin dziennie. Pesymiści obawiali się, że maszyny wyrugują pracę ludzką, odbiorą chleb robotnikom, przyczem uogólniali bezpośrednie, przelotne skutki rewolucji przemysłowej. Niewątpliwie większe zastosowanie maszyn, w którem przedewszystkiem wyraża się nagromadzenie kapitału, wzmogło ogromnie siły produkcyjne ludzkie. Wyraża się to choćby w ogromnym wzroście handlu zagranicznego. Według cyfr, zamieszczonych w Geografji handlu światowego Andreego, ogólna wartość handlu zagranicznego wszystkich krajów ziemi (wywóz i przywóz razem wzięte), wynosiła w r. 1800—6,050 mil. marek złotych, w r. 1820—6,820 mil., w 1840—11,500 miljonów, w 1850 — 16,650 miljonów. A więc wzrost jest znaczny, ale nie oszałamiający przez to pięćdziesięciolecie. Tymczasem w r. 1865 ta wartość wynosi już 60 miljonów, w r. 1900 — 88,500 miljonów, w r. 1910 — 146,850 miljonów, wreszcie w r. 1913 ponad 170,000 miljonów. A więc między rokiem 1800 i 1913 wartość handlu zagranicznego wszystkich krajów świata wzrosła 28 razy. Albo przypatrzmy się innemu porównawczemu zestawieniu, dotyczącemu jednego kraju. Według A. Marshalla handel zagraniczny Anglji w epoce Restauracji wynosił mniej niż $^1/_{100}$ obecnej wartości tego handlu, a mniej niż $^2/_{100}$ jego ilościowych rozmiarów; a zaś w roku 1760 nie doszedł jeszcze do $^1/_{60}$ obecnych swoich rozmiarów. (Industry and Trade). Angielski statystyk, Mulhall, starał się obliczyć stosunek siły produkcyjnej ludzkiej i siły maszyn dla całego świata, począwszy od połowy XIX w. I tak dla r. 1850 wypadło mu 45% ogólnej siły produkcyjnej na pracę ludzką, a 55% na maszyny; dla r. 1870 odpowiednie cyfry przedstawiają się: 24% praca ludzka, 76% maszyny; dla r. 1890 17 i 83%. Te obliczenia są dość ryzykowne, ale wykreślają one wyraźnie zasadniczą linię rozwoju technicznego. Próbuje się też czasami wyrazić znaczenie maszyn przez ilość reprezentowanych przez nie koni parowych. Wedle przyjętych powszechnie norm, siła jednego konia parowego równa jest w przybliżeniu przeciętnej sile trzech koni żywych,

prawie wyłącznie dostawcą tych kruszców szlachetnych są kraje pozaeuropejskie.

Powyższe cyfry precyzują twierdzenie, wypowiedziane już poprzednio: wielki rozwój gospodarczy świata zjawia się dopiero przed połową XIX w. i przypada głównie na drugą jego połowę i początek w. XX. A podrugie cyfry te uwydatniają wielką zależność Europy od innych części świata co do całego szeregu surowców. Te stosunki produkcyjne po ostatniej wojnie, zresztą nie zawsze w związku z tą wojną, zmieniają się na niekorzyść starego świata. Europa mogłaby utrzymać i wzmocnić dotychczasowe tempo swojego rozwoju gospodarczego, być „warsztatem świata", gdyby w coraz większym stopniu korzystała z surowców, wymienionych tutaj i pominiętych, jak również i z środków żywności innych części świata. A warunkiem tego jest, by te inne kraje, mające surowce u siebie, nie przerabiały ich na miejscu, lecz dostarczały Europie.

6. Rozwój kolei żelaznych i innych środków komunikacyjnych.

Czas, w którym rozpoczyna się żywszy rozwój gospodarczy Europy, zbiega się z czasem rozpoczęcia budowy wielkich linji kolei żelaznych. Nie jest to zbieżność przypadkowa. Już Adam Smith wskazał na to, że dalej posunięty podział pracy, a tem samem i większa produkcja, zależy od pojemności rynku. A zaś pojemność rynku zawisła jest od łatwości komunikacji. W w. XIX komunikacja staje się bardziej bezpieczna i bardziej szybka. Gdy porównamy początek XIX w. z początkiem w. XX, okaże się, że te same przestrzenie można obecnie przebyć dzięki kolejom żelaznym z górą 10 razy szybciej aniżeli sto lat temu, a czas podróży morskiej skrócił się w tym czasie z górą 3 razy. Ale najbardziej decydującem jest ogromne potanienie kosztów transportowych. Dzięki temu obrót gospodarczy mógł przybrać tak kolosalne rozmiary. W życiu gospodarczem poprzednich epok ogromne znaczenie miały trudności komunikacyjne, które oddzielały od siebie kraje, a nawet części tego samego kraju. Większy handel, mający charakter masowy, mógł naprawdę rozwijać się tylko na drogach wodnych; docieranie wgłąb lądów, gdy rzeki nie dopisywały, było bardzo utrudnione. Dzięki kolejom żelaznym trudność tę przezwyciężono. Dzięki nim i innym środkom komunikacyjnym mógł się naprawdę rozwinąć narodowy rynek na produkty i narodowy podział pracy, a także wymiana międzynarodowa mogła przybrać większe rozmiary. Te rzeczy, które w wiekach średnich i w epoce merkantylizmu stanowiły gros przewożonych towarów, zwłaszcza na drogach lądowych, dzisiaj zeszły na plan dalszy. Dziś przewozi się węgiel, drzewo, rudę żelazną, kamień i cement, różne artykuły masowej konsumcji, a przedewszystkiem przenoszenie się ludzi z miejsca na miejsce stało

się tanie i łatwe. Trudno sobie wyobrazić rozwój masowej emigracji sezonowej i zamorskiej z głębi kontynentu europejskiego bez sieci kolejowej i regularnej żeglugi parowej na morzu.

Najbardziej charakterystycznym i doniosłym, począwszy od połowy XIX w., jest rozwój kolei żelaznych. Koleje żelazne stały się może największem przedsiębiorstwem kapitalistycznem, wymagającem ogromnych nakładów, amortyzującem się bardzo wolno; są one głównym odbiorcą węgla kamiennego i żelaza; przesilenia gospodarcze bardzo często dotyczyły przedewszystkiem przedsiębiorstw kolejowych.

Jak ogromny wpływ wywarła budowa sieci kolejowej na wznowienie się obrotu towarowego, tego dowodzi przykład, przytoczony przez A. Schultego (Geschichte des mittelalt. Handels...). Oto oblicza on obrót towarowy przez przełęcz św. Gotharda w Alpach dla średnich wieków na 1250 ton (w. XIII) przeciętnie na rok (cyfra oczywiście tylko przybliżona). W latach 1831—1833 przewożono przez tą przełęcz około 4000 ton rocznie, w r. 1890—8100 ton, a zaś w r. 1889—296491 ton. Obrót z pierwszej połowy XIX w. w stosunku do obrotu średniowiecznego pozostawał jak 3.2 do 1 względnie 6.4 do 1, a zaś obrót z r. 1889 w stosunku do średniowiecznego obrotu jest jak 237.2 do 1. Widzimy na tym jednym, drobnym zresztą przykładzie, jakie skutki miało zastosowanie kolei żelaznych.

Oto są cyfry, ilustrujące rozrost sieci kolejowej w Europie i Stanach Zjednoczonych Am. Północnej (długość w km.).

Rok	Europa	Stany Zjedn.
1820	2,925	4,534
1850	23,504	14,518
1860	51,862	49,292
1870	104,914	85,139
1880	168,983	150,717
1890	223,869	268,409
1900	283,878	311,094
1910	309,805	388,173
1917	351,846	417,768

W r. 1913 ogólna długość linji kolejowych na całym świecie wynosiła 1,104.218 km.

Powyższa statystyka nasuwa dwa wnioski: najpierw począwszy od lat dziewięćdziesiątych, Stany Zjednoczone wyprzedzają całą Europę razem wziętą w długości linji kolejowych; a powtóre w ostatnich paru dziesiątkach lat tempo budowy nowych linji

zarówno w Europie, jak także i w Stanach Zjedn., ulega pewnemu zwolnieniu. Są już państwa, nasycone dostatecznie kolejami żelaznemi, gdzie już nie wiele można zbudować. Tamująco też musi działać z jednej strony kryzys finansów państwowych, a z drugiej mała rentowność także prywatnych przedsiębiorstw kolejowych, która uwydatniła się w ostatnich latach.

Rozwój sieci kolejowej idzie w parze z rozwojem żeglugi parowej na morzu, rzekach i kanałach. O ile chodzi specjalnie o żeglugę parową na oceanach, to w drugiej połowie XIX w. osiągnięto tu wielkie wyniki, zarówno pod względem jakościowym jak i pod względem ilościowym. W r. 1821 miała wynosić cała flota handlowa świata $5^1/_4$ miljona ton netto, z czego 0.2% parowców. Okręty handlowe, poruszane parą, mające więcej niż 100 ton, reprezentowywały w całym świecie w r. 1876—5,687 tys. ton brutto; w r. 1876—10404 tys. ton brutto; w r. 1896—17,089 tys. ton; r. 1906—30,256 tys. ton. Przyrost floty handlowej wynosił w r. 1912 i 1913, po pokryciu strat 2,153,000 i 2,666,000 ton brutto.

W tym samym czasie ogólny tonaż netto okrętów żaglowych, liczących więcej niż 50 ton, spadł z 15,553 tys. ton w r. 1876 na 7550 tys. ton w r. 1906. Gdy porównamy warunki, w których odbywał się przejazd przez Atlantyk w połowie XIX w. z dzisiejszymi warunkami tego przejazdu, to pomijając już większą szybkość transportu, lepiej jest dzisiaj jechać klasą trzecią, niż się jechało przedtem w warunkach możliwie najlepszych. Wielkie towarzystwa okrętowe toczą z sobą zacięte współzawodnictwo, które jest tem ostrzejsze, że ma wybitny podkład narodowy. Doprowadzono do skrócenia drogi między Europą a Stanami Zjednoczonemi, do rekordowych pięciu dni, buduje się coraz wspanialsze, coraz większe okręty, przenoszące 50 tysięcy ton. Ale rozmiary takiego kolosa morskiego bynajmniej nie idą proporcjonalnie w parze ze zmniejszeniem się kosztów jego produkcji i utrzymania. Wchodzi tu w rachubę raczej kwestja „prestiżu“, tak pospolita chęć imponowania wielką cyfrą, nie zaś ścisłe względy ekonomiczne. I gdy się uwzględni to wszystko, co dotychczas osiągnięto w tej dziedzinie, to trudno już spodziewać się w niej wielkich jakościowych przeobrażeń technicznych, a w każdym razie tak wielkich przewrotów, jakich byliśmy świadkami w ostatnich paru dziesiątkach lat. Trzeba także i to uwzględnić, że prawdopodobnie epoka wielkiej emigracji zamorskiej ma się już ku końcowi, przynajmniej o ile chodzi o okres czasu, dający się przewidzieć. Musi to wpłynąć na zmniejszenie się tempa rozrostu marynarki handlowej.

Gruntowniejszych przyobrażeń można się spodziewać po nowych środkach komunikacyjnych. Taką zdobyczą w tej dziedzinie jest automobil, zarówno ciężarowy jak i osobowy. Przemysł wyrobu automobilów w ostatnich paru dziesiątkach lat wykazuje

największą ekspansję. Rozpoczął się w Europie, wielkie sukcesy w tej dziedzinie pod względem technicznym odniosła Francja, obecnie zaś wykazuje szalony rozrost w Stanach Zjednoczonych. Dzisiaj pokrywają one 80% całego zapotrzebowania światowego. W Stanach Zjednoczonych było w r. 1912 ponad 1 miljon automobilów ciężarowych i osobowych, a w r. 1918, w sześć lat później, podniosła się ich cyfra na $4^1/_2$ miljona, gdy tymczasem w całej Europie było ich ponad pół miljona. W Stanach Zjedn. przypada jeden automobil osobowy na 14, względnie 13 osób, gdy w Anglji na 180 osób, a w Niemczech na 866 osób. Automobil osobowy przestaje już być tylko przedmiotem zbytku; staje się stopniowo w niektórych krajach przedmiotem codziennej potrzeby. Automobil ciężarowy uzupełnia koleje żelazne, pracuje tam, gdzie one nie dopisują, służy dzisiaj nie tylko do wewnętrznej komunikacji w granicach miasta, lecz przebywa także i większe przestrzenie. Ogromne znaczenie komunikacji automobilowej uwydatniło się w obecnej wojnie. Musi to wpływać na rozrost, na rozwój przemysłu automobilowego, gdyż poza zapotrzebowaniem handlowem, stwarza stałe zapotrzebowanie ze strony państwa i wywołuje poparcie tego przemysłu przez państwową politykę gospodarczą.

Wreszcie zjawił się aeroplan. Poza swojem wojskowem i sportowem zastosowaniem, zaczął on służyć jako środek stałej, bardzo szybkiej komunikacji pasażerskiej i do przewozu poczty. Niepodobna dzisiaj przesądzać, jakie będzie handlowe znaczenie tego środka transportowego, czy w parze z ciągłemi jego technicznemi ulepszeniami, pójdzie także potanienie przewozu, pozwalające na transportowanie mniej cennych towarów. Aeroplan zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na szybkość. Gdyby komunikacja aeroplanowa przybrała większe, regularne rozmiary, miałaby ona podobne znaczenie, jakie ma komunikacja morska dla krajów, rozporządzających dostępem do morza; dzięki niej poszczególne kraje wyzwalałyby się z pod wpływu bezpośrednich sąsiadów, które to sąsiedztwo ciąży w komunikacji kolejowej i na rzekach spławnych i kanałach, i to zarówno w pokoju jak i wojnie. I tutaj więc wchodzą w rachubę pewne pierwiastki polityczne. Ale nie można jeszcze na ten temat snuć stanowczych przewidywań.

Gdy uwzględnimy wzrost znaczenia automobilów i choćby z lekka możliwą przyszłość aeroplanów, możemy powiedzieć, że w tej dziedzinie na ogół nie widać zastoju, a raczej ciągłe, niekiedy świetne postępy.

7. Rozwój produkcji rolnej.

W postępie technicznym i gospodarczym XIX wieku na pierwszy plan wysuwa się przemysł, rolnictwo zaś pozostaje w cieniu. Niewątpliwie w tym czasie ludność krajów bardziej rozwiniętych zwraca

BIBLIOTEKA
Szkoły Głównej Gospodarstwa

się przedewszystkiem ku przemysłowi, opuszcza wsie, i czasami wielkiemu rozwojowi przemysłu fabrycznego towarzyszy zaniedbanie rolnictwa. Obrót przemysłowy i handlowy staje się głównym rodzajem bogactwa, głównem źródłem dochodu skarbu; warstwy, które reprezentują te interesy, dochodzą do największego znaczenia. Entuzjaści rozwoju nowoczesnego przemysłu mają nieraz tendencję do lekceważenia rolnictwa, a zaopatrzenie ludności w potrzebne jej środki wyżywienia chcieli oprzeć na ich dowozie z krajów, słabiej gospodarczo rozwiniętych; widziano też czasami w jednostronnem uprzemysłowieniu kraju wyraz najwyższego postępu gospodarczego.

Równocześnie z „rewolucją przemysłową" w połowie XVIII wieku, zaznaczyły się głębokie przeobrażenia na terenie rolnictwa. Z jednej strony odbywało się rugowanie drobnych posiadaczy ziemi, z drugiej zaczęto robić naukowe doświadczenia agronomiczne i stosować je w praktyce. I rozwój rolnictwa w XIX w. wykazuje pod tym ostatnim względem analogiczne znamiona, jak rozwój wytwórczości przemysłowej. Przewroty techniczne i tu czynią postępy. Bada się naukowo ziemię, jej właściwości, robi doświadczenia nad rodzajami uprawy, chemja znajduje w rolnictwie bardzo szerokie zastosowanie. Produkcja rolna staje się, podobnie jak przemysł, stopniowo mniej tradycyjną, a więcej racjonalną. Wymaga nakładów kapitału. Nie wystarczy mieć ziemię, ręce robocze i żywy inwentarz, by mieć wielki dochód z ziemi. Trzeba nakładów na meljoracje, na nawożenie, na maszyny i narzędzia, trzeba nieraz organizować komunikacje i umieć spieniężać płody gospodarstwa rolnego na rynkach, które coraz bardziej się rozszerzają. Przez przeważną część XIX w. Europa żyje z reguły własnem zbożem, ale w ostatnich paru dziesiątkach tego wieku zaznacza się wydatnie zamorska konkurencja, głównie amerykańska. Rentowność gospodarstwa rolnego, nawet w dość zapadłej miejscowości, zależy od konjunktur giełdowych w Chicago, od widoków urodzaju w Południowej Ameryce czy Australji. Gospodarstwo staje sie na ogół bardziej intensywne, operuje większą ilością kapitału i dba o utrzymanie w nienaruszonym stanie zasobów, tkwiących w ziemi. Ale niemożna łączyć zbyt ściśle intensywnej uprawy z postępami kapitalizmu; rabunkowa gospodarka w Ameryce Północnej, polegająca na jak najszybszem wyzyskaniu zasobów, tkwiących w ziemi, bez myśli o dalszej przyszłości, miała wybitnie kapitalistyczny charakter. Więcej tu znaczy stosunek ilości ziemi nadającej się do uprawy do gęstości zaludnienia, wzrost ludności sprzyja bardziej intensywnej uprawie.

Ciekawe są cyfry wzrostu produkcji rolnej w ostatnich kilkudziesięciu latach. Produkcja żyta według cyfr, co do których niepodobna jest osiągnąć zupełnej dokładności, wynosiła w latach 1870—1880 przeciętnie rocznie 33 miljony ton, w r. 1900 około 36

miljonów ton; w r. 1910—46.7 miljonów ton; w r. 1912—50.3 mil. ton. Produkcja pszenicy wynosiła w latach 1870—80 przeciętnie rocznie około 54 miljonów ton, w latach 1900 — 1904 przeciętnie rocznie 87 mil. ton, w r. 1910—99.1 mil. ton, w r. 1912—111.5 mil. ton. Produkcja jęczmienia wynosiła w latach 1870 — 1880 przeciętnie około 17.7 miljonów ton, w r. 1900—19.9 miljonów ton, w r. 1910—35.5 miljonów ton. Światowa produkcja owsa podniosła się z przeciętnej rocznej w latach 1870 — 1880, wynoszącej 30.7 miljonów ton, na 47.1 miljonów ton w latach 1898 — 1902, a na 67.7 miljonów ton w r. 1913. Kartofli wyprodukowano na całym świecie w latach 1880 — 90 przeciętnie rocznie 80.7 miljonów ton, w latach 1901—1905 przeciętnie 130 miljonów ton, w r. 1912 około 155 miljonów ton.

Wzrost ten w części tłómaczy się powiększeniem się przestrzeni, zajętej pod uprawę, ale także w części i większą intensywnością uprawy. Tak np. w Niemczech w latach 1883—87 zbierano przeciętnie z jednego ha 10 cent. metr. żyta, w latach 1908—1912 już 17.8 cent.; pszenicy w tych latach 13.4 i 20.7, kartofli 87.4 i 133.4 centnarów. Są więc bardzo duże postępy, jednak nie tak szybkie, jak w wielu działach wytwórczości przemysłowej.

Wolniejsze tempo rozwoju produkcji rolnej tłómaczy się dwoma głównie przyczynami. Oto najpierw w rolnictwie maszyny mają zastosowanie o wiele skromniejsze, aniżeli w przemyśle. Koncentracja procesu roboczego nie jest w rolnictwie możliwa w tym stopniu, co w przemyśle. Indywidualna praca w rolnictwie gra większą rolę, pracy nie można, jak w fabryce, zmechanizować, i przez to wielokrotnie wzmódz jej technicznej wydajności. Maszyna ma znaczenie raczej pomocnicze, znajduje przeważnie nieregularne, niestałe zastosowanie, przez co utrudnia się amortyzacja włożonego w nią kapitału.

Łączy się to z drugiem, szerszem zjawiskiem, znanem powszechnie pod nazwą zmniejszającego się dochodu z ziemi. Oto coraz to nowe nakłady kapitału zużytego do uprawy ziemi tylko do pewnych granic przynoszą wzrost technicznej wydajności; po osiągnięciu swojego maximum, każdy nowy nakład daje coraz słabsze wyniki. A więc zastosowanie kapitału do rolnictwa jest już ograniczone przez same warunki techniczne. Ziemia uprawna nie jest biernym terenem produkcji rolnej, który można skutecznie w nieskończoność wyzyskiwać, lecz jest dobrem ograniczonem, w małym stopniu pomnażalnem, i jej produktywność ma swoje granice. Wskazywano słusznie na to, że działanie tego zjawiska zostało zrównoważone w XIX w. w bardzo wysokiem stopniu przez postępy techniki rolnej, przez racjonalniejszejsze wyzyskiwanie zasobów ziemi. Ale to nie zmienia zasadniczego przeciwieństwa między charakterem produkcji rolnej i produkcji przemysłowej.

Gdybyśmy odważyli się na to, by w jednem zdaniu streścić historję cen w XIX w., trzebaby powiedzieć: na ogół ceny artykułów przemysłowych spadły, a poszły w górę ceny płodów rolnych. Oczywiście to uogólnienie nie przeczy wahaniom cen z uwagi na okresy przesileń i zastoju i nie wyklucza różnic, które mimo wszystko zachodzą jeszcze między poszczególnemi krajami. Postępy doprowadzają do tego, że produkuje się coraz więcej produktów przemysłowych, a w ten sposób zyskuje się na ogólnej masie to, co się traci na zniżce ceny jednostki. W mniejszym stopniu jest to możliwem w rolnictwie. I ta różnica między przemysłem a rolnictwem wskazuje na znaczną nierównomierność pomnożenia się bogactwa w XIX wieku.

8. Wnioski ogólne. Już choćby ostatnia okoliczność nie pozwala zbyt różowo patrzeć na rozwój gospodarczy w XIX wieku, w każdym razie nie można identyfikować cudów techniki tego wieku z ogólnym wzrostem bogactwa i dobrobytu. Niekiedy przyzwyczajamy się oceniać zbyt jednostronnie sukcesy fabrykacji maszynowej i zapominamy o reszcie. Jak podkreśla Schmoller, jest rzeczą sporną, czy większe znaczenie mają działy gospodarstwa społecznego, wykazujące wielki postęp techniczny, czy też działy o umiarkowanym postępie. Wskazuje on na to, że wydajemy na nasze wyżywienie 58 do 60%, a na mieszkanie 10—20% naszego dochodu. „Jest dziwnem, że większość ludzi mimo wszystkich technicznych postępów musi pracować więcej i ciężej niż przedtem — że już się pytano szyderczo, czy istotnie lepsze i piękniejsze ubranie i szybsza podróż, główne zdobycze naszej nowoczesnej techniki, mogą nas zrobić o wiele szczęśliwszymi? Nawet tak entuzjastyczny technolog, jak Em. Hermann wypowiada wątpliwość, czy nasze wyżywienie i mieszkanie jest lepsze, aniżeli Greków i Rzymian; mniema on, że tylko nasze narzędzia i zastosowanie chemji stoją wyżej. Jest pewnem, że stokrotnie większa sprawność maszyny przędzalniczej i parowej w porównaniu z pracą ręczną nie oznacza ogólnie stokrotnego bogactwa, a jeszcze mniej stwarza je dla dowolnie pomnażanych mas ludzi. I możemy się nie wiedzieć jak szczycić, że praca ręczna 1560 miljonów ludzi nie wystarczyła, by to uprząść, wydrukować i przewozić, co dzisiaj przędzie, drukuje i przewozi maszyna, to jednak człowiek żyje nie tylko wydrukowanemi wiadomościami i wzmożonym obrotem (Grundriss...).

Ale znowu w tym pesymizmie nie można iść zadaleko. Niektórzy pisarze, jak choćby Schmoller, kwestjonują, czy ten wzrost produkcji dotrzymał kroku wzrostowi ludności. Ludność możemy obliczyć dla większości krajów ze znacznym stopniem dokładności. Obliczenie wzrostu produkcji jest o wiele trudniejsze, choć tego zadania podejmują się statystyki szeregu krajów. W każdym razie

nie uzyskamy cyfr dla całego świata, na których choćby ostrożnie, możnaby się było oprzeć. Ale mogliśmy zdać sobie sprawę w sposób pośredni i cząstkowy z istotnego stanu rzeczy. Nie ulega wątpliwości, że w takim kraju, jak Francja, w którym ludność nie wzrastała, wzrosło ogromnie bogactwo, wyraża się to choćby w znacznym eksporcie kapitałów. Z drugiej strony inne kraje, choć niektóre z nich mają znaczny przyrost ludności, jak Anglja, Niemcy, Stany Zjednoczone, wykazują tak szalone postępy gospodarcze, że szybszy od wzrostu ludności wzrost produkcji nie może być zakwestjonowany. A czy potrafimy wskazać na jakiś ważniejszy kraj, w którym w drugiej połowie XIX w., niewątpliwie znacznie szybciej wzrasta ludność, aniżeli jego produkcja? Tego rodzaju objawy mogą być czemś przejściowem, ale nie występują na dłuższą metę w wypadkach, któreby można wziąć za podstawę szerszych uogólnień.

Bardziej wymowne światło na ten problem rzuca dociekanie nad tem, w jaki sposób odbyła się koncentracja kapitału w XIX wieku i jak ogólny dochód społeczny rozkłada się na różne warstwy, w szczególności jak w nagromadzającem się bogactwie uczestniczy warstwa robotnicza. Jest to problem bardzo aktualny, ujęty, jak wiemy, w ogólne formuły przez Marksa. Gdyby wzrost produkcji, nagromadzenia się bogactwa, miał być udziałem tylko nielicznej warstwy, a ogromna większość społeczeństwa miała być wykluczona od korzystania ze zdobyczy nowoczesnej techniki, to z punktu widzenia społecznego nie możnaby było mówić o postępie, nie byłoby powodu do szczególnej dumy z osiągniętych rezultatów. Dodatnie strony obecnego ustroju gospodarczego nie okupiłyby wtedy jego stron ujemnych.

III. Koncentracja produkcji i rozdział bogactwa.

1. Koncentracja produkcji w przemyśle.

Znamy przewidywania Marksa. Według nich rozwój gospodarczy doprowadza do tego, że powstają coraz większe przedsiębiorstwa, że zanika rzemiosło, a na jego miejsce wchodzi przemysł fabryczny, a i w przemyśle fabrycznym zakłady mniejsze są wypierane przez coraz większe. W ten sposób zmniejsza się liczba przedsiębiorstw a natomiast wzrasta przeciętna ilość robotników, przypadająca na jedno przedsiębiorstwo. Ta tendencja ma przejawiać się także i w innych działach wytwórczości, nie tylko w przemyśle.

Zacznijmy od przemysłu. Najbardziej cenną pod tym względem jest statystyka wytwórczości przemysłowej w Niemczech w ostatnich paru dziesiątkach lat. Niemcy w tym czasie robiły w tej dziedzinie ogromne postępy, a statystyka niemiecka, śledząc proces koncentracji, przeprowadzała swoje obliczenia na podstawie

tych samych danych, możemy więc porównywać cyfry pochodzące z różnych czasów. Statystyka ta bierze za punkt wyjścia liczbę osób, zajętych w danym zakładzie przemysłowym. Oto ogólne wyniki.

Rok	Zakłady z 1—5 osób		6—50 osób		51 i więcej		Razem	
	Zakładów	Tysiące osób zajętych	Zakładów	Tysiące osób zajętych	Zakładów	Tysiące osób zajętych	Zakładów	Tysiące osób zajętych
1882	2,882,768	4,335	112.715	1,391	9,974	1,613	3,005,457	7,340
1895	2,934,723	4,770	191,301	2,454	18,953	3,044	3,144,977	10,269
1907	3,124,198	5,353	267,410	3,644	32,007	5,350	3,423,615	14,348

Procentowo rozkłada się ilość pracowników w sposób następujący:

Rok	Zakłady małe	średnie	wielkie
1882	59,38	46,5	37,3
1895	19,05	23,9	25.4
1907	22,09	29,6	37,3

Ilość pracowników w zakładach małych w r. 1895, w porównaniu z rokiem 1882 wzrosła o 10%, w r. 1907 w porównaniu z r. 1895 o 12%. Zakłady średnie w tych okresach czasu wykazują wzrost o 76 i 48%, zakłady wielkie wzrost o 76 i 75%.

Koncentracja w przemyśle jest faktem niewątpliwym. Stosunkowo najsilniej wzrosły wielkie przedsiębiorstwa. Zatrudniają one prawie parokrotnie więcej robotników w r. 1907, niż zatrudniały w r. 1882. W r. 1882 przewaga ilości robotników była po stronie małych zakładów — a tymczasem w r. 1907 małe zakłady zatrudniają nie wiele ponad $^1/_3$ ogół robotników, pracujących w przemyśle. Równocześnie jednak trzeba stwierdzić drugi objaw, bardzo znamienny—oto również bardzo silny wzrost liczby zakładów średnich, zatrudniających od 6 do 50 osób, wzrost, coprawda słabszy w okresie między rokiem 1907 a 1895, niż w okresie poprzednim. Wreszcie drobne przedsiębiorstwa wzrastają słabo, jednak mimo wszystko wykazują pewną nadwyżkę. Możemy więc uogólnić w następujący sposób te objawy, które występują i w bardzo wielu innych krajach: wielkie przedsiębiorstwa wykazują wzrost najsilniejszy, ale nie łączy się to z bezwzględną redukcją przedsiębiorstw małych, a zwłaszcza średnich. Maleje względne znaczenie drobnego przedsiębiorstwa, ale przeważnie nie wykazuje ono bezwzględnego zaniku.

Zwróćmy uwagę na stosunki północno-amerykańskie. Otóż w r. 1849 było w Stanach Zjednoczonych przedsiębiorstw przemysłowych wszelkiego rodzaju 123,025; w r. 1869—252,148; w r. 1889

355,405; w r. 1899—512,191. Otóż liczba przedsiębiorstw stale wzrasta, chociaż nie w tym stosunku, jak wzrasta produkcja i ilość robotników przemysłowych. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że w Stanach Zjednoczonych wogóle ilość przemysłowych zakładów jest dość szczupła; podobnie jak w zakresie komunikacji Stany Zjednoczone przeszły wprost do kolei żelaznych, omijając poniekąd fazę pierwotniejszych środków komunikacyjnych, tak w zakresie przemysłu w bardzo wielu wypadkach Stany Zjednoczone nie przeszły fazy drobnej wytwórczości, rzemiosła, a wprost rozwinęły u siebie przemysł fabryczny. O ile zaś chodzi o zakłady przemysłowe w najściślejszem tego słowa znaczeniu, to było ich w r. 1899 207,514; a w r. 1914—275,791, ale ilość zajętych w nich robotników wzrosła z 4,712 tys. na 7,036 tys. Statystyka Stanów Zjednoczonych grupuje przedsiębiorstwa fabryczne według wartości produkcji rocznej. Otóż w r. 1904 było ich 71,147 z wartością produkcji niższą od 5000 dolarów, czyli 32.9% ogólnej ilości, a w r. 1909 ilość ich wzrosła na 93,349, co stanowi 34.8% ogólnej ilości zakładów; zakładów o produkcji od 5000 do 20,000 dolarów w r. 1904 było 72,791 (33.7% ogólnej ilości), a w r. 1909 było ich 86,988 (32.4% ogółu); zakładów o produkcji od 20 do 100,000 dolarów było w r. 1904—48,096 (22.2%), w r. 1909—57,270 (21.3%); odpowiednie cyfry dla zakładów z produkcją od 100,000 do 1,000,000 dolarów przedstawiają się w ten sposób: 22,246 (10.3%) i 27,824 (10.4%); wreszcie zakłady z produkcją ponad miljon dolarów: 1900 (0.9) i 3060 (1.1). Widzimy, że stosunki w tem pięcioleciu nie uległy zasadniczym zmianom. Lekką tendencję do wzrostu wykazują kategorje przedsiębiorstw wielkich z produkcją od 100,000 dolarów, a równocześnie, jeszcze silniej, wzrastają drobne zakłady.

Proces koncentracji przedsiębiorstw przemysłowych jest jeszcze wolniejszy w krajach, gdzie kapitalizm jest słabszy, gdzie brak jest surowców i skutkiem tego w produkcji na pierwszy plan wysuwa się ludzka praca. Np. Francja z powodu specjalnego charakteru swojej wytwórczości jest wciąż krajem, w którym z tych lub innych przyczyn drobne i średnie zakłady przemysłowe wykazują dużą odporność. A ostatnia wojna, która zmniejszyła kapitał i utrudniła jego odnowienie, musiała oddziaływać hamująco na proces koncentracji produkcji. Okazało się np. w Polsce, że stosunkowo najrychlej dźwignęły się ze zniszczenia i zastoju wojennego drobne i średnie przedsiębiorstwa przemysłowe.

Znanem jest powszechnie główne źródło koncentracji produkcji: maszyna, zwłaszcza maszyna parowa, która skupia wytwórczość na jednem miejscu, dając bezwzględną przewagę wielkiej wytwórczości. Wzrastające zastosowanie energji elektrycznej, którą można lepiej dzielić, przenosić na wielkie przestrzenie, rozbudziło u niektórych ekonomistów nadzieję, że dzięki tej sile ożyją i wzmocnią swoją siłę konkurencyjną przedsiębiorstwa drobne i średnie.

Jak dotychczas, ta nadzieja nie jest jeszcze usprawiedliwiona. Również nie spełniły się przewidywania, że wzrost zapotrzebowania na wytwory przemysłu artystycznego odrodzi wytwórczość rzemieślniczą. Pod tym względem, np. w Niemczech, okazała się przewaga po stronie fabryk. I niewątpliwie fabryka pozbawi zatrudnienia wielu jeszcze rzemieślników. Ale z drugiej strony różne czynniki społeczne, przywiązanie do samodzielnego zawodu itd. hamują ten proces koncentracji. Z tym faktem trzeba się liczyć, chociaż z punktu widzenia technicznego i ekonomicznego przyznaje się bezwzględną wyższość wielkiej produkcji fabrycznej.

Statystyka, obrazująca rozmiary przedsiębiorstw przemysłowych, pod jednym względem jest zawodna. Niepodobna na podstawie koncentracji produkcji wnioskować bez zastrzeżeń o koncentracji kapitału, o skupianiu się bogactwa w rękach coraz to mniej licznych. Do tego samego właściciela może należeć szereg zakładów fabrycznych, figurujących osobno w zestawieniach statystycznych; z drugiej jednak strony to samo przedsiębiorstwo może należeć do licznego szeregu osób. Tryumfem koncentracji jest np. powstawanie „trustów", które w ten sposób osiągają wyższość produkcyjną, że nieraz zamykają zakłady fabryczne, niższe pod względem technicznym. Ale trust, choć rządzi w nim jedna wybitniejsza jednostka, nie jest w całości jej własnością. Głównym typem prawnym nowoczesnych przedsiębiorstw przemysłowych jest towarzystwo akcyjne. Otóż w w. XIX jesteśmy świadkami demokratyzacji tego papieru, który w niektórych krajach, jak np. w Anglji, w Stanach Zjednoczonych, często znajduje się w rękach robotnika i służącej. Widzimy dalej ogromny wzrost znaczenia kredytu ludowego; sumy, skupione przez jego instytucje, czy to współdzielcze czy kasy oszczędności, ciężko nieraz ważą na rynku pieniężnym. Rozwój spożywczych stowarzyszeń współdzielczych doprowadza również, np. w Anglji, do wielkiej ich siły finansowej. Nie spełniły się nadzieje, które tak zw. socjaliści zrzeszeniowi i inni reformatorzy społeczni wiązali z wytwórczemi stowarzyszeniami robotniczemi. Ale w każdym razie kraje najbogatsze, będące w stadjum najwyższego rozwoju kapitalizmu, mają wielu, nawet bardzo wielu drobnych kapitalistów. Słowem, koncentracja produkcji przemysłowej, wyraźna choć nie tak bezwzględna jak to przewidywano, jest z punktu widzenia społecznego w pewnej części zrównoważona przez dekoncentrację posiadania kapitału, co jednak nie wyklucza ogromnego jego skupienia w rękach niektórych jednostek, różnych królów przemysłowych.

2. Koncentracja produkcji w rolnictwie.

Mało chyba przewidywań okazało się tak zawodnemi, jak przewidywanie, że w rolnictwie wielka produkcja wyprze średnią i drobną. Przebieg wypadków był wprost przeciwny. O ile chodzi

o ziemię, zajętą pod uprawę roli, to wiek XIX i pierwsze dziesiątki w. XIX można nazwać wiekiem parcelacji, rozdrobnienia wielkich obszarów. Nie wszędzie ten proces szedł równie szybko, zresztą różne przyczyny go wywoływały. Ale nie zmieniało ogólnego wyniku.

Uogólnienia, przewidujące postępy wielkiej produkcji w rolnictwie, były oparte przedewszystkiem na obserwacji stosunków angielskich. Istotnie, ruch ku koncentracji został powstrzymany dopiero pod koniec XIX w., w związku z przesileniem rolniczem, wywołanem przez konkurencję zamorską. W r. 1885 w Anglji tylko 15% ziemi rolnej było zajętej przez drobne gospodarstwa, a wielkie gospodarstwa obejmowały więcej niż $^1/_3$ całego uprawnego obszaru. Natomiast począwszy od tej daty, stosunki się zmieniają. W okresie lat 1885 do 1908 ilość gospodarstw, obejmujących 5 do 50 akrów (1 akr=40.47 ha) zmniejszyła się coprawda z 170,431 na 165,265, ale obszar ziemi uprawnej, przez nie zajęty, wzrósł z 3,263,000 akrów na 3,406,000 akrów; gospodarstwa o 50—300 akrów wzrosły z 104,073 na 109,830, a obszar ich z 13,571,000 na 14,094,000; a zaś ilość gospodarstw ponad 300 akr. zmniejszyła się z 16,148 na 14,651, ich obszar ogólny spadł z 7,761,000 na 6,812,000. Rozstrzygnął o tej ewolucji czynnik ekonomiczny — potanienie zboża dzięki jego dowozowi, co uczyniło mniej rentowną gospodarkę wielko-kapitalistyczną; a także polityka agrarna w Anglji poszła w kierunku popierania drobnych gospodarstw.

Z kolei zwróćmy uwagę na Stany Zjednoczone Am. Półn. Jest to kraj nowy, w którym ziemi jest dużo, kraj wolny od tradycji, od konserwatyzmu w zakresie organizacji produkcji. W dodatku to kraj, przeniknięty nawskroś duchem kapitalistycznym. Farmer północno-amerykański jest takim samym przedsiębiorcą, kierującym się żądzą jak najintratniejszego wyzyskania swojego kapitału, jak przedsiębiorca przemysłowy. Otóż tam nie stanęły na drodze procesowi koncentracji produkcji w rolnictwie żadne przeszkody prawne, społeczne czy psychiczne. Jak się ten proces w tym kraju przedstawia — wskazuje na to następujące zestawienie:

Rok	Ilość gospodarstw rolnych (farm) w tysiącach	Przeciętna ilość akrów
1850	1449	202.6
1860	2044	199.2
1870	2659	153.3
1880	4008	133.7
1890	4564	136.5
1900	5737	146.2
1910	6361	138.1

Widzimy więc stały wzrost ilości gospodarstw rolnych, a równocześnie, à la longue, pewną tendencję do zmniejszenia się przeciętnego obszaru, przypadającego na jedno gospodarstwo. Stany Zjednoczone nie znają typu drobnych gospodarstw chłopskich, a przeważającym typem jest tam średnie gospodarstwo rolne. W r. 1910 tylko 0.5% wszystkich farm miało więcej niż 1000 akrów. Bardzo znamiennym jest rozkład terytorjalny różnych typów gospodarstw, który w ten sposób charakteryzuje Kurt Hassert: „Wielkość farm pozostaje w ścisłym stosunku do gęstości zaludnienia. Małe gospodarstwa są charakterystyczne dla gęsto zaludnionego północnego wschodu, ponieważ tutaj wysokie zarobki w przemyśle i odpływ ludności wiejskiej do fabryk lub na zachód, otwierający pomyślniejsze widoki, zrobił prawie niemożliwem uprawianie większych obszarów obcemi siłami pomocniczemi... Na południu i w dolinie Missisipi mają farmy w ogólności średnie rozmiary, gdy na zachodzie, rzadko zaludnionym, występuje wielka posiadłość ziemska“ (Die Ver. Staaten...). Mamy więc ciekawy objaw: wzrost gęstości zaludnienia i przemysłu rozbija większą posiadłość ziemską, wielki przemysł jest tutaj w antagonizmie do wielkiej produkcji rolnej.

Przejdźmy obecnie do kraju, znajdującego się w zupełnie innych warunkach: do Niemiec. Jest to kraj o mocnej własności wielkiej, przynajmniej w wielu swoich częściach. Wielcy właściciele ziemscy mieli przed wojną w Niemczech duży wpływ polityczny i społeczny; ich interesy uwzględniało całe ustawodawstwo, polityka gospodarcza a także i polityka podatkowa. Nie było więc sztucznych niejako pobudek do parcelacji wielkiej własności.

Zużytkujmy statystykę gospodarstw rolnych dla lat 1895 i 1907. Pomijając już posiadłości, mające mniej niż $^1/_2$ ha, które nie mają dla naszych celów żadnego znaczenia, możemy stwierdzić następującą ewolucję stosunków. Oto zmniejsza się ilość gospodarstw karłowatych. Ilość gospodarstw mających od $^1/_2$ do 1 ha spadła w tym czasie z 676,215 i 462,711 ha posiadanej przez nie ziemi uprawnej, na 646,995, a posiadanej ziemi uprawnej na 446,778 ha. Podobnie zmniejszyła się ilość gospodarstw od 1 do 2 ha i od 2 do 3 ha, jak również i obszar ich ziemi uprawnej. Gospodarstwa od 3 do 5 ha bardzo lekko wzrosły, a zaś tendencja do wzrostu u dalszych z kolei gospodarstw jest wyraźniejsza. Mianowicie gospodarstwa o 5 do 10 ha wzrosły z 605,814 na 652,798, a obszar ziemi uprawnej, przez nie zajęty z 4,233 tys. ha na 4,607 tys. Gospodarstwa o 10—20 ha wzrosły z 392,990 z obszarem 5,488 tys. ha na 412,741 z obszarem 5,814 tys. ha. Zmalały gospodarstwa, któreby już można nazwać średniemi, o 20 do 50 ha : z 239,643 o obszarze 7113 tys. ha na 225,697 o obszarze 6821 tys. ha. Podobną tendencję objawiają gospodarstwa o 50 do 100 ha, natomiast bardzo mało zmniejszyła się ilość i obszar ziemi zajętej przez gospodarstwa o 100 do

200 ha, a szczególnie gospodarstwa o 200 do 500 ha. Natomiast gospodarstwa o 500 do 1000 ha spadły z 3608 z obszarem 2405 tys. ha na 3129 z obszarem 2053 tys. ha. Największy spadek wykazują gospodarstwa ponad 1000 ha, gdyż ilość ich zmniejszyła się z 572 na 369, a ziemia uprawna, przez nie posiadana, z 802 tys. ha na 457 tys. ha. A więc największą żywotność wykazują małe gospodarstwa rolne, od 5 do 20 ha, a największe zmniejszenie — największe posiadłości. Te wyniki i wiele innych podobnych rozwiały ostatecznie nadzieję na to, że w rolnictwie nastąpi analogiczna koncentracja produkcji, jak w przemyśle.

Bardzo znamienne są zmiany, które nastąpiły po wojnie w ustroju rolnym Środkowej i Wschodniej Europy. W Rosji rewolucja bolszewicka doprowadziła do zaniku wielkiej własności prywatnej, ale na korzyść własności chłopskiej. W innych krajach przeprowadzono, lub usiłuje się przeprowadzić tak zw. „reformę rolną", która zmierza do rozbicia wielkich posiadłości i do wzmocnienia również posiadłości chłopskich. Możemy z punktu widzenia ekonomicznego tak lub inaczej oceniać te przeobrażenia. Ale ostateczny ich efekt jest zupełnie jasny: chociaż nawet wielkie zamierzenia reformatorskie pozostają na papierze, to jednak proces parcelacji wielkiej własności, który spokojniej odbywał się już przed wojną, uległ znacznemu przyspieszeniu. Jest to wynik z jednego punktu widzenia bardzo ciekawy: radykalizm społeczny, przeszczepiony na wieś, doprowadza w ostatecznym rezultacie do ogromnego wzmocnienia żywiołów, które przez długi czas marksizm uważał za ostoję konserwatyzmu, za przeszkodę w rozszerzeniu się swoich idei. O ile zaś parcelacja wielkiej własności zatrudni na wsi więcej rąk roboczych, a z drugiej strony ograniczy zbyt rynkowy artykułów, które, jak zboże, mają główne znaczenie dla wyżywienia ludności miejskiej, to w takim razie ta parcelacja wpłynie tamująco na tempo rozwoju produkcji fabrycznej, a więc i na koncentrację wytwórczości w tej dziedzinie.

3. Koncentracja w handlu; warstwy średnie.

Ze wszystkich działów produkcji system maszynowy najmniej ma zastosowania do handlu. Skutkiem tego brak jest głównego źródła przewagi wielkiej produkcji. Coprawda wielka produkcja zawdzięcza swoją żywotność i innym okolicznościom, np. oszczędności miejsca. W handlu jednak ten wzgląd gra mniejszą rolę, a natomiast większe znaczenie ma bliskość miejsca sprzedaży, co sprzyja rozprószeniu przedsiębiorstw handlowych. A oszczędność kosztów ogólnych jest zrównoważona przez to, że im jest większem przedsiębiorstwo handlowe, tem trudniejsza i kosztowniejsza jest kontrola. To też typ przedsiębiorstw handlowych, odpowiadający fabryce w przemyśle, tak zw. dom towarowy, skupiający na jednem miejscu sprzedaż różnego rodzaju artykułów, nie

zdołał się upowszechnić na większą skalę. Domy towarowe istnieją prawie wyłącznie tylko po wielkich miastach, korzystając z tego, że jest tam duży napływ przybyszów, którzy wolą zaopatrywać się w potrzebne im towary w renomowanej firmie, aniżeli w nieznanych sobie sklepach i szukać z trudem po całem mieście potrzebnego im towaru. Równocześnie drobny handel wykazuje bardzo wielką odporność i żywotność. Ilość sklepów bynajmniej się nie zmniejsza. Ten drobny handel wiedzie nieraz dość nędzny żywot, stał się on *ultimum refugium* dla wielu zdeklasowanych jednostek, które nie mają kwalifikacji do żadnej innej pracy. Ale to nie zmienia ogólnego rezultatu.

Drobny i średni handel jest głównem oparciem tak zw. klasy średniej. Zniknięcie warstw, które są gospodarczo samodzielne, rozporządzając małym kapitałem, wydawało się Marksowi nieuchronną koniecznością. Rozwój poszedł w innym kierunku. Nowoczesne życie gospodarcze, zacieśniając pole dla rzemiosła, sprzyja rozwojowi całej masy różnego rodzaju pośredników handlowych. Wypadek, który był regułą w pewnym okresie wieków średnich, że uczeń zostawał samodzielnym przedsiębiorcą, nie jest wyjątkiem w handlu, w przemyśle restauracyjnym itd. Inżynier nie musi być najemnikiem przedsiębiorcy, może mieć swoje biuro, rozporządzające pewnym kapitałem. Ajent giełdowy żyje nie tylko z wynagrodzenia za usługi oddawane klijentowi, lecz bardzo często i na własny rachunek prowadzi spekulacje giełdowe. W niektórych działach służby państwowej wynagrodzenie za pracę najemną było stosunkowo niskie, nie pozwalało ono żyć na skalę, odpowiadającą danemu zawodowi; napływali do niego ludzie, rozporządzający często ubocznym dochodem z kapitału. O ile znowu chodzi o stan posiadania nieruchomości miejskich, to i tutaj nie widzieliśmy jakiegoś silnego procesu koncentracyjnego. Właściciel 20 kamienic miał co najwyżej dochód 20-krotny, niż właściciel jednej kamienicy; jeżeli skupował ktoś nieruchomości miejskie, to raczej dla celów lokaty posiadanego przez siebie kapitału a nie dlatego, by sam fakt posiadania większej ilości objektów majątkowych zwiększał progresyjnie jego źródła dochodu. A równocześnie dążenie do posiadania własnego domu było bardzo silne w różnych warstwach ludności miejskiej, nie wyłączając nawet ludności robotniczej jak np. w krajach anglosaksońskich, a także częściowo i na kontynencie europejskim.

A więc szereg czynników sprzyja powstaniu różnych typów, stwarza przejściowe ogniwa między tymi, którzy rozporządzają wielkim kapitałem, a tymi, którzy żyją tylko z pracy rąk własnych, oddanej w najem.

4. Wzrost płac robotniczych. Stwierdzając znaczne zróżnicowanie społeczne nie mamy jeszcze należytego pojęcia o tem, jak wzrastający wciąż dochód społeczny rozpływa

się po społeczeństwie, w jakim stosunku różne warstwy uczestniczą w rozdziale tego dochodu; czy wzrost bogactwa jest udziałem tylko pewnych warstw, czy też ma on charakter powszechny? Pytanie zbyt ogólne, by je można rozstrzygnąć na podstawach statystycznych. Jedni mówią o tendencji do zmniejszenia się nierówności warunków społecznych, inni znów podkreślają wzrost przeciwieństw między poszczególnemi klasami. Pomińmy ten tak ogólny problem i zejdźmy na grunt ciaśniejszy, ale bardziej pewny. Zapytajmy się, czy płace robotnicze wzrosły faktycznie w ciągu XIX wieku, czy też zmalały; w ten sposób przypatrzmy się uposażeniu warstwy ludności, najliczniejszej w krajach przemysłowych, typowej dla nowoczesnego kapitalizmu.

Jest to zagadnienie o tyle ciekawe, że było ono przedmiotem uogólnień ze strony pisarzy liberalnych i K. Marksa. Ricardo, jak wiemy, wprowadził pojęcie płacy naturalnej, z którego już bardzo łatwo było wysnuć „spiżowe prawo płacy", orzekające, że wynagrodzenie robotnicze nie może się podnieść ponad poziom niezbędnego utrzymania. Marks postawił znaną tezę coraz większej pauperyzacji i zubożenia ludności robotniczej.

Teza Marksa była oparta na faktach. Potwierdziły ją późniejsze badania pisarzy niesocjalistycznych. Według Schulze-Gävernitza, tkacz w Bolton w Anglji otrzymywał w latach 1797 — 1804 płacę tygodniową, równą wartości 100 funtów mąki pszennej; w latach 1804 — 1811 płacę, równą 79 funtom; w latach 1811 — 1818 płacę, równą 60 funtom, w l. 1818 do 25 płacę, równą 48 fun., wreszcie w latach 1825 do 1832 płacę, równą 38 funtom. (Grossbetrieb...). Ale przypatrzmy się temu, co się stało później.

Angielski statystyk, R. Giffen, zestawia płace z szeregu zawodów w r. 1832 i 1882 i wykazuje wzrost płacy od 20% do 160%, w przeważnej liczbie wypadków o 50 do 100%. Wykazuje równocześnie na podstawie statystyki cen, że w tym okresie nominalny wzrost płacy odpowiada realnemu, gdyż siła nabywcza pieniądza w każdym razie nie uległa zmniejszeniu. Z ankiety, przeprowadzonej przez pruskie ministerstwo rolnictwa w r. 1848 i 1872 w sprawie położenia robotników rolnych wynika, że w r. 1848 dochód rodziny robotnika rolnego i chłopa dorabiającego pracą najemną na swoje utrzymanie, wynosił przeciętnie rocznie 150 talarów, z czego 96% obracano na zaspokojenie elementarnych potrzeb fizycznych. W r. 1872 wydatki roczne takiej rodziny wynosiły w Prusiech 632.7 marek zamiast 315.30 mk. w r. 1848. Analiza budżetów robotniczych w Berlinie, przeprowadzona dla lat 1879, 1896 i 1900 wykazuje, że wydatki na żywność zmalały w r. 1900 do 45.01 ogólnego budżetu w porównaniu z 48.9% w r. 1879, na mieszkania wzrosły z 16.3% na 17.01%, a wogóle wszystkie wydatki na potrzeby fizyczne zmalały z 95% na 81.73%; a natomiast wydatki na wszystkie inne potrzeby wzrosły z 5 na 18.27%.

Zasadnicze znaczenie dla wyjaśnienia zajmującej nas kwestji miała praca prof. W. J. Ashley'a, poświęcona „Postępowi niemieckich klas robotniczych". Wszechstronne rozpatrzenie warunków bytu robotniczego doprowadza go do wniosku o stałym, ciągłym postępie. W zakładach Kruppa przeciętna płaca w latach 1871—1900 wzrosła o 57%, gdy koszt mieszkania zmniejszył się, cena mięsa wieprzowego wzrosła o 20%, wołowego o 11%, cielęciny o 21%, a cena kartofli zmniejszyła się o 31%, cena chleba o 21%. Świadectwem wzrostu dobrobytu jest wzrost przeciętnej konsumcji artykułów pierwszej potrzeby. Konsumcja zboża wzrosła w Niemczech z przeciętnej, wynoszącej na głowę ludności rocznie 51 kg w l. 1879—84, na 74 kg w l. 1895—96; konsumcja ryżu wzrosła z 1 kg 55 dk. w l. 1871—75 na 2 kg 49 dk. w r. 1891—95; konsumcja cukru z 6 kg 40 dk. w l. 1871—1881 na 10 kg 7 dk. w latach 1891—95. Konsumcję mięsa oblicza się dla r. 1816 na 17.3 kg na głowę, r. 1840 na 21.6 kg, r. 1873 na 29.5 kg, r. 1900 na 46.2, r. 1912 na 52.3 kg. Według Giffena wzrosła przeciętna konsumcja w Anglji w latach 1840—1881 w sposób następujący: słoniny i wędzonki z 00.1 funta na głowę na 13.93 funta; masła z 1.05 na 6.36 f.; sera z 0.92 na 5.77; jaj z 3.63 sztuk na 21.65 szt.; mąki pszennej z 42.47 f. na 216.92 f.; cukru z 15.20 f. na 67.36 funtów i td. Gdyby robotnicy, których ilość w tym czasie ogromnie wzrastała, mieli mieć coraz mniejszy dochód, to w takim razie pojemność żołądków kapitalistów musiałaby wzrastać o wiele szybciej, niż pochłaniana przez nich „nadwartość".

Pomyślny byt robotnika w krajach nowych, w Australji, Nowej Zelandji, w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., jest rzeczą powszechnie znaną. Warto jednak dla porównania przytoczyć niektóre cyfry. Otóż według zestawień Sumnera i Adamsa, wzrost płac robotniczych w Stanach Zjednocz. przedstawiał się w sposób następujący (płace z r. 1890 przyjęto za 100):

Rok	1870	1880	1890	1900
Przemysł:				
Płaca nominalna	87.3	92.6	100	103.1
Płaca realna	68.7	82.8	100	104.5
Praca najemna w rolnictwie:				
Płaca nominalna	—	83.8	100	113.0
Płaca realna	—	82.6	100	116.3

Rocznik Statystyczny Francji oblicza realny wzrost płac w następujący sposób. Oto przyjmując siłę nabywczą płacy robotniczej na 100 w r. 1900, otrzymuje dla lat 1806—1840 współczynnik od 58.5 do 61.5, dla r. 1850 współczynnik 64.3, a dla 1870 współczynnik 72.4. Najsilniejsza więc zwyżka płacy realnej przypada na ostatnich parę dziesiątków XIX w.

Angielski statystyk Bowley przeprowadził dokładne badania nad wzrostem płac robotniczych od 1882 r. Oto konkluzja, do której dochodzi w swej pracy „Statistical Studies", wydanej w r. 1904: „Widzieliśmy, że w tych grupach, o których mamy dane, przeciętne płace wzrosły o 30% począwszy od r. 1881, przeciętny dochód ludności podniósł się o 20%, ceny spadły o 8%, i w tym czasie poprawiła się w całości regularność zajęcia. Nasuwający się stąd pogląd, że jest obecnie więcej pieniądza i wartości pieniężnej do dyspozycji ludności wogóle, znalazł także silne potwierdzenie w fakcie, że konsumcja najważniejszych artykułów pierwszej potrzeby wzrosła o 20% na głowę i w tym samym czasie oszczędności warstw pracujących wzrosły bardzo gwałtownie, kiedy liczba dorosłych „ubogich" (paupers) zmiejszyła się w stosunku do ludności". Dla ilustracji swoich twierdzeń przytacza między innemi następujące zestawienia dla Anglji i Walji:

	1883—87	1888—92	1893—97	1898—1902
Przeciętne płace pieniężne (1883—87 wzięte za 100)	100	110	115	130
Przeciętna cen	100	95	90	92
Przeciętny dochód pieniężny na głowę ludności	100	113	108	120
Konsumcja na głowę	100	108	112	120
Procent bezrobotnych	7.2	3.8	5.4	3.5

W pracy ogłoszonej w r. 1921 p. t. „Ceny i płace w Zjednoczonem Królestwie w r. 1914—1920", wykazuje Bowley, że w czasie od r. 1914 do 1920 płaca robotnicza wzrosła w stosunku 100 do 260, a koszty życia według indeksu „Labour Gazette" w stosunku 100 do 252, a zaś według innego indeksu w stosunku 100 do 220.

Przytoczyliśmy tutaj cały szereg wyników źródłowych badań, które jasno ilustrują ewolucję płac w głównych krajach przemysłowych. Wywody nasze nie zmierzają bynajmniej do wykazania, że byt robotników jest wszędzie zadawalniający i zupełnie pomyślny. Udowadniają one jedno: niezgodnem z rzeczywistością okazało się pojęcie płacy naturalnej i spiżowego prawa płacy; rzeczywistość zaprzeczyła również twierdzeniom Marksa o postępującem naprzód zubożeniu warstwy robotniczej i wzrastającej pauperyzacji. Faktyczna wysokość wynagrodzenia robotniczego zależy od szeregu różnych okoliczności. Zależy od tego, czy robotnicy umieją walczyć o polepszenie swojego bytu, zależy od tego, czy wzrasta nagromadzenie kapitału i ogólny dochód społeczny. Jest niewątpliwym faktem, że w krajach, w których przyrost kapitału jest najsilniejszy, równocześnie także najsilniej wzrastają realne płace robotnicze. Jest dalej faktem, że byt robotników jest lepszy w okresach wielkiego napięcia produkcyjnego,

wzmożonej wytwórczości, a zaś pogarszają się warunki bytu po przesileniach, w okresie zastoju. Doświadczenia powojenne są pod tym względem bardzo wymowne. Wykazują, że realna płaca obniżyła się w krajach najbardziej zniszczonych, pozbawionych znacznej części potrzebnego im kapitału produkcyjnego, w krajach o nieuporządkowanych stosunkach gospodarczych. Gdy produkcja jest mniejsza, wówczas mniejszy udział w rozdziale bogactwa przypada także i robotnikom. Tego faktu nic nie zmieni, żadna polityka społeczna, żadna reforma lub rewolucja. A więc byt robotnika jest ściśle związany z całością warunków gospodarczych kraju, z całem gospodarstwem narodowem.

Jeszcze jeden objaw bardzo charakterystyczny uwydatnił się w rozwoju wynagrodzeń robotniczych w XIX w. Oto proletarjat coraz mniej przedstawia jakąś jednorodną masę, której skala życiowa i dochód jest mniej więcej jednakowy. Przeciwnie, łatwo jest stwierdzić formowanie się, w miarę rozwoju produkcji tak zw. arystokracji robotniczej, pobierającej płace stosunkowo wysokie, wyższe nieraz od niższych a nawet średnich płac urzędniczych, od przeciętnego dochodu rzemieślnika. I nieraz w walkach o poprawę bytu, solidarność zawodowa uprzywilejowanej grupy robotniczej okazuje się silniejszą od ogólnej solidarności klasowej. Jest to jeszcze jeden więcej szczegół, dowodzący postępującego naprzód zróżnicowania społecznego.

5. Rozwój ustroju społecznego w XIX wieku.

W związku z takim lub innym systemem rozdziału bogactwa i systemem produkcji pozostaje układ społeczny, podział społeczeństwa na różne jego ugrupowania. Jak w ogólnych liniach przedstawia się rozwój stosunków społecznych w XIX stuleciu? Nie można dać na to pytanie pełnej odpowiedzi, należałoby bowiem wciągnąć zbyt wiele nietkniętych tutaj pierwiastków. Ale zwróćmy uwagę na zmiany, wywołane przez rozwój kapitalizmu w XIX w. w ustroju społecznym. Czy naprawdę ubożeją coraz bardziej robotnicy? Czy pogłębiają się antagonizmy społeczne? Czy istotnie na jednym biegunie gromadzi się kapitał, a na drugim praca?

Oto szereg ogólnych wniosków:

1) Najbardziej znamiennym faktem rozwoju społeczno-gospodarczego od pocz. XIX wieku, jest wzrost produkcji maszynowej, wzrost wielkich przedsiębiorstw fabrycznych, co doprowadza do upowszechnienia się warstwy ludności, żyjącej z płacy najemnej. Niewątpliwie zawsze byli ludzie, którzy nie mieli kapitału, którzy w tych lub innych warunkach żyli z pracy rąk własnych. Ale obecnie ci ludzie w społeczeństwach najbogatszych, najbardziej uprzemysłowionych, stanowią warstwę stosunkowo najbardziej liczną. W szczególności w wytwórczości przemysłowej tracą swoje względne znaczenie drobni i średni przedsiębiorcy, ustępują pod

naporem konkurencji fabrycznej, a na pierwszy plan wysuwa się typ produkcji, oparty o ostre przeciwieństwo między kapitałem a pracą.

2) Z drugiej strony nie okazało się prawdziwem twierdzenie, że los ludności, żyjącej z płacy najemnej, nie może w dzisiejszym ustroju uledz poprawie, że jej udział w rozdziale dochodu społecznego nie może się powiększać, a przeciwnie, że jej wyzysk musi wzrastać w coraz wyższym stopniu. Objektywne badania statystyczne stwierdzają wyraźną poprawę bytu ludności robotniczej w drugiej połowie XIX w.; wykazały niewątpliwy wzrost realnej płacy robotniczej w krajach, w których kapitalizm najbardziej się rozwija. Gdy zwrócimy jeszcze uwagę na postępy ochronnego ustawodawstwa fabrycznego, na rozwój ubezpieczeń społecznych, skrócenie dnia roboczego, doniosłość stowarzyszeń spożywczych, to nie mamy powodu przedstawiać położenie robotników jako beznadziejne.

3) Koncentracja produkcji, jakkolwiek poczyniła wielkie postępy i wciąż je czyni, nie okazała się ani tak powszechną, ani tak bezwzględną, jak to pierwotnie przewidywano. Ściśle biorąc, można naprawdę mówić tylko o koncentracji produkcji przemysłowej. W rolnictwie różne przyczyny, nietylko natury gospodarczej, wywołują ewolucję w kierunku rozdrabniania własności, podziału wielkiej produkcji ziemskiej na mniejszą. W handlu dużą odporność i żywotność wykazuje drobny i średni handel.

4) Koncentracja produkcji nie musi jeszcze oznaczać koncentracji posiadania kapitału w rękach coraz mniej licznych. System przedsiębiorstw akcyjnych, umożliwiający nabywanie tej formy kapitału drobnym nawet kapitalistom, różne formy kredytu publicznego, wzrost kredytu ludowego, to wszystko jest wyrazem tendencji, by posiadanie kapitału stało się bardziej powszechnem, co rzeczywiście nastąpiło przedewszystkiem w Anglji, Stanach Zjednoczonych i Francji.

5) W ogólnym rezultacie nie można dzisiejszego społeczeństwa przedstawiać, jako złożonego z dwóch klas, między któremi jest nieprzebyta przepaść: kapitalistów i proletarjatu. Między kapitalistami trzeba odróżnić wielkich i małych kapitalistów, jak np. samodzielne gospodarstwa chłopskie. Między tymi, którzy mogą żyć wyłącznie z dochodów z kapitału, a tymi, którzy żyją wyłącznie z wynagrodzenia za swoją pracę fizyczną, istnieje wiele stopni pośrednich. Istnieją klasy średnie, które bynajmniej nie są objawem szczątkowym, a przeciwnie, zarówno pod względem gospodarczym, jak i pod względem politycznym odgrywają ważną rolę. Rozwój społeczno-gospodarczy prowadzi do coraz większego zróżnicowania, wytwarza różne grupy w granicach nawet jednej i tej samej klasy, stwarza najrozmaitsze solidarności interesów i naj-

rozmaitsze ich przeciwieństwa, czego przykładem jest także formowanie się tak zw. „arystokracji robotniczej".

6) Dorzucić jeszcze należy uwagę, że mechanizm dzisiejszej produkcji nie funkcjonuje w ten sposób, by zmniejszała się jego sprawność, by przesilenia gospodarcze nadprodukcji stawały się coraz ostrzejsze. Druga połowa XIX w. oznacza wielkie złagodzenie przesileń, które w mniejszym niż przedtem stopniu wywołują bezrobocia. Przesilenie nadprodukcji oznacza i dzisiaj katastrofę dla większego lub mniejszego szeregu przedsiębiorców i spekulantów, lecz nie oznacza powszechnej katastrofy. Zgodnie z tem złagodnieniem przebiegu przesileń, niektórzy pisarze chcą zarzucić ten termin, a mówią o regularnem, cyklicznem wahaniu się tempa produkcji, o kolejno po sobie następujących okresach zwyżkowej konjunktury i depresji. Bezrobocia są częstym objawem, ale przyczyny ich są bardzo rozmaite, nie można też mówić o ciągłem ich wzrastaniu, o powiększaniu się rezerwowej armji robotniczej. W przedwojennym okresie, w warunkach normalnych, częściej się dawał odczuwać brak robotnika, niż jego nadmiar.

IV. Rozwój gospodarstwa narodowego i światowego.

1. Rozwój gospodarczy pod względem narodowo-terytorjalnym.

Wyżej przedstawiony obraz rozwoju gospodarczego świata byłby niezupełny, gdybyśmy nie spojrzeli na ten rozwój jeszcze z jednego punktu widzenia. Nie tylko klasy społeczne stanowią ugrupowania, w łonie których zachodzi solidarność gospodarcza, z których każde wykazują pewną wspólność pod względem swego stosunku do produkcji, udziału w jej rezultatach i swojej konsumcji. Takim tworem społecznym, który wyciska swoje piętno na życiu gospodarczem, który nadaje odrębny charakter działaniom składających się na niego grup społecznych, jest również skupienie narodowe.

Proces, który rozpoczął się na większą skalę w epoce merkantylizmu, posuwa się naprzód, dochodzi do swego zenitu w XIX w. Tracą swoje znaczenie lokalne i prowincjonalne odrębności gospodarcze, zostają one wchłonięte przez większą całość narodową. W XIX w. znikają prawie wszędzie cła wewnętrzne, utrzymują się co najwyżej dla celów fiskalnych, skutkiem tego obrót wewnętrzny jest bardziej swobodny. Wielki przemysł nie może już, jak nam wiadomo, pracować na zbyt lokalny. Rozwój kolei żelaznych wiąże w jedną całość nawet odległe od siebie prowincje tego samego państwa, udostępnia dla żywszej wymiany okolice, przedtem żyjące raczej własnem życiem. Skutkiem tego wyrównują się ceny wewnątrz państwa, rynek narodowy wypiera rynki lokalne.

Jedność gospodarstwa narodowego upowszechnia się także i w dziedzinie konsumcji. Następuje znaczne ujednostajnienie potrzeb; potrzeby warstw wyższych przechodzą stopniowo do warstw coraz szerszych, stają się narodowemi potrzebami. Znikają w znacznym stopniu tradycyjne przyzwyczajenia konsumcyjne, charakterystyczne lokalne czy dzielnicowe odrębności. Może to nastąpić na tej podstawie, że upowszechnia się wolność i łatwość obrotu gospodarczego.

Pod tym względem zasadnicze znaczenie ma zniesienie poddaństwa włościan, który to proces kończy się na Wschodzie Europy w połowie XIX wieku. System poddańczy, z jego przywiązaniem chłopa do ziemi, był ostatnią ostoją gospodarstwa lokalnego. Jego zniesienie nie tylko potęguje wydajność gospodarki rolnej, lecz równocześnie wiąże nawet drobnego producenta rolnego z całym narodowym rynkiem na produkty rolne, uzależnia gospodarstwo rolne od szerszych konjunktur.

W ten sposób niejako na drodze warunków objektywnych wytwarza się i wzmacnia całość gospodarcza, którą zowiemy narodowem gospodarstwem. Nie przedstawia ona jedności w tem znaczeniu, by indywidualne gospodarstwa traciły swoją samodzielność; ale wytwarza się ich wzajemna zależność i solidarność mimo wewnętrznego współzawodnictwa, która to solidarność swój najpełniejszy wyraz znajduje w polityce gospodarczej. Różne klasy społeczne pełnią różne funkcje w systemie produkcji — podobnie też istnieje problem pewnej specjalizacji międzynarodowej, warto jest śledzić pytanie, jak rozwija się narodowy i międzynarodowy podział pracy. Udział klas w rozdziale bogactwa i dochodu społecznego jest rozmaity, istnieją klasy uprzywilejowane i klasy pokrzywdzone — a czy niema analogicznych problemów w stosunku między narodami, czy niema narodów, które natura bogato uposażyła w surowce, które znalazły się w pomyślnych warunkach geograficznych i narodów, potraktowanych po macoszemu? Znane są powszechnie przeciwieństwa interesów gospodarczych, które różne klasy postawiły przeciwko sobie — warto również zastanowić się nad faktem istnienia antagonizmów narodowo gospodarczych, nad ich istotą. Obok antagonizmów, istnieje w pewnych granicach solidarność interesów różnych klas—nie zawadzi też zastanowić się nad tem, czy istnieje, czy potęguje się pewna solidarność różnych gospodarstw narodowych, czy wytwarzają się między niemi ściślejsze związki, które nazywamy gospodarstwem światowem. Jeżeli godzimy się z zapatrywaniem, że dzieje ludności to nie tylko dzieje walk klasowych, lecz także dzieje walk narodowych, to wniosków z tego ostatniego twierdzenia nie podobna ograniczać tylko do dziedziny politycznej. Trzeba się zastanowić nad tem, jak ten fakt odbija się na rozwoju gospodarczym, jakie z niego płyną konsekwencje z punktu widzenia ekonomicznego.

Jest tu więc cały szereg problemów, nie zawsze dostatecznie docenionych przez ekonomistów. Nie można ich pominąć, zwłaszcza gdy jest mowa o rozwoju gospodarczym od pocz. XIX w.

2. Międzynarodowy podział pracy i specjalizacja gospodarstw narodowych.

Kierunek liberalny był zwolennikiem specjalizacji gospodarczej narodu. Według niego przy zupełnie wolnym handlu cały świat będzie stanowił jeden organizm gospodarczy, a narody będą szczególnie uzdolnionymi specjalistami.

Przypatrzmy się faktycznej realizacji tej idei, niezależnie od takich lub innych systemów polityki handlowej. Otóż jednym z najbardziej charakterystycznych znamion rozwoju gospodarczego w wieku XIX jest powstanie wielkich państw przemysłowych. Główna funkcja tych państw polega na tem, by sprowadzać z zagranicy potrzebne surowce, których brak jest w kraju, sprowadzać z zewnątrz środki żywności, a wzamian za to rzucać na rynki światowe gotowe produkty przemysłu fabrycznego. W tych warunkach inne kraje specjalizują się w tem, że dostarczają płodów rolnych, zwierzęcych i roślinnych surowców przemysłowych, płodów kopalnianych, a swoje zapotrzebowanie przemysłowe pokrywają importem zagranicznym. Takim krajem przemysłowym stała się najpierw Anglja, w tym kierunku poszła mała Belgja, w ostatnich paru dziesiątkach XIX w. Niemcy wzmogły ogromnie swoją wytwórczość przemysłową, sprowadzając przeważną część surowców z zagranicy i uzależniły się od zagranicy, o ile chodzi o wyżywienie ich ludności; pod pewnymi względami także w tym kierunku szły Francja i Włochy. Stopniowo ustalił się międzynarodowy podział pracy między Europą a resztą świata. Europa stała się, wzięta jako całość, „warsztatem świata", sprowadzała zewsząd surowce i w przerobionej postaci wysyłała je za morza, żyła w znacznym stopniu dowozem zamorskich środków żywności.

Analogiczny rozwój można stwierdzić i w wiekach minionych. Znamy przykład Fenicji z czasów bardzo dawnych. Grecja, a przynajmniej większość jej państewek, była też w pewnym okresie swoich dziejów poniekąd państwem przemysłowem. Średniowieczny przemysł tekstylny we Florencji oparł się na wełnie, sprowadzanej z Anglji. A w epoce merkantylizmu mieliśmy do czynienia z monopolami handlowymi i przemysłowymi niektórych państw, dla niektórych krajów dowóz obcego zboża stał się nieuchronną koniecznością. Ale w XIX w. handel międzynarodowy tak się wzmógł i produkcja przybrała tak nowe postaci, że analogje z czasami dawniejszymi mało są wymowne. Dzisiejsze wielkie państwo przemysłowe przedstawia typ zupełnie odrębny i nowy pod bardzo wielu względami.

Ale gdy jest mowa o państwie przemysłowem, w którym dominuje przemysł nad innymi gałęziami produkcji, to w tym wy-

padku międzynarodowa specjalizacja jest przeprowadzona jeszcze w niezupełnym stopniu. Nasuwa się pytanie: czy rozwój gospodarczy doprowadził do tego, by dany naród wyspecjalizował się w pewnych gałęziach produkcji rolniczej i przemysłowej, do czego był szczególnie uzdolniony, dając im przewagę nad resztą wytwórczości? Tego rodzaju zjawisko w pewnym stopniu istnieje, ale ani ono nie jest wskaźnikiem wysokiego rozwoju gospodarczego, ani też nie umacnia się i pogłębia w miarę postępów życia gospodarczego. Istnieją kraje, które określa się nazwą „monokultur", przeważnie tropikalne lub podtropikalne, wyspecjalizowane w produkcji pewnych artykułów rolnych, niekiedy płodów górnictwa; ale te kraje są mało rozwinięte pod względem ogólnej kultury gospodarczej. Tak np. Anglicy podnieśli gospodarczo Egipt, ale nadali mu świadomie jednostronny charakter, popierając w nim szczególnie produkcję bawełny; na jej wywóz przed wojną przypadało z górą 4/5 ogólnego wywozu Egiptu. Brazylja w latach 1907—1911 wywoziła przedewszystkiem kawę i kauczuk, na te artykuły przypadało z górą 3/4 ogólnego wywozu. W tym czasie w Chili wywóz saletry stanowił również 3/4 ogólnego wywozu. Nie mamy tu w całej pełni jakiejś świadomej specjalizacji, lecz raczej fakt że produkuje się to, co jest najłatwiej produkować w warunkach, często bardzo pierwotnych. „Monokultura" nie jest wyrazem postępu gospodarczego, lecz oznacza pewną niższość gospodarczą kraju, który popadł w nadmierną zależność od potrzeb rynku światowego, dostosował się do pomyślnej konjuktury na pewien produkt, jak np. Brazylja co do produkcji kawy, a w razie zmiany tej konjuktury przechodzi ciężkie czasy. I przejście do bardziej różnostronnej produkcji uważa się w tych krajach za konieczność gospodarczą. Możnaby z trudem przeprowadzić klasyfikację różnych państw na państwa rolnicze, rolniczo-górnicze, przemysłowo-handlowe itd. Otóż im bardziej zbliżamy się myślą ku końcowi XIX w., a zwłaszcza ku czasom ostatnim, powojennym, tem chwiejniejszą okazuje się ta klasyfikacja, tem mniej jest wyraźnych typów, a coraz więcej ogniw przejściowych. Jakie jest zasadnicze dążenie tych różnych krajów? Czy państwa, produkujące płody rolnicze i przemysłowe surowce, poprzestają na tej produkcji, korzystając z tego, by z zagranicy dostawać tanie artykuły przemysłowe? Na to daje następującą odpowiedź R. Oldenberg; „Dawne rynki zbytu były przedmiotem gospodarczym, a stają się gospodarczym podmiotem; eksportują, zamiast pozwolić, by do nich importowano. I to dążenie, by stać się podmiotem, jest obecnie prawie ogólnem dążeniem. Od paru dziesiątków lat najmniejsze karłowate państwo w Europie, a nawet w Ameryce, tak samo, jak wielkie państwa: Stany Zjednoczone i Rosja, robią kurczowe, a wielokrotnie skuteczne usiłowania, by zaopatrywać same siebie" (Deutschland als Industriestaat 1897). Te dążenia zwracają

się szczególnie przeciw przewadze paru wielkich państw przemysłowych, są groźne zwłaszcza dla tych, które swój przemysł oparły na dowozie obcych surowców.

Przypatrzmy się, w jakim kierunku idą państwa rolnicze. Otóż niema państwa rolniczego, choćby warunki produkcji rolnej były w nim najpomyślniejsze, któreby nie stwarzało u siebie przemysłu. Oczywiście niepodobna jest stworzyć wszystkich jego gałęzi tam, gdzie brak jest surowców i kapitału; ale ponieważ surowce nie są skupione w jednym lub dwu krajach, przemysł powstaje w różnych miejscach. Niekiedy, w braku innych warunków, sam wzrost ludności prowadzi do powstania wielkiego przemysłu. Trzeba tej ludności dać zatrudnienie, którego rolnictwo nie jest w stanie dostarczyć. I tak np. we Włoszech powstaje przemysł metalurgiczny, przerabiający rudę żelazną, sprowadzoną z zagranicy, także zużywając obcy węgiel. Potanienie kosztów przewozu, w szczególności przewozu morzem, działa niewątpliwie w kierunku rozprószenia siedzib przemysłu, choć oczywiście surowiec na miejscu ma wciąż przeważające znaczenie. Rozwój państw rolniczych w kierunku przemysłowym ma częściowo powody naturalne, a częściowo powody sztuczne, wchodzi tu w grę polityka przemysłowa i handlowa.

A dalej, jeżeli jakiś kraj ma nadmiar surowca, to znajdując się w bardziej pierwotnych warunkach, zaczyna od jego wywozu, często w zupełnie surowej formie. I stopniowo zmierza do tego, by ile możności wywieść ten surowiec już w postaci cenniejszej, choćby częściowo przerobionej. Woli wywozić żelazo, zamiast rudy żelaznej; woli ropę naftową rafinować u siebie, zamiast jej dostarczać do obcych rafinerji, woli wywieść drzewo obrobione, zamiast drzewa w stanie surowym. A potem przystępuje do dalszego przerobu tych półfabrykatów. Najbardziej pod tym względem charakterystycznemi są losy bawełny północno-amerykańskiej. Przez pewien czas bawełna ze Stanów Zjednoczonych szła prawie cała do Europy, głównie do Anglji. Obecnie Stany Zjednoczone przerabiają na miejscu coraz większy procent ogólnego zbioru bawełny. W latach 1870—74 wyprodukowano w ogólnej sumie w Stanach 17.85 mil. bel bawełny, z czego zużyto na miejscu 5.6 mil., wywieziono 12.4 mil.; w latach 1885—89 wyprodukowano 34.01, z czego zużyto wewnątrz 11.15, wywieziono 22.6 mil.; w latach 1905—09 wyprodukowano 63.4, z czego zużyto w kraju 24.8, wywieziono 38.9; wreszcie w latach 1914—19 wyprodukowano 64.6, zużyto wewnątrz ponad 42 mil., wywieziono ponad 30 mil. bel. Tendencja do zużytkowania surowca na miejscu jest zupełnie wyraźna.

Kraje, które później od innych wkroczyły na tory rozwoju przemysłowego, nie ograniczają się do tego, by na rynek światowy rzucać tylko pewne specjalności i by na własne potrzeby wytwarzać tylko niektóre gatunki produktów fabrycznych. Rozwijają

one u siebie znaczną różnorodność produkcji. Przemysł tekstylny nie ogranicza się do Lancashire i kontynentalno-europejskich swoich siedzib. Powstają nowe jego ogniska w Stanach Zjednoczonych, Indjach i Japonji. Gdy porównujemy każdorazowe wyniki „Cenzusów" w Stanach Zjednoczonych Am. Północnej, możemy co kilka lat stwierdzić zjawianie się nowych gałęzi produkcji. Tak np. w ostatnich paru dziesiątkach lat wyrósł przemysł automobilowy, który w r. 1899 zatrudniał 10,239 robotników, w r. 1914 zatrudniał już 79,307 robotników. Wzrasta tam bardzo silnie przemysł konfekcyjny. Powstają ogniska przemysłu jedwabnego, który występuje do konkurencji z produktami francuskimi. W czasie wojny zagnieździł się w Stanach wyrób sztucznego jedwabiu. W dziedzinie wyrobu rękawiczek i butów są Stany groźnym współzawodnikiem Europy. Przemysł przerobu tłuszczów zaczyna coraz więcej zatrudniać już importowanego surowca, np. kopry. Podobnie przerób kauczuku oparty jest na obcym surowcu: z ogólnej jego produkcji zużytkowały Stany przed wojną 44%, a w r. 1919 ponad 64%. Nie ogranicza się więc ten kraj do przerobu własnych surowców, których nie poskąpiła mu natura, sięga po inne, idąc w tem w ślady Europy.

Jednem z najciekawszych przeobrażeń, które wywołała wojna, jest wzrost przemysłu w angielskich koloniach i posiadłościach zamorskich. Ewolucja w tym kierunku odbywała się już przed wojną, ale wojna, ograniczając import produktów fabrycznych do tych krajów, ogromnie przyspieszyła ten proces. Wojna przeważnie nie wywołała w tych krajach ograniczenia produkcji, lecz raczej jej wzmożenie. Kanada dąży konsekwetnie do stworzenia przemysłu żelaznego, zużywa coraz więcej własnego węgla i koksu. W r. 1918—19 wywiozła Kanada zagranicę ponad 10 miljonów yardów artykułów bawełnianych, gdy w r. 1913—14 tylko 356,000. W r. 1913 pokrywała w Wielkiej Brytanji 73% swego ogólnego zapotrzebowania na artykuły wełniane; obecnie produkuje już około 60% swego zapotrzebowania. Stwarza przemysł także i Australja; produkcja przemysłowa tego kontynentu miała stanowić w r. 1918 około 25% wartości ogólnej produkcji kraju. Między rokiem 1916 a 1920 ulokowano w przemyśle 114 miljonów funtów szterlingów, z czego 52 w zupełnie nowych przedsiębiorstwach. Od chwili wybuchu wojny zaczął się w Australji rozwijać przemysł wyrobu żelaza i stali, import tych artykułów z zagranicy zmniejszył się do r. 1920 o $^2/_3$. Podobne tendencje objawia Południowa Afryka, kraj, który do niedawna swój byt opierał prawie wyłącznie na górnictwie i rolnictwie; w r. 1918 ulokowano tam w przemyśle 77 miljonów. Tutaj stosunek przywozu z Wielkiej Brytanji zmniejszył się bardzo widocznie od r. 1911 do 1919 (z 58.3% ogólnego importu na 43.6 w r. 1919). A jak nieprzyjemną rzeczą dla angielskich przemysłowców tekstylnych jest rozwój indyjskiego

przemysłu tekstylnego, odbywający się w części na tle propadandy nacjonalistycznej, o tem powszechnie wiadomo.

Oto ogólny rezultat rozwoju przemysłowego od początków XIX w., obserwowanego z punktu widzenia geograficznego: przemysł nie pozostaje specjalnością niektórych tylko krajów, lecz upowszechnia się coraz bardziej po całej kuli ziemskiej, a równocześnie te kraje, które mają przemysł, dążą do stworzenia możliwie wszechstronnej i różnorodnej produkcji przemysłowej. Inaczej się dzisiaj przedstawia międzynarodowy podział pracy, niż go sobie wyobrażali ekonomiści liberalni w pocz. XIX wieku.

3. Międzynarodowa ekspansja kapitału.

Obok emigracji, która zasilała przez cały wiek XIX kraje pozaeuropejskie, obok wywozu produktów fabrycznych do krajów, które nie miały rozwiniętego przemysłu, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na wzrastającą ekspansję kapitału, dzięki czemu rozwija się wytwórczość wszędzie tam, gdzie jest ziemia urodzajna, gdzie są surowce i ręce do pracy, ale niema jeszcze maszyn, środków komunikacyjnych i urządzeń przemysłowych. Lokaty kapitału zagranicą nie są czemś nowem w naszych czasach. Znamy ruch kapitałów w dawnem państwie rzymskiem. Wiadomo, że w średniowieczu żywioły, trudniące się pożyczaniem pieniędzy, Włosi i Żydzi, nie ograniczały swojej działalności do jednego kraju. Znane jest międzynarodowe znaczenie domu Fuggerów w pocz. XVI w. Ale w tych wszystkich wypadkach wchodził w rachubę przedewszystkiem kredyt konsumcyjny i kredyt publiczny, niemający ściślejszego związku z produkcją. Dopiero w ciągu XIX wieku nadwyżka kapitału w jednym kraju ma istotną doniosłość dla produkcji krajów ubogich w kapitał. I niewątpliwie bez swobodnego ruchu kapitału z jednego kraju do drugiego, nie można sobie wyobrazić tak szybkiego tempa rozwoju produkcji, tak skutecznego zagospodarowania całego świata, jakie dziś widzimy.

Kapitał może pójść zagranicę w dwojakiej postaci. Idzie najpierw kapitał razem z przedsiębiorcami. Odbywa się kolonizacja przemysłowa. Na terenie obcego państwa powstaje przedsiębiorstwo, kierowane przez obce siły, czy to jako filja przedsiębiorstwa macierzystego, czy to jako zakład odrębny pod względem prawnym. Ta kolonizacja przemysłowa niejednokrotnie kończy się asymilacją obcych przedsiębiorstw, wchodzą do nich stopniowo miejscowe kapitały, a czasami obcy przedsiębiorcy zrastają się z miejscowem społeczeństwem. Drugi wypadek to ten, że obcy kapitał idzie sam w służbę do innego kraju. Pożyczka państwa, ubogiego w kapitał, znajduje nabywców na giełdzie światowej, ludność państwa, które ma wiele oszczędności, skupuje zagraniczne, często bardzo egzotyczne papiery przemysłowe, banki otwierają kredyt obcym przedsiębiorstwom, zakładają swoje filje w nowych krajach.

Główną przynętą dla tych operacji jest nadzieja wielkich zysków, wysokość stopy procentowej. Dzięki temu obce papiery stają się popularne nawet wśród warstw bardzo szerokich a przykre doświadczenia, porobione np. z wypłacalnością Grecji i niektórych państw południowo-amerykańskich, nie powstrzymały tego prądu. Oczywiście bolszewickie bankructwo Rosji musiało głębiej podziałać.

Na tle tego międzynarodowego ruchu kapitałów można wszystkie państwa podzielić na następujące grupy: a) państwa-wierzyciele, które mają nadmiar kapitału i w większych ilościach lokują go zagranicą; b) państwa dłużnicze, korzystające w wyższym stopniu z dopływu obcych kapitałów; c) państwa, które z tych lub innych przyczyn nie uczestniczą silniej w tym ruchu. Otóż jest dążeniem krajów, które nie wyrobiły sobie jeszcze kredytu zagranicą, by ten kredyt pozyskać; a zaś państwa dłużnicze chcą stopniowo spłacić swe długi, zwiększając wydajność swojej produkcji, niekiedy nawet same przeobrażają się na wierzycieli.

Głównym dostawcą kapitału dla całego świata w XIX wieku i aż do początku ostatniej wojny była Europa, zwłaszcza kraje, które miały większy rozwój przemysłowy, starszą kulturą gospodarczą i pęd do robienia oszczędności. I tak np. Wielka Brytania miała w r. 1911 ulokowanych zagranicą 3,192 miljonów funtów szterlingów, z czego jednak prawie połowę w swoich posiadłościach i koloniach. We Francji szacowano około r. 1910 dochód z kapitałów zagranicznych na 2 miljardy fr. rocznie, a ogólną sumę tych kapitałów conajmniej na 40 miljardów. Niemcy, które przez pewień czas były krajem dłużniczym, miały w początkach XIX w. swoich kapitałów zagranicą od 20 do 25 miljardów marek. Pozatem ekspansję wykazywały pod tym względem także i niektóre mniejsze narody, jak np. Belgja., bardzo ruchliwa na rynku międzynarodowym. W Europie prócz państw wierzycieli, były i wielkie państwa dłużnicze, jak np. Rosja, której wielki przemysł pracował przedewszystkiem obcym kapitałem, pozatem pośród państw większych Włochy i Austro-Węgry.

Wojna wywołała zasadniczą zmianę w tym układzie stosunków. Niektórzy dłużnicy, jak np. Rosja, zbankrutowali; a przedewszystkiem z niektórych wierzycieli zrobili się dłużnicy, a z dłużników wierzyciele. Wpłynęło to na zmianę stosunku sił gospodarczych między Europą a resztą świata.

4. Zachwianie się przewagi gospodarczej Europy.

Kto przed wojną obserwował rozwój międzynarodowych stosunków gospodarczych, musiał zauważyć, że nowe kraje dochodzą do coraz większego znaczenia, a stosunkowo, choć nie bezwzględnie, maleje znaczenie Europy. W Europie zrozumiano to przeobrażenie, gdy w latach siedmdziesiątych XIX w. rolnictwu europejskiemu zagroziła konkurencja taniego zboża amerykańskiego.

Wymiana między Europą a nowemi państwami stawała się coraz intensywniejsza, coraz więcej produktów amerykańskich, australijskich, także afrykańskich produktów kolonialnych zjawiało się na rynkach europejskich. Gwałtowne jednak przeobrażenie wywołała wojna. Stany Zjednoczone Am. Północnej były przedtem mocno zadłużone w Europie. W ciągu wojny nie tylko spłaciły swoje długi, lecz potrafiły pożyczyć rządom europejskim około 10 miljardów dolarów. Prócz tego zjawiły się i kredyty prywatne. Przewaga gospodarcza Stanów Zjednoczonych wyraża się choćby w tem, że nadwyżka importu złota do Stanów nad eksportem wyniosła od chwili wybuchu wojny do 20 maja 1921—1,158 miljonów dolarów. Przypuszczalny zapas złota w Stanach wynosił w r. 1914—1,891 miljonów dolarów, a z końcem 1917—3,091 miljonów dolarów. A obok tego należy zwrócić uwagę na ogromny rozwój gospodarczy Japonji, która wzmogła i swoją produkcję i siłę finansową. Jeden z pisarzy francuskich, Weulersse, użył trafnego porównania: tak jak wojny napoleońskie stały się źródłem siły dwóch potęg, położonych na krańcach terenu walk, Wielkiej Brytanji i Rosji, tak i ostatnia wojna wzmogła znowu siłę dwóch imperjów, położonych na krańcach: Stanów Zjednoczonych Am. Półn. i Japonji.

Ale nie należy zapominać i o innych krajach pozaeuropejskich. Przytoczyliśmy przykłady rozwoju przemysłowego angielskich kolonji. Konsolidują się politycznie i gospodarczo państwa środkowo i południowo amerykańskie, jak Meksyk, Argentyna, Brazylja i Chili. Japonia organizuje się, rozszerza swe wpływy na Syberji, walczy o stanowisko w handlu na Pacyfikku. A jeżeli zdołają się zorganizować Chiny, ze swoją ludnością, wynoszącą kilkaset miljonów, mając tak małe potrzeby i wyzyskując swoje wielkie bogactwa naturalne, to wtedy doczekamy się ogromnych przewrotów w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Kraje europejskie nie są dzisiaj w znacznej części siedzibą mocnej waluty, która bądź co bądź jest wyrazem i narzędziem siły gospodarczej. Europa szuka kapitałów poza swemi granicami. Napotyka, jak wiemy, na wielkie trudności w swojej emigracji. Wojenne straty gospodarcze, zniszczenie kapitału nie rychło zostanie wyrównane, wystarczy choćby wskazać na Rosję. A w każdym razie jedno jest pewnem. Znikła dawna przewaga gospodarcza Europy, jej bezwzględne przewodnictwo w świecie. Może zanadto pesymistycznym jest tytuł dzieła A. Demangeon, poświęconego zobrazowaniu przemian powojennych: „Le declin de l'Europe"; niewątpliwie jednak, rozpatrując różne zagadnienia polityki światowej i produkcji światowej, nie możemy już dzisiaj skupiać swojej uwagi jednostronnie na starej Europie. Dojrzały gospodarczo inne części świata, wzmogły się różne nowe państwa, Azja otrząsa się z wiekowego marazmu, co oddziała nietylko na politykę europejską, lecz także i na jej społeczno-gospodarcze stosunki.

5. Czy powstaje gospodarstwo światowe?

Wiek XIX, zwłaszcza druga jego połowa, oznacza ogromny wzrost środków komunikacyjnych. Towary i ludzie przenoszą się z łatwością z miejsca na miejsce, bez względu na odległość. Wypróbowane w krajach wyżej rozwiniętych systemy produkcyjne są przeszczepiane do krajów, które żyły dotychczas w bardziej pierwotnych warunkach. Wynalazki i ulepszenia w zakresie kultury materjalnej upowszechniają się po całym świecie, rugują dawne obyczaje, budzą potrzeby o charakterze kosmopolitycznym. Poprawa stosunków pieniężnych następowała stale aż do chwili wybuchu ostatniej wojny, doszło faktycznie w ogromnej większości państw do waluty złotej lub mocno opartej o złoto, co ułatwiło niesłychanie wymianę międzynarodową. Nie można przesądzać pytania, czy ogromny wzrost handlu zagranicznego postąpił pod względem ilości i pieniężnej wartości szybciej, niż wzrost produkcji i handlu wewnętrznego, jednakowoż z punktu widzenia jakościowego, cały szereg państw stał się bardziej uzależniony od zagranicznego dowozu i zbytu niż był 100 lat temu: niektóre kraje stale utrzymują się w znacznej mierze przez dowóz obcych środków żywności, swoją wytwórczość przemysłową opierają na zagranicznych surowcach, zużytkowują u siebie obcego robotnika. Zewnętrzna ekspansja kapitału zacieśnia węzły między różnemi państwami, uzależniając je od siebie.

Na podstawie tych zjawisk niektórzy pisarze widzą w wieku XIX zawiązki nowego stadjum rozwoju gospodarczego. Biorąc za przesłankę fakt powstawania coraz to większych całości gospodarczych, widząc następstwo gospodarstwa domowego, miejskiego i narodowego, dochodzą do wniosku, że obecnie wytwarza się większa całość gospodarcza, tak zw. gospodarstwo światowe, które wchłania coraz bardziej narodowe gospodarstwa. Ideja ta idzie po linji zapatrywań szkoły liberalnej; hasło usunięcia wszelkich przeszkód międzynarodowego obrotu, przekonanie o wyższości gospodarstwa wyspecjalizowanego, dostosowanego do potrzeb innych uczestników, nad gospodarstwem narodowem, dążącem do różnostronności i odrębności — zawiera już in nuce ideję gospodarstwa światowego, choćby się nie używało tej nazwy.

Terminologja: „gospodarstwo narodowe", „gospodarstwo światowe", może łatwo wywołać nieporozumienia. Jeżeli się nazywa gospodarstwem światowem ogół, zresztą bardzo żywych, międzynarodowych stosunków gospodarczych, jeżeli się chce przez to wskazać na wzajemną zależność narodowych gospodarstw od siebie, to można używać tego określenia, mówić o rozwoju gospodarstwa światowego. Ale jeżeli widzi się w nim całość, która wchłania poszczególne gospodarstwa narodowe jako swoje części, to w takim razie trzeba zakwestjonować słuszność tego uogólnienia. Trzeba się zapytać, czy łączność gospodarcza różnych gospo-

darstw narodowych jest silniejsza, aniżeli wewnętrzna łączność gospodarstwa narodowego; i wtedy, obserwując rozwój gospodarczy w wieku XIX a zwłaszcza w początkach XX wieku aż po czasy ostatnie, musimy dać na to pytanie negatywną odpowiedź. Wskażmy jeszcze na jeden zasadniczy pierwiastek. Jedność gospodarstwa narodowego wyraża się przedewszystkiem w jedności polityki gospodarczej, którą ono rozwija przedewszystkiem przy pomocy państwa. A czy jest jakaś polityka gospodarstwa światowego, któraby świadomie dążyła do przezwyciężenia odrębności narodowo-gospodarczych nie dla interesu pewnego narodu, imperjum, lecz w duchu pełnego równouprawnienia wszystkich uczestników wymiany międzynarodowej? Niema państwa z takiemi dążeniami, niema polityki gospodarstwa światowego, niema tego, co możnaby nazwać duchem gospodarstwa światowego, jak mówimy o duchu narodowego gospodarstwa. Przekona nas o tem ostatecznie zapoznanie się z tendencjami polityczno-gospodarczemi ostatniej doby.

ROZDZIAŁ IX.

NOWE METODY BADANIA: SZKOŁA HISTORYCZNA I ODRODZENIE TEORJI EKONOMICZNEJ.

1. Warunki zmiany poglądów naukowych w ekonomji politycznej.

Widzieliśmy, jak rozwój życia gospodarczego podważał i rujnował różne uogólnienia i przewidywania zarówno szkoły liberalnej, jak i marksizmu. Rozwój stosunków społeczno-gospodarczych nie dał się zamknąć w proste formuły, a praktyczne gospodarcze zagadnienia nie zawsze można było rozwiązywać według podanych z góry recept. W tych warunkach musiał stopniowo budzić się krytycyzm wobec dawnych metod badania, chęć szukania czegoś nowego.

Pobudki w tym kierunku szły także z innych dziedzin ludzkiego ducha. W XIX w. dochodzą do wielkiego rozkwitu nauki przyrodnicze, posługujące się eksperymentem. Rośnie dzięki nim szacunek dla faktów, dla objektywnego gromadzenia materjału, a niechęć do zbyt szybkich uogólnień. W teorji poznania zjawiają się próby, by poddać krytyce różne metody uogólnień naukowych, określić istotę praw, które chce wykrywać nauka; otóż prawa naturalne szkoły liberalnej, przesiąknięte mniej lub więcej pierwiastkami metafizycznymi, związane z wyobrażeniem o naturalnym porządku, nie mogły się ostać w pierwotnej postaci. A wreszcie zjawia się wielki zapał do nauk historycznych, do badań nad językiem, kulturą różnych czasów i epok. W miejsce uogólnień historjozoficznych, w których lubowali się dawniejsi myśliciele, wchodzi szereg gruntownych, opartych na źródłach prac monograficznych. Uczeni skupiają swoją uwagę nie na całej ludzkości, lecz na poszczególnych narodach i poszczególnych epokach ich życia. Uwydatniają się wtedy różnorakie odrębności narodów

i czasów. Te wszystkie okoliczności wywoływały potrzebę gruntownego odświeżenia atmosfery w naszej nauce.

Już niektórzy pisarze liberalni odczuwali potrzebę pewnej rewizji pojęć. Tak np. John Stuart Mill pod względem metodologicznym starał się ściślej, w sposób bardziej pozytywny, sformułować istotę praw ekonomicznych, a równocześnie zbudził się w nim krytycyzm co do praktycznych wniosków czystego liberalizmu. Ale ogół przedstawicieli tej szkoły zadawalniał się popularyzacją, a nawet wulgaryzacją nauki dawnych mistrzów. Niektórzy z nich objawiali wprost fanatyzm w obronie zasad liberalnych; był to jedyny nowy pierwiastek, który oni wnieśli do nauki. I jakkolwiek kierunek liberalny przez pierwszą połowę XIX w. i sporą część drugiej jego połowy zyskiwał sobie coraz to nowych zwolenników, to jednak równocześnie wyrastały prądy, na razie nieśmiałe, które później z całą siłą uderzyły w liberalizm. Krytyka, podjęta przez socjalizm i przez kierunek narodowy w ekonomji politycznej, była krytyką wywołaną zlekceważeniem lub niedocenieniem pewnych żywych interesów przez szkołę liberalną; obecnie przyszedł czas, by przystąpić do krytycznego dzieła także na gruncie czysto teoretycznym, z uwagi na same założenia metodologiczne systemu liberalnego.

2. Starsza szkoła historyczna.

W początkach XIX w. rozwinęła się w Niemczech reakcja przeciw racjonalistycznej nauce prawa, w imię twórczej siły i odrębności ducha narodowego; wystąpiono w szczególności przeciw praktykowanemu w epoce napoleońskiej narzucaniu kodeksów, opartych na ogólnych zasadach. Otóż ta szkoła historyczna prawa podziałała ożywczo na tę naukę. Z tego samego ducha wyrosła, ale miała inny charakter tak zw. szkoła historyczna w nauce ekonomji. Początki jej są bardzo powolne, i wpływ jej nie odrazu był silny. W r. 1843 ogłosił Wilhelm Roscher „Zarys wykładów ekonomji politycznej (Staatswirtschaft) według metody historycznej". Sam tytuł tego dzieła wskazuje na nowy punkt wyjścia autora. Zaznacza on, że nasza nauka niema być tylko chrematystyką, nauką o wzbogacaniu się, lecz ma zobrazować życie gospodarcze narodów. „Tego rodzaju przedstawienie jest możliwe tylko w najściślejszym związku z innemi umiejętnościami, traktującemi o życiu narodowem, w szczególności z historją prawa, państwa i kultury". Koniecznem do tego celu jest nie tylko zobrazowanie dzisiejszych stosunków, lecz także odtworzenie przeszłości, minionych stadjów rozwoju kulturalnego. By wydobyć z masy faktów to, co jest istotnego i prawidłowego, trzeba porównywać zjawiska, wciągnąć w rachubę życie różnych narodów. Metoda historyczna nie doprowadzi do bezwzględnych sądów o instytucjach gospodarczych, gdyż mało jest takich instytucji, któreby były zbawienne dla wszystkich

narodów, dla wszystkich stadjów kultury. Wyznawanie tego programu nie doprowadziło jednak Roschera do zasadniczego przewrotu w nauce. W swym systemie, który zyskał sobie ogromną popularność, uwzględnił on wielką masę faktów historyczno-porównawczych, ale nie odbiegł bardzo daleko od uogólnień szkoły liberalnej, raczej je ilustrował historycznymi przykładami; podobnie i w konkluzjach polityczno - ekonomicznych nie przeciwstawił się on ostro dawnej szkole.

Inaczej cokolwiek problemy metodologiczne sformułował Bruno Hildebrand w ogłoszonem w r. 1848 dziele: „Ekonomja polityczna teraźniejszości i przyszłości". Według niego, „historyczna metoda ma doprowadzić do przekształcenia naszej nauki na naukę o prawach ekonomicznego rozwoju narodów". Jak Hildebrand rozumie te prawa, na to wskazuje zarzut, zrobiony wszystkim poprzednim kierunkom ekonomicznym: starały się one zbudować teorję, „której prawa mają absolutną ważność dla wszystkich czasów i narodów". Zarzuca dalej ten autor Smithowi, że pojmował on naukę jako „Naturlehre des Verkehrs", gdzie jednostka rządzi się tylko popędem egoistycznym, który zawsze wywołuje te same skutki; prawa Smitha miały być ekonomicznemi prawami naturalnemi i miały mieć wieczną trwałość, jak inne prawa naturalne. Hildebrand wraca nieraz do idei, że niema systemów ekonomicznych bezwzględnie słusznych i błędnych, podkreślając, że np. wolny handel i ochrona celna nie są to systemy absolutne, dopuszczające co najwyżej nieliczne wyjątki, lecz że należy je omawiać według ich względnej wartości dla narodu. Hildebrand chce uwydatnić całą różnorodność warunków, w których żyje i rozwija się naród. Starał się też później odróżnić zasadnicze stadja rozwoju gospodarczego: okres gospodarstwa naturalnego, pieniężnego i kredytowego. Z tego odróżnienia jest on bardziej znany, niż z swoich metodologicznych rozważań.

Trzecim przedstawicielem dawnej szkoły historycznej jest Karol Knies. W r. 1853 wychodzi jego obszerne dzieło p. t.: „Ekonomja polityczna z punktu widzenia metody historycznej". Różni się tem od Hildebranda, że odrzuca prawa rozwoju gospodarczego, widząc w życiu gospodarczem tylko fakt istnienia pewnych tendencji rozwojowych. Relatywizm w rozpatrywaniu zjawisk gospodarczych jest u Kniesa już wyraźniejszy, niż u jego poprzedników. Omawiając poglądy Roschera podkreśla Knies, że relatywizm dotyczy nietylko polityki ekonomicznej, lecz także i teorji; także i czysto ekonomiczne zagadnienia mogą być rozstrzygane tylko przez uwzględnienie innych, pozaekonomicznych pierwiastków. Ekonomję polityczną trzeba przeobrazić na naukę moralno-polityczną, gdyż zawsze życie gospodarcze pozostaje w związku z całością życia narodu.

Widzimy, że między poglądami tych trzech pisarzy zachodzą pewne różnice. Ocena wspólnego im gruntu jest o tyle trudna, że przeważnie nie doprowadzili oni do końca swoich założeń. A nowe metody można wypróbować tylko w pozytywnej budowie systemu. Roscher, jak wiemy, nie odbiegł daleko od liberalnej teorji, Hildebrand nie dokończył swego dzieła, a Knies, który czekał aż 40 lat z drugiem wydaniem swej pracy o metodzie, pisał o pozytywnych zagadnieniach ekonomicznych, o pieniądzu i kredycie tak, jak mogli pisać i liberalni ekonomiści. Prace ich nie mogły też wywołać zasadniczego przewrotu.

3. Nowa szkoła historyczna.

Ziarno, rzucone przez starszych teoretyków, wzeszło bujnie w ostatnich paru dziesiątkach XIX w. Rozwinęła się tak zw. nowsza szkoła historyczna, z G. Schmollerem na czele. Zyskała ona sobie przewagę między ekonomistami niemieckimi; ale także i w innych krajach, jak np. w Anglji, miała swoich przedstawicieli. W tym kraju poddał szkołę liberalną krytyce przedwcześnie zmarły Arnold Toynbee, autor „Rewolucji przemysłowej"; badania historyczno-gospodarcze prowadzi w duchu tej szkoły W. J. Ashley, a wcześniej jeszcze Cliffe Leslie toczył polemiki o jej zasady. Wogóle nowsza szkoła historyczna miała to szczęście, że znalazła już nowych przeciwników; polemizowała ona nie tyle ze starymi autorytetami liberalnymi, lecz i z odnowicielami czystej teorji. W walce tej niejeden argument, po jednej lub po drugiej stronie, sformułowano zbyt skrajnie, padło niejedno ostre słowo. Ale przynajmniej te słowa nie padały w pustą przestrzeń.

G. Schmoller i inni pisarze szkoły historycznej odnoszą się krytycznie do swoich poprzedników; zarzucają im chwiejność i niewyraźność zapatrywań. Ale ostatecznie te zasadnicze myśli, które wypowiada nowsza szkoła, zostały już i przedtem wyrażone. Możemy je streścić w następujących punktach.

Badanie ekonomiczne musi doprowadzić do uogólnień, do ustalenia zjawisk typowych, do dokładnej ich klasyfikacji. Ale to badanie musi się oprzeć na faktach i tylko na faktach. Należy te fakty gromadzić nie tak, jak to zrobił Roscher, wyrywając je z różnych czasów i miejsc dla dekoracji teorji, lecz trzeba puścić w ruch cały aparat nowoczesnego badania historycznego: wydawać krytycznie materjały, opracowywać je monograficznie, by w ten sposób zbierać cegiełki do przyszłego wielkiego gmachu. Schmoller nie radził się spieszyć zbytnio z jego budową. Obecne pokolenie miało jego zdaniem przedewszystkiem nagromadzić materjał, opracować go szczegółowo, a dopiero później czas przyjdzie na uogólnienie i wnioski ostateczne.

Uogólnienia te nigdy nie będą tak szeroko zakreślone, jak to robiła szkoła liberalna. Ponieważ zjawiska gospodarcze są prze-

jawem konkretnych warunków historycznych, a te warunki wykazują dużą różnorodność, więc należy się powstrzymać od formułowania absolutnych praw ekonomicznych. W związku z krytyką metody szkoły liberalnej i nowszej teorji abstrakcyjnej wielu zwolenników szkoły historycznej posługuje się wynikami badań filozoficznych, które wskazują na zasadniczą różnicę między prawidłowością, występującą w przyrodzie, a naturą zjawisk, rozpatrywanych przez nauki humanistyczne, do których należy i ekonomja polityczna. W każdym razie ideał prawa fizycznego wydaje się czemś nie do osiągnięcia w naszej nauce, albo też czemś, o co znów nie warto tak bardzo się ubiegać, wobec ogromnego bogactwa życia społecznego, jego bujności i skomplikowania.

Wyjaśnienie zjawisk gospodarczych, nawet wyjaśnienie teoretyczne jest możliwe tylko wtedy, gdy się więcej pierwiastków wciągnie w rachubę, niż to robiła dawna szkoła liberalna i nowsi teoretycy; nie można wyjaśnić zjawisk gospodarczych bez uwzględnienia czynników pozagospodarczych, nie można ich izolować. Jedni kładą wielki nacisk na wyjaśnienie psychologji jednostek i grup społecznych, chcą uwydatnić całą różnorodność pobudek działania gospodarczego, wskazują, że różne typy działalności gospodarczej łączą się z odrębnemi właściwościami ludzkiemi, których niepodobna zacierać w ogólnych formułach. Schmoller prócz tego kładzie wielką wagę na etyczne właściwości narodu, na ludzkie zapatrywania na dobro i zło; w uwzględnieniu pierwiastków etycznych widzi on cechę charakterystyczną nowej nauki. Niektórzy wreszcie badacze za punkt wyjścia biorą ścisły związek, zachodzący między prawem a gospodarstwem. Poza ustrojem prawnym ich zdaniem niema zjawisk gospodarczych.

Ale jaki jest pozytywny wynik dociekań szkoły historycznej? Istotnie szkoła historyczna dała ogromny impuls do badań historyczno-gospodarczych, do szczegółowego opracowywania różnych epok i krajów. Adept naszej nauki na niemieckim uniwersytecie nie musiał zajmować się wiele dociekaniami teoretycznemi. Zaprzęgano go rychło do pracy seminaryjnej, uwaga jego skierowywała się na źródła, dotyczące często bardzo drobnego zagadnienia. „Związek dla polityki społecznej" (Verein für sociale Politik), w którym główne skrzypce były w rękach przedstawicieli szkoły historycznej, przeprowadził szereg ankiet, gromadził gruntowne materjały dla oświetlenia ważniejszych zagadnień polityczno-ekonomicznych. Zainteresowania uczonych niemieckich nie skupiły się tylko na życiu gospodarczem swego kraju w czasach najnowszych, lecz wybiegły daleko po za jego granice i sięgały daleko w przeszłość. Ale jest to niejako pośredni wpływ szkoły historycznej. Wiele zagadnień historyczno-gospodarczych zostało wyświetlonych przez zawodowych historyków, którym obce były spory o metodę w ekonomji politycznej. Wiele fundamentalnych prac

z tego zakresu powstało przedtem, nim rozgorzały spory o tę metodę. A zresztą i liberalni ekonomiści nie zaniedbywali prac w tej dziedzinie: wystarczy wymienić historję cen Tooke'a i Newmarcha w Anglji, dzieła Levasseura we Francji.

Nie wszyscy przedstawiciele szkoły historycznej zadowolnili się gromadzeniem materjałów i monografji, zjawiła się potrzeba syntezy. Wyraziła się ona przedewszystkiem w działalności naukowej K. Büchera, którego odróżnienie różnych epok rozwoju społeczno-gospodarczego jest nam już znane. Taki syntetyczny charakter ma ruchliwa działalność naukowa W. Sombarta, który szukając genezy różnych instytucji gospodarczych, stara się wyśledzić wielkie ich źródła, odróżnić okoliczności przypadkowe od głównych przyczyn, czasami nawet szuka uparcie jednej przyczyny jakiegoś zjawiska gospodarczego, choć niekoniecznie musi istnieć tylko jedna przyczyna. Tego rodzaju badania mogą stanowić uzupełnienie badań teoretyczno-ekonomicznych, ale nie mogą ich zastąpić. A zresztą na tym terenie bardzo często przedstawiciele szkoły historycznej weszli w konflikt z „czystymi" historykami. Znane są zarzuty, z którymi spotkał się Bücher z okazji swego pojęcia okresu gospodarstwa zamkniętego w starożytności, a krytyka badań Sombarta nad genezą kapitalizmu niewątpliwie wykazała, że teoretyzować może także i przedstawiciel szkoły historycznej, że i on może nadużyć dedukcji. Historycy zarzucają tym ekonomistom, że oni uogólniają zbyt pospiesznie, że dowolnie wyłączają pewne objawy, niegodzące się z ich teorją jako „wyjątkowe", że operując fragmentarycznym materjałem, budują z niego bardzo szerokie syntezy.

Jest rzeczą ciekawą przypatrzeć się jeszcze temu, jak wygląda system ekonomiczny, dający obraz całości naszej nauki, opracowany przez przedstawiciela szkoły historycznej. Tego zadania podjął się Schmoller, ogłaszając obszerny „Zarys ogólnej nauki gospodarstwa społecznego" (r. 1900). Mało jest książek, które można przeczytać z większym pożytkiem, o ile się już ma jasno zarysowane pojęcia ekonomiczne, a to ze względu na ogromną obfitość materjału faktycznego. Jest w niej dużo uogólnień czysto historjozoficznych. Ale ta książka nie przedstawia zwartej całości. Można ją niemal z równym pożytkiem czytać od końca do początku, jak od początku do końca; czasami nasuwa się pytanie, dlaczego poruszono różne zagadnienia np. rasowe i td., a nie poruszono innych, które też łączą się z życiem gospodarczem. System Schmollera nie okazał się naprawdę systemem ekonomicznym, nie wyrugował nawet w Niemczech potrzeby innego ujmowania zjawisk gospodarczych i zawiódł w dość znacznym stopniu oczekiwania nawet przyjaciół autora. I od daty jego ukazania się zaczęły się w Niemczech mnożyć badania teoretyczno-ekonomiczne, względem których Schmoller miał tyle uprzedzeń. I zanim wypo-

wiemy ostateczny sąd o szkole historycznej, zdajmy sobie sprawę z rozwoju tych badań.

4. Odrodzenie teorji ekonomicznej. W r. 1871 wydał W. Stanley Jevons swoją „Teorję ekonomji politycznej". W tym samym roku profesor wiedeńskiego uniwersytetu, Karol Menger, ogłosił „Zasady nauki gospodarstwa społecznego"; wreszcie w r. 1874 wyszła książka Francuza, osiadłego w Lozannie, Léona Walrasa, pod tytułem: „Zasady czystej ekonomji politycznej". Trzy te książki stanowią punkt zwrotny w naszej nauce. Oznaczają one nawrót do badań teoretyczno-ekonomicznych, ale zarazem gruntowne ulepszenie ich metod. Powstały one zupełnie niezależnie od siebie. Mimo to zawierają wiele wspólnych pierwiastków. Przedewszystkiem u Jevonsa i Mengera zjawia się nowa próba wyjaśnienia istoty wartości gospodarczej, oparta o pojęcie tak zw. ostatniego stopnia użyteczności" (Jevons), względnie „krańcowej użyteczności", w tym samym kierunku idzie też teorja rzadkości u Walrasa. Zasadniczą myśl tych teorji można ująć w krótkich słowach: dobra ekonomiczne, któremi rozporządzamy, zaspokajają potrzeby o nierównem natężeniu. Im więcej mamy jednostek dobra, tem słabsza potrzeba może być zaspokojona. Otóż wartość gospodarcza przedmiotu jest określona przez potrzebę stosunkowo najsłabszą, która jeszcze doznaje zaspokojenia. Albowiem w razie, gdy nam ubędzie jakakolwiek jednostka dobra, odmówimy sobie zaspokojenia potrzeby stosunkowo najsłabszej. W ten sposób ci ekonomiści starają się wyjaśnić zjawisko wartości gospodarczej, stając na gruncie, że zależy ona od użyteczności stosunkowo najsłabszej; na tej podstawie tłómaczą istotę wartości wymiennej, wskazując na znaczenie subjektywnych ocen w jej określeniu, budują dalej teorję ceny, wyjaśniają, kiedy utrzymuje się równowaga cen a kiedy ona ulega wstrząśnieniu.

W czem tkwi znaczenie tej teorji? Nie wchodzimy w tej chwili w jej treść pozytywną, zresztą dobrze znaną. Ale zwróćmy na to uwagę: zjawili się ekonomiści, którzy chcą wyjaśnić istotę zjawisk gospodarczych przez stwierdzenie paru elementarnych faktów, dotyczących psychologji gospodarującej jednostki. Operując ogólnemi założeniami, budują cały szereg praw bardziej specjalnych. Przytem wszyscy wychodzą z założenia wręcz przeciwnego, niż szkoła historyczna; chcą ogólne zjawiska gospodarcze tłómaczyć przyczynami czysto gospodarczemi, zostawiając na boku wszelkie pozagospodarcze pierwiastki, choć nie przeczą temu, że i one działają w rzeczywistych stosunkach. Niektórzy z tych pisarzy, jak np. Jevons, ostro przeciwstawili się pozytywnym twierdzeniom szkoły liberalnej. Ale już na pierwszy rzut oka jest widoczne, że istnieje duże powinowactwo między tym nowym kierunkiem, a starą szkołą. I tu i tam mamy dążenie do znalezienia praw

ekonomicznych, do wyjaśnienia istotnych zjawisk gospodarczych; pojęcie, „homo economicus", czyli hipoteza człowieka, który rządzi się interesem gospodarczym, jest wspólne obydwu tym kierunkom. I stopniowo świadomość łączności z dawną szkołą przeważa coraz bardziej, występuje np. bardzo silnie u Alfreda Marshalla, najwybitniejszego ekonomisty współczesnej Anglji.

W ostatnich 50 latach badania teoretyczne rozwinęły się bardzo bujnie. W Niemczech przez długi czas nie sprzyjał im duch szkoły historycznej, dziś znikł już ten opór. Wielki rozgłos pozyskali sobie pisarze austrjaccy, z których, prócz Mengera, trzeba wymienić Fr. Wiesera i Böhm Bawerka. We Francji najdłużej utrzymywał się dawny, często tylko popularyzatorski liberalizm; ale i tam w ostatnich latach nastąpiło duże ożywienie badań ekonomicznych. Wielką skłonność do badań teoretycznych objawili Włosi, a co najciekawsze, bardzo żywo rozwinęły się one w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. Teorja ekonomji, w której zaznaczył się przedewszystkiem John B. Clark, jest tam uprawiana bardzo żywo, oderwane na pozór od życia dociekania teoretyczne nie wydają się czemś niepotrzebnem praktycznym Amerykanom. A także inne, mniejsze narody, wnoszą od czasu do czasu coś własnego w tę dziedzinę.

5. Metody kierunku teoretycznego. Byłoby dość trudno określić istotę tego nowego kierunku, gdyby się chciało wyliczyć szereg powszechnie przezeń przyjętych teorji, określić jego treść w sposób pozytywny. Nawet teorja krańcowej użyteczności jest rozmaicie rozumiana, nadaje się jej różną rozciągłość. Albo np. teorja kapitału i dochodu z kapitału, bardzo głośna dzisiaj dzięki Böhm Bawerkowi, wywołuje zasadnicze spory nawet w ściślejszem gronie tak zw. austrjackich ekonomistów. Wiele rzeczy jest jeszcze niedostatecznie wyświetlonych, wiele rzeczy bardzo spornych. Chodzić tu może przedewszystkiem o to, w jaki sposób ten kierunek ujmuje zjawiska ekonomiczne, a mniej o to, jakie są ostateczne wnioski jego dociekań.

To też przypatrzmy się w tej chwili tylko najogólniejszym założeniom metodologicznym omawianego kierunku. Zostały one sformułowane najlepiej przez K. Mengera w „Badaniach nad metodą nauk społecznych a w szczególności ekonomji politycznej", wydanych w r. 1883. K. Menger odróżnia zjawiska indywidualne i powszechne. Zjawiska indywidualne czyli konkretne, występują wprost w życiu praktycznem. Obok nich są zjawiska, które mają charakter typowy, występując z mniejszą lub większą regularnością. Takiemi typowemi formami zjawisk jest np. zjawisko podaży i popytu, ceny, kapitału, stopy procentowej, pieniądza i td., typowym stosunkiem jest np. spadek ceny skutkiem większej podaży. Otóż według Mengera trzeba odróżnić w naszej nauce dwa kie-

runki badań: jedne badają to, co jest indywidualne, tu wchodzi w rachubę historja gospodarcza i statystyka; drugie badają to, co jest powszechne, analizują ogólne związki, zachodzące między zjawiskami gospodarczemi. Prócz tego jest jeszcze trzeci dział wiedzy, praktyczne umiejętności gospodarcze—polityka ekonomiczna i skarbowość. Na tej podstawie wypowiada K. Menger zasadniczy wniosek: ponieważ w poszczególnych działach nauki chodzi o zupełnie różne zadania naukowe, nie może mieć zastosowania do całości tylko jedna metoda, np. metoda historyczna. Trzeba stosować różne metody badania, zależnie od jego przedmiotu.

A dalej także i badanie teoretyczne, które śledzi ogólne zjawiska, dzieli się na różne działy. Jednym jest badanie realistyczno-empiryczne. Chce ono uchwycić typy i typowe stosunki, ale tak, jak one występują w rzeczywistem skomplikowaniu. Nie osiąga się tutaj czysto teoretycznych uogólnień, gdyż zjawiska w rzeczywistości, mimo pewnych cech wspólnych, nie występują w zupełnie jednorodnej postaci, gdyż indywidualne właściwości zmieniają zasadnicze zjawisko w każdym poszczególnym wypadku. Można tylko wydobyć na tej drodze zasadnicze postaci realnych zjawisk, w granicach których mieści się wiele indywidualnych odchyleń, i tak zw. prawa empiryczne, które wskazują na faktyczne związki, zachodzące między realnemi zjawiskami. Właściwe badanie teoretyczne, jest to tak zw. ścisłe badanie (exakte). Badanie to opiera się na założeniu, że to, co zauważono w jednym wypadku, musi w tych samych warunkach wystąpić w każdym innym. W ten sposób chce się uchwycić zjawisko najbardziej elementarne, w ten sposób można uzyskać prawa, rządzące zjawiskami. Ale za jaką cenę? Oto trzeba izolować w myśli te zjawiska, trzeba przyjąć założenie, że ludzie w swojej działalności rządzą się gospodarczemi pobudkami, a pominąć inne pobudki i wogóle inne pierwiastki, które komplikują rzeczywistość. W ten sposób uzyskuje się nie wierne odbicie rzeczywistego życia, lecz konstrukcję, opartą na działaniu czysto gospodarczego motywu. Np. jeżeli chcemy dać ścisłą teorję ceny, musimy przyjąć, że ludzie znają dokładnie swój interes gospodarczy, że w współzawodnictwie o cenę znają drogi, które prowadzą do uzyskania pożądanego dla nich celu, że znają wszystkie warunki, w których odbywa się kształtowanie cen; a wreszcie, że oni działają zupełnie swobodnie w myśl swoich motywów, bez żadnego przymusu i ubocznych celów. W ten sposób można dojść do zbudowania teorji ceny; ale jest to możliwem tylko na drodze izolacji badanych zjawisk od innych pierwiastków, występujących w życiu.

Czy ten pogląd oznacza postęp w porównaniu z dawnemi metodami ekonomicznego badania? Oto podkreśla on bardzo mocno, że nauka ekonomji politycznej stosuje różne metody, dla każdej z nich stara się znaleźć właściwe miejsce, żadnej nie wy-

klucza. Nie widzi np. możności, by do konkretnych zjawisk historyczno-gospodarczych można było stosować metodę ścisłego badania. Prowadzi granicę między teorją ekonomji a polityką ekonomiczną, nie chce formułować jakichś bezwzględnych praw, któreby wprost, bez żadnych zastrzeżeń, zawierały rozstrzygnięcia problemów polityczno-ekonomicznych. A następnie uwydatnia odrazu hipotetyczny, względny charakter praw ekonomicznych, uzyskiwanych na drodze badania ścisłego (exakte Forschung). Prawa te o tyle tylko odpowiadają rzeczywistości, o ile w tej rzeczywistości istotnie realizują się ich założenia. Te założenia, przedewszystkiem przypuszczenie działania pod wpływem interesu gospodarczego, nie są czemś fikcyjnem, ale też nie wykluczają wszelkich innych motywów, wszelkich wpływów ubocznych. Izolacja zjawisk gospodarczych jest świadoma i celowa, tem samem więc nie można tej metodzie badania robić zarzutu, że ona zapomina o rzeczywistym przebiegu życia gospodarczego. Chce tylko w różny sposób badać tą rzeczywistość.

Badania teoretyczne rozszczepiły się na dwa działy, o ile chodzi o szczegółowe ich przeprowadzenie. Jedni ekonomiści, przedewszystkiem należący do szkoły Mengera, poszli w tak zw. kierunku psychologicznym. Zarzucając szkole liberalnej, że ona w zjawiskach gospodarczych zaniedbała stronę subjektywną przez skupienie uwagi głównie na zjawiskach rynku wymiennego, zaczęli analizować psychologję gospodarującej jednostki. Przeprowadzili klasyfikację potrzeb ludzkich, śledzili stosunek, zachodzący między potrzebami a ich zaspokojeniem, zjawiska takie, jak cenę starali się sprowadzić do gry indywidualnych, subjektywnych sądów o wartości. Można nawet powiedzieć, że dla wielu z nich zjawisko gospodarcze nie musi być zjawiskiem społeczno-gospodarczem; analiza indywidualnego gospodarstwa, raczej indywidualnej psychologji gospodarczej jest dla nich punktem wyjścia, przykład odosobnionego gospodarstwa, owa osławiona Robinsonada, jest dla nich bardzo cennem narzędziem badania. Ta grupa pisarzy nosi też zwykle nazwę szkoły austrjackiej, a to z tego powodu, że austrjackie uniwersytety stały się główną jej siedzibą, aż nie zakwitły te badania także w innych krajach, jak np. w Ameryce Północnej.

Druga grupa wywodzi się od L. Walrasa, choć ma wielkiego poprzednika w A. Cournocie. Grupa ta zwraca uwagę na to, że zjawiska gospodarcze, badane przez teorję, mają wybitny charakter ilościowy i wzajemne ich stosunki wyrażają się w zmianach tego ilościowego stosunku. A więc według niej zjawiska gospodarcze nadają się do tego, by wyrażać je w formułach matematycznych, i to nie za pomocą najbardziej prymitywnych liczbowych przykładów, lecz przez zastosowanie wzorów wyższej matematyki. Stąd rozwinęła się tak zw. szkoła matematyczna ekonomji teoretycznej. Prócz Walrasa gorącym, choć nie skrajnym jej zwolennikiem był Jevons, znalazła

ona swoich zwolenników we Włoszech, w Stanach Zjedn. i innych krajach. Między matematykami-ekonomistami można odróżnić dwa odcienia. Jedni, bardziej skromni i ostrożni, widzą w matematycznych formułach sposób wyrażania zjawisk gospodarczych, narzędzie pomocnicze, które pozwala sprawdzać ścisłość rozumowania teoretycznego. Ale inni idą dalej, widzą w metodzie matematycznej bardziej skuteczne narzędzie myślenia teoretycznego, drogę, na której można skutecznie wykrywać nowe prawa ekonomiczne.

Mimo, że bardzo często przeciwstawia się szkołę matematyczną szkole psychologicznej, nie wydaje się, by to przeciwstawienie było bardzo ostre. Są to raczej spory rodzinne między teoretykami ekonomji politycznej, które nie mają zasadniczego znaczenia. Bo najpierw trudno jest poprowadzić granicę między pisarzami jednej a drugiej grupy. Już choćby o samym Jevonsie mówi Ch. Gide, że „należy zarazem do szkoły matematycznej i szkoły psychologicznej" (Historja doktryn). Jeden z ciekawych ekonomistów austrjackich, J. Schumpeter, uważa swoje rozumowanie za matematyczne, choć nie posługuje się prawie zupełnie matematycznemi formułami, jest tylko przeciwnikiem nadmiernego wprowadzania psychologji do ekonomji. A już nie wiadomo, gdzie zaliczyć wielu ekonomistów północno-amerykańskich; posługują się oni i analizą psychologiczną i metodą matematyczną, przyczem starają się zbadać psychologicznie nie tyle indywidualne gospodarstwo, lecz gospodarstwo społeczne, oparte na wymianie, uwydatniając mocno społeczny charakter wartości gospodarczej. Słowem, zawodzą nas zbyt ścisłe klasyfikacje. Trzeba mówić o szerszej grupie, o „czystych" teoretykach ekonomji politycznej, jeżeli ktoś nie będzie się bał tego terminu. Wszystkim tym pisarzom wspólnem jest dążenie, by wykrywać ogólną prawidłowość zjawisk gospodarczych, by śledzić ich istotę, występującą w różnych warunkach czasu i miejsca. Wszyscy oni zdają sobie w pełni sprawę z hipotetycznego charakteru swoich uogólnień, ponieważ dojść mogą do nich tylko na drodze pojęciowej izolacji zjawisk gospodarczych od reszty zjawisk społecznych; wiedzą o tem, że ich uogólnienia nie są wierną fotografją faktycznego przebiegu zjawisk, lecz abstrakcją, która z konieczności pomija komplikujące pierwiastki.

6. Przeciwieństwo szkoły historycznej i szkoły „czystej" teorji.

Między pisarzami tych dwóch kierunków zarysował się ostry antagonizm, i to nietylko w Niemczech. Ale to przeciwieństwo jest jednostronne w tem znaczeniu, że tylko szkoła historyczna odrzuca metodę tak zw. ścisłą, opartą na izolacji zjawisk gospodarczych, a natomiast K. Menger, Walras, Jevons i inni nie negują użyteczności badań, prowadzonych metodą szkoły historycznej. Zdajmy sobie sprawę ze znaczenia tych dwóch przeciwnych metod. Zwolennicy teorji czystej przyznają, że

nie jest możliwem metodą izolacyjną objąć całości zjawisk gospodarczych, odtworzyć życia gospodarczego w całym jego skomplikowaniu. Tem samem mamy ułatwione nasze zadanie. Możemy się ograniczyć do rozważenia zasadniczego poglądu szkoły historycznej, według którego nie można rozpatrywać zjawisk gospodarczych bez związku z innemi zjawiskami społecznemi.

Teorja „czysta" chce dojść do uogólnień. Możliwem to jest, jej zdaniem, wówczas, gdy się wyłączy w samem założeniu zjawiska pozagospodarcze, i będzie śledzić działania, które rządzą się motywem gospodarczym, pojętym tak czy inaczej. Zdaniem szkoły historycznej nie można wyrywać tak zw. zjawisk gospodarczych z ich realnego związku. Trzeba w badaniu uwzględnić ich stosunek do prawa, zwyczajów, moralności, całego szeregu innych okoliczności. Trzeba malować życie gospodarcze takiem, jakie ono jest, a nie konstruować sztucznych schematów. A gdy obserwujemy życie gospodarcze w jego realnych związkach, wtedy stanie się niemożliwem formułowanie praw ekonomicznych, oderwanych od czasu i miejsca.

Niewątpliwie warto jest analizować stosunki, które zachodzą między życiem gospodarczem narodu a innemi dziedzinami jego życia. Gdy zapomnimy o tych stosunkach, to wtedy nie zrozumiemy ani historji gospodarczej narodu, ani jego stanu dzisiejszego. Bez uwzględnienia pierwiastków prawnych, moralnych, politycznych, niema mowy o zrozumieniu polityki gospodarczej narodu. A następnie szkoła historyczna ma rację gdy mówi, że jeżeli chcemy badać życie gospodarcze we wszystkich jego stosunkach i związkach, to wówczas nie odkryjemy powszechnych praw ekonomicznych. Pod tym względem jest konsekwentna. Ale czy jesteśmy wówczas w stanie wogóle dojść do jakichkolwiek uogólnień ekonomicznych? Czy wykryjemy prawa, rządzące życiem gospodarczem jakiegoś narodu, lub jakiejś epoki rozwoju gospodarczego? Możemy ostatecznie dać syntezę tego rozwoju, uwydatnić objawy zasadnicze i objawy mniej ważne, w drodze analogji wskazać na podobieństwo badanych stosunków z innemi epokami i narodami, przez przeciwieństwo uwydatnić odrębność tych stosunków; ale będą tu analogje, porównania i przeciwstawienia, nie będzie jednak uogólnień ekonomicznych we właściwem tego słowa znaczeniu. Tego rodzaju pracę wykonuje każdy historyk, który nieogranicza się do biernego gromadzenia materjału, każdy geograf gospodarczy, który wszechstronnie opisuje życie gospodarcze swego lub obcego kraju. Ale to wszystko są opisy, nie jest to jednak teorja. Jest to nauka o tyle, o ile historja jest nauką.

A zaś czysta teorja ekonomji politycznej, zdając sobie sprawę z rzeczywistego życia, dochodzi do wniosku, że chociaż zjawiska gospodarcze nie występują zupełnie oddzielnie, to jednak nie są do tego stopnia pomieszane z innemi zjawiskami społecznemi, by

nie można było stwierdzić, że przyczyna gospodarcza *a* wywołuje skutek gospodarczy *b*, względnie że istnieje wzajemna współzależność między *a* i *b*. Stwierdza np., że dążenie do osiągnięcia maximum zysku doprowadza do tego, że na jednym rynku jest jedna cena na dany towar; że człowiek w ten sposób gospodarzy posiadanym przez siebie zasobem, iżby najniższa użyteczność jednostki tego zasobu była równa w różnych zastosowaniach. Stwierdza dalej, że te objawy występują w różnych warunkach, bardzo prymitywnych i skomplikowanych, w różnych czasach i miejscach. Na tej podstawie określa istotę wartości gospodarczej, jej równowagę, mechanizm cen rynkowych, istotę kapitału, dochodu, wzajemny stosunek przedsiębiorcy, kapitalisty i robotnika. Nie jest to pełny obraz rzeczywistości. Ale tę rzeczywistość trzeba badać częściami, z różnych punktów widzenia.

Opis faktycznego przebiegu zjawisk kontroluje wnioski teoretyczne i zakreśla ich granice. Teorja dostarcza klasyfikacji zjawisk, bez której opis byłby bardzo trudny. Obydwa kierunki badania wzajemnie się uzupełniają. Jest psychologicznie zrozumiałem, że jedni badacze będą mieli większe zamiłowanie do teoretycznego badania, innych bardziej pociągnie żywa, barwna rzeczywistość, a słabiej będą odczuwali długie, abstrakcyjne wywody teoretyczne. Ale to nie powód, by wykluczać którąkolwiek metodę, by jej bezwzględnie odmawiać racji. I po tej pośredniej, kompromisowej drodze poszedł naprawdę rozwój nauki ekonomji politycznej. W ostatnich czasach osłabł antagonizm obydwu kierunków, przeważa świadomość, że obydwa są potrzebne i użyteczne.

7. Neutralność polityczno-ekonomiczna najnowszych kierunków badania naukowego.

Kierunek liberalny był równocześnie teorją ekonomji politycznej a zarazem był w nim zawarty pewien pogląd polityczno-ekonomiczny, nawet określony program działania. Podobnie Marks bezpośrednio z swojej teorji wywodził konieczność nastania ustroju kollektywnego. Rzecz jasna, że badacz naukowy nie jest tylko maszyną do biernego rejestrowania faktów; gdy obserwuje zjawiska gospodarcze, równocześnie urabia sobie pogląd na nie, na to, co jest korzystnem lub niekorzystnem dla narodu, dla klasy społecznej, dla ogółu. Ale nie jest rzeczą konieczną, by badanie naukowe i ustalenie ideałów normatywnych było związane w jedną nierozłączną całość. Przeciwnie, z istoty kierunków, które omawiamy w tym rozdziale, wynika jasno granica między nauką a sztuką; między teorją i opisem zjawisk, a postulatami polityczno-ekonomicznymi, które się wysuwa i które się usprawiedliwia.

Szkoła historyczna opisuje rzeczywistość gospodarczą w jej rozlicznych związkach. Taki lub inny opis tej rzeczywistości nie przesądza jeszcze poglądów danego badacza na konkretne

zagadnienia społeczno - gospodarcze. Może on być zwolennikiem zachowania dzisiejszego ustroju, jak i jego gruntownego przeobrażenia. Może być obrońcą lub przeciwnikiem wolnego handlu, a mimo to może dać wierny obraz polityki handlowej jednego kraju lub większej ich liczby. Oczywiście trudno jest człowiekowi osiągnąć pełny objektywizm w rozpatrywaniu zjawisk, tak doniosłych dla życia. Nawet w samym doborze tematu już mogą się przebijać pewne skłonności subjektywne. Ale to wszystko jest raczej przejawem słabości ludzkiej, a nie jest żelazną koniecznością obranego kierunku badania.

Może nawet wyraźniej ten neutralny charakter nauki w stosunku do problemów polityczno-ekonomicznych występuje w tak zw. czystej teorji. Z samych jej założeń wynika, że nie obejmuje ona całości zjawisk. Opierając się np. na założeniu działania pod wpływem interesu gospodarczego, nie wydaje takiego lub innego sądu o roli tego motywu w dziejach, o jego moralnej wartości. Praktyczny pogląd na życie gospodarcze może wyróść nie z abstrakcji, lecz z samego życia, jest określony przez całą masę pozagospodarczych motywów i sądów. Czysta teorja ekonomji politycznej, która śledzi zjawiska gospodarcze najbardziej elementarne i oderwane, nie zaczepia niczem o ideały polityczno-ekonomiczne, nie doprowadza do wniosków o dzisiejszym lub przyszłym ustroju społecznym.

W rezultacie coraz więcej jest badań, neutralnych z punktu widzenia polityczno-ekonomicznego. Także i w naszej nauce, nie tylko w życiu gospodarczem, udoskonala się podział pracy. Teorja ekonomji tak lub inaczej pojęta jak i badania historyczno-gospodarcze mogą się łączyć z takim lub innym poglądem polityczno-ekonomicznym, ale ta łączność jest tylko subjektywna, ze względu na osobę ekonomisty, a nie wynika z założeń przyjętego przezeń systemu ekonomicznego. Czytelnik prac teoretycznych L. Walrasa może się nawet nie domyślać, jaki jest stosunek tego autora do zagadnienia unarodowienia ziemi. Jest już cały szereg pisarzy socjalistycznych, którzy w teorji wartości stoją na gruncie zjawiska krańcowej użyteczności, są pod tym względem przeciwnikami Marksa, a mimo to pozostają socjalistami. Taki lub inny stosunek do metod badania naukowego może łączyć i różnić badaczy, którzy znowu w rozpatrywaniu praktycznych zagadnień ekonomicznych stają pod zupełnie innymi sztandarami.

W ten sposób nasza nauka stała się mniej ambitną, zwęził się zakres praw ekonomicznych, przewidywania co do przyszłego rozwoju społecznego nazywamy subjektywnemi przewidywaniami lub poprostu proroctwami, a nie puszczamy ich w obieg pod marką nieuchronnych praw ekonomicznych, jako ostatni wyraz nauki. Mnoży się ilość różnych kierunków polityczno-ekonomicznych, rozszczepiają się istniejące już dawniej. Ale te kierunki

nie są żadnemi szkołami ekonomicznemi. Ich podstawą jest taki lub inny pogląd na konkretne życie gospodarcze, taki lub inny stosunek do istniejącego ustroju społecznego. Nie wnoszą one nic nowego do metod badania naukowego, bo te metody już oddzieliły się od praktycznych zastosowań do żywych zagadnień, w których wchodzą w rachubę różne pozagospodarcze pierwiastki. To też jest prostszem nasze zadanie, gdy mamy przedstawić kierunki polityczno - ekonomiczne ostatniej doby; albowiem punktem wyjścia będą dla nas ich praktyczne konkluzje.

ROZDZIAŁ X.

KIERUNKI POLITYCZNO-EKONOMICZNE I POLITYKA GOSPODARCZA OSTATNIEJ DOBY.

1. Ewolucja socjalizmu w kierunku reformistycznym.

W ostatnich paru dziesiątkach XIX w. socjalizm przestaje być tylko spiskiem rewolucyjnym, przygotowującym rewolucję socjalną. Wyrasta w różnych krajach, zwłaszcza w Europie Zachodniej, do rzędu potężnej partji politycznej. Wzmaga się ilość jego zwolenników. Niemal każde nowe wybory do ciał parlamentarnych wykazują wzrost głosów socjalistycznych. Rezultat ten napełnia dumą i nadzieją zwolenników socjalizmu, budzi obawę, nawet strach, między jego przeciwnikami. Ale stopniowo te obawy słabną, choć wzrastają wpływy socjalizmu. Albowiem ten kierunek podlega gruntowej ewolucji, która oddala widmo socjalistycznego przewrotu.

Stronnictwa socjalistyczne w różnych krajach, pozyskując sobie nowych zwolenników we współzawodnictwie z innymi kierunkami, coraz mniejszy kładły nacisk na czystą doktrynę, a natomiast wyzyskiwały niezadowolenia polityczne i społeczne warstw, znajdujących się na niższych szczeblach drabiny społecznej. W tych warunkach socjalizm miał wielu zwolenników, choć nie wszyscy oni wierzyli w Marksa; a przytem podkreślanie pierwiastków rewolucyjnych, tkwiących w socjaliźmie, prowadzenie walki środkami gwałtownymi, mogło tylko odstręczyć od partji cenne głosy ludzi, balansujących między socjalizmem a radykalizmem różnych odcieni.

Następnie świadomość, że byt robotnika może stać się lepszym, że robotnik może wywalczyć sobie jego poprawę natychmiast przez akcję związków zawodowych, uzyskać polepszenie warunków życia przez stowarzyszenia spożywcze, to wszystko odsuwało w dal

ideały rewolucyjne. Prawowierny marksizm pierwotnie odnosił się sceptycznie do tak zw. polityki społecznej; w ustawodawstwie robotniczem nie widział istotnej poprawy, a tymczasem robotnicy inaczej patrzyli na te rzeczy. System ubezpieczeń społecznych, przeprowadzony przez Bismarcka, nie osiągnął swojego celu politycznego, nie oderwał od socjalizmu robotników niemieckich. Ale niewątpliwie wpłynął na złagodzenie antagonizmu robotników do dzisiejszego państwa. Robotnicy nauczyli się cenić kasy chorych, ubezpieczenia na starość, renty inwalidzkie. Widzieli w tem postęp, otwierała się przed nimi możliwość dalszych zdobyczy jeszcze w ramach dzisiejszego ustroju.

W dodatku nie sprawdziły się zapowiedzi, że bardzo rychło nadejdzie katastrofa dzisiejszego ustroju kapitalistycznego, że wkrótce nastąpi wywłaszczenie środków produkcji. Brak realizacji tych przewidywań studził rewolucjonizm teoretyków socjalizmu. Upowszechnia się coraz bardziej system powszechnego głosowania. Wtedy zjawiła się ideja, by zamiast gwałtownego przewrotu, zamiast dyktatury proletarjatu, która niewiadomo co może przynieść, przeprowadzić ustrój kollektywny na gruncie parlamentarnej demokracji; wzrost ilości głosów socjalistycznych zdawał się uprawniać te nadzieje, a zaś praca w ciałach parlamentarnych miała swoje atrakcje. Nie zawsze można się było ograniczyć do zasadniczej opozycji w myśl przekonania, że niema powodu wiązać się w jakikolwiek sposób z ustrojem, skazanym na śmierć.

Na tem tle w krajach kontynentalnych Europy, w których najżywiej rozwinął się socjalizm, zjawiły się w stronnictwach socjalistycznych wahania i konflikty. Powodów do tego dostarczała sprawa głosowania za budżetem, zwłaszcza w południowych państwach Rzeszy niemieckiej, gdzie socjalizm był bardziej umiarkowany. Głosowanie za budżetem mogło przynieść w pewnych warunkach duże korzyści dla robotników: ustawodawstwo społeczne, większe wydatki na oświatę, odsunięcie od władzy żywiołów, bardziej wrogich socjalizmowi i td. Zadano sobie pytanie: czy warto dla doktryny, dla zasady, pozbawiać się tych korzyści? I odpowiedź na to pytanie bardzo często wypadała negatywnie. Krok dalej, to udział w rządach w koalicji z żywiołami liberalno-demokratycznymi. W roku 1899 Millerand, jeden z przywódców socjalizmu we Francji, wstąpił do gabinetu Waldeck-Rousseau w charakterze ministra handlu. Na tem tle rozegrała się walka nietylko we francuskim obozie socjalistycznym, lecz ten fakt nabrał znaczenia i poza granicami Francji. Ostatecznie uznano przeważnie tego rodzaju krok za dopuszczalny — i w ten sposób socjalizm przeszedł Rubikon współpracy parlamentarnej z „burżuazją", tem samem stracił swój charakter, bezwzględnie rewolucyjny.

Ale ostatecznie mimo sporów wewnętrznych między prawem i lewem skrzydłem, można było utrzymać jedność ruchu socjali-

stycznego przez zgodę co do ostatecznych celów, co do zasadniczego stosunku do dzisiejszego społeczeństwa. Ważnem ogniwem tej jedności dla socjalnej demokracji niemieckiej — a jej wpływ duchowy sięgał daleko poza Rzeszę — był zwarty, mocny program, zbudowany na doktrynie Marksa. Ruch socjalistyczny z tej doktryny czerpał swoją siłę, był dumny z naukowego charakteru socjalizmu. A tymczasem zjawił się w Niemczech bardzo wybitny pisarz socjalistyczny, Edward Bernstein, który w szeregu pism, zwłaszcza w wydanych w r. 1899 „Założeniach socjalizmu i zadaniach socjalnej demokracji" podjął wielką pracę krytyczną, podważającą podstawy marksizmu. Stanął on na tem stanowisku, że socjalizm nie jest nauką, bo jako kierunek, który wysuwa pewne ideały, który wyraża pewien pogląd na świat, nie może być nauką. „Żaden „izm" nie jest nauką. To co nazywamy „izmami", są to sposoby pojmowania, tendencje, systemy myśli i żądań, ale nie są to żadne nauki". Nauka może być tylko jedna, tak w dziedzinie badań przyrodniczych jak i społecznych. „Uważam za nonsens liberalną, konserwatywną lub socjalistyczną naukę społeczną", (Wie ist wissenschaftlicher Socialismus möglich). Z tym duchem krytycznym przeszedł Bernstein całą teorję Marksa, przyłączył się do wielu zarzutów, które robili jej „burżuazyjni" pisarze, zakwestjonował teorję wartości, materjalistyczne pojmowanie dziejów w jego ostrej postaci, a zwłaszcza przewidywania Marksa co do zaostrzenia się kryzysów i wzrastającego zubożenia. Wystąpił przeciw rewolucjonizmowi, a za stopniowem przeobrażeniem dzisiejszego ustroju. Uznał, że robotnicy jeszcze do tego nie dojrzeli, by wziąść władzę w swoje ręce. Nie stanął na gruncie bezwzględnej walki klasowej: „Polityka klasy robotniczej nie oznacza absolutnego przeciwieństwa do interesów wszystkich innych klas, lecz oznacza wolność od specyficznych interesów wszystkich innych klas" (Revisionismus in der Socialdemokratie). W ten sposób chciał on nadać socjalizmowi wybitnie ewolucyjny i reformistyczny charakter, wolny od nienaruszalnej doktryny i o tę doktrynę mało dbały: „To, co się nazywa powszechnie ostatecznym celem socjalizmu, jest dla mnie niczem, ruch jest wszystkiem".

Warto też zwrócić uwagę na analogiczne objawy w angielskim ruchu robotniczym. W świecie anglo-saksońskim marksizm nie zapuścił nigdy mocniejszych korzeni. Robotnicy angielscy przez związki zawodowe, przez wpływ na ustawodawstwo państwowe, walczyli skutecznie o swoje prawa, ale nie sięgali myślą w daleką przyszłość. W Australji i Nowej Zelandji osiągnęli zdobycze społeczne, przewyższające wszystko, co uzyskano w innych krajach. Był to jednak ruch, wolny od haseł ostrej walki klasowej, od frazeologji rewolucyjnej. Był to, jak się wyraził A. Metin, pisząc o stosunkach robotniczych w Australji i Nowej Zelandji, „socjalizm bez doktryn". W Anglji zaś grono pisarzy, nie mających

zresztą większego wpływu na ruch społeczny i politykę robotniczą, założyło sui generis szkołę myślenia społecznego w duchu łagodnego socjalizmu. Jej ogniskiem było tak zw. „Fabian Society", założone w r. 1884. Stowarzyszenie to wyrzeka się jednolitej doktryny: „nieposiada żadnej ustalonej opinji w sprawie małżeństwa, religji, sztuki, teoretycznej ekonomji politycznej, ewolucji historycznej, obiegu pieniężnego i wogóle jakiegokolwiek specjalnego zagadnienia poza szczególnie właściwą mu sprawą demokracji i praktycznego socjalizmu". Wziąwszy swą nazwę od Fabiusza Kunktatora, owi pisarze, między którymi najwibitniejsze miejsce zajmują Sydney i Beatrice Webb, oświadczają się za powolną ewolucją, za stopniowem realizowaniem ideałów, bez oczekiwania gwałtownego przewrotu.

Tego rodzaju zapatrywania, zwłaszcza tak zw. „rewizjonizm" Bernsteina wywołały głębokie przesilenie wewnętrzne socjalizmu. Prawowierni marksiści walczyli z herezją w swoich szeregach. Osiągali krótkotrwałe tryumfy, ale prąd reformistyczny zapuszczał coraz głębsze korzenie. Taktyka partji socjalistycznych stawała się coraz bardziej oportunistyczna. Najbardziej charakterystycznym przykładem jest zmiana stosunku socjalizmu do drobnej własności rolnej. Gdy okazało się złudnem przewidywanie, że nastąpi koncentracja wielkiej produkcji rolnej, a drobna posiadłość chłopska bynajmniej nie chciała znikać, wówczas socjalizm, chcąc pozyskać wieś, starał się pogodzić z istnieniem tej drobnej własności. Uznano, że rolnik, który sam pracuje na roli, bez obcych sił pomocniczych, nie jest właściwie kapitalistą, uwolniono tę własność od zapowiedzi jej uspołecznienia. A pozatem socjalizm specjalnie niemiecki zaczął objawiać żywsze zainteresowanie dla zagadnień kolonialnych. Niektórzy pisarze udowadniali potrzebę posiadania kolonji, występowali przeciw obcej polityce kolonjalnej, która zagrażała rozwojowi gospodarczemu Niemiec. Inni znowu zerwali z dogmatem wolnego handlu w polityce handlowej, usprawiedliwiali cła ochronne. Słowem, w miarę jak rozszerzała się sfera wpływów socjalizmu na praktyczne zagadnienia, coraz mocniej zaznaczała się w nim świadomość wspólności interesów narodowych, zrozumienie potrzeb gospodarstwa narodowego, świadomość kolizji interesów narodowych w gospodarstwie światowem.

I stopniowo hasło: „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się", nabierało coraz mniej określonej treści. Zatracał się faktycznie międzynarodowy charakter socjalizmu. Międzynarodowe kongresy socjalistyczne były bardzo słabą realizacją tej solidarności. Ostatnie złudzenia rozwiała wielka wojna. Socjalizm nie powstrzymał jej wybuchu. Podzielił się na grupy, wzajemnie się zwalczające. Francuski socjalista bił się z niemieckim, tak jak każdy inny Francuz i Niemiec. Próbowano z małym skutkiem, za pośrednictwem krajów neutralnych, nawiązać zerwane nici. Po wojnie nie

zaniechano tych prób, ale obecnie, zwłaszcza dzięki roli komunizmu, kierowanego przez Moskwę, stało się widocznem, że znikła już jedność ruchu socjalistycznego. Podobnie jak nie nastąpiła koncentracja produkcji, która miała poprowadzić ostrą linię graniczną między kapitalistami i proletarjatem, a istnieje cały szereg ogniw przejściowych, tak też powstał cały szereg partji socjalistycznych, mniej lub więcej umiarkowanych i radykalnych. I ostatecznie dzisiaj trudno jest rozstrzygnąć, gdzie się już kończy socjalizm; czasami została z niego tylko nazwa.

2. Francuski syndykalizm i angielski socjalizm gildyjny.

Taktyka socjalizmu, który wielkie nadzieje wiązał z parlamentem, oswajanie się z myślą, że nie zanosi się na gruntowny przewrót społeczny — to wszystko musiało budzić reakcję wśród żywiołów bardziej niecierpliwych. Wiara w parlament słabła także i wśród tych sfer — zjawiły się próby, by na innej drodze, z pominięciem parlamentu, doprowadzić do gruntownego przeobrażenia dzisiejszego ustroju.

Z pośród tych kierunków największy rozgłos uzyskał rewolucyjny syndykalizm francuski. Rozgłos ten, przynajmniej w świecie naukowo-literackim, zawdzięcza pismom swego teoretyka, Georges'a Sorela, którego jednak trudno identyfikować z tym całym ruchem, zbyt oryginalną i zygzakowatą bowiem jest jego działalność literacka. Sorel analizuje głęboko zwyrodnienia parlamentarnego socjalizmu, zarzuca mu martwotę umysłową, kładzie wielki nacisk na zagadnienia moralne, wierzy w twórczą siłę robotników, pracujących fizycznie i od nich, a nie od intelektualistów, oczekuje zbawienia.

Pozytywny program syndykalizmu można streścić w następujących punkach:

1) Walka o przeprowadzeniu ustroju kollektywnego będzie skutecznie podjęta przez związki zawodowe, zorganizowane w jedną Powszechną Konfederację Pracy. Związki zawodowe w każdej miejscowości tworzą Giełdę Pracy, która skupiając różne zawody, przedstawia całość ruchu robotniczego danej miejscowości. Pozatem każdy lokalny związek, grupujący robotników specjalnej gałęzi produkcji, należy do związku narodowego. Powszechna Konfederacja Pracy skupia razem te ugrupowania.

2) Walka o przyszły ustrój toczy się z pominięciem parlamentu, przez tak zw. „działalność bezpośrednią" (Action directe). Jej narzędziem jest bojkot, sobotaż przedsiębiorstw, strejki, a przedewszystkiem strejk powszechny. Tymi sposobami proletarjat, zorganizowany w związki, ujmie władzę w swoje ręce, przeprowadzając wywłaszczenie przedsiębiorców. Związek zawodowy stanie się panem danej gałęzi produkcji. Opanowanie ważnych jej arterji odda władzę w ręce robotników, ściślej mówiąc, świadomej

celu rewolucyjnej mniejszości; parlament, reprezentujący większość, stanie się bezsilny. W ten sposób związek zawodowy staje się twórcą nowego porządku, nowego prawa, nowej moralności.

Ruch ten nabrał wielkiego rozgłosu we Francji. Były próby, w końcu XIX w., zorganizowania strejku powszechnego, stłumione przez rząd. I syndykalizm rewolucyjny okazał się raczej efemerydą; jego teoretycy poprzechodzili do innych obozów, niejeden z nich został nacjonalistą.

Trochę później zaczął się rozwijać w Anglji bardzo interesujący ruch, tak zw. socjalizm gildyjny (Guild Socialism). Początki jego datują się od r. 1912, ale rozkwit literacki tego kierunku przypada już na okres powojenny. Przez to, że główną swoją uwagę skupia na związku zawodowym, wykazuje ten ruch duże pokrewieństwo z francuskim syndykalizmem, ale angielski temperament nadaje mu charakter bardziej umiarkowany, trzyma na wodzy teoretyzowanie na temat „mitu" robotniczego, w czem lubowali się syndykaliści francuscy. Socjalizm gildyjny widzi główne niedomaganie dzisiejszego ustroju nie tyle w tem, że robotnik jest licho wynagradzany, lecz przedewszystkiem w samym stosunku robotnika do warsztatu pracy: dzisiejsza praca najemna zabija w robotniku ducha inicjatywy, nie daje mu osobistego zadowolenia, obniża jego charakter. Temu brakowi nie zapobiega upaństwawianie i municypalizacja przedsiębiorstw. Trzeba, by ich własność przeszła na państwo, ale by pozostały one w faktycznem posiadaniu i pod zarządem tych, którzy w nich pracują. Zamiast państwa, produkcję powinny przejąć samodzielne korporacje producentów, czyli pracowników, zajętych w przedsiębiorstwie — tak zw. gildje. Organizacja gildji jest oparta na zasadach demokratycznych: zarządza przedsiębiorstwem przedstawicielstwo wszystkich tych, którzy w niem pracują. Pracownicy nie są więc najemnikami przedsiębiorstwa, lecz jego współposiadaczami, zainteresowanymi w wynikach produkcji. Na tej drodze zwolennicy socjalizmu gildyjnego spodziewają się osiągnąć wzmożenie produkcji i poczucia odpowiedzialności za wyniki pracy, wychować robotników na samodzielnych producentów.

Przeobrażenie w tym kierunku może nastąpić przy pomocy związków zawodowych. Chodzi o jak najlepszą ich organizację, o świadomość dalszych celów, o wzrost poczucia solidarności i odpowiedzialności. W tym duchu prowadzi socjalizm gildyjny agitację między związkami zawodowymi. Jej wpływ jest widoczny. Wielkie strejki angielskie w latach 1920 i 1921 wysunęły nie tylko żądanie poprawy bytu, lecz postulaty strejkowe objęły i warunki eksploatacji interesowanych gałęzi produkcji, np. robotnicy w kopalniach węgla wysunęli żądanie udziału w zarządzie przedsiębiorstwa. Podobne postulaty wysuwano także i w innych krajach, np.

w Niemczech. Skrajny wyraz to hasło znalazło w idei rad robotniczych, a najbardziej jaskrawo urzeczywistnił je bolszewizm, oczywiście w pierwszym okresie swojej władzy w Rosji.

3. Bolszewizm. Jest to kierunek socjalistyczny, który ujął w Rosji władzę w swoje ręce, przelotnie także i na Węgrzech. Niczem nie skrępowany, mógł przeprowadzić swój program. Rezultaty i metody działania bolszewizmu są dobrze znane. Cokolwiek powie się o jego idejach, jego założeniach, wypadnie bardzo blado.

Trzeba przedewszystkiem podkreślić, że bolszewizm (nazwa powstała w r. 1904, oznacza partję większości socjalizmu rosyjskiego) uważa się za prawdziwego, wyłącznego spadkobiercę idei Marksa. Nazywa się sam komunizmem i nieustannie się powołuje na Manifest Komunistyczny. Pisarze bolszewiccy, jak np. Lenin („Państwo i rewolucja"), starają się oczyścić marksizm z jego późniejszych, rewizjonistycznych naleciałości, przedstawić „czystą i niesfałszowaną" naukę mistrza. W rzeczywistości teorja bolszewicka wydobywa z pism Marksa i Engelsa to wszystko, co jest w nich najbardziej skrajnego, a więc skupia swoją uwagę głównie na wcześniejszych pismach Marksa. Bolszewicy pomijają te wątpliwości i wahania, które żywił Marks w późniejszym okresie swojego życia.

Nastanie ustroju komunistycznego nastąpi na drodze „dyktatury proletarjatu"—przez chwycenie władzy przez świadomą celu mniejszość nad bierną masą większości. Bolszewizm nie uznaje drogi parlamentarnej, i pod tym względem wykazuje duże pokrewieństwo z francuskim syndykalizmem rewolucyjnym. Ale i pojęciu dyktatury proletarjatu nadał swoje specjalne piętno. Jak pisze Karol Pribram, bolszewizm faktycznie na miejsce pojęcia klasy wstawił pojęcie partji komunistycznej. „Wyraz: „dyktatura proletarjatu" oznacza dla bolszewizmu nie głoszoną przez Marksa i Engelsa polityczną władzę klasy robotniczej, w ramach ustroju demokratycznego, lecz „rządy siły" mniejszości". (Deutscher Nationalismus itd.).

Dyktatura proletarjatu ma dopiero wytworzyć polityczną i gospodarczą demokrację. Dzięki władzy w rękach Rad robotniczych, stworzy warunki pełnego urzeczywistnienia socjalizmu, posługując się narzędziami, któremi rozporządzało państwo burżuazyjne. Trzeba przez tę dyktaturę przeprowadzić proces „obumierania państwa". A więc bolszewicy przeciwni są poglądowi Marksa, że kraj musi dojrzeć do kollektywizmu, że kapitalizm musi dojść do pełnego rozkwitu, a wtedy sama logika rozwoju społecznego przygotowuje kollektywizm. Zdaniem bolszewików, Rosja może nie czekać na rozwój kapitalizmu, a wprowadzić wprost u siebie uspołecznienie produkcji. Co więcej, są oni zdania, że w Rosji łatwiej to jest

przeprowadzić, aniżeli w krajach bardziej przemysłowych, bo w Rosji nawet proletarjat mniej liczny, gdy chwyci w swoje ręce główne arterje produkcji i transportu, potrafi narzucić nowy ustrój biernej masie.

Do tego ustroju prowadzi nie droga organicznego rozwoju, lecz rewolucja, która nie cofa się przed niczem. Chcąc wprowadzić komunizm, trzeba zniszczyć wszystko, co jest burżuazyjne. Trzeba wyplenić religję, rozstroić armję, poderwać porządek prawny, a nawet wprost, fizycznie, wytępić burżuazję, bo wówczas można budować nowy ustrój. Gdy bolszewizm ujął władzę w swoje ręce, kilkoma dekretami wywłaszczył kapitał bez odszkodowania, gdyż teoretycznie przyznano to prawo tylko bardzo drobnym kapitalistom. Dyktatura proletarjatu miała być urzeczywistniana sposobem syndykalistycznym, przez ujęcie zarządu fabryk i wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw przez Rady robotnicze. W imię tej dyktatury rozpędzono konstytuantę z końcem 1917 r.

Ale stopniowo Rady robotnicze stawały się fikcją. Partja ta rządzi centralistycznie. W zakresie politycznym może być bezlitosną dla swoich przeciwników, ale w zakresie ekonomicznym wchodzi w coraz to nowe kompromisy z kapitałem. Najpierw musiał się bolszewizm pogodzić z drobną własnością chłopską. Następnie na tle głodu tolerował drobny handel, tak że wyrosła nowa warstwa pośredników i spekulantów handlowych. Wreszcie trzeba było pójść do Canossy kapitalistycznej, zgodzić się na dzierżawę zniszczonych przedsiębiorstw przemysłowych przez prywatnych przedsiębiorców, przyznawać im długoletnie koncesje, a przedewszystkiem szukać na wszystkie strony kapitału zagranicznego, gwarantując mu nienaruszalność. I w ten sposób ci, którzy wypowiedzieli wojnę kapitałowi, ci dzisiaj przez swoje ustępstwa i zabiegi podnoszą w świecie urok i potęgę kapitału ruchomego. Wszystkie te ustępstwa mają być czemś przejściowem, w myśl zasady: reculer pour mieux sauter; ale ostatecznie niema się czemu dziwić, że doktryna, w ten sposób zastosowana i wypróbowana, ma coraz mniej siły pociągającej. Można specyficzny charakter bolszewizmu tłómaczyć specjalnymi warunkami, żydowsko-mongolską żądzą burzenia i niszczenia; ale nie ulega wątpliwości, że także i doktryna rewolucyjna miała lwi udział w tem ogromnem zniszczeniu produkcji. Jest też pewnem, że zasada kollektywizmu, dzięki rosyjskiemu doświadczeniu, nie zyskała sobie uznania w świecie.

4. Socjalizm chrześcijański. Tem mianem oznaczamy kierunki, które pragną organizację życia gospodarczego oprzeć na zasadach chrześcijańskich, widząc w pierwiastku religijnym twórczą siłę społeczną. Nazwa ta obejmuje ludzi i programy o różnych metodach działania, różnych postulatach polityczno-eko-

nomicznych; niektórzy stają bardzo blisko liberalizmu ekonomicznego, inni zbliżają się do kollektywizmu. Ale trzeba to pojęcie traktować ciaśniej. Jeżeli socjalista jest usposobiony religijnie i dla uzasadnienia ideału kollektywnego powołuje się na Pismo Św., na dzieła Ojców Kościoła, to jest zwyczajnym socjalistą, a niema powodu włączać go do omawianej grupy. Podobnie liberał o przekonaniach katolickich czy protestanckich pozostaje nadal liberałem. W socjalizmie chrześcijańskim musimy widzieć pośrednie ogniwo między liberalizmem a socjalizmem. Z jednej strony ten kierunek jest przeciwny rozpanoszeniu się wolnej konkurencji, niczem nieograniczonego panowania kapitału, z drugiej strony nie posuwa się do tego, by zwalczać zasadniczo własność prywatną. Ale nawet w tych ciaśniejszych granicach można w nim odróżnić wiele odcieni.

Liberalizm i marksizm oparły się na pojęciu praw ekonomicznych, praw nieuniknionych. Jak to stwierdziliśmy już poprzednio, poglądom tym jest wspólny pewien materjalizm, który widzi bezsilność albo słabość ideałów ludzkich i świadomych dążeń państwowych wobec gry nieuniknionych sił ekonomicznych. Otóż w socjalizmie chrześcijańskim można widzieć z jednej strony reakcję przeciw materjalizmowi we wszelkich postaciach, przeciw przecenianiu roli pierwiastków ekonomicznych, a z drugiej usiłowanie, by traktować życie gospodarcze jako środek do celu, a nie cel sam w sobie. Jest to najwybitniejszy przejaw dążenia, by życie gospodarcze było oparte na etyce: i to nietylko stosunki między jednostkami, nie tylko stosunki na rynku wymiennym, lecz także i stosunki między klasami społecznemi. Wiadomo, jak potężny był wpływ religji na życie gospodarcze w wiekach średnich. Rozpasanie się żądzy zysku z jednej strony, a z drugiej wyzysk słabego—to wszystko musiało nasuwać myślicielom chrześcijańskim przekonanie, że kościół jest powołany do odegrania wielkiej roli w życiu społecznem, jeżeli wniesie religję w życie gospodarcze, i powróci do tej dziedziny, tak długo zaniedbanej.

Odróżniamy dwie główne grupy w socjalizmie chrześcijańskim: grupę katolicką i protestancką. Grupa pierwsza, oparta o jednolitą organizację Kościoła rzymsko-katolickiego, z natury rzeczy przedstawia się bardziej zwarcie. Bo jeżeli kiedykolwiek jakaś organizacja wyłamywała się, np. przez swój zbytni radykalizm, z pod ram zakreślonych przez Rzym, to Kościół znajdywał sposoby na pohamowanie tych dążeń. Takiej zwartości niema między protestantami. To też przedstawienie ich poglądów jest trudniejsze, częściej też schodzą one na grunt wyraźnie socjalistyczny.

Kierunek katolicki został wyraźniej sformułowany jak program praktyczny w połowie XIX w. we Francji, poraz pierwszy przez Lammenais'ego. Ale nie uzyskał on wtedy trwałych pod-

staw. W latach późniejszych w różnych krajach, jak w Niemczech, Austrji, gdzie żywioły katolickie tworzyły własne partje, ruch ten nabrał większej żywotności. Nieraz musiała się nim zajmować stolica apostolska, by uchylić niebezpieczeństwo niejednolitości. Dlatego też papież Leon XIII wydał w r. 1891 sławną encyklikę „Rerum Novarum", w której został zawarty program chrześcijańskiego socjalizmu. Leon XIII podkreślił w niej bardzo mocno zasadę własności prywatnej: „prawo własności pochodzi z natury a nie z praw ludzkich". Nie uznaje jednak, by wykonywanie tego prawa miało być niczem nieograniczone. Jest zadaniem władzy publicznej, by hamować użytek z własności prywatnej i godzić ją z dobrem powszechnem. Ustrój społeczny musi się opierać na powadze, na autorytecie, także na powadze właściciela w fabryce, który jednak ma obowiązki wobec swoich pracowników. W praktyce ten kierunek wiele nadziei wiąże z asocjacją robotniczą, tworzoną dla najrozmaitszych celów. Propaguje stowarzyszenia wytwórcze i spożywcze. Zakłada własne związki zawodowe wszędzie tam, gdzie jest silniejszy. Odnosi się przychylnie do ustawodawstwa robotniczego, nie widząc w nim jednak głównego lekarstwa na niedomagania społeczne. W walkach o prawa robotnicze posługuje się także strejkiem, co zostało uznane za dopuszczalne, po pewnych wahaniach, przez pisarzy katolickich.

Socjalizm protestancki ma swoje dwie główne siedziby: Anglję i Niemcy. W Anglji zjawił się w połowie XIX w., w formie nawet bardzo ostrej. Powieściopisarz angielski, Charles Kingsley, zaczął sferom oświeconym odsłaniać nędzę robotniczą. Pod wpływem prądu, przychylnego dążeniom robotniczym, powstała wtedy grupa, nazywająca się „Christian Socialists", organizująca robotników. Ale niczego trwałego nie zbudowano na tym gruncie. Nastrojem chrześcijańskim są też przeniknięte poglądy Johna Ruskina, bezwzględnego przeciwnika szkoły liberalnej. Ruskin marzył o tem, by całą działalność gospodarczą oprzeć na dwóch pierwiastkach: artystycznym i moralnym. Ale ostatecznie takiej osobistości jak John Ruskin, jak dalej Tomasz Carlyle, który bardzo gwałtownie krytykował materjalizm życiowy, szerzony według jego zdania przez szkołę liberalną, niepodobna jest wtłoczyć w ramy określonego kierunku. Warto w każdym razie zaznaczyć, że liberalizm ekonomiczny w epoce swoich największych tryumfów nie mógł trafić do przekonania takich ludzi jak Kingsley, Ruskin, Carlyle; widzieli oni w nim wielkie ubóstwo moralne, słusznie czy niesłusznie gloryfikację egoizmu gospodarczego. Z biegiem czasu jednak w Anglji zanika potrzeba istnienia osobnego kierunku chrześcijańsko-społecznego, gdyż ruch robotniczy z jednej strony nie zaczepia w niczem poczucia religijnego, uczestniczy w nim wielu duchownych, a z drugiej wielkie tradycyjne stronnictwa umieją zawierać kompromisy z dążeniami robotniczemi.

W Niemczech przez pewien czas miał rozgłos ruch, szerzony przez pastora Stöckera, którym przez jakiś czas interesował się ostatni Hohenzollern. Ale między protestanckimi robotnikami w Niemczech wpływy socjalnej demokracji były bardziej wyłączne. Wogóle tylko socjalizm chrześcijański odcienia katolickiego zdołał, poza swoją doktryną i jej propagandą, stanąć na czele zorganizowanych stronnictw robotniczych, reprezentujących poważniejszą siłę. Ale natężenie tego ruchu zależy w bardzo wybitnym stopniu od jednostek, które stoją na jego czele; gdyby się weszło w bardziej szczegółowe dzieje tego ruchu, trzebaby mówić wiele o Kettelerze w Niemczech, kardynale Manningu w Anglji, o de Mun we Francji. Oni wszyscy dziś nie żyją i temu ruchowi brak jest dzisiaj wybitniejszych postaci.

5. Socjalizm państwowy i solidaryzm.

Szkoła historyczna w myśl swoich założeń nie reprezentuje zasadniczo żadnego programu społecznego. Ale walcząc z pojęciem powszechnych praw ekonomicznych, wykazując, że różne instytucje społeczno-gospodarcze mogą być dobre lub złe, zależnie od konkretnych warunków, umożliwia rozwój zapatrywań, przeciwnych założeniom praktycznego liberalizmu. Według szkoły historycznej stosunek państwa do życia gospodarczego nie jest raz na zawsze określony, zwłaszcza w duchu Smitha i jego uczniów: rola państwa jest zawisła od położenia kraju, stopnia rozwoju gospodarczego, charakteru narodu i td. Na tem tle mógł się rozwinąć kierunek polityczno-ekonomiczny, przypisujący w danych warunkach znaczne funkcje państwu, jako regulatorowi życia gospodarczego. Kierunek ten odrzuca zarówno skrajny liberalizm, jak i socjalizm. Uznaje dobroczynne skutki wolnego handlu i prywatnej inicjatywy, ale z pewnemi ograniczeniami. Wychodzi z założenia, że społeczeństwo nie może się przypatrywać biernie walce między kapitałem a pracą, że w pewnych dziedzinach bezpośrednia działalność gospodarcza państwa może mieć dodatnie skutki. Ten kierunek nosi nazwę socjalizmu państwowego lub socjalizmu ex catedra, a to z tego powodu, że znalazł swoich obrońców w świecie profesorskim. Rozwinął się głównie w Niemczech, stąd promieniował na inne kraje.

Nieraz trudno jest poprowadzić linię graniczną między socjalizmem ewolucyjnym, reformistycznym, a socjalizmem państwowym. Czasami się zalicza do tej ostatniej grupy takich pisarzy jak Lassalle i Rodbertus, którzy oświadczali się za kollektywizmem. Socjaliści państwowi w właściwem tego słowa znaczeniu uznają zasadę własności prywatnej, choć poddają ją publicznej kontroli; widzą w tej zasadzie nie prawo niczem nieograniczone, lecz pewną funkcję społeczną. Powinno się tak korzystać ze swej własności, by przynieść przez to ogółowi jak największą korzyść. Pod tym

względem zbliżają się oni do socjalizmu chrześcijańskiego. Mają z nim wspólne także i to, że w regulowaniu życia gospodarczego liczą się z wielką rolą pierwiastków etycznych. Ale cechą charakterystyczną socjalizmu państwowego jest specjalne podkreślenie roli państwa, jako organizatora, kierownika i niejako nadzorcy prywatno-gospodarczych działań. Państwo jest dla nich symbolem głębokiej solidarności, która wyrażać się musi także i w dziedzinie społecznej. Uznając solidarność narodową, socjalizm państwowy jest skłonnym do sprzyjania protekcjonizmowi celnemu, widząc w nim środek wzmożenia narodowej produkcji. Uwzględnia przytem także i polityczne zadania państwa, np. moment obrony kraju, potrzebę stworzenia gałęzi wytwórczości, dla tej obrony szczególnie doniosłych. Na wewnątrz zaś chce ograniczyć zbyt ostrą walkę klas. Do tego prowadzi np. system podatkowy, obciążający silniej warstwy zamożniejsze i przeszkadzający gromadzeniu się bogactwa w rękach jednych tylko warstw. Wiemy, że przez ustawodawstwo państwowe można osiągnąć poprawę bytu warstw pracujących fizycznie. Na tem tle rozwija się jedna gałąź polityki gospodarczej, szczególnie doniosła, tak zw. polityka socjalna. Socjalizm państwowy myśli zresztą nie tylko o robotnikach; chce pomódz przez organizację kredytu, szkolnictwa zawodowego i td. bytowi ludności włościańskiej, rzemieślnikom, drobnym i średnim kupcom. W tym ostatnim kierunku rozwija się tak zw. polityka stanu średniego. Czasami, czy to ze względów fiskalnych, czy innych, oświadcza się za monopolami państwowymi. Niekiedy znów aprobuje myśl, by państwo występowało bezpośrednio w roli zwyczajnego producenta, np. nabywając kopalnie węgla, gdyż w ten sposób, mając wpływ na produkcję i ceny, można zabezpieczyć interes konsumenta. Oczywiście, że socjalizm państwowy nie może mieć zupełnie zamkniętego programu, wykończonego do szczegółów. Poszczególne postulaty zmieniają się zależnie od miejsca, czasu, indywidualności uczonego czy polityka.

Analogiczna rola, jaką w Niemczech odegrał socjalizm państwowy, we Francji przypadła tak zw. solidaryzmowi. I ten kierunek skupił ludzi, zajmujących pośrednie stanowisko między liberalizmem i socjalizmem. Publicyści i mężowie stanu trzeciej republiki, zapatrywań mniej lub więcej radykalnych, pracowali nad stworzeniem doktryny polityczno-moralnej, któraby była nawskroś świecka, wolna od dążeń „reakcyjnych", uwzględniała interesy najszerszego ogółu, a nie głosiła idei walki klas i przewrotu społecznego. Usiłowano to znaleść w solidaryźmie. Jego podstawą jest stara ideja solidarności ludzkiej, wzajemnej zależności różnych funkcji społecznych. Posługiwali się solidaryści przez pewien czas analogją z organizmem, wskazywali na to, że podział pracy, większe zróżnicowanie społeczne, nie pomniejsza solidarności, lecz ją pogłębia. Jeden z teoretyków solidaryzmu, Léon Bourgeois

wywodzi jednak, że solidarność naturalna nie odpowiada sprawiedliwości, gdyż przyroda działa na ślepo. Trzeba świadomie i celowo wygładzić te nierówności. Istnieje obowiązek moralny działania w tym kierunku, gdyż każdy człowiek wszystkiego co ma nie zawdzięcza sobie samemu, lecz pracy wielu pokoleń, działaniu środowiska i td. Przychodzi więc na świat jakgdyby z długiem, zaciągniętym w stosunku do innych. Istnieje jakgdyby—umowa (quasi-contrat), zobowiązująca do spłacenia tego długu.

Ale jakie są praktyczne wnioski z tych założeń? Oczywiście nie można na podstawie tego rodzaju wywodów socjologicznych określić wprost programu polityczno-ekonomicznego. W praktyce powołują się na solidaryzm ci, którzy chcą zabezpieczyć każdemu członkowi społeczeństwa minimum wynagrodzenia, którzy przemawiają za tak zw. ustawodawstwem fabrycznem, ubezpieczeniami społecznemi, interwencją państwa w zatargach między pracą a kapitałem. Na solidaryzm powołują się także zwolennicy ochrony celnej. Pod tymi względami solidaryzm jest bardzo zbliżony do socjalizmu państwowego, chociaż stara się swoją teorję oprzeć na ogólnych założeniach socjologicznych, czem się mniej interesują socjaliści państwowi. Ale doktryną solidaryzmu posługują się nie tylko zwolennicy interwencji państwa w dziedzinie stosunków gospodarczych, lecz także i zwolennicy pozapaństwowej, samorzutnej akcji społecznej, szczególnie tak zwani mutualiści, którzy chcą przeobrazić społeczeństwo przez dobrowolne asocjacje. Ostatecznie ta solidarność jest tak szeroka i giętka, że bardzo wiele się w niej mieści. Samo pojęcie solidarności jest zbyt ogólnikowe. Jak podkreśla francuski prawnik, Léon Duguit, w społeczeństwie krzyżują się wzajemnie różne solidarności. Otóż zależnie od tego, którą solidarność uważa się za ważniejszą, jaką hierarchję społeczną ustali się między różnemi grupami i interesami społecznymi, zależnie od tego buduje się program polityki gospodarczej. Na solidarność ogólno-ludzką w dziedzinie gospodarczej powołuje się zwolennik liberalizmu; na solidarność narodową — protekcjonista.

6. Losy liberalizmu ekonomicznego.

Przedstawione przez nas poprzednio kierunki polityczno-ekonomiczne wystąpiły mniej lub więcej stanowczo przeciw zasadzie wolności gospodarczej, przeciw nieinterwencji państwa. Podważały one z różnych stron gmach liberalizmu. I gdy dzisiaj przypatrzymy się faktycznemu rozwojowi stosunków, to stwierdzimy, że wiele części tego gmachu jest w ruinach. Nie znaczy to, by liberalizm nie miał zwolenników. Są uczeni, którzy przyjmują istnienie niewzruszonych praw ekonomicznych, mających bezpośrednie konsekwencje dla życia społeczno-gospodarczego. W niektórych krajach, jak np. we Francji, stanowią zwartą grupę, odporną na obce wpływy. Pozatem jednak wyznawcami liberalizmu, jako konkretnego pro-

gramu są ludzie, których interesom nie dogadza interwencja państwa. O ile chodzi o stosunek różnych warstw do programu liberalnego, to w ciągu XIX w. można stwierdzić znamienną ewolucję.

Gdy w pierwszej połowie XIX w. liberalizm szedł do walki w imię swoich zasad, gdy głównie chodziło o sprawę wolnego handlu, zniesienie prawnych monopoli, ograniczeń obrotu gospodarczego, to miał dużą siłę przyciągającą, mógł pozyskać sobie popularność wśród szerokich warstw. Odpowiadał przedewszystkiem interesom warstwy, która przez swoją funkcję w społeczeństwie reprezentowała postęp gospodarczy. Przecież nawet Marks zasadzie wolnego handlu przypisywał znaczenie rewolucyjne. Ale w miarę, jak liberalizm coraz częściej swoje działa musiał nastawiać przeciw wrogim mu idejom społecznym, gdy walczył już o wewnętrzne zagadnienia, uwydatniał się coraz bardziej klasowy charakter tego ruchu. W imię liberalizmu zwalczano ustawodawstwo fabryczne, regulowanie przez państwo długości dnia roboczego, ubezpieczenia społecznego, nawet progresję podatkową. To też widziano w nim coraz bardziej przedstawicielstwo interesów „wielkiego przemysłu i wielkich finansów — o ile te warstwy nie domagały się pomocy państwa w postaci polityki protekcyjnej.

I dzisiaj w praktycznem życiu gospodarczem mamy bardzo mało polityków ekonomicznych, mało mężów stanu, którzyby byli liberałami bez żadnych zastrzeżeń, bez żadnych ustępstw dla przeciwnych kierunków. Robi się nieraz ustępstwa dla celów politycznych, choćby się nie bardzo miało do nich przekonanie. Czyż więc na tej podstawie można mówić o zupełnym upadku liberalizmu ekonomicznego? Taki sąd byłby niesłuszny.

Życie gospodarcze może być uregulowane w dwojaki sposób. Albo się mniema, że jego kierownikiem, twórcą nowych form obrotu i organizatorem jest państwo, że jednostka musi być prowadzona za rękę, musi mieć opiekuna, który przepisuje co ma ona wytwarzać i jak ma wytwarzać. Skrajnym przejawem tego systemu jest uspołecznienie środków produkcji—bardziej łagodnym reglementacja życia gospodarczego. Ten ostatni system istniał w wiekach średnich, a w zmienionej postaci także w epoce merkantylizmu. Drugi pogląd usuwa państwo na plan dalszy, często bardzo daleki. Rolę twórczą przypisuje prywatnej inicjatywie i przedsiębiorczości, spodziewa się, że swoboda działań gospodarczych, swoboda organizacji, doprowadzi do jak największej produktywności. Państwo ma zabezpieczyć tylko ogólne warunki życia gospodarczego; ale nie jest jego twórcą, gdyż to życie zdoła się samo rozwijać w sposób spontaniczny.

Rzućmy okiem na dzisiejszy stan rzeczy na całym świecie. Po jednej stronie znajdziemy mało zachęcający przykład Rosji bolszewickiej, która zresztą na pomoc przywołuje prywatny kapitał i prywatną inicjatywę — a po drugiej stronie wszystkie inne

państwa. Wielkie różnice zachodzą w ich polityce gospodarczej. Ale mimo tych różnic ustrój ich jest oparty na zasadzie prywatnej własności i mniej lub więcej swobodnej prywatnej inicjatywie. Ogromną większość przedsiębiorstw jest w rękach prywatnych. Ciężary, nakładane na wytwórców, nie zmierzają na ogół do tego, by znieść wolną konkurencję, lecz chcą zdusić jej skrajne, szkodliwe postacie. Wiara w siły jednostki i swobodne ich zrzeszenia jest bardzo duża, wzmaga się obecnie, w okresie powojennym. Tak więc liberalizm nie minął bezpowrotnie. Musiał się tylko poddać ograniczeniom. Idą one w trzech kierunkach: 1) ogranicza się prywatną własność i wolność gospodarczą, by chronić słabszych od wyzysku silniejszych; 2) dla względów fiskalnych, gospodarczych i politycznych, państwo występuje niekiedy w roli producenta; 3) dla względów narodowych chroni się krajową produkcję od konkurencji zagranicznej i na drodze ustawodawczej popiera rozwój tejże produkcji. Gdy zdamy sobie sprawę z natury i rozmiarów tych ograniczeń, będziemy mieli ogólne wyobrażenie o współczesnym ustroju społeczno-gospodarczym.

7. Rozwój polityki społecznej.

Ideja interwencji państwa w stosunki wytwórcze zjawiała się w Anglji, w pełni rozwoju doktryny liberalnej. Chodziło o usunięcie jaskrawych nadużyć, bezwzględnego wyzysku, do którego doprowadziła niczem nieograniczona konkurencja. Nowoczesne ustawodawstwo ochronne datuje się w Anglji od r. 1833. Zwrócono uwagę na pracę dzieci i młodzieży, najpierw w fabrykach tekstylnych, a następnie w innych fabrykach i drobnym przemyśle. Wprowadzono dla nich spoczynek niedzielny, krótszy dzień pracy w soboty i przed świętami, przyczem czas pracy był krótszy dla młodzieży niżej 14 lat, a dłuższy dla lat 14 do 18. W roku 1844 rozciągnął parlament angielski tą opiekę na kobiety, pracujące w przemyśle. Niewątpliwie inicjatorowie tego ustawodawstwa, przeprowadzając je wbrew zwolennikom liberalizmu, mieli uboczne cele na oku, chodziło o pozyskanie sobie względów robotników przy wyborach. Ale w ten sposób zrobiono stanowczy wyłom w zasadzie niemieszania się państwa w stosunki między kapitałem a pracą. Przykład angielski znalazł rychło naśladowców w innych krajach.

Ale ostatecznie ochrona kobiet i dzieci miała bądź co bądź charakter wyjątkowy, można się było powoływać na specjalne względy dla jej uzasadnienia. Ważniejszym krokiem naprzód było rozciągnięcie tej zasady na robotników, przedewszystkiem w sprawie ustawodawczego ograniczenia długości dnia roboczego. Francja w roku rewolucyjnym 1848 oznaczyła 12 godzin, jako maksymalną granicę. Ruch w tym kierunku nie ustał w czasach spokojnych, lecz coraz bardziej się rozszerzał, jeżeli nawet Rosja w r. 1897

oznaczyła maksimum dnia roboczego na $11^1/_2$ godzin. A wreszcie Traktat Wersalski proklamował zasadę 8 godzinnego dnia roboczego, usiłując zrobić z niej sprawę międzynarodowego porozumienia, jak i z innych problemów ustawodawstwa społecznego.

Trzeci ważny etap, to rozwój ubezpieczeń społecznych. Ważny nietylko z uwagi na ich doniosłość dla robotników. Gdyż państwo, regulując tę dziedzinę życia, nie ogranicza się do nałożenia pewnych obowiązków na przedsiębiorców i robotników, do skrępowania swobody ich życia w pewnym kierunku, lecz równocześnie bierze na siebie znaczne ciężary fiskalne. W ten sposób poprawia rozdział dochodu społecznego, biorąc od jednych w drodze podatków to, co daje innym. Wielką inicjatywę w tym kierunku dał Bismarck, chcąc przez ubezpieczenia społeczne rozbroić socjalizm. W r. 1883 przeprowadzono w Niemczech ustawę o ubezpieczeniach na wypadek choroby, w r. następnym przeciw nieszczęśliwym wypadkom, a w r. 1888 w sprawie rent inwalidzkich i wsparć na starość. Inne kraje, jak np. anglosaksońskie, w których związki zawodowe osiągnęły wysoki rozwój, rozwiązywały ten problem na drodze samopomocy. I przez długi czas przeciwstawiano system niemiecki systemowi anglo-saksońskiemu. Ale tymczasem w r. 1908 Anglja, idąc za przykładem Nowej Zelandji i Australji, wprowadziła państwowe ubezpieczenie na starość. A zaś w r. 1911 przeprowadził Lloyde George ustawę o państwowych ubezpieczeniach (National Insurance Act), obejmującą ubezpieczenia przeciw chorobie, inwalidności i bezrobociu. Przez liczbę osób, których dotyczy przymus ubezpieczenia, przez swoje postanowienia finansowe, ustawa Lloyde George'a idzie dalej, niż niemieckie ustawodawstwo. Wejście na tę drogę przez liberalną Anglję oznacza nielada tryumf idei regulowania stosunków społecznych przez państwo.

Jedne kraje idą bardzo daleko w kierunku ustawodawstwa robotniczego — klasycznym pod tym względem przykładem jest Australja i Nowa Zelandja, inne są bardziej wstrzemięźliwe, jak np. wiele państw amerykańskich. Ale niema dziś cywilizowanego państwa, gdzieby w ten lub inny sposób zagadnienia robotnicze nie doznały ustawodawczego uregulowania w duchu przychylnym dla robotników. Nie nadarmo w dziedzinie politycznej upowszechnił się system powszechnego głosowania. A zresztą interwencja państwa dotyczy nie tylko robotników, żyjących z płacy najemnej. W polityce rolnej jest dział, poświęcony ochronie drobnego rolnictwa i opiece nad niem: organizuje się kredyt ludowy, ułatwia tworzenie drobnych samodzielnych gospodarstw chłopskich, sprzyja temu, by drobni dzierżawcy nabywali na własność dzierżawioną ziemię. Są próby, by tchnąć nowego ducha w upadające rzemiosło, by odrodzić zrzeszenia cechowe. W niektórych krajach także i drobny handel znajduje przychylną opiekę ustawodawstwa. W ten

sposób zasada zupełnie wolnej konkurencji podlega różnorodnym ograniczeniom. Przeważnie jednak państwo nie tamuje bezpośrednio wolności gospodarczej, lecz chce prywatną działalność skierować na tory, pożądane z punktu widzenia ogólnego. Przytem nie pretenduje do tego, by otoczyć wszechstronną opieką warstwy słabsze, których każdym krokiem trzeba kierować. Te warstwy, choć ekonomicznie słabsze, wyrosły na wielką potęgę, zwłaszcza dzięki zawodowej organizacji, znalazły sobie formy walki o prawa, które państwo ulegalizowało lub też toleruje, nie zawsze je aprobując. Kto wie nawet, czy w regulowaniu kwestji robotniczej, związki zawodowe robotników nie mają większego znaczenia, niż państwowa opieka, idąca z góry.

8. Państwo jako przedsiębiorca. Liberalizm w tej dziedzinie bardzo wybitnie się rozszerzył. Wykazywał zawsze, że państwo, prowadząc bezpośrednią działalność gospodarczą, nie wytrzyma współzawodnictwa z prywatnym gospodarzem; wskazywał na ujemne skutki gospodarki urzędniczej, na brak inicjatywy, twórczości, możliwość nadużyć, niechęć do ulepszeń itd. I w ciągu XIX w. wiele państw europejskich ograniczyło swoją sferę działania. Wyzbywały się one dóbr ziemskich, kopalń pod wpływem tych argumentów, a może częściej jeszcze w związku z niepomyślnym stanem finansów. I dochód z przedsiębiorstw w budżetach państwowych zeszedł na plan dalszy w porównaniu z dochodami ze źródeł prawno-publicznych, choć pod tym względem są duże różnice między różnemi państwami; wystarczy przeciwstawić liberalną Anglję i Prusy z ich kolejami żelaznemi, kopalniami i domenami państwowemi.

Naogół jednak utarł się pogląd, na który godzą się nawet socjaliści państwowi, że jeżeli państwo ma bezpośrednio trudnić się działalnością produkcyjną, to tylko dla specjalnych względów; bardzo często przeważają tu motywy pozagospodarcze. Np. broni się roli państwa jako właściciela lasów tem, że gospodarka leśna jest łatwiejsza z punktu widzenia technicznego i handlowego, nie wymaga szybkiego przystosowywania się do zmiennych konjunktur, a z drugiej strony posiadanie lasów przez państwo może je uchronić od rabunkowej gospodarki. Zwolennicy państwowych kolei żelaznych powołują się na względy strategiczne, dalej na to, że państwo może budować koleje nawet tam, gdzie one się bezpośrednio nie rentują, choć są pośrednio korzystne dla rozwoju gospodarczego. Zwolennicy fiskalnego monopolu tytuniowego lub spirytusowego powołują się na to, że większa ociążałość gospodarki państwowej w tej dziedzinie jest mniej szkodliwa, gdyż nie zależy tutaj z punktu widzenia społecznego na zwiększaniu konsumcji. Te wszystkie argumenty nie zawsze przedstawiają państwo, jako wzór przedsiębiorcy, torującego nowe drogi produkcji.

Mimo, że wciąż toczą się spory na te tematy, w pewnych kierunkach nastąpiło już uspokojenie. Bardzo wiele znaczy stan faktyczny. Czasami lepiej jest, gdy państwo zatrzyma to co już posiada, zamiast pozbywać się tego za bezcen. Tak np. nawet w Stanach Zjednoczonych, tak przepojonych nawskroś duchem prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości, nikt nie domaga się od rządu federalnego, by rozsprzedał olbrzymie obszary ziemi, których jest właścicielem: przeciwnie, zajmuje się tam państwo wielkiemi robotami irygacyjnemi. A o ile chodzi o budowę dróg wodnych, o uspławnienie rzek, to pod tym względem wszędzie na kontynencie europejskim nawet skrajny liberał ogląda się na państwo. Ale w każdym razie bezpośrednia działalność gospodarcza państwa jest wyjątkiem, a regułą prywatne przedsiębiorstwo. Przecież nawet w dziedzinie kolei żelaznych przeważa w ogromnej większości kolej prywatna. Gdy przeglądamy statystykę majątku narodowego, to niekiedy, jak np. w Niemczech, w dawnej Austrji, własność państwowa przedstawia poważną pozycję. Ale to tylko w niektórych wypadkach; te olbrzymie masy dóbr, przez nas wszystkich konsumowanych, wytwarzają prawie zawsze ręce robotników, zajętych u prywatnych właścicieli.

Ostatnia wojna rozszerzyła ogromnie ramy gospodarki państwowej. Państwo ujęło w swoje ręce kierownictwo niektórych działów produkcji, szczególnie doniosłych dla prowadzenia wojny. Zasada oznaczania cen przez wolną konkurencję ustąpiła w wielu krajach miejsca reglementacji państwowej. Sekwestr surowców i gotowych produktów stosowały nawet takie państwa jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja. Ten ostatni kraj nie cofnął się, wbrew liberalnym tradycjom, przed zakładaniem fabryk rządowych, premjowaniem produkcji rolnej, udziałem państwa w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowo-handlowych, a to nie tylko z uwagi na bezpośredni interes wojenny: wystarczy wskazać na angielską politykę naftową, na politykę w sprawie nieżelaznych metali, na zakupy rządowe wełny australijskiej. Niemiecka polityka wojenna miała już całą swoją teorję, swoich entuzjastów. A zaś po wojnie, zarówno w Niemczech, jak i w Austrji, podejmowano na wielką skalę próby socjalizacji.

Ale ten pogląd nie trwał długo. Dość rychło zaczęło się rozszerzać przekonanie, że wielkiego dzieła odbudowy powojennej państwo bezpośrednio nie dokona. Zawrócono z drogi socjalizacji. Austrja wystawiła na sprzedaż swoje państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe. W idei wolności gospodarczej widzi się sposób naprawy, powrót do normalnych stosunków. W całym szeregu państw istnieje dążność, by raczej wyzbyć się różnych przedsiębiorstw państwowych niż je powiększać, by np. koleje państwowe oddać w ręce prywatne. Liberalizm może tryumfować. Ale dzisiaj nie można jeszcze stanowczo powiedzieć, czy ten tryumf będzie trwały.

9. Rozwój protekcjonizmu i idea gospodarstwa narodowego.

Natomiast nie może tryumfować liberalizm w dziedzinie, niegdyś szczególnie dla siebie drogiej: wolnego handlu międzynarodowego. Największe nadzieje wiązał on z tą wolnością i niewątpliwie wiele tu dokonał. Nielada zdobyczą było zniesienie ceł na zboża w Anglji. A potem traktat handlowy między Francją a Anglją, zawarty w r. 1860 przez wybitnych przedstawicieli ruchu wolno-handlowego (Cobden-Chevalier), zdawał się zwiastować nową erę w stosunkach międzynarodowych. Ale niebawem wystąpiła silna reakcja protekcjonistyczna. Polityka protekcyjna ogarnia coraz nowe kraje i nowe dziedziny. Pod wpływem konkurencji zboża amerykańskiego rozwija się w Europie protekcjonizm agrarny, a pozatem przemysłowej ochrony celnej nie traktuje się jako przejściowego środka wychowawczego, opór przeciw zniżce lub zniesieniu ceł jest bardzo duży. I z końcem XIX w. ogromna większość państw stosowała u siebie protekcjonizm celny. Niektóre kraje pozostały zawsze głuche na argumenty wolno-handlowe, jak np. Stany Zjednoczone Am. Półn. Inne wykazywały pewne wahania, ale w ostatnich paru dziesiątkach lat XIX w. szły raczej w kierunku protekcjonizmu. Prawda, że zasadę wolnego handlu reprezentował kraj tak potężny, jak Wielka Brytanja. Ale nie trzeba zapominać o agitacji J. Chamberlaina, o tem, że wolny handel nie budził nawet tam powszechnego entuzjazmu, a prądy protekcjonistyczne są bardzo silne.

Wielka wojna zaostrzyła tendencję w kierunku protekcjonistycznym. Kraje, które już uprawiały tę politykę, popodnosiły cła ochronne; w Stanach Zjednoczonych wprowadzono taryfę celną, ostrzejszą od wszystkich dotychczasowych. A co ważniejsza, Wielka Brytanja zerwała z zasadą wolnego handlu, która dla wielu Anglików wydawała się nienaruszalnym dogmatem. W r. 1921 przeprowadzono ustawę o ochronie tak zw. Key-Industries — przemysłów podstawowych. Ochrona ta dotyczy tylko niektórych gałęzi wytwórczości, np. przemysłu chemicznego, optycznego itd., i zwraca się głównie przeciw konkurencji krajów o słabej walucie. Ale w każdym razie jest już zrobiony wyłom w ostatniej wielkiej twierdzy wolnego handlu.

Dążność do ochrony własnej produkcji, do zabezpieczenia sobie tych surowców, które mają istotne znaczenie dla bytu narodowego, przejawia się jeszcze i w innych kierunkach, nietylko w postaci ceł. Wielka Brytanja walczy o źródła naftowe na całym świecie. Francja chce rozwinąć swoje imperjum kolonjalne w tym kierunku, by stamtąd czerpać potrzebne dla siebie surowce i uniezależnić się od obcych. Albo też zwróćmy uwagę na zagraniczną ekspansję kapitałów. Państwa w swoich lokatach zagranicznych prowadzą politykę wybitnie narodową, wbrew frazesowi

o międzynarodowości kapitału. Udziela się pożyczek przedewszystkiem swoim sprzymierzeńcom, uzależnia się otwarcie kredytu od warunków politycznych. Gdy dorzucimy jeszcze znane nam fakty z zakresu polityki immigracyjnej, otrzymamy obraz zupełnie wyraźny: jedność gospodarczo-narodowa jest faktem niewątpliwym, polityka gospodarcza opiera się przedewszystkjem na jej poczuciu, duch odrębności gospodarczo-narodowej jest coraz mocniejszy.

W ten sposób liberalizm doznał gruntownej klęski swoich poglądów na obrót międzynarodowy i międzynarodowy podział pracy. Natomiast doznał tylko porażek w stosunkach wewnętrznych. Wydarto mu niektóre pozycje, naogół jednak przeważną częścią wewnętrznego życia gospodarczego kierują ideje liberalne, przekonanie o dobroczynnych skutkach wolnej konkurencji nie straciło swojej wagi; i jeżeli państwo występuje w tej dziedzinie jako regulator, jak np. zwalczając, zresztą bezskutecznie, trusty w Stanach Zjednoczonych, to robi to pod hasłem zabezpieczenia swobodnego obrotu. I przykład Stanów Zjednoczonych jest bardzo interesujący: na wewnątrz mamy wielki rozwój indywidualizmu gospodarczego, można nawet powiedzieć, rozpętanie tego indywidualizmu w bezwzględnej walce o byt, która nikogo nie oszczędza, a na zewnątrz bezwzględną ochronę krajowej wytwórczości, daleko posunięty protekcjonizm. Ideja gospodarstwa narodowego nie oznacza bynajmniej skupienia głównych sprężyn życia gospodarczego w rękach jednolitego czynnika—państwa; główne znaczenie ma żywiołowy, samorzutny rozwój produkcji i wymiany. Niemniej jednak ta ideja jest bardzo silna. I kiedy przyjdzie czas na to, by już specjalnie zająć się żywymi problemami polityczno-ekonomicznymi, to wówczas tę ideję trzeba będzie wysunąć na czoło, na jej gruncie rozważać politykę gospodarczą narodów.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

LITERATURA PRZEDMIOTU.

Literatura poniższa nietylko jest niezupełna, lecz i jednostronna. Pomijam wyliczanie tytułów dzieł oryginalnych autorów ekonomicznych, które zwykle przytaczam w tekście i które łatwo odszukać. Natomiast uwzględniam tu prace z zakresu historji poglądów gospodarczych, a zwłaszcza z zakresu historji życia gospodarczego. Ta ostatnia literatura mniej zwykle jest dostępna czytelnikowi dzieł ekonomicznych, tembardziej gdy chodzi o czasy dawniejsze. Najpierw podaję dzieła, dotyczące całości przedmiotu, względnie różnych epok, a następnie literaturę poszczególnych rozdziałów. Oczywiście że takie ugrupowanie nie może być zupełnie ścisłe, ale czytelnik, choćby na podstawie tytułów, zorjentuje się, jakiego przedmiotu dotyczy dane dzieło. Dzieła, przytoczone w tekście z pełnym tytułem, pomijam w tem zestawieniu.

Dzieła różne.

L. Cossa, Histoire des doctrines économiques, 1899; *A. Espinas,* Histoire des doctrines économiques, 1891; *K. Gide i K. Rist,* Historja doktryn ekonomicznych od fizjokratów do czasów najnowszych, przekład polski w 2 T. 1920; *R Gonnard,* Histoire des doctrines économiques, 3 T. 1921—1922; *P. Janet,* Histoire de la science politique dans ses relations avec la morale T. I i II 1887; *F. Jodl,* Geschichte der Ethik T. I 1906; *A. Oncken,* Geschichte der Nationaloekonomie T. I 1902; V. Pareto, Les systèmes socialistes 2 T. 1902; *J. Rambaud,* Histoire des doctrines économiques, 1899.

K. Bücher, Die Entstehung der Volkswirtschaft, (kilkanaście wydań, przykład polski niezupełny); *J. M. Kuliszer,* Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej T. I 1923, (przekład z ros., T. II ukaże się niebawem), *E. Levasseur,* Histoire du commerce de la France I i II T. 1911; *tenże,* Histoire des classes ouvrières et de l'industrie en France avant 1789 2 T. 1900 — 1901; *R. Mayr,* Lehrbuch der Handelsgeschichte auf Grundlage der Social- und Wirtschaftsgeschichte, 1907 (wychodzi obecnie przekład polski); *O. Noël,* Histoire du commerce du monde 2 T. 1891; H. Pigeonneau, Histoire du commerce de la France 2 T. 1887—1897; *H. Pirenne,* Histoire de la Belgique (przekład niemiecki 1899—1906) 5 T.; *Th. Rogers,* Interprétation économique de l'histoire, 1892; *J. Rutkowski,* Zarys gospodarczych dziejów Polski w czasach przedrozbiorowych, 1923; *R. Rybarski,* Idea gospodarstwa narodowego 1919.

Do Rozdziału I.

G. Maspero, Histoire ancienne des peuples de l'Orient classique T. I, 1897; *W. Cunningham,* An essay on western civilisation in its economic aspects

(ancient times) 1898, *A. Bouché-Leclerq,* Histoire des Lagides T. III, 1906; *E. Meyer,* Geschichte des Alterthums T. I—V 1884 — 1909; *tenże,* Kleine Schriften 1910; *O. Neurath,* Antike Wirtschaftsgeschichte 1909; *F. J. Movers,* Die Phönizier, II Bdes III T. 1859; *W. Wilcken,* Griechische Ostraka I Bd. 1899.

J. Beloch, Griechische Geschichte T. I - III, 1904-1912; *B. Büchsenschütz,* Besitz und Erwerb im griechischen Alterthume 1869. *A. Francotte.* L'industre dans la Grèce ancienne 2 T. 1900—1901; *tenże,* Mélanges de droit public grec. 1910; *G. Glotz,* Le travail dans la Grèce ancienne 1920; *P. Guiraud,* La propriété foncière en Grèce, 1893; *tenże,* La main- d'oeuvre industrielle dans l'ancienne Grèce, 1900; *tenże,* Études économiques sur l'antiquité, 1905; *A. Mauri,* I cittadini lavoratori dell Attica, 1895; *R. Pöhlmann,* Geschichte der sozialen Frage und des Sozialismus in der antiken Welt 2 T. 1912; *H. Prinz,* Funde aus Naukratis, 1908; *A. Souchon,* Les théories économiques dans la Grèce antique, 1898; *A. Wallon,* Histoire de l'esclavage dans l'antiquité 2 T. 1879.

P. Allard, Les esclaves chrétiens 1900; *E. Ciccoti,* Il tramonto della schiavitù nel mondo antico 1809 (przekład francuski 1910); *H. Gummerus,* Der römische Gutsbetrieb, 1906; *W. Liebenam.* Zur Geschichte und Organisation des römischen Vereinswesens, 1899; *P. Louis,* Le travail dans le monde romain 1912; *Th. Mommsen,* Römische Geschichte T. I—III, 1907—1999, *G. Salvioli,* Sulla distribuzione della proprietà fondiaria in Italia, 1899; *W. W. Fowler,* La vie sociale en Rome au temps de Cicéron, 1917; *Max Weber,* Römische Agrargeschichte, 1891 i art. Agrarverhältnisse im Altertum w Handwörterbuch Conrada I Bd.; Dictionnaire *Daremberg-Saglio,* Art. Annona, Artifices i in.; *O. Seeck,* Geschichte des Untergangs der antiken Welt I—IV Bd. 1901—1910.

Do Rozdziału II.

W. J. Ashley, An introduction to english economiç history and theory, 2 T. 1913—1914, także przekład francuski i niemiecki. *G. v. Below.* Das ältere deutsche Staatswesen und Bürgertum, 1898; *tenże,* Probleme der Wirtschaftsgeschichte, 1920; *P. Boissonnade,* Le travail dans l'Europe chrétienne du moyen âge, 1921; *Brants,* Theories économiques aux XIII et XIV siècles; *G. Brodnitz,* Englische Wirtschaftsgeschichte, 1918; *W. Cunningham* The growth of english industry and commerce during the early and middle ages, 1890; *E. Daenell,* Die Blütezeit der deutschen Hanse I i II Bd, 1905 i 1906; *Ch. Diehl,* Byzance, 1919; *A. Dopsch,* Wirtschaftliche und sociale Grundlagen der europäischen Kulturentwicklung aus der Zeit von Caesar bis auf Karl den Grossen, I i II T. 1920; *tenże,* Wirtschaftsentwicklung der Karolingerzeit vornehmlich in Deutschland I i II T. 1921 i 1922; *A. Doren,* Studien aus der Florentiner Wirtschaftsgeschichte T. I i II 1901; *W. Endemann,* Die nationalökonomischen Grundsätze der canonistischen Lehre, 1863; *tenże,* Studien in der romanisch-kanonistischen Wirtschafts-und Rechtslehre bis gegen Ende des XVII Jahrhunderts T. I i II, 1874—83; *H. Hauser,* Ouvriers du temps passé (XV et XV siècles), 1913; *W. Heyd,* Geschichte des Levantehandels im Mittelalter, I i II Bd 1879 (wydanie francuskie z r. 1886 obszerniejsze); *K. Th. v. Inama-Sternegg,* Deutsche Wirtschaftsgeschichte T. I, 1909; *G. Jacob,* Ein arabischer Berichtserstatter aus dem 10 Jahrh, 1896; *T. Keutgen,* Der Grosshandel im Mittelalter, Hansische Geschichtsblätter 1902; *R. Kötzschke,* Deutsche Wirtschaftsgeschichte bis zum 17 Jahrh, 1908; *S. Kutrzeba,* Handel Krakowa w wiekach średnich, na tle stos. handl. Polski, 1903; *K. Lamprecht,* Beiträge zur Geschichte des französischen Wirtschaftslebens in 11 Jahrh. 1878; *tenże.* Deutsches Wirtschaftsleben im Mittelalter I Bd. 1896; *A. Luchaire,* Les communes francaises à l'époque des Capétiens directs, 1890; *E. Martin-Saint-Léon,* Histoire des corporations de métiers, 1897; *W. v. Ochenkowski,* Englands wirtschaftliche Entwicklung im Ausgange des Mittelalters, 1879; *Th. Rogers,* Six centuries of work and wages, 1917, *G. Schanz,* Englische Handelspolitik gegen Ende des Mittelalters T. I i II 1881; *H. Sée,* Les classes rurales et le régime domaniale en France au moyen âge, 1901; *tenże,* Louis XI et les villes, 1891;

H. Sieveking, Genueser Finanzwesen mit bes. Berücksichtigung der Casa di S. Giorgio T. I i II 1898; *W. Sombart,* Der moderne Kapitalismus T. I i II, 1916. *Th. Sommerlad.* Die wirtschaftliche Thätigheit der Kirche im Deutschland I Bd; 1900; *J. Strieder,* Studien zur Geschichte kapitalistischer Organisationsformen, 1914; *P. Vinogradoff,* Villanaige in England 1892; *A. Schulte,* Geschichte des mittelalterlichen Handels und Verkehrs zwischen Westdeutschland und Italien mit Ausschluss von Venedig T. I i II, 1900.

Do Rozdziału III.

P. Clément, Histoire de Colbert et de son administration, I i II T. 1874; *W. Cunningham,* The growth of english industry and commerce in modern times. 1892; *tenże,* The progress of capitalism in England, 1916; *A. Des Cilleuls,* Histoire et régime de la grande industrie en France aux XVII et XVIII siècles, 1898; *A. Dubois,* Précis de l'histoire des doctrines économiques, T. I, 1903; *R. Ehrenberg,* Hamburg und England, 1896; *tenże,* Das Zeitalter der Fugger, 2 T. 1896; *Fr. v. Heyking,* Zur Geschichte der Handelsbilanztheorie, 1880; *Germain Martin,* La grande industrie sous le régne de Louis XIV, 1899; *W. Naudé,* Die Getreidehandelspolitik der europäischen Staaten von 13 bis zum 18 Jahrh, 1896; *O. Pringsheim,* Beiträge zur wirtschaftlichen Entwicklungsgeschichte der Ver. Niederlande im 17 u. 18 Jahrh., 1890; *G. Schmoller,* Umrisse und Untersuchungen zur Verfassungs-Verwaltungs-und Wirtschaftsgeschichte besonders des preussischen Staates im 17 u. 18 Jahrh., 1898; *H. Sieveking,* Grundzüge der neueren Wirtschaftsgeschichte vom 17. Jahrh. bis zur Gegenwart, 1907, *G. Renard et G. Weulersse,* Le travail dans l'Europe moderne, 1920; *Max Weber,* Ges. Aufsätze zur Religionssociologie, T. I, 1912.

Do Rozdziału IV.

Por. bibliografję do poprzedniego rozdziału i ponadto: *P. Mantoux,* La révolution industrielle au XVIII siècle, 1906; *A. Toynbee,* Lectures on the industrial revolution of the 18 th century in England, 1890; *F. Wolters,* Studien über Agrarzustände und Agrarprobleme in Frankreich von 1700 bis 1790, 1905.

É. Boutroux, De l'idée de la loi naturelle dans la science et la philosophie contemporaines, 1913; *H. Dénis,* Histoire des systèmes économiques et socialistes Vol. I, 1904, *W. Hasbach,* Untersuchungen über Adam Smith und die Entwicklung der politischen Oekonomie 1891; *tenże,* Die allgemeinen philosohischen Grundlagen der von Fr. Quesnay und Adam Smith begründeten polit Oekonomie, 1890; *A. Schatz.* L'individualisme économique et social, 1907.

Do Rozdziału V.

J. Bonar, Malthus and his work, 1885; *E. Cannan,* A history of the theories of production and distribution in english Political Economy, 1903; *S. Feilbogen,* Smith und Turgot, 1892; *St. Grabski,* Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do r. 1831 T. I, 1903; *É. Halevy,* La formation du radicalisme philosophique, T. III, 1904; *S. N. Patten,* Malthus aud Ricardo, 1889: *G. Schelle,* Dupont de Nemours et l'école physiocratique, 1888; *tenże,* Turgot, 1909; *G. Weulersse,* Le mouvement physiocratique en France, 1910.

Do Rozdziału VI.

G. Adler, Die Grundlagen der Karl Marx'schen Kritik der Volkswirtschaft 1887; *B. Croce,* Matérialisme historique et l'économie marxiste, 1901; *K. Diehl,* Ueber Socialismus, Kommunismus und Anarchismus, 1911; *A. Espinas,* La philosophie sociale du XVIII siècle et la révolution, 1898; *G. Isambert,* Les idées socialistes en France de 1815 à 1848, 1905; *A. Labriola,* Socialisme et philosophie, 1899;

Ar. Labriola, La teoria del valore di C. Marx, 1899, *A. Lichtenberger,* Le socialisme et la révolution française, 1899; *Th. G. Masaryk,* Die philosophischen und sociologischen Grundlagen des Marxismus, 1899; *A Menger,* Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag, 1904; *Fr. Muckle,* Saint-Simon, 1908; *V. G. Simkhovitch,* Marxisme contre socialisme, 1919; *M. Tougan-Baranowski,* L'évolution historique du socialisme moderne, 1919; *G. Weill,* L'école saint-simonienne, 1896.

Do Rozdziału VII.

C. F. Bastable, The commerce of nations, 1904; *K. Th. Eheberg,* Wstęp do wydania Das nationale System itd. Lista, 1883; *L. Häusser,* Friedrich List's Leben, 1850; *A. Held,* Carey's Socialwissenschaft und das Merkantilsystem, 1866; *S. N. Patten,* The economic basis of protection, 1881, przekład francuski, 1899.

Do Rozdziału VIII.

Prócz materjałów i wydawnictw statystycznych: *K. Andree,* Geographie des Welthandels, T. IV, 1921; *Ch. Benoist,* L'organisation du travail, 1905; *M. Bourguin,* Les systèmes socialistes et l'évolution économique, 1906, (także polski przekład); J. Brunhes et C. Vallaux, Géographie de l'histoire, 1921; *A. Demangeon,* Le déclin de l'Europe, 1920; *A. Eliaschevitsch,* Die Bewegung zu Gunsten der kleinen landwirtschaftlichen Güter in England, 1914; *R. Giffen,* Economic inquiries and studies, 2 T. 1904; *Germain Martin,* Conférences sur l'évolution économique, 1910; *R. Gonnard,* L.émigration européenne en XIX siécle, 1906; *K. Hassert,* Die Ver. Staaten von Amerika, 1922; *Paul Leroy-Beaulieu,* La question de la population. 1913; *A. Marshall,* Industry and trade, 1920; *B. Nogaro-Oualid,* L'évolution des transports, du commerce et du crédit depuis 150 ans. A. Liesse, Le travail, 1899; *G. Renard et A. Dulac,* L'évolution industrielle et agricole depuis 150 aus, 1912; *H. Sée,* Esquisse d'une histoire du régime agraire en Europe aux XVIII et XIX siècles. 1821; *A. Sartorius v. Waltershausen,* Deutsche Wirtschaftsgeschichte 1815—1914, 1920; *Schulze-Gävernitz,* Der Grossbetrieb, 1892; *W. Sombart,* Die deutsche Volkswirtschaft im 19 Jahr., 1913.

Literatura do Rozdziałów IX i X będzie podana w następnych tomach.

INDEKS NAZWISK.

(Cyfry oznaczają strony).

Adams 213.
Agryppa 23.
Aleksander W. 19, 189.
Al Mas Sidi 41.
Ambroży św. 57.
Andree 194.
Archimedes 189.
Arkwright 100.
Arystoteles 27 i n., 31, 34, 61 i n.
Ashley 41, 43, 64, 213, 232.
August cesarz 22 i n.
Augustyn św. 56.

Babeuf 126.
Baco 108.
Barbon 85 i n.
Bastable 87.
Bastiat 138 i n., 169.
Baudeau 124.
Bazyliusz II 36.
Becher 91.
Below 52.
Bernstein 247 i n.
Bielfeld 91.
Bismarck 246.
Blanc L. 150.
Bodin 89, 95.
Boisguillebert 90 i n.
Bouché-Leclerq 10.
Bourgeois 256 i n.
Boutroux 110.
Bowley 214 i n.
Böhm Bawerk 236 i n.
Brunhes 184.
Brutus 21.
Buckle 131.
Buridan 59.
Bücher 25, 40, 45, 234.

Campanella 145.
Cantillon 96.
Carey 169 i n., 178.
Carlyle 254.
Caroll Wright 193.
Cartwight 100.
Catilina 33.
Chamberlain 263.
Chevalier 263.
Child 89.
Cicero 21, 32 i n., 56.
Clark 236.
Clément 78.
Cobden 139, 167, 263.
Coeur 52.
Colbert 74, 76, 78 i n., 90.
Columella 33.
Condillac 125, 128.
Considérant 151.
Corradini 179.
Cortez 70.
Cournot 238.
Court 95.
Croce 156.
Cunningham 9, 42, 98, 132.
Czartoryski 150.

D'Albon 108.
Darby 101.
D'Argenson 105.
Darwin 134.
D'Avenant 86.
Demangeon 225.
Descartes 108, 112.
Des Cilleuls 105.
Dopsch 37, 40.
Doren 52.
Duguit 256.

Duns Scotus 61.
Dupont de Nemours 109, 111, 114, 124.

Eden 132.
Ehrenberg 71 i n.
Elżbieta królowa 71, 89.
Endemann 64, 66.
Enfantin 149.
Engels 152, 154 i n., 158, 162 i n., 251.

Fabiusz Kunktator 248.
Fidjasz 29.
Fischer 193.
Fourier 150, 152.
Francotte 15.
Fryderyk II 53.
Fryderyk W. 69, 82, 85, 92.
Fugger 71, 223.

Gide 131, 239.
Giffen 212 i n.
Godwin 147.
Goldschmidt 26.
Gonnard 184.
Gournay 105.
Grabowski 93 i n.
Grabski 125.
Gracchus 23.
Gresham 66, 88, 92.
Grotius 95.
Guiraud 28.

Hales 88.
Hamilton 167 i n.
Hargreaves 100.
Harun al Raszyd 38.
Hassert 209.
Henryk IV 78, 80.
Henryk VII 54.
Hermann 203.
Hezjod 28.
Hieron król 19.
Hieronim św. 56.
Hildebrand 231 i n.
Hobbes 108, 110, 112.
Homer 29.
Horacy 23, 25, 33.
Hugo V. 192.
Hume 108.

Ingersoll 174.

Jan Chryzostom 57.
Jevons 96, 235, 238 i n.
Jodl 33.
Jugurtha 23.
Juliusz Cezar 23 i n.
Justi 91.

Karol V 71.
Karol VI 66.
Karol Wielki 38, 40.
Kay 100.
Kazimierz Wielki 54 i n.
Kepler 108.
Ketteler 255.
Keutgen 52.
King Gregory 86.
Klemens z Aleksandrji 57.
Kleon 18.
Knies 231 i n.
Kolumb 70.
Kołłątaj 124 i n.
Kopernik 92 i n., 108.
Krupp 213.

Labriola 157.
Lactantius 56.
Lammenais 253.
Lamprecht 41.
Lassalle 151, 255.
Lee 100.
Legendre 105.
Lenin 251.
Leon XIII 254.
Leroux 145.
Leroy-Beaulieu 182.
Leslie-Cliffe 232.
Le Trosne 122, 124.
Levasseur 56, 234.
Liesse 193.
Likurg 94.
List 169, 173 i n.
Lloyde George 260.
Locke 110 i n.
Lucanus 10.
Ludwik XI 53, 80, 82.
Ludwik XIV 83.
Ludwik Pobożny 40.

Łukasz ew. 62.

Mac Culloch 138, 140.
Malthus 133 i n., 147, 169 i n.
Mandeville 112 i n., 117.
Manning 255.
Mantoux 99, 106.
Marek Aureli 25.
Marks 60, 104, 135, 145, 151 i n., 157 i n., 178, 204, 211 i n., 214, 245, 247, 251, 258.
Marshall 188, 194, 236.
Maspero 11.

Mayr 50.
Mayronis 64.
Mazarini 76.
Menger A. 147.
Menger K. 235 i n.
Mercier de la Rivière 110, 124.
Metin 247.
Meyer 25.
Midas 32.
Mill 139 i n., 173, 230.
Millerand 246.
Mirabeau 124.
Montaigne 76.
Montchrétien 81, 89 i n.
Montesquieu 21.
Morillac 105.
Morton 54.
Morus 145.
Mulhall 194.
Mun(de) 255.
Mun Thomas 88.

Nax 94.
Nerva 25.
Newmarch 234.
Newton 108.
Noël 36.
North 95.
Numa 20.

Ochenkowski 54.
Oldenberg 220.
Oncken 66, 95, 105, 109.
Oresme 65 i n.
Ostroróg 54 i n.
Owen 148.

Patten 172.
Pertinax 25.
Perykles 18, 28 i n.
Petty 86 i n., 89, 92.
Phaleas 30.
Piotr W. 101.
Pirenne 31.
Pithagoras 30.
Pitt 132.
Pizarro 70.
Platon 14, 28 i n., 34, 56, 128, 145.
Plinius Secundus 24.
Plutarch 29.
Poliklet 29.
Pombal 84.
Popławski 124.
Portius Cato 32 i n.
Pöhlmann 30, 57.
Pribram 251.
Proudhon 151.

Quesnay 106, 108 i n., 112 i n., 117 i n., 140.

Rabirius 22.
Rambaud 59, 65.
Ricardo 135 i n., 141, 169, 171.
Richelieu 77, 80 i n.
Rist 131.
Rochefoucauld 112.
Rodbertus 157.
Romance 108.
Roscher 230 i n.
Rousseau 110.
Ruskin 254.

Saint-Simon 148 i n., 152, 189.
Sallustjusz 23. 33.
Say J. B. 132, 138.
Schatz 85, 95, 112.
Schmoller 69, 203, 232 i n,
Schröder 91.
Schulte 198.
Schulze Gävernitz 212.
Schumpeter 239.
Sée 53.
Seeley 70.
Senckendorf 91.
Seneka 33.
Senior 138.
Serra 91.
Sheffield 77.
Sismondi 146 i n.
Skarbek 131 i n.
Smith 76, 78, 96, 103, 105 i n., 110, 112 i n., 126 i n., 135, 141, 157, 174, 197, 231.
Solon 17.
Sombart 234.
Sorel 157, 249.
Spartakus 145.
Staszic 124 i n.
Stafford 88.
Stöcker 255.
Stroynowski 124.
Sulla 22.
Sully 78, 84, 87.
Sumner 213.
Süssmilch 91.
Szekspir 72, 88.

Tacyt 21, 26.
Taylor F. W. 189.
Theognis 17.
Thompson 147 i n.
Tymon Ateńczyk 72.
Tomasz z Akwinu 57 i n., 66, 109.
Tooke 234.

Torrens 138.
Toynbee 97, 108, 232.
Trimalchion 25.
Tucydydes 28.
Tougan Baranowski 158.
Tuli 98.
Turgot 106, 125 i n.
Tyberjusz 26.

Vallaux 184.
Vanderlint 95.
Varro 33.
Vasco di Gama 70.
Vauban 87, 90.
Verres 21 i n.
Vinogradoff III 38.
Voltaire 124.

Waldeck-Rousseau 246.
Walras 235, 238 i n.
Watt 101.
Webb Sydney i Beatrice 248.
Weber M. 102.
Weulersse 225.
Wergiljusz 24, 25.
Wieser 236.
Wybicki 94.

Xenofon 29, 31, 128.

Zygmunt I 92.

Żeleński 112.

SPIS TREŚCI.

Przedmowa . . . . . Str. I.

ROZDZIAŁ I.

Starożytność klasyczna.

I. Stosunki gospodarcze Wschodu i Grecji.

1. Egipt str. 9. 2. Fenicjanie str. 12. 3. Dawniejsze stosunki gospodarcze Grecji str. 13. 4. Kolonizacja grecka str. 14. 5. Rozwój handlu greckiego str. 15. 6. Przemysł grecki str. 16. 7. Gospodarstwo pieniężne i kapitał str. 17. 8. Polityka gospodarcza państw str. 18. 9. Epoka hellenistyczna str. 19.

II. Rzymskie stosunki gospodarcze.

1. Pierwotne stosunki gospodarcze w Rzymie str. 20. 2. Podstawy polityczne rzymskiego ustroju gospodarczego str. 20. 3. Nagromadzanie się bogactwa w Rzymie; kapitalizm rzymski str. 21. 4. Stanowisko Rzymian w państwie i polityka aprowizacyjna str. 23. 5. Przesilenie rolnicze str. 24. 6. Struktura społeczno-gospodarcza imperjum rzymskiego str. 25.

III. Poglądy gospodarcze Greków i Rzymian.

1. Uwagi ogólne str. 26. 2. Poglądy Greków na działalność gospodarczą i bogactwo str. 27. 3. Pomysły lepszego ustroju społecznego w Grecji str 30. 4. Przejawy teoretyczno-gospodarczych odróżnień u Greków str. 31. 5. Zapatrywania gospodarcze Rzymian str. 32. 6. Ogólna doniosłość poglądów gospodarczych Greków i Rzymian str. 34.

ROZDZIAŁ II.

Wieki średnie.

I. Stosunki gospodarcze we wczesnem średniowieczu.

1. Rola Bizancjum str. 36. 2. Epoka wędrówek ludów i dzieło Karolingów str. 37. 3. Rozwój kultury rolnej i ustrój własności ziemskiej str. 38. 4. O zamkniętem gospodarstwie domowem str. 40. 5. Rola klasztorów str. 42.

II. Rozwój gospodarczy późniejszego średniowiecza.

1. Przeobrażenia ustroju własności ziemskiej str. 43. 2. Rozwój miast str. 44. 3. Gildje i cechy str. 46. 4. Miejska polityka gospodarcza str. 48. 5. Rozwój handlu str. 50. 6. Wyższe postacie obrotu gospodarczego str. 51. 7. Przejawy szerszej polityki gospodarczej str. 52.

III. Poglądy gospodarcze w wiekach średnich.

1. Poglądy gospodarcze w starożytności a średniowiecze str. 55. 2. Ewolucja nauki kanonistycznej str. 56. 3. Słuszna cena str. 59. 4. Procent i kapitał str. 62. 5. Nauka o pieniądzu: Nicole Oresme str. 65. 6. Poglądy ekonomiczne a życie gospodarcze średniowiecza str. 66.

ROZDZIAŁ III.

Epoka merkantylizmu.

I. Rozwój gospodarczy od wieku XVI do połowy XVIII wieku.

1. Ogólny charakter gospodarczy nowej epoki str. 68. 2. Odkrycia i rozwój kapitalizmu str. 69. 3. Nowe formy wytwórczości: przemysł nakładczy i manufaktura str. 72. 4. Polityka gospodarcza w epoce merkantylizmu a średniowiecze str. 75. 5. Polityka kolonialna i Akty Nawigacyjne str. 77. 6. Handel wewnętrzny i komunikacje str. 78. 7. Organizacja handlu zagranicznego; kompanie handlowe str. 79. 8. Popieranie przemysłu przez państwo str. 81. 9. Polityka gospodarcza a rolnictwo str. 83.

II. Literatura ekonomiczna.

1. Ogólny charakter literatury ekonomicznej str. 85. 2. Merkantyliści angielscy str. 87. 3. Pisarze francuscy str. 89. 4. Inni pisarze; kameraliści. str. 91. 5. Pisarze polscy str. 92. 6. Tendencje liberalne w epoce merkantylizmu str. 95.

ROZDZIAŁ IV.

Tło gospodarcze i źródła filozoficzne systemu ekonomicznego.

I. „Rewolucja przemysłowa".

1. Przeobrażenia gospodarcze w XVII w. str. 97. 2. Wynalazki przemysłowe str. 99. 3. Kapitalizm przemysłowy str. 101. 4. Konsekwencje społeczne rewolucji przemysłowej str. 103. 5. Nowy system produkcji a państwo str. 104. 6. Rewolucja przemysłowa a powstanie systemu ekonomicznego str. 105.

II. Źródła filozoficzne systemu.

1. W czem tkwi istota systemu ekonomji politycznej? str. 107. 2. Rozwój nauk ścisłych str. 108. 3. Nauka prawa natury str. 109. 4. Prawa naturalne człowieka str. 110. 5. Motywy działalności gospodarczej str. 112. 6. Prawa ekonomiczne u fizjokratów str. 113. 7. Prawa ekonomiczne u Adama Smitha. str. 116.

ROZDZIAŁ V.

System liberalny.

I. Fizjokraci.

1. Idea krążenia bogactwa str. 119. 2. „Jałowość" przemysłu i handlu str. 121. 3. Dalsze konsekwencje doktryny fizjokratycznej str. 122. 4. Idea wolności gospodarczej str. 123. 5. Rozpowszechnienie się fizjokratyzmu; fizjokratyzm w Polsce str. 124. 6. Turgot str. 125.

II. Adam Smith.

1. Punkt wyjścia dzieła A. Smitha str. 126. 2. Zapatrywania teoretyczno-ekonomiczne A. Smitha str. 127. 3. Wolność gospodarcza str. 129. 4. „Industrjalizm" A. Smitha str. 130. 5. Wpływ dzieła A. Smitha; Fryderyk Skarbek str. 131.

III. Późniejsi pisarze liberalni.

1. Teorja Malthusa str. 133. 2. Dawid Ricardo str. 135. 3. Dalszy rozwój szkoły liberalnej str. 138. 4. Znaczenie systemu liberalnego i jego ogólny charakter str. 140.

ROZDZIAŁ VI.

Reakcja społeczna przeciw liberalizmowi: socjalizm.

I. Przed Karolem Marksem.

1. Dawny a nowoczesny socjalizm str. 145. 2. Krytyka kapitalizmu przez Sismondiego str. 146. 3. Początki socjalizmu w Anglji str. 147. 4. Saint-Simonizm str 148. 5. Francuscy socjaliści zrzeszeniowi str. 149. 6. Ogólny charakter socjalizmu przed Marksem str. 151.

II. Marks i marksizm.

1. Manifest komunistyczny str. 152. 2. Materjalizm dziejowy str. 154. 3. Teorja wartości i wyzysku str. 157. 4. Akumulacja kapitału i koncentracja produkcji str. 159. 5. Względne przeludnienie i pauperyzacja str. 160. 6. Przesilenia nadprodukcji i nieuchronna katastrofa kapitalizmu str. 162. 7. Ogólne uwagi o marksizmie str. 163.

ROZDZIAŁ VII.

Reakcja narodowa przeciw liberalizmowi.

1. Zródła opozycji przeciw wolnemu handlowi str. 167. 2. Narodowy protekcjonizm w Stanach Zjednoczonych str. 168. 3. Zasada narodowości a systemy ekonomiczne 172. 4. Gospodarstwo narodowe u Fryderyka Lista str. 173. 5. Wychowanie gospodarcze narodu i narodowa polityka gospodarcza str. 176. 6. Ocena systemu Lista str. 177. 7. Znaczenie narodowego kierunku ekonomji politycznej str. 178.

ROZDZIAŁ VIII.

Rozwój gospodarczy od początków XIX wieku.

I. Wzrost ludności i jej ekspansja.

1. Powiększanie się ludności świata w XIX w. str. 181 2. Przyczyny wzrostu ludności str. 182. 3. Ekspansja ludności europejskiej str. 184. 4. Perspektywy na przyszłość str. 185.

II. Rozwój produkcji.

1. Wzrost produkcji str. 187. 2. Rozwój techniki wytwórczej str. 188. 3. Wyzyskiwanie źródeł energji i surowców przemysłowych str. 191. 4. Rozwój systemu maszynowego str. 192. 5. Okres największych postępów gospodarczych str. 195. 6. Rozwój kolei żelaznych i innych środków komunikacyjnych str. 197. 7. Rozwój produkcji rolnej str. 200. 8. Wnioski ogólne str. 203.

III. Koncentracja produkcji i rozdział bogactwa.

1. Koncentracja produkcji w przemyśle str. 204. 2. Koncentracja produkcji w rolnictwie str. 207. 3. Koncentracja w handlu; warstwy średnie str. 216. 4. Wzrost płac robotniczych str. 211. 5. Rozwój ustroju społecznego w XIX wieku str. 215.

IV. Rozwój gospodarstwa narodowego i światowego.

1. Rozwój gospodarczy pod względem narodowo-terytorjalnym str. 217. 2. Międzynarodowy podział pracy i specjalizacja gospodarstw narodowych str. 219. 3. Międzynarodowa ekspansja kapitału str. 223. 4. Zachwianie się przewagi gospodarczej Europy. str. 224. 5. Czy powstaje gospodarstwo światowe str. 226.

ROZDZIAŁ IX.

Nowe metody badania: szkoła historyczna i odrodzenie teorji ekonomicznej.

1. Warunki zmiany poglądów naukowych w ekonomji politycznej str. 229. 2. Starsza szkoła historyczna str. 230. 3. Nowsza szkoła historyczna str. 232. 4. Odrodzenie teorji ekonomicznej str. 235. 5. Metody kierunku teoretycznego str. 236. 6. Przeciwieństwo szkoły historycznej i szkoły „czystej teorji" str. 239. 7. Neutralność polityczno-ekonomiczna najnowszych kierunków badania naukowego str. 241.

ROZDZIAŁ X.

Kierunki polityczno-ekonomiczne i polityka gospodarcza ostatniej doby.

1. Ewolucja socjalizmu w kierunku reformistycznym str. 245. 2. Francuski syndykalizm i angielski socjalizm gildyjny str. 249. 3. Bolszewizm str. 251. 4. Socjalizm chrześcijański str. 252. 5. Socjalizm państwowy i solidaryzm str. 255. 6. Losy liberalizmu ekonomicznego str. 257. 7. Rozwój polityki społecznej str. 259. 8. Państwo jako przedsiębiorca str. 261. 9. Rozwój protekcjonizmu i ideja gospodarstwa narodowego str. 263.

6195

BIBLIOTEKA
Szkoły Głównej Gospodarstwa
Wiejskiego

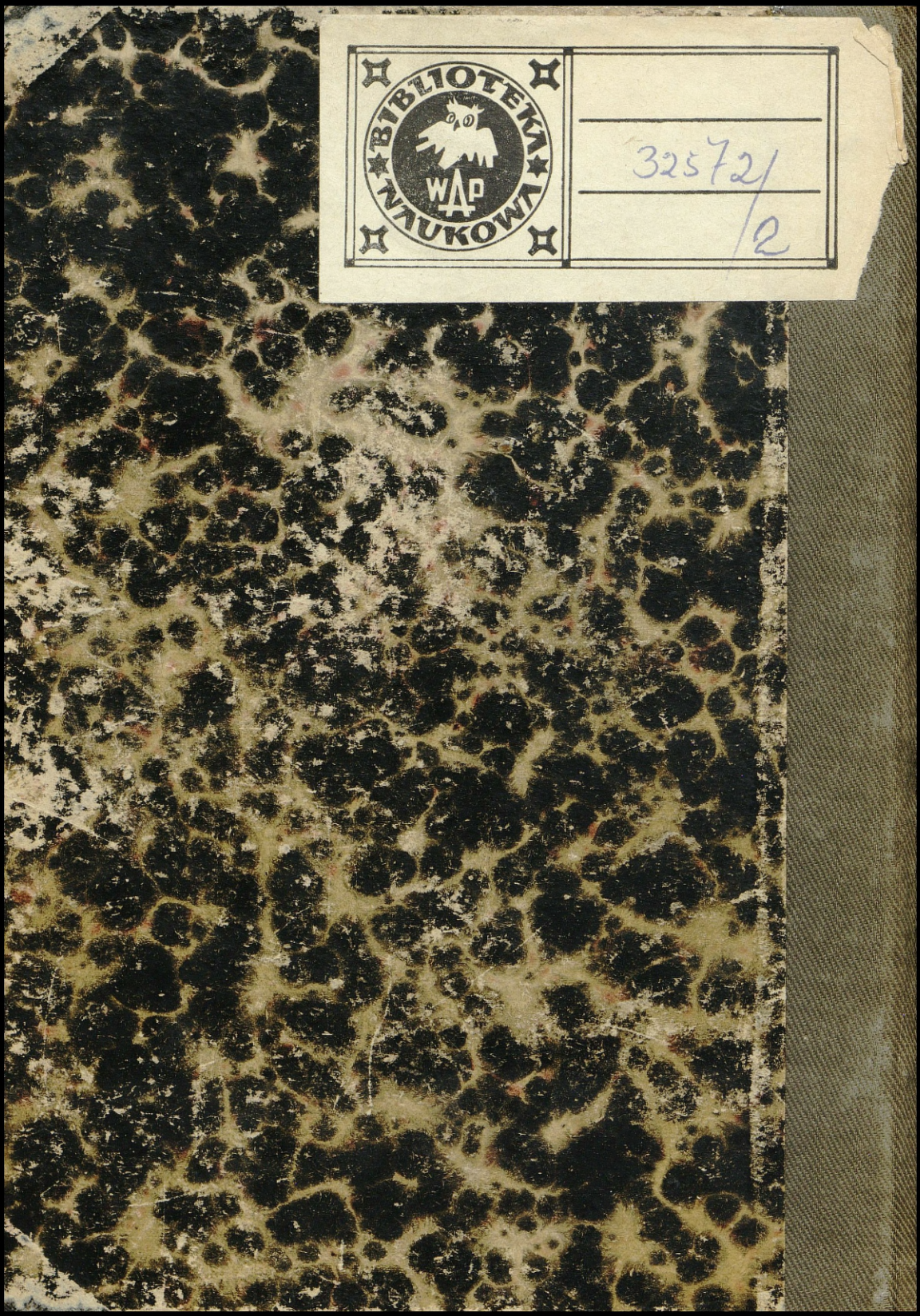
BIBLIOTEKA
NAUKOWA
WAP
325721
/2